

RUTH LANGAN

**Pieśń  
Złotoustego**

*Harlequin*

Toronto • Nowy Jork • Londyn

Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg

Istanbul • Madryt • Mediolan • Paryż • Praga

Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału  
*Conor*

Pierwsze wydanie  
*Harlequin Books, 1999*

Redaktor serii  
*Barbara Syczewska-Olszewska*

Redakcja  
*Władysław Ordęga*

Korekta:  
*Ewa Jurkowska*  
*Jolanta Kozłowska*

© 1999 by Ruth Ryan Langan  
© for the Polish edition by Arlekin  
- Wydawnictwo Harlequin Enterprises  
sp. z o.o.. Warszawa 2001

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła  
w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu  
Z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych  
czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin  
i znak serii Harlequin Scarlet są zastrzeżone.

Skład i łamanie  
*Studio Q. Warszawa*

Printed in Spain by Litografia Roses. Barcelona  
ISBN 83-7149-964-7

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY - 36

# PROLOG

*Irlandia, 1546*

- Witam i pytam o zdrowie, szlachetny Conorku. - Stara wieśniaczka śmiała się do syna Gavina O'Neila, lorda Ballinarin, wszystkimi swoimi zmarszczkami. - Przyjechałeś wraz z rodziną na jarmark?

- Tak, pani Garrity. - Dziewięcioletni Conor O'Neil zatrzymał się przy straganie ze słodkimi, rumianymi bułeczkami.

W dni targowe tutaj właśnie najbardziej lubił przystawać. Przed sąsiednim kramem jego rodzic raczył się pienistym piwem w towarzystwie ojca Malone'a oraz kilku dzierżawców. Po przeciwnej stronie uliczki biegnącej pomiędzy ustawionymi jak pod sznurek budami i stołami jego matka i siostrzyczka Briana podziwiała powiewające na wietrze wstążki i koronki. W głębi alejki jego starszy brat, Rory, przepychał się przez tłum w grupie innych wyrostków; udawali, że nie zauważają chichotów i rumieńców gładkich dziewcząt, które co i rusz przebiegały im drogę.

Sprzedawcy głośno zachwalali swoje towary. Tu można było kupić rozgęgany, rozkwakany, kokoszący się drób, tam znów srebrzyste ryby i różne skorupiaki. W sąsiedztwie owoców morza pyszniły się owoce ziemi - jabłka, gruszki, pomidory, ziemniaki, główki kapusty. Ktoś wymieniał jagnię na kosz ryb.

- Wychowałam sześciu synów - rzekła matka Garrity melodyjnym, ciepłym głosem, który Conor tak lubił - i wiem, za czym przepadają mali chłopcy.

Mrugnęła porozumiewawczo i wręczyła Conorowi nadziewaną powidłami bułeczkę. Jak zawsze sięgnął do kieszeni po miedziak. I jak zawsze zażywna pani kupcowa dorzuciła do pierwszej drugą struclę, mówiąc ściszym głosem:

- Za tę nie trzeba płacić. Posil się, abyś nie zasłabł z głodu przed powrotem do domu.

Wymienili sekretne uśmiechy, po czym Conor wbił zęby w słodkie drożdżowe ciasto. Westchnienie rozkoszy samo uleciało mu z ust. Nim jednak zdążył odgryźć drugi kęs. został brutalnie pchnięty, stracił równowagę i upadł na ziemię. Po chwili znał już przyczynę swego upokorzenia. Oddział dwunastu

angielskich żołnierzy torował sobie drogę przez tłum i biada tym, którzy znaleźli się w zasięgu ich łokci i podkutyh butów.

Targowisko, przed chwilą jeszcze pełne wesołego gwaru, ogarnęła cmentarna cisza. Nawet bawiące się w gonionego zupełnie małe dzieci szybko zrozumiwały, że należy skryć się za spódnicami matek.

- Czego chcecie? - spytał jeden z kupców, handlujący drobiem.

- Przyszliśmy po zaopatrzenie. Burczy nam w żołądkach. - Oficer dowodzący oddziałem, wielkie chłopisko, najpierw kopnął ławę, przewracając ją, a następnie sięgnął po klatkę z roztrzepotanymi kurczakami. Handlarz stał jak skamieniały, nie śmiąc się poruszyć. - Nie pogardzimy też twoim utargiem - dodał Anglik z uśmiechem i wsypał do kieszeni kurtki monety z cynowego kubka.

Żołnierze naśladowali swojego dowódcę. Tu zabrali wiadro ryb, tam kosz pieczywa, gdzie indziej znów półtuszę. Wszędzie ograbiali handlujących z pieniędzy.

Jednemu z żołnierzy zachciało się słodkich bułek. Gdy już napchał nimi torbę, ryknął:

- Dawaj pieniądze, starucho!

Matka Garrity wyjęła z kieszeni sukni trzy monety i podała mu je na otwartej dłoni.

Żołnierz chwycił kobietę za ramię i szarpnął.

- Wszystkie, wiedźmo! - wysyczał.

Zwiesiła głowę.

- Tylko tyle dziś utargowałam - powiedziała ze wstydem.

- Łżesz! - Uderzył starą kobietę w twarz i brutalnie odepchnął.

Matka Garrity zatoczyła się, ale na szczęście nie upadła.

Natychmiast przypadła do niej zapłakana dziewczynka i objęła w pasie, jakby chcąc pocieszyć. Był to ten sam piegusek o płomienistych włosach, który często podczas jarmarku bawił się z Conorem w chowanego.

- Cicho, Glenna - upomniała ją stara Garrity, zapominając o swym bólu. - Jak widzisz, twojej babci nic się nie...

Nie dokończyła, gdyż żołdak porwał małą i przyłożył nóż do jej szyi.

- Albo dostanę resztę pieniędzy, albo zobaczysz, starucho, krew tego bachora!

Jeszcze nie przebrzmiały te słowa, gdy Conor, który wciąż leżał na ziemi, sięgnął za pas po sztylet, ukryty w fałdach koszuli. Od kiedy po raz pierwszy

wsiadł na konia, a było to kilka lat temu. uważał się za wojownika. Teraz krew w nim zawrzała. Wiedział, że jako rycerz musi stanąć w obronie swej małej przyjaciółki. Gniew sprawił, że widział wszystko jakby przez mgłę. Nim jednak zaatakował, zobaczył ojca, który właśnie kładł dłoń na rękojeści miecza, i brata, który już zdążył wyjąć nóż z pochwy.

Mimo młodego wieku Conor miał na tyle zdrowego rozsądku, by wiedzieć, że jeden miecz i dwa noże to o wiele za mało w walce przeciwko dwunastu mieczom. Zaatakowani angielscy żołdacy uzyskaliby jedynie pretekst do rozpoczęcia rzezi.

Nie dbał o własne życie. Miał jednak świadomość, że o losie matki i siostry, a także mieszkańców wioski zadecyduje wybór, jakiego on, Conor, za chwilę dokona. Wtedy pomyślał, że przecież ma jeszcze jedną broń, być może silniejszą od stali.

Poderwał się na równe nogi i spytał zadziwiająco mocnym głosem:

- Prawdali to, żołnierzu, że przysięgałeś wierność i posłuszeństwo Henrykowi, królowi Anglii?

Anglika tak bardzo zaskoczyło to zuchwałe wystąpienie wyrostka, iż zapomniawszy o zanoszącej się od płaczu dziewczynce, odpowiedział:

- Tak. Lecz co ci do tego?

Conor wzruszył ramionami. Kątem oka zauważył, iż zaciekawieni zajściem żołnierze przerywają rabunek i zbliżają się. stając w ciasnym półkolu. Modlił się w duchu, by jego ojciec powściągnął gniew, przynajmniej na jakiś czas. Nie zniósłby jego śmierci.

- Tedy nie może być prawdą, co słyszałem o waszym monarsze.

- A co słyszałeś?

- Że jest to pan wielkiej prawości, czuły na punkcie honoru.

Oczy Anglika zwężyły się w szparki. Błyszczała w nich wściekłość.

- Ośmielasz się podważać prawdziwość tej oceny?

- Bo jeśli Henryk, król Anglii, jest człowiekiem prawym, ty zaś, panie żołnierzu, przysięgałeś mu wierność, to jak możesz usprawiedliwić odebranie życia niewinnemu dziecku? Zgodnie z prawem obowiązującym w waszym kraju kradzież żywności jest przestępstwem, które karze się więzieniem. Jednakże tych, którzy pozbawią życia niewinną istotę, angielscy sędziowie skazują na śmierć przez powieszenie bądź ścięcie toporem.

Żołdak całkiem zbaraniał i zaczął się drapać po głowie. Pobudziło to jego towarzyszy do żartów i kpin.

- Ale cię zażył, lanie.
- Niejeden to już Goliat przegrał ze swoim Dawidem.
- Lepiej puść tę smarkulę, zanim dobry król Henryk nie przyjdzie szukać zemsty.

- Słyszałem, że ci Irlandczycy są obrotni w języku. Ten chłopak jest tego najlepszym przykładem.

Sypały się docinki, lecz w końcu przerwał je oficer. Wystąpił i rzekł gniewnie:

- Nie chcę tu żadnych niepotrzebnych burd. Przyszliśmy po jedzenie i złoto, nic więcej. Nie widzę potrzeby rozlewania krwi. Czy to jasne, lanie?

Żołnierz długo spoglądał w oczy swojemu dowódcy.

W końcu jednak ugiął się i puścił dziewczynkę. Ta, zapłakana i półżywa ze strachu, natychmiast rzuciła się w ramiona swej babki.

Wściekłość Anglika musiała jednak znaleźć jakieś ujście. Chwycił Conora za ramiona i podniósł, a potem spojrzał mu prosto w oczy.

- Wygadany jesteś, irlandzki bękartie.

Serce chłopca biło jak rozkołysany dzwon. Bał się, by Anglik, który najwidoczniej szukał zwady, nie wyczuł pod koszulą jego noża. Opanował jednak strach i milczał, wytrzymując spojrzenie żołdaka.

- Teraz lepiej. Podobasz mi się bardziej, gdy trzymasz język za zębami. Jeszcze raz go wysuniesz, a ani się obejrzyysz, jak ci go odetnę. - Rzucił chłopakiem o ziemię, odwrócił się i dołączył do towarzyszy.

Żołnierze, złupiwszy kupców, znikli niebawem w pobliskim lesie.

Na plac targowy wrócił gwar. Ściskano Conora, poklepywano po plecach, obdarowywano najdorodniejszymi jabłkami i pełnymi miodu gąsiorkami. Stara Garrity przycisnęła głowę chłopca do swej obfitej piersi.

- Moja mała Glenna zawdzięcza ci życie - mówiła łykając łzy. - Gdyby nie twoja odwaga, ten zbój poderżnąłby jej gardło. Widziałam po jego oczach, że zdolny jest do wszystkiego. I nic by go nie powstrzymało.

Gdy zbliżyli się rodzice chłopca, inni rozstąpili się przez szacunek należny O'Neilom.

Wzruszona matka uściskała syna, lecz ojciec długo mu się przyglądał w milczeniu, by w końcu, odchrząknąwszy, rzec:

- Skąd ci strzeliło do głowy słowami uciszać burzę?

Conor odetchnął z ulgą. Gavin O'Neil znany był ze swego cholerycznego temperamentu. Wybuchów jego gniewu najczęściej doświadczali na sobie

członkowie najbliższej rodziny.

- Słowa same cisnęły mi się na usta. Wiedziałem, że jeśli nie przekonam żołnierzy w rozmowie, poczujesz się zmuszony, ojcze, sięgnąć po miecz, a Rory użyłby z pewnością noża.

- Naszą powinnością jest bronić tych, których kochamy. Jestem dobrym szermierzem, wy zaś dobrze władacie nożami.

- Tak, ojcze. Ale niekiedy słowa odnoszą lepszy skutek od mieczy. Zapobiegają rozlewowi krwi.

Gavin przeniósł wzrok na swoją żonę, Moirę. Spojrzeniem przekazali sobie to, o czym w tej chwili myśleli. Jakkolwiek Gavin zwykł polegać na fizycznej sile, dzisiaj był świadkiem potęgi mowy i rozumu. To było warte zastanowienia.

Niektóre kraje, jak Hiszpania, Francja czy Włochy, słynęły na całą Europę swymi uniwersytetami. Tam młodzi ludzie pod kierunkiem zakonnych bądź świeckich mistrzów ćwiczyli się w sztuce pięknego mówienia i pisania. Zdobywali tytuły magistrów. Kto wie, może magister mógł równać się z rycerzem, bo jeden miał bystry umysł, drugi zaś wyostrzony miecz.

Gdyby tak syn, myślał Gavin, mógł stać się obrońcą udręczonego narodu. Gdybyż pomógł Irlandczykom zrzucić okowy niewoli, nałożone im przez znieprawionych najeźdźców.

Do tej chwili Gavin zamierzał kształcić Conora w rzemiośle wojennym, podobnie jak czynił to ze starszym synem.

Obaj mieli mężne serca i byli mocnej budowy. Lecz jeśli los chciał, by Conor poznał prawo, któremu podlegają nawet królowie, niechże tak będzie. Może nawet lepiej przysłuży się swemu narodowi jako człowiek dobrze wykształcony, biegły w mowie i piśmie.

Mijały lata. W Ballinarin wiele się działo. Conor O'Neil wyrastał na wielkiego mówcę, jednak miłość ludu zdobył ktoś inny. Nagle bowiem zaczęto szeptać o tajemniczym mścicielu, który wydał samotną, lecz bezwzględną walkę włączającym się po okolicy bandom angielskiego żołdactwa. Podrzynał gardła gwałcicielom niewiast, nie miał litości dla tych, którzy splamili się okrucieństwem wobec dzieci. Widywano go zawsze w mnisim habicie, w kapturze nisko nasuniętym na oczy, i dlatego zasłynął jako Mściciel Niebios.

Emma Vaughn była wątłą i kruchą dwunastoletnią dziewczynką. Zapadł już

zmierzch, gdy wyruszyła z wioski w drogę powrotną do domu. Niosła przeróżne maście i eliksiry, które dostała od tutejszego zielarza. Jej piękna matka nie mogła dojść do siebie po trudnym, skomplikowanym porodzie. Emma nie traciła nadziei, że pewnego dnia ujrzy ją wesołą i zdrową. Owe wywary i wyciągi z ziół, których przygotowanie przeciągnęło się dziś aż do zmroku, miały podobno działać cuda. Dziewczynka lękała się ciemności, lecz dla matki gotowa była na każde poświęcenie.

Dobiegł jej uszu tętent kopyt i zobaczyła zbliżający się oddział angielskich żołnierzy. Serce skoczyło do gardła. Przeklęła własną nieostrożność. Wiedziała, co ci okrutnicy robili z kobietami i młodymi dziewczętami.

Uniosła spódnicę, by nie przeszkadzała jej w biegu, i puściła się przez łąkę w kierunku czerniejącej w oddali kępy drzew. Miała nadzieję, że tamci jej nie dostrzegą. Myliła się. Jeźdźcy wybuchnęli śmiechem, skręcili z drogi i rozpoczęło się polowanie połączone z zabawą.

Emma biegła co sił w nogach i płucach. Do zagajnika było coraz bliżej. Wtem spośród drzew wyłoniła się inna grupa żołnierzy i ruszyła prosto na nią. Emma stanęła. Odwróciła się. Była otoczona. Ogarnął ją śmiertelny strach. Prześladowcy zacieśniali krąg, ona zaś czuła się jak schwytana w sidła sarenka.

Jeden z żołnierzy naparł koniem, pochylił się w siodle i schwycił ją w pól.

- Jest już nasza! - krzyknął, unosząc dziewczynkę niczym szmacianą lalkę i zawracając konia ku drzewom.

Inni ze śmiechem i przekleństwami puścili się za nim. Okazało się, że w zagajniku mają swoje obozowisko. Gdy już zsiadli z koni, odezwał się ten, który schwycił Emmę:

- Nikt chyba z was nie zaprzeczy, że mam prawo być pierwszy. Reszta będzie musiała zadowolić się napoczętym już kąskiem. - Wybuchnął śmiechem. - Sądząc z tego, jak chude to i mizerne, nie pohulamy sobie, chłopcy. Ale cóż, lepsza piętka chleba niż ściskanie w żołądku.

Rozbito beczkę i żołdactwo zaczęło raczyć się piwem.

- To jeszcze dzieciak - zauważył jeden z bandy.

- Tym lepiej. Pokażemy jej, do czego służą mężczyznom kobiety. - Chwycił Emmę za ramię i powłókł w kierunku swego legowiska. Tam cisnął ją na koce, po czym zwałił się na nią. Chciała krzyżeć, błagać o zmiłowanie, lecz żołdakowi tak cuchnęło z ust, że chwyciły ją mdłości.

O żadnej walce nie mogło tu być mowy. Emma czuła się wręcz zmiażdżona ogromnym ciężarem Anglika. Wiedziała, że zbliża się koniec, nie zamierzała się



jednak poddawać. Natrafiła dłonią na kamień. Zacisnęła na nim palce, uniosła i uderzyła z siłą, na jaką tylko było ją stać.

Anglik jęknął z bólu, chwytając się za tył głowy. Pod palcami wyczuł krew.

- Ty mała czarownico, doigrałaś się. Zapłacisz mi za to.- Trzasnął ją na odlew w twarz. Uderzenie było tak silne, iż Emmę na chwilę zamroczyło.

Uciekła myślami ku Bogu - niechaj sprawi, żeby najpierw pękło jej serce.

Żołdak zadarł jej spódnicę i rozchylił nogi. Nagle znieruchomiał, a na jego twarzy odmalowało się bezbrzeżne zdumienie. Coś błysnęło srebrzyście. Gardło mężczyzny rozwarło się i z głębokiej szczeliny bluznęła krew. Rozległ się straszliwy charkot i Anglik zaczął kopać nogami. Jego szeroko otwarte oczy zasnuły się szkliwem śmierci.

Ogarnięta paniką, Emma zebrała wszystkie siły, aby rzucić z siebie to martwe już ciało. Do potwornego lęku dołączyło obrzydzenie. Jej twarz, sukienka, a nawet włosy zalane były lepką krwią.

Nagle stwierdziła, że nic już jej nie przygniata. Na tle nocnego nieba stała nad nią ciemna postać w mnisim habicie. Spod nisko nasuniętego kaptura patrzyły oczy tak niebieskie, iż w świetle księżyca wydawały się szafirami.

- Kim... jesteś?

Potrząsnął głową, kładąc palec na jej wargach. Następnie, ciągle w milczeniu, padł na ziemię i poczołgał się w kierunku podpitych żołdaków.

Emma śledziła jego węzowe ruchy, a potem niezwykle taniec. Bo doprawdy tańczył, uwijając się bezszelestnie wśród jeszcze żyjących i gasząc ich żywoty niczym płomienie świec. Z podejrziętymi gardłami bez jęku osuwali się na ziemię. Zaskoczenie było zupełne. Żaden nie stawiał oporu.

Emma wreszcie mogła zapłakać. Łzy trysnęły jej z oczu i pociekły po policzkach. Mściciel wrócił i otarł jej twarz chustką. Widziała w jego oczach gniew i współczucie. Wziął ją na ręce i poniósł. W pobliżu czekał wierzchowiec. Emma odzyskała głos dopiero wówczas, gdy wraz z zakapturzonym mnichem znalazła się w siodle.

- Dziękuję za uratowanie od haniebnej śmierci. Wiem bowiem, jaki koniec...

Znów ją uciszył gestem. Następnie ujął jedną ręką cugle, drugą objął dziewczynę w pasie i ruszył wolnym galopem przez łąkę. Emmie wydawało się, że nagle cały świat zamilkł i znieruchomiał. Wiatr ucichł i nie poruszał już trawami. Umilkły świerszcze i cykady. Nawet żaby, których pełno tu było w błotnych rozlewiskach, straciły głos.

Opasana ramieniem jeźdźca, Emma czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Nic złego nie mogło się jej przydarzyć. Miała swojego obrońcę.

Zatrzymał konia w pobliżu jej domu. Opuścił ją na ziemię, samemu nie schodząc.

- Proszę powiedzieć mi swoje imię, sir, ażeby mój ojciec mógł ci podziękować.

Potrząsnął w milczeniu głową.

- Czy jesteś, panie, niemy?

Znowu milczenie. Podała mu rękę.

- W takim razie przyjmij tylko moje wyrazy wdzięczności. Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłeś tej nocy.

Widziała tylko jego oczy, a w nich uśmiech. Ucisnął dłoń dziewczyny, zawrócił konia i ruszył z kopyta. Po chwili rozpułynał się w mroku nocy.

Od tego dnia Emma Vaughn potrafiła mówić tylko o swym tajemniczym wybawcy, który uratował jej honor i życie. Na często powtarzające się pytania o jego wygląd odpowiadała, że widziała tylko niebieskie i czyste jak szafiry oczy, pełne mądrości, odwagi i współczucia. Była wciąż dzieckiem, a już oddała swoje serce milczącemu wojownikowi, który wszakże nosił szatę mnicha. Zapragnęła mu dorównać w posługiwaniu się nożem, by już nigdy nie stać się osaczoną przez myśliwych, bezbronną sarenką.

Legenda nabierała barw i szczegółów, docierając do najdalszych zakątków Irlandii. O Mścicielu Niebios mówiono tylko z nabożnym szacunkiem - i wśród szlachty, i wśród prostego ludu.



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Irlandia, 1563*

- Wolałabym, żebyś nie wyjeżdżał do Anglii, Conorze. - Moira O'Neil starała się mówić opanowanym głosem, lecz przepełniał ją ból i strach. Wiedziała, że jej młodszy syn cieszy się sławą wielkiego mówcy. Wiedziała też, że we władaniu mieczem ustępuje tylko swemu starszemu bratu, Rory'emu. Obdarzony tyloma talentami, powinien właściwie poradzić sobie w każdej sytuacji. A jednak matkę dręczył niepokój. Conor wybierał się do kraju wroga. Zdecydował się wejść do jaskini lwa.

Miał jeszcze jedną zaletę - był urodziwym mężczyzną. Moira niemal codziennie odczytywała to w oczach panien, które zerkwały na Conora nader chętnie. Słyszała też, że nawet Elżbieta doceniła urodę młodego O'Neila podczas jego pierwszego pobytu w Anglii. Ale Elżbieta nie była niewinną panienką. Była potężną monarchinią, która lubiła otaczać się przystojnymi młodymi kawalerami. Jednak darzyła ich względami dopóty tylko, dopóki dawali jej radość i przyjemność. Po jakimś czasie z faworytów zmieniali się w kłopotliwych rezydentów, których lepiej było się pozbyć.

Moira westchnęła. Od kiedy pamiętała, Conor zawsze miał roześmiane oczy. Przypominały jej pogodne, bezchmurne niebo.

- Mam wrażenie, że ty i Rory wróciliście dopiero wczoraj z tego przeklętego kraju. A ty znów tam jedziesz, niepomny tego, że twój brat poprzednią podróż omal przytłacił życiem.

- Nie martw się matko. Nic mi się nie stanie. Jadę, bo zaprosiła mnie królowa. Cóż zresztą może mi się przydarzyć?

Cóż mogło mu się przydarzyć? Mimo całej swojej mądrości pytał niczym chłopię. Czyżby nie wiedział, że dwór Elżbiety jest siedliskiem łotrystwa i zdrady? Moira nie rzekła już jednak ani słowa, całując i ściskając syna.

- Jestem z ciebie dumny, synu. - Gavin O'Neil poklepał Conora po ramieniu. - Tak jak cała rodzina i wszyscy rodacy. Wybierasz się tam, bo chcesz wpłynąć na królową, by pozostawiła nasz kraj w spokoju i zwróciła nam wolność. Jeżeli nawet twoja misja się nie powiedzie, to mając oczy i uszy szeroko otwarte, będziesz mógł nas uprzedzić, czego możemy się spodziewać.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ojcze. - Uściskawszy ojca, Conor podał rękę Rory'emu. - Niczego tu nie zaniedbaj, bracie - powiedział.

Rory uśmiechnął się.

- Wiesz, że nie jestem gapą. - Nagle jego spojrzenie stało się chłodne i badawcze. - Ostatniej nocy znów doszło do napadu na angielskich żołnierzy. Okoliczności zawsze są takie same. Próba bestialskiego gwałtu ze strony pijanego żołdactwa. a potem pojawia się Mściciel Niebios i podrzyna im gardła.

Conor cofnął się o krok.

- Irlandii potrzeba więcej takich mścicieli.

Rory skinął głową.

- Gdzież ich jednak szukać? Bo podobnie jak wszystkie poprzednie, i ta dziewczyna twierdzi, że jej obrońca objawił jakąś nadludzką siłę i zręczność. Zaszlachtował na jej oczach siedmiu krzepkich chłopów i żaden z nich nie podjął nawet próby obrony. Jest ponoć wysoki jak sosna i piękny jak młody bóg. Niestety, żadna nie widziała jego twarzy.

- Tak właśnie rodzą się legendy - rzekł Conor z lekką kpina. - Skąd one wszystkie wiedzą, że Mściciel Niebios jest piękny, skoro zaślania oblicze kapturem? Być może ma twarz oszpeconą ospą lub bliznami. - Przeniósł wzrok na bratową. Podszedł i pocałował ją w policzek. - Opiekuj się moim bratem, Anno Claire. Nie pozwól, by baśnie i legendy przesłoniły mu rzeczywistość.

Roześmiała się.

- Dopilnuję tego. Przekażesz mojemu ojcu, że wciąż myślę o nim i bardzo go kocham?

- Oczywiście, bylebym tylko zjawił się w Anglii przed jego wyjazdem do Hiszpanii.

Lord Thompson, ojciec Anny Claire, był wśród doradców królowej jedynym życzliwym mu człowiekiem. Mówiono, że Elżbieta wysłała go do Hiszpanii na swoiste wygnanie, chcąc go ukarać za krytykę jej faworyta, lorda Dunstana.

Pomiędzy Rorym a jego żoną stał chłopak, a właściwie już młodzieniec, Innis Maguire, sierota. O'Neilowie przygarnęli go i traktowali niczym własne dziecko. Rósł pod ich czułą opieką i męźniał. Jego szeroki tors i muskularne ramiona znamionowały siłę, oczy patrzyły śmiało.

Conor z wicherzył mu dłonią jasną czuprynę.

- Następnym razem być może zabiorę cię ze sobą.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. O ile oczywiście będzie ten następny raz.

Ostatnią osobą, z którą przyszło mu się żegnać, była Briana. Siostra nie kryła wzruszenia. Miała oczy pełne łez.

- Żadnego mazgajstwa, dziewczyno. Wróć, zanim jeszcze zdążysz za mną zatęsknić.

- Już za tobą tęsknię. - Rzuciła mu się na szyję. - Zostań. Nie odjeżdżaj.

- Nie jadę tam dla przyjemności. - Pocałował siostrę w czoło. - Zaprosiła mnie królowa, a zaproszenie władcy niczym nie różni się od rozkazu. Muszę stawić się w Londynie.

- Elżbieta nie jest moją królową. - Briana wyrwała się z jego objęć. Wybuchowy temperament, podobnie jak ogniste włosy, odziedziczyła po ojcu. - Ani też twoją, Conorse.

- To prawda. Wiem jednak, że często bardziej roztropnie jest próbować uspić wroga słodkimi pieśniami niż budzić jego gniew widokiem obnażonego miecza. - Obdarzył ją uśmiechem, który już złamał niejedno dziewczęce serce. - A jeśli mają być to pieśni miłosne, to tym lepiej. Gotów jestem pieścić nimi ucho niewiasty na tronie, byle tylko mój naród nie cierpiał dłużej hańby.

Z tymi słowami wskoczył na konia i pomachawszy zgromadzonej na dziedzińcu służbie ruszył w daleką podróż do Londynu.

Na szczycie najbliższego wzgórza obejrzał się. Chciał raz jeszcze nasycić oczy rozległym widokiem Ballinarin. Słońce osuszyło już ziemię po porannym deszczu. Po niebie płynęły majestatycznie pierzaste obłoki. Szczyty Croagh Patrick odcinały się swą surowością od łagodnego błękitu nieba. Srebrzysty warkocz wodospadu zamieniał się na dole w niebieskawą mgłę. Stada owiec pasły się na trawiastych zboczach. Krajobraz zachwycał swym niepowtarzalnym pięknem.

Conor przypomniał sobie słowa Briany i westchnął. Jeszcze nie wyjechał, a już zaczynał tęsknić za krainą swojego dzieciństwa. Od czasów wczesnej młodości wiódł koczowniczy tryb życia. Znał Francję, Hiszpanię i Włochy. Uczył się obcych języków, poznawał różne kultury i cywilizacje, zgłębiał tajniki prawa. I niezmiennie marzył o tym, by osiąść wreszcie na stałe w Ballinarin. Słuchać na co dzień tutejszej melodyjnej mowy. Galopować po soczyście zielonych pagórkach. Nie był jednak do końca człowiekiem wolnym. Miał zobowiązania wobec ojca i wobec swojego kraju. Pobierał nauki i spędził wiele lat na obczyźnie, by tym skuteczniej walczyć o wolność Irlandii.

Oto teraz miał stać się rzecznikiem pokoju. Jeśli jego misja się nie powiedzie i wojna weźmie górę nad zgodą, on, Conor, odegra rolę, jaka przystała

mężczyźnie z klanu O'Neilów. Dotknął dłonią rękojeści noża, którym wytoczył tyle wrażeń krwi.

Nie mógł już zejść ze ścieżki swego przeznaczenia.

### *Clermont House, dalekie przedmieście Londynu*

- Już zmęczyło mnie to oczekiwanie na tron i koronę. - Henryk, earl Huntington, chodził tam i z powrotem. - Elżbieta z każdym dniem zyskuje coraz większą popularność wśród swoich poddanych.

Jego siostra podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Królowe nie są nieśmiertelne.

Skrzywił się nieprzyjemnie.

- Elżbieta jest młoda i zdrowa. Może żyć jeszcze bardzo długo.

- Umiera się... z różnych powodów, niekoniecznie naturalnych.

Spojrzał na nią uważnie.

- Co zamierzasz?

- To, co zawsze planowaliśmy, bracie. Będziesz królem. - Odwróciła się ku człowiekowi, który do tej chwili słuchał tylko w milczeniu. - Ty, Dunstan, staniesz się bogatszy. Ja zaś... - uśmiechnęła się do swoich myśli - ...bądź co bądź lady Vaughn, uzyskam władzę nad pewną osobą, która zrobi wszystko, co jej rozkaże.

Jej brat zmarszczył czoło.

- Skąd pewność, Celestine, że twoja pasierbica będzie dla nas szpiegować?

Wskazała dłonią w stronę okna.

- Spójrz tylko. Ta dziewczucha znowu tu jedzie. Jest równie nieprzewidywalna jak londyński deszcz. Uważa się za ponętą, elegancką i niezależną. Przekonam ją, że jest inaczej. Poskromię ją. - Dotknęła ramienia brata. - Emmę Vaughn zostaw mnie. Skup się na czym innym. Zaczynij przygotowywać się do objęcia tronu Anglii.

- Jak długo ma trwać owo przygotowywanie się? Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat? - spytał Huntington z gniewną niecierpliwością.

- Mnie też się śpieszy - rzekł Dunstan. - Dlatego rozważam kilka możliwości.

- Oby nie zawiodły cię twoje plany, lordzie. Bo ja swoich jestem pewna. - Pożegnawszy obu mężczyzn, Celestine ruszyła do swoich apartamentów przygotować się do kolejnej roli. Lubiała teatr, udawanie, zastępowanie jednej

maski drugą.

Weszła do salonu krokiem godnym królowej lub wschodniej kurtyzany. Jej bujną, lecz kształtną figurę opinała wykwintna suknia, prawdziwe arcydzieło sztuki krawieckiej. Celestine płonącym wzrokiem spojrzała na młodą kobietę, która stała przez kominkiem.

- Głupia, niegrzeczna dziewczyno. Przykazałam ci, żebyś trzymała się z dala ode mnie. Dość, że możesz korzystać z domu w Londynie. Sądzisz, iż służba nie doniosła mi, że przeciwko mnie spiskujesz?

- To nieprawda. - Emma uniosła głowę i spojrzała prosto w oczy swej rozmówczyni. - Przyszłam zobaczyć się z ojcem i siostrzyczką.

- Nie wolno ci się z nimi widywać. Słyszałaś to już wielokrotnie z moich ust.

- Nie masz prawa, Celestine.

- Mam wobec ciebie wszelkie prawa, gdyż jestem twoją macochą, Emmo. Twoją i małej Sarah. A żoną twego ojca. Obowiązkiem żony jest dbać o swego męża.

- Męża. - Emma zacisnęła dłonie. - Wcale nie zależy ci na moim ojcu. Wszystko, co cię obchodzi, to jego majątek.

Celestine uśmiechnęła się zimno.

- Przypominam, że to teraz mój majątek. Użyję go wedle własnej woli. A ty, moja droga, nie zobaczysz ani pensa.

- Nie dbam o bogactwa.

- Jeżeli to prawda, to nic tu po tobie. Żegnam.

- Owszem, opuszczę ten dom, lecz najpierw muszę się zobaczyć z ojcem i siostrą.

- Nie pozwalam.

- Ty niegodziwa, okrutna istoto. Gdyby mój ojciec znał twoje myśli i czyny, zerwałby to uwłaczające jego czci małżeństwo i kazał cię publicznie wychłostać.

- Powściągnij lepiej swój smoczy język. Jestem teraz panią tego domu. Oświadczam ci, że ojciec i siostra nie życzą sobie twoich wizyt.

- To kłamstwo. Ojciec mnie kocha. Nigdy nie wyrzekłby się swojej córki, a Sarah za mną przepada. Byłam dla niej jak matka. - W porywie gniewu Emma chwyciła Celestine za ramię. - Co ty im naopowiadałaś? Jakim sposobem udało ci się obrócić ich przeciwko mnie? - Spojrzała w przymrużone oczy macochy i zobaczyła w nich iskierki rozbawienia. -A może oni o niczym nie wiedzą? Nie mają pojęcia, że przegnałaś mnie z tego domu. Ale czy to w ogóle możliwe? Chyba że... - Nagle przeszło jej serce straszliwe przecucie. -Co ty im zrobiłaś?



Dobry Boże, czy oni są chorzy?

Celestine spojrzała z zimną wrogością na dziewczynę.

- Puść mnie natychmiast albo rozkażę służbie usunąć cię z domu.

Kiedy Emma posłuchała, Celestine wolnym krokiem, z dumnie uniesioną głową, podeszła do bocznego stolika. Nalała sobie wina do kieliszka i sącząc je, przypatrywała się w milczeniu pasierbicy.

Z satysfakcją zauważyła, że gniew dziewczyny ustąpił przerażeniu. Emmę w istocie ogarnął straszliwy, obezwładniający lęk. Bała się, że jej bliskim przydarzyło się coś złego.

Przecież musiała być jakaś przyczyna ich milczenia. Ojciec najpierw został wplątany w to małżeństwo, następnie zaś zdradzony przez swą żonę. A małej Sarah, która jeszcze nie przeboleła śmierci matki, zabraniano teraz nawet tej niewielkiej radości, jaką był kontakt z siostrą.

Do czego zdolna była Celestine, by przejąć ogromny majątek męża? Czy posunęłaby się do zbrodni? Im dłużej Emma o tym myślała, tym bardziej narastał w niej strach. Kobieta tak bezlitosna jak jej macocha dążyła do wytyczonego celu, nie przebierając w środkach.

- Bardzo chcesz zobaczyć się z ojcem i siostrą, czy tak? - zapytała niespodziewanie Celestine.

- Pragnę tego całą duszą. - Emma ujrzała promyk nadziei. - Chcę się upewnić, że są zdrowi. Jeśli usłyszę z ich ust, że nie chcą mnie więcej widzieć, zastosuję się do tego polecenia i moja noga więcej tu nie postanie. Błagam, pozwól mi porozmawiać z Sarah i ojcem.

- Sarah już tu nie ma.

- Dokąd wyjechała?

- Wysłałam ją na wieś, do moich przyjaciół.

- Ale dlaczego? Ona ma dopiero sześć lat. Powinna być przy ojcu.

- Małe dziewczynki łatwo zapominają.

- Zapominają? O czym?

- Chciałam, żeby Sarah wyzwoliła się spod twego wpływu, Emmo. Naśladowała cię we wszystkim. Buntowała się przeciwko mojej władzy w tym domu. Szybko zrozumie swój błąd. - Uśmiech przemknął po twarzy Celestine. - Zamierzam trzymać ją jak najdalej od ciebie. Jednak mogłabym chyba zezwolić na twoją rozmowę z ojcem.

- Och, dziękuję... Celestine uniosła dłoń.

- Wstrzymaj się jeszcze z podziękowaniami. Stawiam bowiem warunki.

Musisz dla mnie coś zrobić. Oczekuję z twojej strony dowodu, że zasługujesz na tak łaskawe potraktowanie.

- Zgodzę się na wszystko - odparła dziewczyna łamiącym się ze wzruszenia głosem.

- Jak wiesz, jestem kuzynką królowej. Łączą nas więzy pokrewieństwa. Nie byłoby dla mnie niczym trudnym uczynić cię damą dworu.

- Ale czy ja nadaję się do tej roli? Nie opanowałam wymaganej etykiety. Poza tym nie znam nikogo na dworze.

- Tym lepiej. Zawieranie znajomości jest tam śmiesznie łatwe. Chciałabym jednak, żebyś zaczęła od poznania pewnej wskazanej osoby. - Celestine ściszyła głos, na wypadek, gdyby w pobliżu kręcił się lokaj bądź pokojówka. - W Londynie aż huczy od plotek, że Elżbieta zadurzyła się w pewnym Irlandczyku. Podobno słucha jego rad niczym delfickiej wyroczni. Chciałabym wiedzieć, co też ten irlandzki mędrzec szepcze jej do ucha, jak również poznać jej zamiary.

Emma zwilżyła językiem wargi.

- Chcesz, żebyś została twoim szpiegiem?

- Nie bądź egzaltowana. Na dworze nie ma sekretów. Chcę wiedzieć to, co wszyscy, tyle że trochę wcześniej.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie mogę tego zrobić. To, o co prosisz, jest nieuczciwe.

- Twój wybór, Emmo. - Celestine podeszła do okna. Zawiesiła wzrok na szarpanych wiatrem liściach ogromnego buku. - Na wsi tak łatwo o... wypadek. Słyszałam na przykład, że pewna lekkomyślna dziewczynka spadła z fury załadowanej sianem. Inne znów dziecko poniósł kuc, którego uciął giez. Nie muszę chyba mówić, czym się to skończyło.

Emmie zamarło serce. W lot pojęła, kogo dotyczą te niemal jawne groźby.

Odwróciwszy się od okna, Celestine zmierzyła pasierbicę drwiącym spojrzeniem.

- Zapamiętaj to sobie, Emmo. Nigdy już nie zobaczysz ojca i siostry. Spotkacie się dopiero na tamtym świecie.

- Och. jak możesz być taka bezduszna? - Dziewczyna ukryła w dłoniach zapłakaną twarz.

- Sama tego chciałaś, ty mała bekso. A teraz idź sobie. Opuść ten dom. Żyj dalej w myśl szczytnych zasad, lekce sobie ważąc dobro i bezpieczeństwo tych, których rzekomo kochasz. - Celestine ruszyła ku drzwiom. - Wydam służbie rozkaz, by nie wpuszczano cię za próg mego domu.

- Zaczekaj! - zawołała za nią Emma nieswoim głosem. Celestine policzyła najpierw do dziesięciu, potem stanęła i odwróciła się.

- Zmęczona już jestem tym twoim niezdecydowaniem.

- Dobrze. - Emma drżała na całym ciele. – Przyjmuję twoje warunki.

Celestine z ledwością udało się ukryć uśmiech satysfakcji. Wszystko okazało się tak łatwe i proste. Trafnie odgadła słabe punkty Emmy.

- Jeszcze dzisiaj pchnę posłańca z listem do pałacu. - Zlustrowała dziewczynę od stóp do głów i rzekła z nutą ironii: -Mam nadzieję, że zamienisz swoje niegustowne szmatki na coś bardziej stosownego. I zrobisz coś z tą szopą na głowie. Ostatecznie twoim głównym zadaniem będzie wzbudzić zainteresowanie owego Irlandczyka. Nazywa się Conor O'Neil.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Dwór Elżbiety I, królowej Anglii*

- Miłościwa pani, upraszam i błagam, ukaż siłę swej władzy tym niepokornym wieśniakom. - Na lordzie Dunstanie, zaufanym doradcy królowej, spoczywała odpowiedzialność za rozwiązanie tak zwanej kwestii irlandzkiej. Przewodniczył on teraz naradzie wysokich dostojników królestwa, którzy zebrali się w sali audiencyjnej Pałacu Greenwich w Londynie. - Nie panujemy jeszcze w pełni nad tą barbarzyńską wyspą. Ustanawiamy prawa, a ci wieśniacy je łamią. Gdy jesteśmy wielkoduszni, odpłacają nam zdradą. Wyśmiewają nawet naszą religię. Religię, ośmielę się dodać, której ty, miłościwa pani, jesteś najwyższą gwarantką i namiestniczką. Pamiętam, kiedy ojciec Waszej wysokości...

- Zostawmy te wspominki. - Głos Elżbiety przywodził na myśl syk węża. - Męczy mnie ten temat. Poza tym chciałabym powitać naszego złotoustego kawalera.

Oblicze Dunstana oblekło się śmiertelną bladością. Spojrzał na przystojnego młodego mężczyznę, który stał w głębokim ukłonie przed królową. Elżbieta natychmiast rozkazała posuniętemu w latach lordowi Humphreyowi zwolnić krzesło, które, jako że stało najbliżej tronu, miał zająć nowo przybyły.

- Nareszcie jesteś, Conorze. Znowu się spóźniłeś.

- Proszę wybaczyć, miłościwa pani. - Conor musnął wargami podaną mu dłoń. - Brak mi poczucia czasu.

- Masz moje przebaczenie, czarujący hultaju. Podejdz i usiądź przy swojej królowej.

Dunstan poczuł, że ścina mu się krew w żyłach. Zwrócił się ku siedzącym najbliżej dostojnikom:

- Od kiedy przybył tu ten Irlandczyk, nasza królowa zachowuje się tak, jakby najadła się szaleju.

- Trudno się z tym nie zgodzić - rzekł rumianolicy lord Humphrey. - Przez ostatnie dwa tygodnie O'Neil nieustannie zajmuje najbliższe jej krzesło. Zarówno podczas narad, jak i posiłków. Nadto widać go na każdym polowaniu, balu, na każdej majówce w ogrodzie. Takimi łaskami nie cieszył się jeszcze bodaj żaden faworyt miłościwej pani.

Dunstan spoglądał ponuro.

- Kobiety są nim oczarowane. Mężczyźni odnajdują w nim dowcip i inteligencję. Dodajmy jednak łyżkę dziegciu do tej beczki miodu. Conor O'Neil ani myśli przeproszać za bunty swych rodaków przeciwko prawowitej władzy. Jest tajemnicą poliszynela, że jego rodzony brat, osławiony Czarny O'Neil, wymordował dziesiątki angielskich żołnierzy. Czy poniósł jakąś karę za swe okrucieństwa? Nie. Wręcz przeciwnie, przeproszono go i pozwolono wrócić do Ballinarin, gdzie żyje sobie jako wolny człowiek.

Lord Humphrey nie mógł odmówić sobie pewnej złośliwości.

- Słyszałem, iż Rory O'Neil ożenił się z niewiastą, która była miła twemu sercu, panie.

Dunstan wzruszył ramionami. Nawet przed samym sobą nie przyznawał się do klęsk.

- Jedyne, na czym mi zależało, to jej posiadłość w Irlandii - Clay Court.
- No i dopiąłeś swego.
- Ma się rozumieć.

Przechwałka ta nie zabrzmiała całkiem szczerze. Irlandzka służba - rodziny, które służyły w Clay Court od pokoleń - wolały raczej uciec, niż służyć nowemu angielskiemu panu. Dunstan musiał wysłać do Irlandii część swojej służby, co oczywiście sporo kosztowało, przyspieszając wydatnie postępującą ruinę gospodarstwa.

Ale on jeszcze jej pokaże. Pokaże im wszystkim. Na razie udało mu się przekonać królową do pozbycia się z dworu lorda Thompsona, ojca Anny Claire, który wyjechał do Hiszpanii. Dziś planował podobne posunięcie w związku z tym Irlandczykiem. Niech wraca na tę swoją jałową wyspę i zajmie się wypasem owiec.

- Rory O'Neil żyje sobie w tych swoich górach jak udzielny władca, zachęcając inne klany do zbrojnego powstania przeciwko Anglii. Równocześnie jego brat, Conor, zwodzi naszą królową i oplątuje pajęczyną słodkich słówek. Już obdarowała go tytułem lorda Wyclow i kilkoma posiadłościami w Irlandii.

I z tym właśnie najtrudniej było pogodzić się lordowi Dunstanowi. Nienawidził tych, którzy wchodzili mu w drogę. Od dawna robił sobie nadzieje na tytuł lorda Wyclow. Co gorsza, Irlandczyk zdecydowanie odmówił uznania tytułu, rozdając ziemię okolicznym wieśniakom.

Dunstan pamiętał, że jeszcze niedawno on sam cieszył się przyjaźnią i zaufaniem królowej. Rozkoszował się myślą, że przynależy do niewielkiego grona doradców. Uwielbiał być w centrum uwagi. Z pozycją, jaką zajmował,

łączyły się władza i liczne przywileje. Ale było tak tylko do dnia przybycia przeklętego Irlandczyka.

- Mam już dość tego miejsca. - Elżbieta wstała i wszyscy obecni natychmiast uczynili to samo. - Przejdźmy do salonu.

W salonie oczekiwały już na królową damy dworu. Służba wniosła wino i słodycze.

- Siadaj tutaj, Conorze, i postaraj się mnie rozbawić. - Elżbieta wskazała na krzesło po prawej stronie.

- Cóż chciałabyś usłyszeć dzisiaj, miłościwa pani?

- Opowiedz mi więcej o swym pobycie w Paryżu. Wspomniałeś bowiem tylko, że jako żak częściej zajmowałeś się czynieniem psikusów i trwonieniem grosza niżli studiowaniem uczonych ksiąg.

- Było tak i tak, królowo i władczyni. Figiel jest lekarstwem na nudę ksiąg. Tedy pewnej nocy... - Conor zaczął opowiadać o psocie, jaką wraz z bracią studencką wyrządzili pewnemu zacnemu i bogobojnemu preceptorowi. Rozochoceni winem, zwrócili się do zaprzyjaźnionej z nimi dziewczki z prośbą, by wślizgnęła się do łóżka owego szlachetnego człeka, kiedy ten już zaśnie.

Conor wiedział, że jest urodzonym gawędziarzem. Lubił poza tym opowiadać zabawne historyjki. Śmiech słuchaczy był dlań najlepszą nagrodą. Teraz też odniósł sukces, gdyż królowa była szczerze rozbawiona. W swej łaskawości posunęła się nawet do tego, iż sama podała mu kielich z winem.

Conor podniósł kielich do ust i prześlizgnął się spojrzeniem po twarzach obecnych. Spostrzegł nieznaną, której jeszcze nie widział na dworze.

Dziewczyna mogła mieć najwyżej osiemnaście lat. Najwyraźniej była tu nowicjuską. Jej suknia rzucała się w oczy zarówno jaskrawością kolorów, wśród których dominowała barwa cytrynowa, jak i obszernością. Stanik zwisał i marszczył się obficie. Talia znajdowała się na wysokości bioder. W rezultacie spódnica zaścierała posadzkę niczym tren. Podczas gdy inne otaczające królową damy starały się uwypuklić swoje wdzięki, ta jedna zdawała się je skrywać. Jej włosy, w trudnym do opisanie odcieniu brązu, zaczesane były do tyłu i zebrane w prosty węzeł. Kilka niesfornych pasemek opadało na policzek. Conor widział, jak nieznaną podnosi rękę i odgarnia je z twarzy. Było w tym zwykłym geście coś nad wyraz pociągającego i budzącego tkliwość. Conorowi przyszła na myśl jego siostra, Briana, która dużo swobodniej czuła się w stajni wśród koni niż w towarzystwie utytułowanych gości przy stole.

Królowa westchnęła.

- Zazdrozczę ci. Conor. Moja młodość była całkiem inna. Nie pozwalano mi na takie frywolne żarciki.

- Wszyscy mamy pewne wyobrażenie o tamtych ponurych latach miłościwej pani. Wspaniałe pałace, służba spełniająca każdy kaprys, oddanie i miłość ludu. Doprawdy, trudno tu czegokolwiek zazdrościć.

Królowa uwielbiała ten specyficzny rodzaj humoru, z którego słynął przystojny Irlandczyk. Poza Conorem nikt nie ośmieliłby się dworować z monarchini.

- Wasza królewska mość - lord Dunstan odstawił kielich, zdecydowany podjąć przerwany wątek - wiem, że o Irlandii i związanych z nią problemach powiedziano w ostatnim okresie już dostatecznie dużo. Uważam jednak, że kwestia ta jest nadal aktualna. Cała Anglia mówi o ostatniej serii napadów na angielskich żołnierzy. Po Irlandczykach wszystkiego można się spodziewać, lecz dopóki dopuszczają się niegodziwych czynów na swojej wyspie, dopóty możemy mieć nadzieję, że zło się nie rozprzestrzeni. Słyszałem wszakże o identycznym napadzie, jaki wydarzył się tego ranka w jednej z podlondyńskich wiosek.

- To muszą być plotki. - Oczy Elżbiety zapłonęły groźnym blaskiem. - Czego właściwie ode mnie oczekujesz, Dunstanie? Że każę zatrzymać i uwięzić wszystkich mężczyzn noszących duchowne szaty?

Dunstan wzruszył ramionami.

- Nikomu chyba nie byłoby żal tych klechów. Odpowiedni edykt przyniósłby taki skutek, że zbrodniarz pozbawiony zostałby maski i przebrania.

- Jeśli jest rzeczywiście tak mądry i sprytny, jak się o nim mówi, to wynajdzie sobie inną maskę i inne przebranie. - Elżbieta przeniosła wzrok na Conora. - Co o tym sądzisz, mój figlarzu?

Odpowiedział uśmiechem, który wprawił kilka dam dworu w drżenie.

- Sądzę, miłościwa pani, że prościej byłoby uwięzić każdego żołnierza schwytanego na próbie gwałtu na niewinnej niewieście.

- Stosując konsekwentnie tę zasadę, osiągnęłoby się tylko ten skutek, że Anglia zostałaby wkrótce bez armii - sarknął Dunstan.

Na obliczu królowej odmalowało się zaskoczenie.

- Nie podejrzewałam nawet dotychczas, że gwałty na niewiastach są w naszej armii czymś powszechnym.

- Brutalność żołnierzy z pewnością obraża wrażliwość Waszej wysokości - odparł Dunstan - lecz takie właśnie jest życie. Zadaniem naszych żołnierzy jest

zabijanie wrogów. W świecie przemocy trudno przeprowadzić granicę pomiędzy tym, co wolno, a tym, czego nie należy. Koszty wojny ponoszą również ci, którzy nie biorą bezpośredniego udziału w walce.

- Czy sugerujesz, panie - rzekł Conor na pozór spokojnym głosem - że niewinność dziewcząt ma być ceną, którą musi zapłacić królowa Anglii za utrzymanie armii?

Dunstan kiwnął głową.

- Cenę tę płacą wszystkie narody. Wojna przeobraża mężczyzn, budzi w nich prawdziwie zwierzęce instynkty.

- W niektórych owszem. - Conor robił wszystko, by nie zdradzić się ze swym gniewem. - Inni jednak pojmują walkę jako obronę zasad szlachectwa i honoru.

- Czyżbyś ty z kolei sugerował, O'Neil, że należy przyklasnąć wyczynom owego Mściciela Niebios, czy jak go tam zwą?

- Proponuję tylko - odparł Conor z uśmiechem lwa szykującego się do skoku na upatrzoną ofiarę - byś spytał owe uratowane dziewczęta, co sądzą o swoim wybawcy.

Królowa, pomimo iż przejęta samym problemem, z przyjemnością przysłuchiwała się temu słownemu pojedynkowi.

Zbliżył się jeden z dworaków i nachyliwszy się, szepnął jej do ucha:

- Przyszedł krawiec, miłościwa pani. Uprasza o możliwość dokonania kolejnej przymiarki.

Elżbieta westchnęła.

- No i widzisz, Conorze? Nie jestem panią swego czasu. A tak mi dobrze w twoim towarzystwie. Zobaczymy się wieczorem?

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, miłościwa pani.

- A zatem spotkamy się na wieczery. Zaprosiłam już Humphreya, Dunstana i kilku innych.

Conor skłonił głowę.

Gdy monarchini opuściła salon, atmosfera uległa znacznemu rozluźnieniu. Dworska sztywność ustąpiła miejsca miarkowanej swobodzie.

- Wina, O'Neil?

Conor uniósł wzrok i zobaczył stojącego nad sobą lorda Dunstana.

- Chętnie - odparł z uprzejmym uśmiechem, podnosząc kielich. Przybył na angielski dwór w określonym celu i nie powinien się zdradzać przed tym człowiekiem, jak bardzo nim gardzi.



- Słyszałem, że ty również zostałeś zaszczycony, panie, zaproszeniem na dzisiejszą wieczerzę. - Dunstan napił się wina i otarł wargi chusteczką.

- Tak. - Conor kątem oka widział, że młoda kobieta, na którą zwrócił wcześniej uwagę, rozmawia z lordem Humphreym. Słuchała starca ze spuszczonej oczami, od czasu do czasu zerkając na niego spod gęstych rzęs. Było w tym spojrzeniu coś urokliwego i ponętnego.

Dunstan wnet się zorientował, kogo obdarza swą uwagą faworyt królowej, i postanowił kuć żelazo, póki gorące.

Dziewczyna właśnie ich mijala. Chwycił ją zatem za ramię i przedstawił:

- Emma Vaughn, Conor O'Neil.

Wzdrygnęła się. Przypominała dzikie stworzenie, które chciałoby wyrwać się na swobodę, lecz przeszkadzają mu w tym pręty klatki. Utkwiła spojrzenie w jednym z marmurowych kafli posadzki.

- Vaughn? - Conor nie krył zaskoczenia. - Czy czasami nie jesteś, pani, spokrewniona z Danielem Vaughnem z Dublina?

- Owszem. - Miała niski, lekko ochrypy głos. Przebijały w nim owe melodyjne tony irlandzkiej mowy, których nawet całe lata nauki angielskiego nie mogły wymazać. Uniósł głowę i Conor mógł wreszcie z bliska przypatrzeć się jej twarzy. Miała zielone oczy, nakrapiane złotymi cętkami, prosty nos i pełne, ponętne usta. - Daniel Vaughn jest moim ojcem. Mieszka teraz pod Londynem.

- Słyszałem. Ale zachował posiadłości w Irlandii?

Kiwnęła głową. Powodowana ciekawością, już nie spuszczała wzroku. A więc to jest ów kawaler, o którym mówi cały Londyn. Trudno zresztą było się temu dziwić. Na jego pełnych, pięknie wykrojonych ustach gościł urokliwy uśmiech. Bujne czarne włosy opadały na szerokie czoło. Ale najciekawsze były jego oczy. Niebieskie niczym Morze Irlandzkie w pogodny majowy dzień. Nadto miały w sobie moc, która sprawiała, że nie sposób było oderwać od nich spojrzenia.

- Uprawa ziemi przekazana została dzierżawcom. - Najwyraźniej chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz zobaczyła, że kiwa na nią jedna z dam dworu. - Proszę wybaczyć, ale muszę już iść.

- Tak szybko? - Dunstan przytrzymał ją za ramię.

- Bardzo mi przykro. - Wydawała się przełęczona tym bezceremonialnym gestem. - Muszę być na każde skinienie Jej królewskiej mości.

Dunstan uśmiechnął się.

- Pomyślałem właśnie, że byłabyś, pani, wspaniałą ozdobą dzisiejszej

wieczery. Co ty na to?

Potrząsnęła głową. Znów przypominała dzikie, przelęknione zwierzątko.

- To z pewnością nie byłoby właściwe. Dopiero zaczęłam się uczyć, więc...

- To nie ma nic do rzeczy. Najlepszym lekarstwem na nudę przeciągających się posiłków jest piękna towarzyska. Jeszcze wciąż cieszę się łaskami królowej. Możesz uznać rzecz za załatwioną.

Kiedy odeszła, Dunstan rzekł do Conora:

- Jak na mój gust, trochę za bardzo wstydliva. No i ta jej dziwaczna suknia.

- Zmarszczył nos. - Lica jednak gładkie i świeże. Zaloty nużą, gdy ich obiekt jest zbyt chętny. - Opróżnił i odstawił kielich. - Mam nadzieję, że rozumiemy się, O'Neil. Twoje sukcesy w uwodzeniu nabrały już wagi państwowej.

Conor przemilczał tę uwagę. Mało go obchodziło, co inni sobie myślą o stosunkach łączących go z królową. Jak dotychczas udawało mu się trzymać z dala od jej łoża. Ważne, że chętnie dawała posłuch jego radom.

Zmęczony już był odczytywaniem zmiennych nastrojów Elżbiety i odgrywaniem roli królewskiego błazna. Pragnął choć na krótko zapomnieć o dworskich intrygach. W tej chwili nie było to trudne, gdyż wciąż miał jeszcze pod powiekami obraz dziewczyny w zbyt obszernej sukni.

Była córką Daniela Vaughna, jednego z najbardziej szanowanych właścicieli ziemskich w Irlandii. Brat Vaughna był biskupem Claire. Jego wuj jednym z najlepszych przyjaciół Gavina O'Neila.

Dunstan słusznie wskazał na nieśmiałość i wstydlivość Emmy. Cechy te wyróżniały ją z grona innych dam dworu, dla odmiany zbyt zuchwałych w spojrzeniach i uśmiechach. Nadto w Emmie było coś, co Conorowi przypominało ojczysty kraj. Jakaś swojskość, zwyczajność. Miał wrażenie, że już ją kiedyś spotkał.

Nagle podjął decyzję. Weźmie ją za rękę i przeprowadzi bezpiecznie przez wszystkie zdradliwe zapadnie i szczeliny, jakich pełno na królewskim dworze. Winny to był przyjacielowi swego ojca.

Jednym z największych zagrożeń był Dunstan, zdolny do popełnienia najgorszej niegodziwości. Dawny faworyt królowej już oblizywał się na myśl o świeżym licu Emmy.

Jednakże była jeszcze jedna przyczyna, dla której Conor postanowił wziąć Emmę pod swoją opiekę. Była ładna i zagrażał jej Dunstan - to wszystko prawda. Lecz nade wszystko mówiła tym samym językiem co on i wychowana została w tej samej tradycji.

Pozostawała Elżbieta. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo potrafi być zazdrosna. Wskazana tedy była szczególna ostrożność. Conor nie zamierzał narażać się na gniew królowej. Jego związek z Emmą nie powinien przekroczyć ram zwykłej przyjaźni.

Cieszył się, że los zetknął go z kimś, przed kim nie będzie musiał udawać.

W tej jaskini angielskiego lwa każde z nich potrzebowało prawdziwego przyjaciela, na którym mogłoby się wesprzeć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Doprawdy? Lord Dunstan zaprosił cię na wieczerzę? - Amena, jedna z ulubienic królowej, uniosła brwi. - Przyznaję, że jestem trochę zdziwiona. Zawsze wolał... – Wzruszyła ramionami. - Zresztą mniejsza z tym. Powiedz lepiej, co na siebie włożysz?

Emma otworzyła drzwi szafy i zrobiła przegląd swojej garderoby. W końcu wybrała jedną z sukni, które odziedziczyła po matce. Jej własne były zbyt zniszczone, by pokazywać się w nich na dworze.

- Myślę, że ta będzie dobra.

Amena wyduła usta.

- Wydaje się... za duża. Mogłabym jednak pożyczyć ci moją szarfę. A także pantofle. Myślę, że będą pasowały. Prześlę ci przez pokojową.

Emma podziękowała i zamknęła za Ameną drzwi. Następnie zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Spotkanie z lordem Dunstanem pozostawiło w niej niesmak. Jego dotknięcia przejmowały ją nieprzyjemnym dreszczem. Co było tego przyczyną, dokładnie nie wiedziała. Tak czy inaczej, nie ufała temu człowiekowi. Z jego zaproszenia musiała jednak skorzystać. Przybliżało ją bowiem do celu. Wywiąże się z narzuconego jej zadania bez względu na niebezpieczeństwo, jakie może się z tym łączyć.

Westchnęła z rezygnacją i zaczęła się przebierać. Suknia matki nie tylko miała staromodny krój, lecz istotnie okazała się zbyt obszerna. Mimo to Emma z przyjemnością dotykała gładkiego materiału. Wciągnęła nosem powietrze. Wyczuła zapach pachnideł matki. Szybko upomniała się w duchu, że nie jest to odpowiednia chwila do użalania się nad sobą.

Zapukano do drzwi. To Amena przysłała szarfę i pantofle. Ledwie Emma dokończyła toalety, pojawił się lord Dunstan. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Pomyślała, że robi to dla ojca i małej Sarah.

Służba uwijała się jak w ukropie. Podano już trzecie danie. W pewnej chwili Elżbieta spojrzała na Emmę, siedzącą obok lorda Dunstana, i zagadnęła ją:

- Dziecko, co sądzisz o dzisiejszych potrawach?

Emma splonęła rumieńcem. Niewinne na pozór pytanie sprawiło, że znalazła się w centrum zainteresowania.

- Są równie niezwykle i wspaniałe jak towarzystwo siedzące przy tym

stole, miłościwa pani.

- Dobrze powiedziane. - Elżbieta czerpała przyjemność z faktu, że posiłek pozbawiony był pompy i ceremonialności. Urodzona monarchini, czasami czuła ciężar władzy. W takich chwilach zamykała się w swych prywatnych apartamentach z grupą najbliższych przyjaciół i doradców, odpoczywając od nudy publicznego życia.

Teraz królowa zwróciła się do Conora, który siedział po jej prawej ręce:

- Czy już poznałeś, kawalerze, Emmę Vaughn?

- Przedstawił nas sobie lord Dunstan dzisiejszego popołudnia.

- Jej macocha, Celestine. jest moja, kuzynką. - Elżbieta zmierzyła Emmę uważnym spojrzeniem. - Jakże ona się miewa?

Emma starannie dobierała słowa.

- Zdrowie wydaje się jej dopisywać, miłościwa pani.

- Tak. Celestine nigdy nie skarżyła się na złe samopoczucie. - Spojrzała porozumiewawczo na współbiesiadników. - Jej nienasycony apetyt jest najlepszą oznaką zdrowia. Miało okazję przekonać się o tym wielu młodych kawalerów. A twój ojciec?

- Jego zdrowia, niestety, nie mogę pochwalić.

Szczęśliwie tedy się złożyło, że ma się nim kto opiekować. Młoda silna żona to skarb dla starszego mężczyzny. O ile pamiętam, masz siostrę?

Oczy młodej kobiety zaszyły mgłą, lecz trwało to tylko krótką chwilę.

- Sarah ma dopiero sześć lat.

- Jestem miło zaskoczona, że kobieta typu Celestine wzięła na siebie obowiązek opiekowania się małym dzieckiem. Widocznie twój ojciec, Emmo, musi być wyjątkowo atrakcyjnym i niezmiernie bogatym mężczyzną. Przekaż Celestine przy najbliższej okazji pozdrowienia ode mnie.

- Nie zapomnę, miłościwa pani. - Emma utkwiała oczy w talerzu.

Na użytek siedzących najbliżej Elżbieta mruknęła z gniewną irytacją:

- Przyjęłam tę nierozgarniętą małą przez wzgląd na kuzynkę, lecz widzę, że wspaniałomyślność nie popłaca. Po co mi kubek z gliny, gdy mam porcelanowe.

Rozległy się stłumione chichoty. Conor dyskretnie kaszlnął, pragnąc zwrócić uwagę sąsiadów na niestosowność ich zachowania. Chciał zaoszczędzić dziewczynie upokorzenia. Ona zaś wciąż siedziała z nisko zwieszoną głową.

Podniósł kielich z winem. Postanowił szybko zmienić temat rozmowy.

- Doszły mnie wieści, lordzie Dunstan, że niedawno wróciłeś z Irlandii.

- I owszem. - Dunstan spojrzął w sufit, robiąc minę męczennika. -

Wdzięczny jestem losowi, że znów stanąłem na angielskiej ziemi. Tamtejsi wieśniacy mieszkają w takich budach, którymi by pogardziły nawet nasze psy. Żywią się jak myszy polne i rozmnażają równie szybko.

Powędrował spojrzeniem po twarzach, rad ze śmiechu słuchaczy.

Conor mocniej zacisnął palce na kielichu.

- Skoro taką pogardą darzysz mój kraj, panie, to dlaczego wciąż go odwiedzasz?

- Jako lojalny poddany, robię to dla mojej królowej. Ktoś musi ucywilizować tych dzikusów.

Conor zauważył sucho:

- Całe to szczęście dla monarchii, że czerpiesz aż taką satysfakcję ze swej pracy, panie.

Dunstanowi zabłyśły oczy.

- Tak. Sprawia mi radość ujarzmianie tych plugawych zwierząt. Czy to dziwne? Knują i spiskują przeciwko mojej królowej. - Zwrócił się do Elżbiety, a każde jego słowo ociekało miodem: - Nie pozwól nikomu, miłościwa pani, podawać w wątpliwość mojej wierności tronowi Anglii.

Wzruszona Elżbieta uściśnęła mu dłoń. Powiodła wzrokiem po twarzach biesiadników.

- Zatem już wiecie, dlaczego lord Dunstan cieszy się od tylu lat moją niezmienną łaską. - Wstała i natychmiast to samo zrobili inni. - Teraz mam ochotę na zabawę.

Położyła dłoń na ramieniu Conora. Przeszli do sali balowej, gdzie już czekali muzykanci, gotowi przygrywać świetnemu towarzystwu.

Conor zauważył, że Emmie towarzyszy lord Dunstan. Wydawała się zmieszana i załęczniona. Poczłł dziwną przykrość. Ostatecznie dziewczyna mogła odrzucić zaproszenie na ten wieczór. Fakt, że tu była, mógł oznaczać, iż gustuje w męskim towarzystwie. Mimo to miała wygląd jagnięcia rzuconego między wilki.

- Czy mogę prosić do tańca, miłościwa pani? - Conor skłonił się przed Elżbietą.

- Z przyjemnością, mój ty czarujący hultaju.

Stanęli jako pierwsza para. Muzykanci smyczkami dotknęli strun instrumentów. Taniec składał się z bardzo wielu skomplikowanych kroków i figur. Partnerem Emmy Vaughn był lord Dunstan. Zbyt obszerna suknia utrudniała dziewczynie ruchy.

Elżbieta zbliżyła usta do ucha Conora.

- Czy zauważyłeś, jak ten Dunstan jest mi oddany?
- Tak. miłościwa pani.

Nie mógł oderwać oczu od Emmy, która starała się dostosować swój krok do kroku partnera. Nie bardzo jej się to udawało. Raz czy dwa nastąpiła na kraniec zbyt długiej spódnicy i zgubiła rytm.

- Jego słowa głęboko mnie poruszyły.

Conor przemógł się i przeniósł wzrok na królową.

- Słowa niewiele kosztują - rzekł sentencjonalnie.
- Kto jak kto, ale ty powinienesz wiedzieć o tym najlepiej, mój złotousty hultaju. Niemniej jestem pewna lojalności Dunstana. A to głównie z tej przyczyny, że już nieraz obsypałam go złotem, a on, zdaje się, liczy na więcej.

Conor zauważył, że Dunstan pochylił się i szepnął coś do ucha Emmy. Dziewczyna cofnęła głowę, jakby ukąszona. Conora ogarnął przejmujący chłód. Szlachetny lord znany był z brutalności i okrucieństwa.

- Hojność Waszej wysokości wobec lorda Dunstana nie jest gwarancją jego lojalności w ciężkich czasach.
- Czyżbyś przewidywał jakieś burze i kataklizmy, O'Neil?
- Bynajmniej, miłościwa pani. - Zmusił się do uśmiechu.- Do końca panowania Waszej królewskiej mości będziemy cieszyć się błękitnym niebem i łagodnym wietrzykiem.

Elżbieta również się uśmiechnęła.

- Ufam, że twoja obecność na dworze jest dobrą wróżbą.
- Oby zawsze dobre wróżby się spełniały - odparł, poczym zaczął tak manewrować w tańcu, by zbliżyć się wraz ze swoją partnerką do Dunstana i Emmy.

Królowa otarła się ramieniem o ramię Dunstana. Ten spojrzał i chwycił przynętę, na co zresztą Conor liczył. W swym zadufaniu lord doszedł do wniosku, że ów gest jest zaproszeniem do tańca od najpotężniejszej osoby w królestwie, a zarazem okazją do uwolnienia się od dotychczasowej partnerki, niezdarnej aż do śmieszności.

Skłonił się pięknie.

- Jeśli miłościwa pani nie ma nic przeciwko zmianie partnerów, to jestem do usług.

Elżbieta promiennie się uśmiechnęła.

- Mieć takiego sługę to prawdziwa przyjemność.

Conor stanął naprzeciwko Emmy. Nie spieszył się z podjęciem tańca, ażeby ci, którzy obserwowali tę scenę, pomyśleli, iż ów nagły obrót rzeczy nieprzyjemnie go zaskoczył. W głębi duszy czuł się zwycięzcą. Bezbłędnie bowiem przeprowadził to, co sobie zamyślił. Oczywiście błaha było to zwycięstwo.

Zaofiarował dłoń swej damie.

- Zatańczymy?

Wyraziła zgodę ślicznym rumieńcem.

Pod dotknięciem jej dłoni krew szybciej zaczęła krążyć mu w żyłach. Mimo że suknia deformowała jej figurę, Conor wyczuł pod materiałem ponętne kształty.

Pomylił krok, co zdarzało mu się niezmiernie rzadko. Czyżby spowodowała to ta nieśmiała, prosta dziewczyna?

Uświadomił sobie, że niejedno spojrzenie kieruje się w tej chwili ku niemu i jego partnerce. Wziął się w garść i poprowadził Emmę. Dość szybko zharmonizowali rytm swych kroków.

- Dobrze się bawisz, Emmo?

Przytaknęła, na jedną krótką chwilę podnosząc głowę. Ponieważ właśnie w tym momencie pochylał się nad nią, ustami musnęła mu brodę. Odskoczyli od siebie jak oparzeni. Emma oblała się pąsem, a Conor zmrużył oczy.

Poczuła, że musi coś powiedzieć, inaczej spali ją ten ogień, który płonął w jej wnętrzu.

- Prawdę mówiąc, czuję się tu trochę nie na swoim miejscu. Wszystko wokół jest mi obce i budzi lęk.

Mówiła lekko zadyszana, jakby dopiero co przebiegła przez łąkę. Jej niski, nieco zachrypnięty głos poruszył zapomnianą strunę w duszy Conora, która wnet rozbrzmiała tęskną melodią. Zapragnął dotknąć wargami czoła dziewczyny, uwolnić ją od wszelkich obaw.

- Niebawem przywykniesz, pani, do nowego otoczenia i wyda ci się ono najzwyklejsze w świecie. - Obejmując ją w talii, poczuł pod palcami samą kruchość i delikatność.

- A ty, panie? - Znów uniosła głowę, tym razem jednak bacząc, by nie dotknąć wargami jego twarzy. - Gustujesz w życiu dworskim?

- Skłamałbym przecząc. - Owiewający mu twarz ciepły, wonny oddech Emmy przywodził na myśl majowy wietrzyk błędzący wieczorową porą po ogrodach Ballinarin. - Tylko głupiec nie potrafi czerpać przyjemności z życia w



takim luksusie.

Niewykluczone, że mówię o sobie, pomyślał. A na pewno zasłużę na miano głupca, jeśli zgrzeszywszy brakiem rozwagi, obrócę w ruinę swe śmiałe, dalekosiężne plany.

Westchnęła.

- Czerpię pociechę z twoich słów. panie.
- Doprawdy? Jak mam to rozumieć?

Obdarzyła go na poły smętnym, na poły zalęknionym uśmiechem.

- Skoro udało ci się. panie, przywyknąć do życia na królewskim dworze, to może i mnie się to uda. Myślałam dotychczas. że tak naprawdę swobodnie mogę czuć się jedynie w Irlandii.

Na wspomnienie ojczystego kraju żywiej zabiło mu serce.

- O ile wiem, twój dom znajduje się teraz w Anglii, pani. Czyżbyś więc mimo to nadal czuła się Irlandką?

Wydawała się zaskoczona tym pytaniem.

- Oczywiście. A ty, panie?

Cicho się roześmiał.

- Jest między nami pewna różnica. Ja jestem z O'Neilów, klanu przywiązanego od pokoleń do swych gór i pastwisk. Twój ojciec zaś. pani, ożenił się z Angielką i na stałe osiedlił w Anglii.

Rozdęła nozdrza. Kiedy się odezwała, głos jej drżał z tłumionego gniewu:

- Irlandia pozostała moją ojczyzną. Jest też ojczyzną mojego ojca. Nic tego nie jest w stanie zmienić. A już najmniejszy na to wpływ może mieć nowa żona ojca, moja macocha.

Conor dopiero teraz uświadomił sobie, że muzykanci przestali grać. Służba roznosiła wino i piwo. Zbliżyła się królowa wraz z lordem Dunstanem.

- Więc tu jesteś, Conorze. Już zaczęłam obawiać się. że dołączyłeś do grających w karty.

- Żeby zaprzepaścić okazję ponownego zatańczenia z tobą, miłościwa pani? - Skłonił się przed Emmą. - Dziękuję za miłe chwile.

Oblała się rumieńcem. Dołki na jej policzkach pogłębiły się.

- Taniec z tobą, panie, był przyjemnością.

Dunstan ujął ją za ramię gestem posiadacza. W pierwszym odruchu chciała strząsnąć jego rękę. Powstrzymała się jednak, wiedząc, że nie usłoby to uwagi innych.

Conor ponownie stanął z królową w pierwszej parze. Uśmiechali się do

siebie, a podczas kolejnych figur wymieniali dowcipne słowa. Jednak Conor myślni był przy nieśmiałej dziewczynie, która przeistoczyła się w dumną i hardą kobietę, gdy sceptycznie się wyraził o jej poczuciu narodowej tożsamości.

Co się z nim dzieje? Dlaczego pozwolił, by ta dziewczyna tak zawładnęła jego myślami? Mogła sprowadzić go z drogi. u której końca leżał upragniony cel.

Po jakimś czasie przekonał się, że nie były to obawy bezzasadne. Z każdym tańcem bowiem coraz bardziej drażnił go widok Emmy Vaughn w ramionach tego wszetecznika Dunstana.

Wreszcie królowa miała dość tańca. Poczwała się zmęczona. Zwilżyła wargi winem i westchnęła:

- Jeśli natychmiast nie udam się do mojej sypialni, będziesz musiał mnie tam zanieść, O'Neil.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Niczego przyjemniejszego nie mógłbym sobie wyobrazić. miłościwa pani.

Zaczerwieniła się jak dziewczynka.

- Zawsze wiesz, co w danej chwili powiedzieć, nieprawdaż?

- To powód, dla którego cieszę się twymi łaskami, pani.

- Tak. Dobrze się czuję w twoim towarzystwie, Irlandczyku. Bawisz mnie i zaspokajasz moje pragnienie dowcipnej rozmowy. Poza tym w odróżnieniu od wielu moich doradców jesteś uczciwy i szczery. Czasami nawet przesadnie.

Drgnął, lecz nie zauważyła tego. Gdybyż tylko wiedziała!

- Czyż człowiek może być przesadnie prawy?

W milczeniu wpatrywała się w niego przenikliwym wzrokiem. Następnie ogarnęła spojrzeniem salę i tancerzy.

- Spójrz na nich. Wszyscy niecierpliwie czekają na moje odejście.

Prześlizgnął się spojrzeniem po twarzach dworaków.

- Wydają się w pełni zadowoleni z przebywania tutaj. Dlaczego mieliby pragnąć rychłego zakończenia wieczoru?

- Ponieważ myślę już o czym innym. Ich krew jest w stanie wrzenia. Podniecili się tańcem i pragną jak najszybciej dać ujście swym żądzom. Spójrz na Humphreya. Niecierpliwie oczekuje nocy, którą zamierza spędzić z Ameną. jedną z dam dworu. Popatrzmy w inny kąt. Widzimy earla Danville'a. Co prawda tańczy z własną żoną, lecz jego kochanka, Brenna Lampley, już czeka nań w rozestłanym łożu. A oto kolejny mój doradca Charles Malcolm. Częstuje swoją

żonę ciasteczkami. Przed chwilą jednak zamienił słówko z uroczą Margaret Childon. Czy muszę wyjaśniać, o czym szeptali? Wszystkie te czułe obietnice nie zostaną spełnione, dopóki królowa nie uda się na spoczynek. Lecz gdy to się stanie, sala opustoszeje w jednej chwili. Dworskie maniery pójdą w ką. Zacznie się czas zaspokajania zmysłowych pragnień.

Conor w zamyśleniu przypatrywał się królowej.

- Skąd. miłościwa pani, czerpiesz tę wiedzę?
- Na dworze nie ma sekretów. Zapamiętaj to sobie, mój hultaju. - Roześmiała się niczym psotna dziewczynka. - Moi szpiedzy są wszędzie.

Conor odchrząknął.

- Za każdym razem gdy myślę, że poznałem już moją królową, ona odsłania przede mną coraz to nową fascynującą stronę swej osobowości.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Uprzedzam, że twoja królowa ma jeszcze niejedno oblicze. Staraj się jej nigdy nie znudzić, a poznasz wszystkie. Teraz zaś odprowadź swoją monarchię do jej apartamentów.

Ruszyli w szpalerze pochylonych w ukłonie mężczyzn i kobiet. Conorowi udało się uchwycić spojrzenie Emmy. Doznał pewnej przykrości. Najwyraźniej podobnie jak wszyscy inni wierzyła, iż O'Neil zostanie w królewskiej sypialni na całą noc. O ile jednak mało dbał o to, co myślą o nim dworacy, o tyle w przypadku Emmy było inaczej. Dlaczego? - nie miał najmniejszego pojęcia.

Korytarzami wiódł ich majordomus, z tyłu zaś kroczyło dwóch gwardzistów. Sypialnia utrzymana była w kolorach białym, złocistym i niebieskim. Gdy panny służebne przygotowały królową do snu, zostały odesłane. Conor wstał z taboretu, na którym dotychczas siedział, i przyjął podaną mu dłoń.

Złożył pełen czci pocałunek.

- Życzę dobrej nocy, miłościwa pani.
- Dziękuję, O'Neil. Być może jutro zdradzę ci kilka kolejnych sekretów naszych dam dworu.

- Nie jestem do końca pewny, czy pragnę je poznać, pani.
- Kolejny powód, dla którego poznać je powinienes. A teraz żegnaj. Czuję się taka senna. Jeśli ktokolwiek przeszkodzi mi w śnie, wydam go katu.

Rozstali się jak dwoje dobrych przyjaciół.

Apartamenty Conora znajdowały się w przeciwległym skrzydle pałacu, piętro wyżej.

Korytarze oświetlone były świecami osadzonymi w lichtarzach kinkietowych.

O tej porze kręciło się tutaj zdecydowanie mniej służby. Prawie też nie było słycać odgłosów otwierania i zamykania drzwi.

Droga Conora wiodła obok pokoju gier. W pierwszym odruchu chciał dołączyć do graczy, po zastanowieniu jednak postanowił udać się na spoczynek.

Idąc długim korytarzem, usłyszał nagle stłumiony kobiecy krzyk. Kochankowie, pomyślał i uśmiechnął się pod nosem. Dla takich żadna chwila nie jest zła i żadne miejsce zbyt ciasne czy niewygodne.

Ruszył dalej i już dochodził do schodów, gdy krzyk się powtórzył. Tym razem Conor przysiągłby, że usłyszał w głosie krzyczącej strach. I coś jeszcze. Coś, co przypominało zdyszanie po długim biegu.

Po plecach przeszło mu mrowie.

Zawrócił i przyłożył ucho do najbliższych drzwi. Cisza. Potem w tej ciszy jakby syk gniewu. Na koniec słowa:

- Przestań się wydzierać, kobieto. Nie ma tu nikogo, kto przyszedłby ci z pomocą. Za każdymi drzwiami dzieje się zresztą o tej porze dokładnie to samo.

Conor rozpoznał głos Dunstana. Ogarnął go gniew. Nie namyślając się, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. W środku panował półmrok. Na kominku płonął niewielki ogień. Na tle ściany widać było zarysy dwóch postaci. Conor podszedł i już wszystko wiedział. Stanik sukni Emmy był rozpięty. A może rozerwany? Jej policzki były wilgotne. Od pocałunków czy od łez?

W pierwszym odruchu chciał złapać Dunstana za gardło i udusić. Albo chwycić nóż, który miał u pasa. i ciąć tego łotra po szyi. A potem sycić się widokiem tryskającej krwi. Jednak lata ćwiczeń nauczyły go sztuki powściągliwości. Gdy przemówił, jego głos brzmiał prawie wesoło:

- Wreszcie cię odnalazłem, panie.

Dunstan spojrzał spode łba.

- Chyba widzisz, że jestem zajęty. O'Neil.

- Tak. Nie lubię nikomu przeszkadzać w miłym sam na sam. ale powiedziano mi, że miłościwa pani oczekuje cię w swych apartamentach, panie.

Tamten zmarszczył brwi.

- Czy to pewne?

Conor o mało nie zdradził się ze swoją radością. Ten głupiec połknął haczyk. Teraz tylko można było zgadywać, jak bardzo rozgniewa się królowa.

- Powtarzam tylko to, co mi przekazano.

Nieufność Dunstana zniknęła. Z tą chwilą zapomniał o Emmie. Chwycił za kapelusz i rzucił się ku drzwiom. Tu jednak przystanął.

Zwrócił ku Conorowi twarz naznaczoną uśmiechem triumfu.

- Gdy rzecz dotyczy się przyjemności, królowa, jak widać, przedkłada angielskiego szlachcica nad irlandzkiego wieśniaka.

- Ma się rozumieć.

Drzwi za Dunstanem trzasnęły. Conor podszedł do Emmy. Trzęsącymi się rękami próbowała zebrać na piersiach rozdarte brzegi stanika.

- Czy wszystko w porządku? - spytał ostrym, nieprzyjemnym głosem.

Kiwnęła głową, zbyt zawstydzona i upokorzona, by spojrzeć mu w oczy.

Chwycił ją za ramiona. Jak mocny był to uścisk, uświadomił sobie dopiero wówczas, gdy syknęła z bólu.

Rozluźnił palce, ale nie puszczał jej.

- Zrobił ci krzywdę?

- Nie. - Przełknęła ślinę. W głębi duszy narastał w niej gniew i płacz. - Nie udało mi się wyszarpnąć noża i tylko dlatego wyszedł stąd żywy. - Sięgnęła za szarfę opasującą jej talię i teraz już bez większych trudności wyciągnęła ukryty tam sztylet.

Z ledwością zdołał ukryć zdumienie. Nigdy by się nie domyślił, że ta wstydliva, słodka dziewczyna nosi przy sobie broń. Drżała teraz jak liść osiki. Ogarnęło go współczucie.

- Zaprowadzisz mnie teraz do swego pokoju. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Wyszli na korytarz. Emma miała pokój za schodami na tym samym piętrze pałacu. Conor otworzył drzwi i zajrzał do środka. Na kominku płonął ogień. Pokojowa kończyła słać łóżko.

- Tu jesteś bezpieczna, pani. I nie radzę ufać każdemu.- Odwrócił się i ruszył korytarzem.

- Proszę zaczekać. - Podbiegła i chwyciła go za ramię. Spojrzał na jej twarz. Była mokra od łez.

- Nie wiem, jak mam wyrazić swą wdzięczność. Uratowałeś mnie, panie, od... od... - Ukryła twarz w dłoniach. -Zamierzał... Walczyłam, ale on był silniejszy.

- Wiem. - Pragnął wziąć ją w ramiona i utulić, na korytarzu jednak ukazała się pokojówka. Wiedział już, że na dworze nie ma sekretów. Skoro królowa w najlepsze plotkowała, to służba tym bardziej folgowwała swym językom.

Pozwolił sobie tylko dotknąć włosów Emmy. Były gładkie jak jedwab i miękkie jak aksamit.

Powiedział głosem brzmiącym szorstko i zimno:

- Powszechnie wiadomo, że kilku z faworytów królowej żyje w przeświadczeniu, iż nie dotyczą ich zasady przyzwoitości. Dlatego radzę, byś następnym razem, pani, poznała najpierw człowieka, z którym zamierzasz flirtować.

Wierzchem dłoni starta łyzy z policzków.

- Czy Dunstan tak się zachował wobec mnie. bo jestem Irlandką?  
- Nie. Ponieważ jesteś kobietą.  
- Więc jak mam się bronić przed takimi zalotami?  
- To nie jest łatwe. Powinnaś być ostrożna i nieufna. Bez tego trudno przeżyć na dworze. Tutaj zdrada czai się za każdymi niemal drzwiami.  
- A ty również coś knujesz, panie?  
- Sama odpowiedz sobie na to pytanie. - Odwrócił się i odszedł zdecydowanym krokiem.

Idąc korytarzem, myślał o tym, że rady, jakich udzielił Emmie Vaughn, mogłyby się też przydać jemu samemu. Poruszał się w świecie pełnym zasadzek. Żyli tu ludzie chorobliwie ambitni, sprytni i bardzo inteligentni. Wszystko, co robili, czynili z myślą o korzyści osobistej. Zresztą on nie był wyjątkiem. Przybył tu w określonym celu. Pragnął zdobyć wpływ na królową, by w ten sposób służyć Irlandii. Wszystko w jego życiu powinno być podporządkowane tej sprawie. A już szczególnie nie powinna stawać mu na drodze ta nieśmiała dziewczyna, która potrzebowała całego oddziału gwardzistów, by zachować niewinność w tym mateczniku nieokiełznanych żądz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziękuję, Nola. Chcę teraz zostać sama. - Emma poczekała, aż służąca zamknie za sobą drzwi, po czym usiadła na brzegu łóżka. Nogi pod nią drżały. Była na granicy spazmów.

Dobry Boże, co ona najlepszego zrobiła, decydując się na zamieszkanie tutaj w roli damy dworu?

Dotknęła dłońmi policzków. Otaczający ją ludzie wydawali się szaleni. Począwszy od królowej, skończywszy na jej próżnych damach dworu. Począwszy od lorda Dunstana, diabła w ludzkiej skórze, skończywszy na tym Irlandczyku Conorze O'Neilu. O tak, O'Neila nie sposób tu było pominąć. Bo z jakich powodów składałby on hołdy angielskiej królowej i zabiegał o jej łaski, gdyby nie był po prostu zdrajcą lub głupcem?

A jednak gdyby nie on, jej sytuacja byłaby teraz nie do pozazdroszczenia. Była mu zatem wdzięczna za ratunek, ale tylko tyle. Ostatecznie wybawił ją z opresji przypadkowo, a nie wiedziony szlachetnością. Szukając Dunstana, po prostu zajrzał do jego pokoju.

Dunstan. Aż sapnęła na myśl o tym człowieku. Nienawidziła go. Wstała i zaczęła chodzić nerwowym krokiem z kąta w kąt. Powinna uważać, by już nigdy więcej nie zostać sam na sam z tym napuszonym, aroganckim lubieżnikiem. Było coś ciemnego i zwierzęcego w jego oczach. Ten człowiek nie ma sumienia.

Co się zaś tyczy Conora O'Neila... Stanęła przed kominkiem i zapatrzyła się w ogień. Irlandczyk przerażał ją z całkiem innych powodów. Kiedy tańczyła z nim, czuła dziwne wzburzenie. Nie było ono podobne do żadnych innych doznań. Wystarczyło, by położył dłoń na jej plecach, a natychmiast przenikał ją dreszcz, a z głowy uciekały wszystkie myśli, pozostawiając przeraźliwą pustkę. Spojrzenie jego niebieskich oczu zdawało się przenikać ją na wylot. Miała poczucie, że Irlandczyk czyta w jej duszy. Kiedy zaś przez nieuwagę musnęła go ustami, odczuła coś jakby tęsknotę i dziwne pragnienie.

Śmieszne!

Niespokojnie krążyła po sypialni. Przypomniała sobie chwilę tam, na korytarzu, kiedy miała wrażenie, iż O'Neil chciał wziąć ją w ramiona i przytulić. Ona zaś przez krótki moment pragnęła całą duszą, żeby to uczynił. Choć jednak zaledwie pogładził ją po głowie, niemal omdlała od dreszczu, który wtedy przeniknął jej ciało.

Tak. Miała wszelkie powody ku temu, by obawiać się Conora O'Neila. Coś z

jego strony jej groziło, chociaż na razie nie wiedziała, jakiego rodzaju było to niebezpieczeństwo. Jednakże to on był najważniejszy w całej tej sprawie. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że królowa darzyła go cieplejszymi uczuciami, niż to przypuszczała Celestine. Ktoś taki mógł cieszyć się praktycznie nieograniczonym wpływem. Bliskie stosunki z tak wpływowym mężczyzną były wręcz niezbędne, jeśli zamierzała dostarczyć macosze informacji, na których jej zależało.

Bez względu zatem na dręczące ją obawy Emma wiedziała, że musi podjąć się swej ryzykownej misji. Najważniejsze bowiem było dobro Sarah i ojca. Z myślą o nich właśnie będzie słuchała i zapamiętywała wszystko, co tyczy się zamierzeń królowej wobec Irlandii, i w ogóle jej decyzji politycznych. Użyje też każdego środka, który zbliży ją do wytkniętego celu. Przede wszystkim posłuży się tym dumnym pawiem, Conorem O'Neilem. Ze wszystkich mężczyzn otaczających Elżbietę on wydawał się bodaj najgorszy. Choćby dlatego, że nadskakiwał zaprzysięgłej nieprzyjaciółce swego ojczystego kraju.

Tymczasem piętro wyżej oparty o poręcz balkonu Conor O'Neil wpatrywał się w ciemność. Był bez koszuli i bez butów. W ręku trzymał srebrny kufel, napełniony do połowy piwem. Połowę wypił jednym haustem, pragnąc ugasić wewnętrzny żar.

Piekła go nienawiść do Lynleya Dunstana. Gardził tym człowiekiem od dnia, kiedy to po raz pierwszy usłyszał o jego istnieniu. Było tajemnicą poliszynela, że Dunstan wykorzystuje swoje bliskie związki z królową do osiągnięcia materialnych korzyści. Gdy tylko jakiś możny ród popadał w niełaskę i Elżbieta nakazywała przejąć majątek na rzecz Korony, Dunstan pierwszy wyciągał swą chciwą dłoń po kolejne ziemie i zamki. W rezultacie stał się jednym z najbogatszych panów w królestwie. Wciąż jednak było mu mało. Wprawdzie zwrócił obecnej szwagierce Conora słowo, jednak wyrzekł się myśli o zaślubieniu jej jedynie w zamian za piękną posiadłość w Dublinie, Clay Court.

Chciwość, wręcz żarłoczność Dunstana dotyczyła nie tylko dóbr materialnych. Jego nienasycona zmysłowość stała się już przysłowiowa. Niewiasty brał gwałtem lub za ich zgodą, gustując w młodych i niewinnych. Niestety, nikt nie ośmielił się zawrócić go z tej ścieżki zła. Był faworytem królowej, wszyscy zaś bali się jej gniewu. Elżbieta potrafiła być niezwykle lojalna wobec tych, których uznała za przyjaciół. Gotowa była bronić ich wbrew niepodważalnemu zarzutom i na przekór naciskom choćby i całego dworu.

Conor zacisnął dłoń na uchwycie kufła. Niechaj piekło pochłonie tego



lubieżnika! Jak śmiało podjąć próbę zniewolenia Emmy Vaughn. Jej niewinność wręcz rzucała się w oczy. Przypominała bezbronną sarenkę osaczoną przez królewskich łuczników.

Dunstan nie poprzestanie na jednej próbie. Szczególnie kiedy odkryje, że Conor okłamał go, mówiąc, że królowa czeka nań w sypialni. Będzie chciał powetować sobie cięgi, jakie dostanie od rozgniewanej monarchini. Zemści się na Emmie, gdyż nie będzie to połączone z najmniejszym ryzykiem. Najlepiej uderzać w najśłabszych.

Conor przeklął pod nosem i dopił piwo. Cisnął kuflem o ścianę. Dla Emmy Vaughn nie było miejsca w jego planach. Liczyła się tylko Irlandia. Nigdy nie powinien o tym zapominać.

Wstał wczesnym rankiem i zdecydował się na konną przejażdżkę. Kiedy z niej wrócił, słońce już rozproszyło mleczną mgłę. Zeskoczył z konia i rzucił cugle chłopcu stajennemu. Na twarzy Meade'a malowało się podniecenie.

- Od godziny cała służba poszukuje miłościwego pana na rozkaz królowej. Jej wysokość czeka, panie, w swych apartamentach.

- Dziękuję, Meade.

Conor spojrzął na błyszczące w słońcu szyby okien pałacu. Królowa zapewne chciała się dowiedzieć, dlaczego przysłał do niej nocą Dunstana. Będzie musiał wymyślić sposób na ułagodzenie jej gniewu. Nie po raz pierwszy zresztą. Powoli stawał się mistrzem kłamstwa i podstępu.

Wkroczył do pałacu od strony ogrodów. Poranek już tętnił życiem. Z pomieszczeń kuchennych dolatywała smakowita woń pieczystego, zmieszana z upojnym zapachem świeżego chleba. Służba krzątała się po korytarzach. Pokojówki biegały od komnaty do komnaty z naręczami czystej bielizny bądź przewieszoną przez ramię kobiecą garderobą.

Conor skierował swe kroki ku apartamentom królowej. Przed drzwiami stali na bacność dwaj paradnie ubrani gwardziści. Rozstąpili się przed Conorem, a jeden z nich otworzył mu drzwi.

Conor znalazł się w pysznie urządzonego westybulu. Musiał tu chwilę poczekać na powrót majordomusa, który poszedł zapowiedzieć jego przybycie. W końcu stanął przed Elżbietą.

Królowa siedziała przy małym okrągłym stoliku w pobliżu kominka. Ubrana była w suknię z ciemnozielonego aksamitu z wysokim koronkowym kołnierzem. Na starannie uczesanych włosach lśnił diadem. W ręku trzymała szklaneczkę grzanego i doprawionego korzeniami wina.

Conor skłonił się i czekał. Królowa lustrowała go w milczeniu gniewnym spojrzeniem. Nikomu nie wolno było odezwać się do niej bez uprzedniego przyzwolenia.

Drzwi otworzyły się i majordomus zapowiedział Emmę Yaughn.

- Niech wejdzie - rzuciła Elżbieta przez zęby.

Na widok Conora Emma zatrzymała się w pół kroku. Było jasne, że zjawiała się tu w pośpiechu. Nie zdążyła nawet uczesać włosów, które spadały jej na ramiona kasztanowymi splotami. Była w sukni w kolorze brudnego różu, najwyraźniej o dwa rozmiary za dużej. Miała wypieki na policzkach i błyszczące oczy. Najdziwniejsze jednak było, że mimo wszystko olśniewała urodą i młodością. Conora uderzył przede wszystkim kontrast pomiędzy nią a królową. Elżbieta jako kobieta gaśła przy niej, tak jak każda gwiazda gaśnie przy słońcu.

- No i cóż macie mi do powiedzenia? - odezwała się wreszcie monarchini tonem suchym i nieprzyjaznym.

- Miłościwa pani, nie wiem, doprawdy... - zaczęła Emma, lecz zaraz przerwał jej Conor, przysuwając się bliżej okrągłego stolika i ukazując przepyszną czerwoną różę, którą trzymał dotychczas schowaną za plecami.

- Śpiesząc na to spotkanie, pozwoliłem sobie zerwać dla ciebie, miłościwa pani, ten jeszcze operlony rosą kwiat.

Elżbiecie nie udało się ukryć zaskoczenia.

- Szkoda, że nie czuję jego zapachu. Cuchniesz koźmi, kawalerze.

- Wybacz, miłościwa pani. Ranek był tak piękny, iż postanowiłem wybrać się na przejażdżkę. Proszę rozkazać, a natychmiast pobiegnę umyć się i przebrać.

- Nie ma pośpiechu. - Dotknęła dłonią jego ramienia. - Otoczona stale damami, od czasu do czasu lubię odetchnąć zapachem mężczyzny.

Skłonił się i wyciągnął rękę z różą. Nie mogła odmówić przyjęcia tak wdzięcznego podarunku. Przytknęła nos do rozchylonego chłodnego pąka.

- Skąd wiesz, że kocham różę? - spytała, wdychając słodką woń.

- Dowiedziałem się właśnie w tej chwili. Lecz domyśliłem się, miłościwa pani, że odkąd zostałaś różą Anglii, musisz darzyć miłością swe skromniejsze siostry.

Łaskawie uśmiechnęła się. Znikł z jej oblicza ostatni ślad oburzenia i gniewu.

- Usiądź tu przy mnie. Siadajcie oboje. Porozmawiamy, a przy okazji wspólnie zjemy śniadanie.

Dała znak i komnata nagle zapełniła się służbą. Na stole pojawiła się

dziczyzna, wieprzowina, drób, chrupiące bulki i wino. Królowa jadła z apetytem, czasem wręcz łapczywie, często sięgając po kieliszek z winem. Widać było, jak humor poprawia się jej z każdą mijającą chwilą.

W pewnym momencie odłożyła sztućce i wytarła usta serwetą.

- A więc lubisz zaczynać dzień od konnej jazdy, nieprawdaż, Conorze? - spytała swego irlandzkiego faworyta.

- Tak, miłościwa pani. Gdy popuszczam wodze i rumak z galopu przechodzi w cwał. wtedy czuję się wolny jak ptak, który szybuje wysoko ponad ziemią, unoszony wiatrem. Dusza oczyszcza się, a umysł nabiera sprawności i jasności.

Wpatrywała się weń, oczarowana tym porównaniem.

- Jak to się dzieje, O'Neil, że gdy o czymś mówisz, od razu to coś staje się ciekawe i piękne?

Obdarzył ją łobuzerskim uśmiechem.

- Być może jest tak dlatego, że wierzę w to, co mówię. Czy mogę mieć nadzieję, iż któregoś ranka wybiorę się na przejażdżkę razem ze swą królową?

Przez chwilę rozważała coś w duchu, po czym skinęła głową.

- Nie jest to wykluczone. - Przeniosła wzrok na Emmę, która siedziała milcząca, z bojaźliwym wyrazem twarzy. - Potrafisz jeździć konno, dziecko?

- Tak, miłościwa pani - potwierdziła dziewczyna, z ulgą przyjmując pytanie dotyczące spraw, na których znała się bardzo dobrze. - W jednej z posiadłości mojego ojca pod Dublinem hodujemy najlepsze konie w Irlandii.

- Coś takiego właśnie chciałam usłyszeć. Zatem dołączysz do nas. Przekonamy się, czy angielskie konie dorównują irlandzkim.

Na twarzy Emmy pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Dziękuję za zaproszenie, miłościwa pani. Nie ukrywam, iż bardzo brakuje mi codziennej jazdy konnej.

Do stołu, zgięty w ukłonie, zbliżył się majordomus. Królowa spojrzała nań pytająco, cokolwiek rozdrażniona, że przerywa się jej rozmowę.

- Wasza królewska mość, pozwalam sobie przypomnieć, iż zgodnie z życzeniem miłościwej pani zebrali się doradcy finansowi ze skarbnikiem królestwa na czele i oczekują na rozpoczęcie narady.

Na twarzy Elżbiety odmalował się niesmak zmieszany z irytacją.

- Dłaczego zawsze brak mi czasu na przyjemności - westchnęła. - Muszę dbać o finanse państwa. Muszę liczyć wpływy do królewskiego skarbcza niczym jejmość kupcowa. A chciałam o tylu jeszcze rzeczach z wami porozmawiać.

Chociażby o tym, jak to wczoraj lord Dunstan wdarł się do moich apartamentów, zakłócając mi sen. A gdy już spadły na jego głowę wszystkie możliwe gromy, opowiedział mi dziwną historię. Wynika z niej, że to ty, Conorze, popchnąłeś go do tego ryzykownego czynu.

Miał się tłumaczyć, Conor tylko się uśmiechnął.

Rozbrojona Elżbieta przeniosła wzrok na Emmę.

- W takim razie może ty zechcesz mi wyjaśnić znaczenie słów, które lord Dunstan wypowiedział na twój temat?

- Słucham, miłościwa pani. - Ręka, którą Emma unosiła kieliszek do ust. znieruchomiła w powietrzu.

- Dowiedziałam się tedy, iż złamałaś obcas buta. straciłaś równowagę i upadłaś na ścianę, przy okazji rozdierając sobie suknię. W rezultacie wpadłaś w taką rozpacz, iż nie sposób było cię pocieszyć.

- Wygląda to na tęsknotę za rodzinnym krajem - mruknął Conor.

Ręka Emmy drgnęła i wino prysnęło na obrus. Nim zmieszana dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, królowa westchnęła z ostentacyjną rezygnacją.

- Zresztą mniejsza z tym - powiedziała. - Muszę zająć się teraz ważniejszymi sprawami. - Sięgnęła po różę, by jeszcze nacieszyć się jej zapachem. - Nie wstawajcie od stołu. Skończcie śniadanie, jutro zaś wczesnym rankiem wybierzemy się na konną przejażdżkę. Czy mam twoje słowo, Conorze?

- Wszystkiego dopilnuję, miłościwa pani.

Kiwnęła głową, przy czym wpięty w jej włosy diadem rozjarzył się w padającej przez okno słonecznej smudze.

- Zatem o świcie. Rada będę sprawdzić, czy doznam podczas galopady równie upojnych doznań jak ty.

Z szelestem spódnic królowa opuściła pokój.

Conor i Emma w milczeniu dokończyli posiłku. Emma wprawdzie chciała coś powiedzieć, lecz nakazał jej spojrzeniem milczenie, równocześnie wskazując na kręcącą się służbę.

Gdy zaczęło uprzątać ze stołu, Conor podał młodej kobiecie ramię.

- Co powiesz, pani, na krótką przechadzkę po ogrodzie?

- Z przyjemnością wystawię twarz na słońce.

Wyszli na korytarz, który zaprowadził ich na schody. Te z kolei zawiodły ich do ogrodu.

- Zdaje się, iż nie ufasz tutejszym służącym, panie - zauważyła Emma.

- Ufam tylko sobie. Radzę mnie w tym naśladować.

Wiedziała, że jest to dobra rada. Powinna zastosować się do niej szczególnie ze względu na swe sekretne plany. Wciągnęła pełną piersią przesycone zapachami powietrze.

- Jak mam wyjaśnić królowej moje wczorajsze zachowanie? Przecież nie wypada mi mówić, że lord Dunstan chciał mnie zniewolić.

- Zgodnie z panującym tu obyczajem, pytanie zapewne nie zostanie ponowione. Gdyby jednak do tego doszło, radzę złożyć wszystko na karb tęsknoty za domem.

- To nawet częściowo byłoby zgodne z prawdą. - Zwróciła twarz ku słońcu. - Za każdym razem, gdy wychodzę z pałacu, mam wrażenie, że opuszczam więzienie.

- Skoro jest aż tak źle, to dlaczego tu jesteś, pani? Musnęła dłonią równo przycięty żywoptot.

- By zadowolić moją macochę.

- A czy twój ojciec nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie?

- *On...* również stara się ją we wszystkim zadowolić. Podobnie jak jej kuzynka - królowa Anglii - Celestine jest kobietą o żelaznej woli.

Conor zatrzymał się przed wykutą z piaskowca ławą. Usiedli.

- Planujesz, pani, wrócić do Irlandii?

Lekko pobladła. Zadrżały jej wargi.

- Jest to moim najgłębszym pragnieniem. Nie wrócę tam jednak bez ojca i małej siostrzyczki, obawiam się zaś, że oni nigdy już nie opuszczą tej wyspy.

- Czy tylko dlatego, że twój ojciec ułożył już tu sobie życie z nową żoną?

- Tak.

Wyciągnął nogi, ciesząc się słońcem i towarzystwem tej irlandzkiej dziewczyny. Zaiste, niewiele było tu osób, z którymi rozmowa sprawiałaby mu równą przyjemność.

- Być może gdyby udało się przekonać twoją macochę, pani, do odwiedzenia naszej wyspy, pokochałaby Irlandię, tak jak my ją kochamy.

Emma potrząsnęła głową.

- Celestine, podobnie jak wielu Anglików, ma w sercu wrogość do Irlandii i Irlandczyków. Gardzi nami jako narodem niecywilizowanym. Nigdy by się nie zdobyła na odwiedzenie naszego kraju.

- Tak. Traktuje się nas z coraz większą wrogością. Dunstan namawia królową do wysłania dodatkowej zbrojnej ekspedycji. Argumentuje, że

irlandzkich buntowników trzeba rzucić na kolana.

Wstrzymała oddech. Przemknęła jej przez głowę myśl, że wiadomość ta zapewne wyda się interesująca macosze. Zebrała się na odwagę i zapytała:

- A jakie rady w sprawie Irlandii królowa słyszy z twoich ust, panie?

Wzruszył ramionami.

- Takie jak zawsze. Silniejszy musi być cierpliwy i wielkoduszny, gotowy do okazania litości. Ale cierpliwość nie jest zaletą Elżbiety. Gorzej, bo jej najbliżsi doradcy w zasadzie zgadzają się z Dunstanem. Samotnie więc toczą walkę o przełom i zwrot w angielskiej polityce zagranicznej.

- Och, chyba nie masz powodów uskarżać się na samotność, Conorze O'Neil. - Zwróciła ku niemu twarz, on zaś w tej samej chwili uświadomił sobie, że gdzieś znikła cała nieśmiałość dziewczyny. Teraz siedziała obok niego niewiasta targana potężnymi uczuciami. Zauważył gniew, sceptycyzm, gorycz, ale też siłę woli, której przedtem u niej nie podejrzewał.

- Jak mam to rozumieć?

Do końca nie wiedziała, dlaczego wpadła w złość. Ten człowiek nic jej nie obchodził. Był tylko środkiem prowadzącym do celu. lecz jego bliskie, zażyłe wręcz stosunki z Elżbietą były nie do zniesienia. Ta niechęć nie miała nic wspólnego z zazdrością. Chodziło o to, że O'Neil był Irlandczykiem. Umizgując się do angielskiej królowej, stawiał się na pozycji zaprzańca i sprzedawczyka.

Wstała, niedbałym ruchem strzepując spódnice.

- Słyszałam, iż twego wpływu na królową, panie, nie sposób przecenić. Jeszcze trochę, a zaczniesz jeść z twojej ręki. A jeśli to, czego byłam świadkiem podczas śniadania, jest typowe dla waszych stosunków, to prędzej zniewolisz ją swym czarem, niż Anglia zdoła podbić Irlandię swym wojskiem.

Słowa te sprawiły mu przykrość. Skrył jednak prawdziwe uczucia pod maską niefrasobliwego uśmiechu.

- Podobno kobiety nie potrafią mi się oprzeć - rzekł, wstając i patrząc jej prosto w oczy.

Odwróciła się i ruszyła alejką.

- Jesteś bardzo pewny siebie, Conorze O'Neil.

Cicho się roześmiał.

- Czyżby sprawiało ci to przykrość, pani?

- Ani mnie to ziębi, ani grzeje. Natomiast wdzięczna jestem, że udało ci się skierować rozmowę z królową na inne tory.

- Tak. Róża w tym wypadku wydała mi się najbardziej stosowna.

- A więc wszystko to było ukartowane? - Zatrzymała się, nie kryjąc zaskoczenia. Milczał, więc spojrzała nań z większą uwagą. - Trzeba mieć sporo bezczelności, żeby poczynić sobie w ten sposób z królową. Jakich łask i dobrodziejstw oczekujesz w zamian, panie?

Chwycił ją brutalnie za ramiona.

- Miej się na baczności, Emmo. Jakkolwiek posiadam sztukę panowania nad sobą, od czasu do czasu zdarza mi się wybuchnąć. Nie jest to wówczas przyjemny widok.

Uniosła dumnie głowę, ani myśląc się poddawać.

- Twym sposobem na życie jest zatem unikanie wszelkich nieprzyjemności, czy tak, Conorse O'Neil?

- Tak.

Nie miał zamiaru jej dotykać, lecz skoro już to zrobił, nie widział powodów, dla których miałby ją teraz puścić. Pachniała niczym kwiaty w tym ogrodzie. Jej włosy zdawały się przesycone różanym olejkiem.

- Radzę czynić podobnie, Emmo Vaughn. o ile potrafisz dostrzec, co dla ciebie dobre.

- Czy to groźba? - spytała, mrużąc oczy.

To już naprawdę nie była owa nieśmiała, bojaźliwa dziewczyna, którą znał. W jednej chwili przeobraziła się w swoje własne przeciwieństwo. Krew pulsowała jej w skroniach. Piers unosiła się i opadała.

- Nazywaj to, jak chcesz. Mądrość powinna podpowiadać ci, że nie warto czynić sobie wrogów z najbliższych przyjaciół królowej. Może nadejść chwila, gdy będziesz potrzebowała na kimsz się wesprzeć i komusz zaufać.

Uzmysłowił sobie, że przygląda się jej wydętym, nadąsanym wargom. Stworzone były do całowania. Myśl ta sprawiła, że krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

- Czyż mam przez to rozumieć, że powinnam była pozwolić temu zwierzakowi Dunstanowi na wszystko?

- Bynajmniej. - Pomyślał, że za słowem „wszystko” kryje się wiele kuszących rzeczy. - Po prostu rozsądek powinien podpowiedzieć ci, jak utrzymać go na dystans, nie budząc równocześnie jego gniewu. Dunstan cieszy się szczególnymi względami królowej. Zrażając go sobie, narażasz się tym samym na gniew Elżbiety. Ci zaś, którzy tracą łaski tej kapryśnej monarchini, gotują sobie los nie do pozazdroszczenia.

- Więc nie musisz się martwić. Grzejesz się wszak w słońcu tych łask. O

niczym innym nie mówi się na dworze, jak o osobliwie ciepłym stosunku królowej do jej... czarującego hultaja - ostatnie słowa wypowiedziane zostały z nie skrywaną pogardą.

Dostrzegła nagłą zmianę w wyrazie jego twarzy. Wiedziała, że posunęła się za daleko. Ogarnął ją lęk i chciała wyrwać się z jego uścisku. Było już jednak za późno.

- A czy przynajmniej domyślasz się, do jakiego stopnia zmęczony już jestem tym mianem? - przyciągnął ją bliżej, tak iż wsparła się piersiami o jego tors.

Wydała cichy okrzyk, widząc jego groźnie rozszerzone oczy. Zniżył głowę i dotknął ustami jej ust.

Oblała ich fala gorąca. Dłonie Conora jeszcze mocniej zacisnęły się na ramionach Emmy.

Próbowała walczyć, lecz pod względem siły nie mogła się z nim równać. Poza tym wolę walki osłabiało nie znane jej przedtem rozkoszne zamroczenie.

Była już całowana, ale nigdy w ten sposób. Pocałunek Conora był zaborczy i wyzbyty czułości. Czuło się w nim gniew i niecierpliwość. Ale takim był tylko do pewnego momentu. Nagle bowiem nabrał delikatności i słodczy, co zresztą tylko pogłębiło rozterkę dziewczyny.

Conor na chwilę podniósł głowę i spojrzał na Emmę, jakby widział ją po raz pierwszy. Gdy wrócił do całowania, tym razem była w tej pieszczocie czułość zmieszana z namiętnością, serdeczność powiązana z nienasyceniem. Teraz trzymał ją delikatnie, jakby była szklaną figurką, która przy mocniejszym nacisku może rozprysnąć się na tysiąc kawałków. Więc jakkolwiek mogłaby w tej chwili bez trudu wyrwać się z jego ramion, nie ruszała się, zahipnotyzowana i obezwładniona pocałunkami.

Wszystko to działo się poza wolą Conora. Bardzo dobrze wiedział, że jego gwałtowne usposobienie i skłonność do uniesień nakładają nań obowiązek surowej wstrzeźliwości. Gdy jednak raz wodze zostały poluźnione, przestawał panować nad swoim zachowaniem. Groziło to nieobliczalnymi konsekwencjami, a już na pewno narażało na kłopoty. Niestety, niewiele mógł na to poradzić.

Wystarczyło, że dotknął Emmy, by od razu wszystko potoczyło się z zawrotną szybkością. Zaczął błędzić dłońmi po jej ciele. Pragnął dotrzeć wszędzie i wszystko poznać. Spieszył się, jakby ów rajski ptak miał za chwilę odfrunąć.



Gdzieś z pomroki tego pożądania wyłoniła się bardziej klarowna myśl. Był ciepły słoneczny dzień, stali na środku jednej z głównych alejek królewskiego ogrodu. Mogło ich w tej chwili śledzić wiele par oczu. Przez jeden nierozważny czyn naraził na niepowodzenie cały misterny plan. Tak, taki mógł być koniec jego ambitnych zamierzeń, lecz mimo to zlekceważył ostrzeżenie. Gotów był zapłacić każdą cenę za możliwość całowania tej dziewczyny.

Już nie starała się go odepchnąć - przeciwnie, przywierała doń całym ciałem. A jej usta stawały się z każdą chwilą bardziej zaborcze.

Wstrząsnął nim dreszcz pożądania. Poczuł, że powoli traci kontrolę nad sobą. I to go otrzeźwiło. Sytuacja stawała się w najwyższym stopniu niebezpieczna. Wymogiem chwili była jasność myśli. Dusił się. Zapragnął odetchnąć.

Oderwał usta od warg dziewczyny i zaczerpnął haust powietrza. Potem następny. Wrząca w jego żyłach krew zaczynała stygnąć.

- Niech to, Emmo, będzie nauką dla ciebie. Nawet najbardziej czarujący hultaje docierają do granic swej cierpliwości.

Jakby budziła się ze snu. Jej zamglone oczy powoli nabierały przejrzystości. Na koniec pojawiły się w nich gniewne błyski.

- Nie widzę w tobie niczego czarującego, Conorze O'Neil. Chcę też cię uświadomić, że nie zaliczam się do tych bezmyślnych panien, które przybywają na dwór w poszukiwaniu przelotnych miłostek. Jeżeli już się w kimś zakocham, to raczej w Mścicielu Niebios, który ratuje bezbronne niewiasty, niż w takim fircyku i bawidamku jak ty.

Zamachnęła się, by wymierzyć mu policzek. Odgadł jej zamysł i chwycił uniesioną rękę.

- A jednak dość ochoczo całowałaś przed chwilą tego bawidamka i fircyka - zauważył z ironią.

Drgnęła i zawstydzila się. Mówił prawdę. Uczyniła, zaiste. niewiele, by położyć tamę jego zachciankom. Czym innym bowiem było udawanie sympatii do tego człowieka, by poznać jego sekrety, czym innym zaś rzeczywiste uleganie jego urokowi.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, wypaliła:

- Nie jesteś lepszy od Dunstana. Sądzisz podobnie jak on, że wszystkie kobiety gotowe są paść ci do nóg. Nie zamierzam na wzór królowej zachwycać się każdym twoim udanym powiedzonkiem. Nie tracę nadziei, że los zwiąże mnie z prawdziwym mężczyzną, gardzę nadętym pawiem.

Odwróciła się, zebrała zbyt długą spódnicę i pobiegła alejką w stronę

pałacu. On zaś został sam w ogrodzie, wspominając smak jej ust i wdychając woń, która powoli mieszała się z zapachem kwiatów.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry, sir - pozdrowił nadchodzącego Conora chłopak stajenny, po czym natychmiast wyprowadził wierzchowca.

- Mam nadzieję. Meade, iż nie zapomniawsz, że będzie dziś towarzyszyła mi królowa?

- Nie, sir. Staram się pamiętać o wszystkim. - Meade uśmiechnął się od ucha do ucha. Nieczęsto miał okazję obsługiwać najjaśniejszą panią. - Klacz miłościwej pani już napojona i osiodłana. Tak samo koń dla młodej damy. - Spojrzał ponad ramieniem Conora. - Chyba właśnie nadchodzi.

Conor odwrócił się. Emma zbliżała się ku stajniom, ubrana w suknię do konnej jazdy w kolorze ciemnozielonym. Zdawało się, iż nie czuje się w niej swobodnie. Najwidoczniej pożyczyła ją od jednej z dam dworu, tęższej i wyższej. Długie kasztanowe włosy związane miała z tyłu głowy wstążką. Przy berecie powiewało barwne pióro.

Podeszła i wymienili pozdrowienia. Unikała jego wzroku. tak jak unikała jego towarzystwa od wczorajszej przechadzki po ogrodzie. Jednakże dzisiaj obudziła się dziwnie podniecona. Serce jej biło bynajmniej nie z powodu człowieka, którego zaledwie tolerowała. Wiedziała, że jej ożywienie spowodowane jest perspektywą konnej przejażdżki w otwartym terenie.

Chłopak stajenny wyprowadził ognistą cisawą klacz. Zwierzę nie tyle szło, ile tańczyło na swych smukłych nogach, ozdobionych białymi skarpetkami.

Conor spojrzął z powątpiewaniem.

- Jesteś pewna, Emmo, że nie chcesz mniej narowistego?

- Już powiedziałam, że potrafię radzić sobie z końmi.

- No cóż, twój wybór. - Splótł dłonie, ona zaś postawiła na nich stopę. Po chwili siedziała w siodle. Pewnym ruchem zebrała wodze. Pieszczotliwie pogładziła wierzchowca po wygiętej w łuk szyi.

Conor tymczasem sycił oczy widokiem jej kształtnych kostek. Poszła za jego wzrokiem i z rumieńcem na twarzy obciągnęła spódnicę.

Od strony pałacu dobiegły ich dźwięki zapowiadające zbliżanie się królowej. Elżbieta szła szybkim krokiem w towarzystwie kilkunastu osób. Cała grupa o czymś żywo rozprawiała.

Conor skłonił się i uśmiechnął.

- Czy mam kazać osiodłać więcej wierzchowców?

- Nie ma takiej potrzeby. Oni tylko próbują odwieść mnie od tej ryzykownej przygody. - Uważniej przyjrzała się Conorowi. - Jak ci się udaje wyglądać tak świeżo o tej wczesnej porze?

- Stosuję te same sposoby, które pozwalają miłościwej pani wyglądać iście po królewsku - odparł, obrzucając zachwyconym wzrokiem szkarłatny strój Elżbiety.

- To znaczy, nie stosujesz żadnych. Są bowiem rzeczy wrodzone i rzeczy nabyte. Rozmawiamy o tych pierwszych.

Emma pomyślała, że królowa i jej Irlandczyk są równymi sobie partnerami w sztuce pochlebstwa.

Conor polecił Meade'owi wyprowadzić konia dla Elżbiety. Rumak okazał się kasztanowatej maści, miał pęciny jak sarna i zaplecioną grzywę.

Królowa na widok wierzchowca aż klasnęła w dłonie.

- Dostałam go od Filipa, króla Hiszpanii. W swoim czasie czynił starania o moją rękę i obsypywał darami. Jego wąskie wargi miały sinawy odcień... - Spojrzała kątem oka na Conora, który właśnie pomagał jej dosiąść konia. - Ale czy nie nudzę cię, mój irlandzki hultaju?

- Cóż w tym dziwnego, że król Hiszpanii pożądał królowej Anglii? Jesteś, miłościwa pani, przedmiotem pożądania całego świata.

Roześmiała się, pozwalając jednej z dworek udrapować swoją spódnicę.

- Jak zawsze, tak i teraz twoja odpowiedź przewyższyła swoją wartość pytanie. Ruszamy. Pragnę pędu. Niech droga umyka spod kopyt naszych wierzchowców. - Skierowała się ku widocznym w oddali błoniom.

Conor i Emma ruszyli za królową.

Jechali w szeregu równą drogą, pozbawioną kamieni i wybojów. Ranek był przejrzysty i świeży, trawa błyszcząca rosą, mgły snuły się w pobliżu lasu, zamykającego ciemną podkową łąkę od zachodu.

Od pewnego miejsca ścieżka zaczęła dziczeć i ginąć wśród traw i porostów. Elżbieta z klusa przeszła w stępa, pozwalając zrównać sicze sobą Emmie i Conorowi. Zatrzymali się na skraju rozległego wzgórza. W oddali na wprost pasło się stadko saren. Wspaniały rogacz zwietrzył przybyszów i dał sygnał do ucieczki. Łanie i młode puściły się wdzięcznymi skokami w kierunku lasu. Byk ruszył za nimi, gdy uznał, że stado jest już bezpieczne.

- Wspaniały widok. - Królowa napawała się sceną. - Och, gdybym miała mój łuk i strzały. Ale dzisiaj nie ma w planach polowania.

- Nie ma powodu do smutku, miłościwa pani. Będzie jutro lub pojutrze.

Dzisiaj mamy nacieszyć się samą jazdą. Po-kosztować wolności. - Conor wskazał na sokoła szybującego na tle błękitnego nieba. - Upodobnić się do ptaków.

- Tak. - Elżbieta roześmiała się jak mała dziewczynka. - Zawsze marzyłam o lataniu. A więc polećmy nad tą łąką aż do ściany lasu. - I z tymi słowami ruszyła z miejsca galopem.

Zaraz też Emma wspięła swego konia i rzuciła się do przodu. Conorowi wystarczył rzut oka, by ocenić jeździeckie umiejętności dziewczyny. Zachwycała jej sylwetka, jak również doskonałe zgranie ruchów ciała z ruchami galopującego rumaka. Jej kasztanowe włosy powiewały na wietrze, śmiech mieszał się z tętentem kopyt.

W końcu ruszył i Conor. Jego koń, żądny pędu, wystrzelił jak z katapuły. W połowie drogi doścignął klacz Emmy, zrównał się z nią i wyprzedził o szyję. Conor spojrział i zachwyił się. Policzki dziewczyny były zaróżowione, a jej oczy błyszczały entuzjazmem.

- Och, jak tęskniłam za czymś takim. Jak bardzo mi tego było potrzeba. Dziękuję, serdecznie dziękuję, Conor - wykrzykiwała w radosnym uniesieniu.

- Ależ nie ma za co. Miło cię widzieć szczęśliwą.

Była przemieniona nie do poznania. Znikło skrępowanie, które czyniło ją niezgrabną. Było teraz tyle wdzięku i swobody w tej dziewczynie, jakby wróciła do swego naturalnego otoczenia - łąk, lasów i pól.

Doścignęła królową. Oba konie mknęły teraz łeb w łeb.

Nagle Emma spojrzała przez ramię i wykrzyknęła:

- Patrz, Conorze! Lecę!

Nie wiadomo, co zrobiła ze swoim wierzchowcem. Być może szepnęła mu prośbę do ucha. Skutek był taki, że cisawa klacz stuliła uszy i nagle jakby przestała dotykać kopytami ziemi. Emma wysforowała się do przodu, najpierw o jedną długość, potem o dwie i trzy. Las zbliżał się z zastraszającą prędkością. Jeszcze chwila i dojdzie do zderzenia.

Wyczekała do ostatniej chwili. Wtedy ściągnęła wodze i zatrzymała się tuż przed ścianą z leszczyn, buków i głogów.

Zaraz też dołączyli do niej Conor i Elżbieta.

Oczy Emmy błyszczały jak w gorączy.

- Och, Conorze, to było dokładnie tak, jak powiedziałeś. Naprawdę czułam, że lecę.

Conor spojrział na królową.

- Miałem przed sobą dwa ptaki. Jednego ubarwionego na czerwono,

drugiego na zielono. Bo i zaprawdę, oba konie jak gdyby rozpostarły skrzydła.

Emma poklepała z czułością swego wierzchowca.

- Dawno już nie przeżyłam niczego podobnego - wyznała.  
- Czy mamy przez to rozumieć, że w dzieciństwie często hasałaś na koniu po polach i łąkach? - spytała Elżbieta życzliwym tonem.

Emma kiwnęła głową.

- Tak, miłościwa pani. W naszej posiadłości pod Dublinem. W okolicy pięknej jak z bajki. Zresztą cała Irlandia zachwyca urodą.

- Akurat o tym lord Dunstan nie wspomniał mi dotychczas ani słowem - rzekła królowa z poważną miną. - Skupiał się zawsze na dzikości mieszkańców wyspy. Słyszałam też z jego ust o Mścicielu Niebios, który, zdaje się, ma bliźniaka na angielskiej ziemi. - Uniósła wzrok ku niebu i przez jakiś czas obserwowała majestatyczny lot sokoła. - Ruszamy. Pragnę jeszcze polatać. - Zawróciła koniem i pomknęła przez głuszącą tętent torfową łąkę.

Conor tym razem zadowolili się wydłużonym klusem. Dołączyła doń Emma. Wydawała się czymś zaniepokojona.

- Sądziś, że obraziłam królową tą wzmianką o pięknie irlandzkiego krajobrazu?

Potrząsnął głową.

- Królowa zwykła zawsze mówić to, co myśli. Gdyby czuła się dotknięta twoimi słowami, dałaby temu wyraz. W tej chwili cieszy się słońcem i galopadą. Sprawy państwowe zostawiła w pałacu.

Pochylił się w siodle i dotknął ręki towarzyszki. Tym razem wiedział, jaki to wywrze skutek. I nie omylił się. Choć wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego ta dziewczyna działa nań jak mocne wino.

- My również cieszymy się chwilą. Zapomnijmy o smutkach i korzystajmy z pięknego letniego dnia.

Emma nie pozostała obojętna na dotknięcie Conora. Odczuła przyjemność, której jednak towarzyszył lęk. Ten człowiek zdobył już nad nią władzę, tymczasem pragnęła pozostać panią swoich uczuć i myśli. Nie wolno jej było zapominać, że ma nim się posłużyć do poznania tajemnic państwowych.

Mocniej ujęła wodze.

- Założę się, że twój wałach nie dotrzyma kroku mojej klaczy - wykrzyknęła z diabelskim uśmieszkiem i ruszyła jak burza przed siebie.

Zaskoczyło go to wyzwanie i zareagował dopiero po chwili. Dźgnął konia ostrogami i rzucił się w pogoń. Nie zależało mu na zwycięstwie, ale nie chciał

też oddawać pola bez walki. Gdy dopadł do Emmy, ona już oczekiwała nań na skraju łąki.

- Wiedziałam, że cię pobiję - dyszała, dumna ze swego wyczynu.
- To był piękny wyścig - rzekł, zachwycony różowością jej policzków.

Nadjechała królowa z nadąsaną miną. Została pominięta w zabawie i słusznie miała to za złe tej parze.

- Domagam się powtórzenia wyścigu. Zdaje się, że zapomnieliście o mojej obecności. Ja też żądna jestem zwycięstwa. - Gniewała się, ale był to gniew podszyty śmiechem.

Conor skłonił się w siodle.

- Zawody są dopiero wtedy prawdziwymi zawodami, gdy wyznaczona zostaje nagroda dla zwycięzcy. O cóż tedy mamy walczyć?

- Wszyscy od zawsze walczą o złoto, w tej lub innej postaci - zauważyła Elżbieta, a na jej czole ukazała się pionowa zmarszczka.

- Niestety, nie mam niczego ze złota - wyznała Emma ze wstydem.  
- Rozumiem. - Królowa zamyśliła się. - Mam pomysł. Zwycięzca będzie mógł zabrać pokonanym jakąś część ich ubrania.

- Część ubrania? - Emma wydawała się zakłopotana.

- Tak. Na przykład jeżeli ja wygram, to będę mogła zażądać od ciebie tego pięknego beretu z piórkiem, w którym bardzo byłoby mi do twarzy. - Trudno było odgadnąć, co oznaczają błyski w oczach monarchini. Być może tylko ochotę do żartów.

Emma zbladła, po czym zaczerwieniła się.

- To nie mój beret, miłościwa pani. Jest własnością Ameny.  
- Tak mi się wydawało, że widziałam go już chyba na innej głowie - roześmiała się królowa. - Dodatkowy powód, bym chciała go mieć. Kilka dni temu Amena przegrała zakład i winna mi jest złotego suwerena. - Przeniósł wzrok na Conora. - A od ciebie, mój modnisiu, zażądaj tych rękawic.

Conor położył dłoń na sercu.

- W takim razie już rozstaję się z nimi w myślach. Żałuję tylko, że okazały się zbyt duże na twe delikatne dłonie, miłościwa pani.

- Czy w salonie, czy na koniu, zawsze jesteś dżentelmenem, piękny Irlandczyku. Przyjmujecie zatem zaproponowane warunki?

Conor nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Zastanawiam się właśnie, czego mógłbym zażądać od moich rywalek. Nie widzę niczego takiego w ich garderobie, co by mi się przydało. Zresztą,

dokonom wyboru na mecie. Albowiem zamierzam wygrać.

- Ja też zamierzam wygrać - rzekła lekko pobladła Emma. - I dlatego godzę się na proponowane warunki. Czy będzie mi wolno zażądać tej pięknej szkarłatnej sukni, miłościwa pani?

- Żądania zwycięzcy muszą zostać spełnione - odparła Elżbieta tonem pełnym wyższości.

Zdawało się, że żadne z nich nie dopuszcza myśli o przegranej.

Ustawili się w rzędzie. Trasa wyścigu biegła do samotnej gruszy na szczycie niewielkiej pochyłości, zawracała i kończyła się trochę dalej od miejsca, gdzie stali. Słowem, linia startowa miała być zarazem metą.

Elżbieta krzyknęła, smagnęła rumaka po szyi cugłami i wyścig się rozpoczął. Konie szły łeb w łeb. Minimalna przewaga królowej o niczym jeszcze nie mogła przesądzić. Okrążyli drzewo, przy czym Conor zrobił to po zewnętrznym łuku i dlatego trochę odstał. Po chwili jednak doścignął współzawodniczki, a nawet wysunął się przed nie. Spojrzał przez ramię - niestety, już go doganiały. Pierwsza minęła go Elżbieta, lecz zaraz za nią Emma. Najwyraźniej jego koń nie wytrzymał szalonego tempa. Conor był pewien, że przegra, lecz na jego twarzy gościł uśmiech. Widok walczących ze sobą dwóch niewiast był naprawdę niezwykły i porywający. Zarówno angielska królowa, jak i irlandzka dziewczyna wkładały duszę i serce w tę walkę.

Wydawało się, że zwycięży Elżbieta. Dosiadała wszak bieguna niezwyklej urody i siły. Stała się jednak rzecz niezwykła. Na końcowym odcinku klacz Emmy zaczęła przyśpieszać.

Conor zmrużył oczy, porażony świetnym refleksem, który dosięgnął go jak strzała zza drzew rosnących poza linią mety. Jednakże zdążył dostrzec jakiś ruch. Czyżby przemykał tam jeleń? A może to jakiś człowiek krył się w leśnych zaroślach?

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk. Ujrzał padającą na ziemię Emmę. Wbił ostrogi w boki konia, zmuszając zwierzę do szalonego biegu.

Dopadł na miejsce wypadku, zeskoczył na ziemię i pochylił się nad leżącą. Nie ruszała się. Twarz jej okrywała śmiertelna bladość. Przemknęło mu przez głowę, że Emma nie żyje.

- Boże - szepnął w najgłębszej rozpacz, gorączkowo szukając pulsu na jej szyi.

Podeszła Elżbieta i uklękła przy nim.

- Co z nią, Conorze? - spytała podenerwowanym tonem.



- Żyje. - Wskazał na zakrwawiony rękaw sukni Emmy. - Strzała na szczęście przeszła tylko ramię.

- Jak to się mogło stać? - Królowa otrząsnęła się już z pierwszego szoku i teraz zaczął narastać w niej gniew. - Moi gwardziści wiedzieli, dokąd się dziś wybieram. Mieli dopilnować, by nie zabłąkał się w pobliże tej łąki żaden myśliwy.

Rozejrzała się wokół, lecz jedynymi żywymi stworzeniami w polu widzenia były trzy osiodłane wierzchowce. Dalej czernił się las ze swym gąszczem. Wśród krzewów i drzew mogła ukrywać się w tej chwili dowolna liczba myśliwych. Elżbieta gniewnie zmarszczyła czoło.

- Wszystko wskazuje na to, że polecą głowy.

- Tak, miłościwa pani. Ktoś tu zawinił i ktoś winien za to zapłacić. Ale w tej chwili najważniejsze jest zdrowie Emmy Vaughn. - Zbliżył usta do ucha nieprzytomnej dziewczyny.

- Emmo, czy słyszysz mnie?

- Tak - rozległo się bolesne westchnienie. Po chwili dziewczyna otworzyła przymglone cierpieniem oczy.

- Musisz jak najprędzej znaleźć się w pałacu, tam zaopiekuje się tobą medyk. Czy czujesz się na siłach znieść trudy jazdy?

- Muszę - szepnęła, próbując się uśmiechnąć.

Elżbieta podniosła się z klęczek i odstąpiła na bok, podczas gdy Conor owinął dziewczynę swoim płaszczem i delikatnie wziął na ręce. Trzymał ją, jakby była wyjętą z kołyski dzieciną. Jak silnym i sprawnym fizycznie był mężczyzną, świadczył fakt, iż udało mu się dosiąść konia z tym ciężarem i bez używania rąk.

Ruszyli wolnym stępem. Królowa prowadziła za cugle cisawą klacz Emmy.

Od czasu do czasu rozlegał się jęk rannej, Conor zaś prosił ją szeptem o przebaczenie. Tulił ją do piersi i cierpiał jej cierpieniem.

Poranna przejażdżka, która tak miło się rozpoczęła, kończyła się w atmosferze smutku i przygnębienia. Elżbieta kipiła gniewem. Rządziła potężnym krajem, panowała nad dalekimi morzami, a nie mogła czuć się bezpieczna dwa kroki od swego pałacu. Równocześnie z podziwem patrzyła na dziewczynę, która z takim hartem ducha znosiła ból.

Conora zaniepokoiło całe to zagadkowe wydarzenie. Głowę miał pełną ponurych myśli. Zmagał się z pytaniami, na które nie znajdował odpowiedzi. Czy Emma została ugodzona strzałą przez przypadek, na skutek nieostrożności

myśliwego lub kłusownika? Czy też może rozmyślnie łucznik obrał ją sobie za cel? W tym drugim wypadku niewątpliwie miała być zabita. A może zginąć miała królowa? Może strzała wypuszczona została z łuku trzymanego przez królobójcę?

Im bliżej byli pałacu, tym bardziej ponure stawały się myśli Conora. Już niemal miał pewność, że za tym wszystkim krył się zbrodniczy zamiar. Pozostawało dlań tylko zagadką, jaka rola w tym spisku przypadła jemu i tej Bogu ducha winnej dziewczynie.

- Młodej damie nie zagraża nic poważnego - orzekł wezwany do Emmy osobisty medyk królowej. - Miała naprawdę dużo szczęścia. Strzała przeszła przez mięśnie, nie naruszając kości. Ominęła też wszystkie ważniejsze naczynia krwionośne. Ból jeszcze przez jakiś czas będzie dotkliwy. Zatrzymałem wszakże krwawienie i rana powinna szybko się zagoić.

- Widzisz, Emmo, jakie z ciebie dziecko szczęścia

Elżbieta nie kryła radości. Siedziała przy łóżku chorej, otoczona dworkami, już od ponad godziny, jakby chciała dać do zrozumienia, że czekający na audiencję ambasador Francji musi ustąpić pierwszeństwa rannej strzałą młodej Irlandce.

Emma skinęła głową. Próbowwała się uśmiechnąć, ale miała z tym trudności ze względu na środki przeciwbólowe, które zaaplikował jej medyk.

Królowa wstała i ruszyła ku drzwiom. Mijając Conora, zatrzymała się.

- Czas na rozmowę z dowódcą gwardzistów - oświadczyła. - Chciałbyś wziąć w niej udział, O'Neil?

- Wybacz, miłościwa pani, lecz przede wszystkim chciałbym zorientować się. czy nie potrzeba czegoś Emmie.

- Od tego jest służba, kawalerze - upomniała go ostrym tonem, widząc jednak chmurę na jego twarzy, złagodniała:

- Dobrze. Zostań, jeśli chcesz. Ale nie marudź tu zbyt długo. - Spojrzała jeszcze w stronę łóżka. - Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, wiedz, Emmo, że cała służba jest na twoje rozkazy.

- Najpokorniej dziękuję miłościwej pani za okazaną mi troskę i łaskawość.

Powiedziawszy to, wyczerpana, zamknęła oczy. W jednej chwili zrobiło się cicho wokół niej - wszystkie kury przeniosły się na inną grzędę. Z ulgą odetchnęła. Zrobiło się jej smutno na duszy. Kto wie, ile tygodni będzie wracała do zdrowia. Nagle usłyszała szelest. Ktoś przysunął krzesło do łóżka, a następnie ujął jej rękę mocnymi i ciepłymi dłońmi. Uniosła powieki i zobaczyła

Conora. Oczy miał pełne troski. Ścisnęło się jej serce.

- Nie patrz tak, jakbyś sam został ranny. Czy medyk ukrył coś przede mną?

- Bynajmniej. Szybko wrócisz do pełni sił. Boleję jednak nad tym, co się stało.

- Częściowo z mojej winy. Bardzo chciałam wygrać. Pędziłam na złamanie karku. Oto cena, jaką przyszło mi zapłacić za próżność.

- Nie widzę tu żadnego związku. Zostałaś ugodzona strzałą.

- I w rezultacie jakiś biedny myśliwy zostanie surowo ukarany. A wszystko dlatego, iż nie uprzedziłam go, że się zbliżam.

Potrząsnął głową, wyraźnie rozbawiony.

- Osobliwy punkt widzenia na to, co się stało. Widzisz tylko swoje błędy, innych zaś gotowa jesteś usprawiedliwiać. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Jak mogę ci przynieść ulgę w cierpieniu?

- Nie czuję... bólu.

Stwierdziła, że drętwieją jej wargi, a wszystko wokół zachodzi mgłą. Podane jej przez nadwornego medyka środki odurzające zaczynały działać. A może była to reakcja na pocałunek Conora? I w ogóle dlaczego siedział tu przy niej, zamiast bawić królową? Dobrze jej z nim było, lecz przecież prędzej czy później Conor sobie pójdzie.

- Zostaniesz?

- Jeżeli sobie tego życzysz...

- O, tak... tak... - Targały nią sprzeczne uczucia, przeważała jednak chęć zatrzymania go przy sobie. Chciała go zobaczyć, kiedy się obudzi. Wiedziała, że będąc z nim, może czuć się całkowicie bezpieczna. Już raz w życiu doświadczyła takiego cudownego uczucia, ale to było dawno...

Zamknęła oczy i odpłynęła w sen.

Conor nie puszczał jej dłoni. Było coś wzruszającego w kruchości i smukłości palców, które ogrzewał i ścisnął. Uświadomił sobie też, że mógłby całymi godzinami patrzeć na uśpioną twarz Emmy. Jakże pragnął uwierzyć w przypadkowość dzisiejszych wydarzeń.

Intuicja podpowiadała mu inne wytłumaczenie. Chodziło tu niewątpliwie o nieczyny, zbrodniczy spisek. Wplątany weń został poza swoją wolą i wiedzą, najgorsze jednak było to, że w pajęczej sieci intryg znalazła się również Emma.

Znał pewną dziewczynę obsługującą gości w tawernie na skraju Prestwyck. Była ciekawską osobką i lubiła podsłuchiwać rozmowy. Niejednokrotnie już

korzystał z jej usług, płacąc sowicie za każdą informację. Pomyślał, że dobrze byłoby teraz, kiedy Emma śpi, złożyć jej krótką wizytę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Głupcze! - wypaliła Celestine na widok wchodzącego do salonu Dunstana. Jej brat Henryk miotał się między drzwiami a oknem, równie jak ona wzburzony i niespokojny. - Co ty w ogóle sobie myślałeś?

- Że zrobię coś, co ty uznałaś za niemożliwe. Uwolnię Anglię od babska na tronie, równocześnie rzucając podejrzenie na Irlandczyka.

- A tymczasem mój szpieg został teraz przykuty do łóżka.

- Wszystko wskazuje na to, że Emma szybko wróci do pełni sił. Rana nie jest groźna.

- Mogłeś ją zabić.

- Byłaby to, doprawdy, niewielka strata. Twoja pasierbica to nadęta idiotka.

Celestine tupnęła.

- Wynajęty przez ciebie zabójca nie okazał się lepszy.

Dunstan sapnął gniewnie.

- Nikogo nie wynajmowałem. Sam wypuściłem tę strzałę.

Celestine otworzyła usta ze zdumienia.

- Celowałaś w Elżbietę?

Dunstan kiwnął głową, po czym spojrzał ku Huntingtonowi. Ten wyglądał bardziej na trupa niż na żywego człowieka.

- Ufam tylko sobie. Rzecz jest zbyt wielkiej wagi, by kogoś wynajmować.

- Więc zaufałeś skończonemu głupcowi. Dokonałeś tylko tego, że wzbudziłeś podejrzenia królowej. Od dzisiaj nigdzie się nie ruszy bez całego oddziału gwardzistów.

Dunstan uśmiechnął się pod nosem.

- Nie zasypiam gruszek w popiele. Niebawem nadejdzie dzień, gdy Elżbieta nie będzie ufać nikomu poza mną. Nawet jej obecny ulubieniec, Conor O'Neil, znajdzie się w niełasce i zostanie odsunięty. - Zachichotał. - Wtedy ja jeden będę świadkiem jej przedwczesnej śmierci.

- Jak mam to sobie tłumaczyć, mój uroczy hultaju? -zwróciła się Elżbieta do nadchodzącego Conora. - Ponownie kazałeś na siebie czekać. Uczyniłeś to, by wypróbować moją cierpliwość?

- Wybacz, miłościwa pani. - Conor w głębokim ukłonie dotknął ustami podanej mu dłoni. - Mówią wszakże, że ile kto ma cierpliwości, tyle mądrości.

Roześmiała się i kazała mu usiąść.

- Chciałabym poznać przyczynę twojego spóźnienia.

- Nie ma żadnej konkretnej, pani. Po prostu niedbale gospodaruję swoim czasem.

- Uważaj, bym czasami nie stała się równie niedbała w przywiązaniu do ciebie. - Spojrzała na lorda Dunstana, siedzącego po jej lewej ręce. - Dunstan właśnie wspomniał mi o ostatnim wyczynie Mściciela Niebios. Stanął w obronie jakiejś dziewczki z pobliskiej wioski, zdaje się Prestwyck. Napastowało ją dziesięciu czy dwunastu pijanych żołnierzy.

- Małe miała szanse przy takiej liczbie żołdaków - zauważył Conor na poły ironicznym tonem. - I cóż ten tajemniczy wojownik?

- Jak zawsze, nie odezwał się ani słowem. Poderżnął gardła wszystkim żołnierzom, kiedy zaś dziewczka wybuchnęła płaczem, osuszył jej łzy połą płaszczą i obdarował złotą monetą. Znikł, jakby zapadł się pod ziemię lub rozpułnął w powietrzu.

- Jakie to romantyczne - westchnęła jedna z dam dworu, inne zaś skwapliwie jej przytaknęły.

- Chciałabym zauważyć - rzekł Dunstan - że podobnych okrucieństw doznali nasi żołnierze z rąk krajan O'Neila.

- Moich krajan? - Conor zmarszczył brwi.

- Tak, nie przesłyszałaś się, mój panie - w głosie Dunstana kipiał gniew. - Napadnięto ich we śnie. Trzech zabito, a sześciu raniono.

Mięśnie policzków Conora zaczęły pulsować.

- Gdzie się to wydarzyło?

- W lesie w pobliżu Boyjie River. Miejsce to, o ile wiem, nazywacie Drogheda.

Conor powiódł spojrzeniem po wszystkich obecnych. Starł się mówić głosem pozbawionym emocji:

- Znam to miejsce. Spokojna kraina. Pełna wartkich strumieni, zielonych wzgórz i strzelistych drzew.

- Kolejny dowód na to, jak zwodniczy może być krajobraz - rzekł Dunstan mocnym głosem. - Jako że mieszkańcy tej niby spokojnej krainy wcale nie miłują pokoju. Przeciwnie, celują w sprawianiu kłopotu innym. - Przeniósł wzrok na królową. - Obawiam się, miłościwa pani, że dopóki nie damy im

zaznać angielskiej sprawiedliwości, dopóty będą spiskować i łączyć się w bandy. Wtedy wypadki mogą wymknąć się spod kontroli. Staniemy w obliczu wojny.

Elżbieta milczała, pogrążona w myślach.

Dunstan doszedł do wniosku, że trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Nie ma lepszych i gorszych irlandzkich wieśniaków. Wszyscy są tacy sami. Jeden z nich siedzi po prawej ręce miłościwej pani.

Widząc, że skupia na sobie zaciekawione spojrzenia, Conor postanowił stępić ostrze nienawistnej wypowiedzi Dunstana humorem:

- Tak. Jeżeli jednak ów siedzący tu irlandzki wieśniak może przemówić w imieniu swoich ziomków, powie, iż poczytuje sobie za zaszczyt towarzystwo tak dostojnego grona. Bo zazwyczaj my, wieśniacy, obcujemy jedynie z naszymi owcami i świniami.

Rozległ się chóralny śmiech. Nie śmiał się tylko lord Dunstan.

Conor pochylił się ku Elżbiecie.

- Czy mogę wiedzieć, miłościwa pani, co powiedział dowódca gwardzistów w sprawie porannego wydarzenia?

- Zapewnił mnie, że jeśli w lesie ukrywa się choć jeden myśliwy, moi żołnierze go znajdą. Poszukiwania trwają. Dunstan zaproponował, by wzięto w nich udział jak najwięcej pieszych i konnych.

Conor pomyślał, że im więcej poszukujących, tym większa możliwość zatarcia śladów, które pozostawił łucznik.

- Miejmy nadzieję, że obława zakończy się sukcesem, miłościwa pani.

Do rozmowy wtrącił się Dunstan.

- Jeśli kłusownikiem okaże się jeden z twoich irlandzkich wieśniaków, O'Neil, to doświadczy na własnej skórze surowości angielskiego prawa. My, Anglicy, wyjątkowo dbamy o bezpieczeństwo naszych władców.

Widząc, że królowa popadła w ponurą zadumę, damy dworu, chcąc rozproszyć jej smutek, zaczęły plotkować o niektórych kawalerach i ich kochankach.

- Czy wiecie, że earl Greyton podarował swojej kochance taki sam naszyjnik z brylantów i rubinów, jaki przedtem kupił dla swojej żony? - Amena powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych. - A kiedy żona dowiedziała się o tym, zdjęła swój naszyjnik i wyrzuciła na drogę przez okno powozu. Earl wysłał służących, nakazując im przeszukać teren. Niestety, nie odnaleziono ani jednego kamuszka.

- Earl ma nauczkę - rzekł Dunstan. - Żonom nie kupuje się klejnotów. Natomiast kochanki, owszem, należy obsypywać darami. O ile oczywiście przedtem udowodnią, że na to zasługują.

- Paskudnik z ciebie, Dunstan - powiedziała Elżbieta ze śmiechem. Po jej chwilowej melancholii nie pozostało już ani śladu. - Teraz wiem, dlaczego się dotychczas nie ożeniłeś.

- Jestem tylko szczery, miłościwa pani - odparł Dunstan. - Myślę, że my dwoje jesteśmy jednej myśli, gdy rzecz tyczy się małżeństwa.

- Och, gdybym była mężczyzną... - westchnęła i spojrzała na Conora, który od pewnego czasu zachowywał milczenie. - Byłabym w hultajstwie równa temu oto kawalerowi.

Służba podała wino i słodycze.

Rozmowa zeszła na lorda Humphreya, który ostatnio nie czuł się najlepiej.

- Od dawna wiadomo, że jedna z jego poprzednich kochanek zaraziła go francuską chorobą - rzekł Dunstan.

Na twarzy królowej odmalowało się zaskoczenie. Spojrzała na Amenę, która natychmiast spoważniała i zamilkła.

- Słyszałam, że choruje na gościec - rzekła Elżbieta.

Dunstan wybuchnął śmiechem. Inni również.

- Być może. Jednak ta druga choroba powoli zżera mu mózg. Jeśli zależy ci na jego radach, miłościwa pani, musisz się pośpieszyć, bo nieszczęśnik niedługo już zabawi na tym świecie.

Conor poczuł coś w rodzaju wstrętu.

- Szkoda, że lorda Humphreya nie ma tu z nami. Mógłby bronić swego honoru.

- A może ty się tego podejmiesz, O'Neil? - spytał zaczepnie Dunstan. - Piękna będzie z was para. Stary dureń umierający na syfilis i irlandzki wieśniak żłopiający królewskie wino.

Dłoń Conora spoczęła na rękojeści miecza. Wciąż miał przed oczyma tamtą scenę w Prestwyck. Niewiele brakowało. a biedna dziewczyna została zgwałcona przez pijane żołdactwo. Niestety, setki innych nie doczekały się i nie doczekają wybawiciela.

Wzburzenie Irlandczyka nie uszło uwagi Dunstana.

- Spokojnie, O'Neil. Cały dwór wie, że nosisz ten miecz tylko dla parady.

Conor, próbując zdławić gniew, przywołał na pomoc całą swą rozwagę. Musiał uzbroić się w cierpliwość. Nadejdzie dzień, kiedy zażąda zapłaty. W



swoim imieniu i w imieniu swoich rodaków.

W tym momencie w drzwiach stanął dowódca pałacowej straży. Kilku gwardzistów wprowadziło dwóch mężczyzn, okrytych postrzępionymi płaszczami. W salonie zapadła cisza.

- Proszę o wybaczenie, miłościwa pani - rzekł kapitan. - Miałem wszak w przypadku odnalezienia łucznika, który wypuścił strzałę, powiadomić natychmiast o tym Waszą królewską mość.

- Czy to jeden z nich? - zapytała Elżbieta.

- Tak, miłościwa pani.

Na widok monarchini dwaj nieszczęśnicy padli na kolana.

- Czyżby nie ostrzeżono was, że polowanie w tym lesie jest zabronione?

Nie ważąc się wyrzec słowa, nędzarze zaprzeczyli mimiką i ruchami głowy.

Elżbieta wstała, przybierając pozę surowego sędziego.

- Pogorszycie tylko swój los, nie mówiąc prawdy. Podnieście oczy na waszą królową i odpowiadajcie. Co robiliście w lesie dzisiejszego ranka?

- Błagam, królowo - wyjąkał młodszy z obwinionych. - Mam dobrą z kośćmi żonę i pięcioro dzieci. Nie mamy co włożyć do gęby.

- I pomyślałeś sobie, że wolno ci kłusować w królewskich lasach?

- Jakżebym śmiał, królowo i władczyni. - Otarł wierzchem dłoni łyzy ciekące mu po policzkach. - Nigdy bym nikomu nic nie ukradł. Ale mężczyzna musi wyżywić swoją rodzinę. Kiedy nas przywieziono tu z Irlandii...

- Z Irlandii? - przerwała mu Elżbieta, marszcząc brwi.

- Kto was tu przywiózł?

Człowiek ów zmieształ się, zaczął się jąkać, po czym drżącymi dłońmi dotknął rąbka sukni królowej. W tym samym momencie lord Dunstan rzucił się ku niemu z okrzykiem wściekłości i przebił mieczem. Stało się to tak szybko, iż nikt nie zdążył mu w tym przeszkodzić. Nieszczęsny padł bez jęku, brocząc obficie krwią.

Na twarzach obecnych dam, nie przywykłych do oglądania podobnych aktów przemocy, odmalowała się groza.

- Dunstan - rzekła królowa, pobladła jak jej damy - jak śmiałeś uczynić coś takiego w mojej obecności?

- Temu nędznikowi nie wolno było dotykać królowej. Nie miałem wyboru. Zasłużył sobie na taki los swymi podłymi kłamstwami.

Elżbieta położyła dłoń na ramieniu faworyta.

- Wzruszona jestem twoją troską, przyjacielu. Jednak pragnęłam poznać

jego historię. - Zwróciła się do drugiego mężczyzny: - Czy możesz dokończyć to, co tamten zaledwie zaczął?

Trzęsąc się jak liść osiki, nędzarz wpatrywał się w zakrwawiony miecz Dunstana.

- Niewiele wiem. Brady nie powiedział mi, kto dał mu to złoto.

Elżbieta traciła cierpliwość.

- Z jakiej przyczyny ktoś miałby darowywać złoto twojemu towarzyszowi?

- Mieliśmy ukryć się w lesie i czekać, aż nas odnajdą.

- Ukryć się. a potem czekać?

- Tak. miłościwa pani. A teraz za to wszystko, co przecie nie było przestępstwem ani łamaniem prawa, czeka mnie śmierć. Moja rodzina też umrze, tyle że z głodu. - Wybuchnął przejmującym szlochem.

- Powinieneś być pomyśleć o tym, zanim dopuściłeś się tego ohydneho czynu - Dunstan uniósł miecz. - Ta strzała mogła osiągnąć twojej królowej. Tylko z woli Boga stało się inaczej.

Nędzarz zbladł jak płótno.

- Nie wypuściłem żadnej strzały, miłościwa, łaskawa królowo. Po prostu razem z Bradym siedziałem w krzakach.

- Ty przebrzydły kłamco! - ryknął Dunstan i zamachnął się mieczem.

Nie spełnił jednak tego, co sobie zamierzył. W tej samej bowiem chwili ujrzano inny odstonięty brzeszczot. Rozległ się szmer i wszystkie spojrzenia skupiły się na Conorze.

- Czyżbyś widział siebie, Dunstan, równocześnie w roli sędziego i kata? - spytał Irlandczyk mrozącym krew w żyłach głosem.

Na twarzy Dunstana pojawił się grymas wściekłości.

- Rzucasz mi wyzwanie, O'Neil?

- Owszem. Jeśli zapobiegnie to bezprawnej egzekucji. Ten człowiek nie skończył jeszcze mówić. Niech powie wszystko, co wie.

- Będzie tylko mnożył kłamstwa. - Dunstan butnie, z widoczną pogardą spojrzął na przeciwnika. Znany był w całym królestwie jako wyśmienity szermierz. - Wszyscy wiemy, że zasłużył sobie na śmierć. Stajesz w jego obronie, bo jest irlandzkim wieśniakiem.

- Zależy mi tylko na ujawnieniu prawdy. A może boisz się jej, Dunstan?

Dunstan uczynił nieznaczny ruch ręką, lecz był niczym atak węża. Szybką szedł wprost w serce Conora. Ten jednak okazał się jeszcze szybszy. Zrobił unik i ciął w wyciągniętą rękę. Z okrzykiem bólu i wściekłości Dunstan otworzył dłoń.

Jego miecz upadł z brzękiem na posadzkę.

Damy dworu, urzędnicy, gwardziści - wszyscy wydali okrzyk zdumienia. Lord Dunstan uchodził dotychczas za niepokonanego w walce wręcz. I chyba zależało mu na utrzymaniu tej opinii, gdyż błyskawicznie schylił się i sięgnął po miecz. Gdy jednak się wyprostował, poczuł na piersi ostrze miecza Conora i usłyszał słowa:

- Poddaj się, Dunstan, albo gotuj na śmierć.

Wszyscy wstrzymali oddech. Od dawna dla nikogo nie było tajemnicą, że między tymi dwoma musi prędzej czy później dojść do rozstrzygającej walki. Taka chwila właśnie nadeszła. Nienawiść w ich sercach zapłonęła nieposkromionym ogniem.

- Zabraniam pojedynkować się w mojej obecności - powiedziała królowa drżącym z oburzenia głosem. - Dunstan, natychmiast schowaj broń.

Potoczył wokół nieprzytomnym spojrzeniem. Gwardziści trzymali już dłonie na rękojeściach mieczy. Jeśli nie zastosuje się do rozkazu, na pewno wyciągną je z pochew. Zrozumiał, że nie ma wyboru. Schował miecz i cofnął się o krok.

To samo uczynił Conor, który musiał wpieryw powściągnąć gniew.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko przyspieszony oddech Elżbiety. Wskazała palcem na klęczącego nędzarza.

- Zabrać mi tego kłamcę i dopilnować, by już nigdy nie odetchnął powietrzem wolności.

- Miej litość, najjaśniejsza pani. Błagam. Okaż swoją łaskę. - Okrzyki nieszczęśnika brzmiały jeszcze długo po tym, jak wywleczono go na korytarz.

Wyniesiono też ciało jego towarzysza, a służba zmyła krew.

Korzystając z chwilowego zamieszania, Dunstan zbliżył się do Conora i szepnął:

- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy, O'Neil. Pewnego dnia poczujesz zimne ostrze mego miecza.

- Stawię się w każdym miejscu i czasie - odparł Conor.

Po chwili, uśmiechając się z widocznym wysiłkiem, gdyż bolało go przedramię, Dunstan podawał królowej kielich z winem.

- Okazałaś dużą powściągliwość, miłościwa pani. Wystarczyłoby jedno twoje słowo, a ten kłamliwy łajdak już by nie żył.

- Niech gnije w więzieniu - pociągnęła długi łyk wina, po czym zwróciła się ku Conorowi. - I cóż, mój przystojny i błyskotliwy przyjacielu? Okazało się, że równie sprawnie władasz mieczem jak twój brat. Czarny O'Neil. Zdecydowanie

jednak wolę twoje zalety duchowe. Bawić mnie, oto twoje zadanie. Ażebym choć na chwilę zapominała o przykrych stronach rządzenia krajem.

Conor żałował, że w uniesieniu, kierowany impulsem, zdradził swoje umiejętności szermiercze. Musiał teraz pokazać inną twarz - oblicze nadwornego błazna. Zaczął więc opowiadać różne dowcipne historyjki, którymi prędko rozbawił towarzystwo. Wieczór mijał, wino lało się do kielichów, damy nie szczędziły uśmiechów, on zaś coraz częściej powracał myślami do słów, które padły z ust tych dwóch biedaków.

Elżbieta przesłoniła dłonią usta i ziewnęła.

- Dla królowej dzień właśnie się skończył. Rozweseliły mnie twoje opowiadki.

Conor wstał, by odprowadzić królową do jej apartamentów. Ona jednak skinęła na Dunstana.

- Chodź, mój drogi przyjacielu. Dzisiaj jako z ostatnim rozstanę się z tobą.

- To dla mnie zaszczyt, miłościwa pani. - Dunstan zmierzył Conora triumfalnym spojrzeniem.

Wyszli, a po chwili zaczęli rozchodzić się inni. Conor opuścił salon jako jeden z pierwszych. Spieszno mu było zajrzeć do Emmy. Wszedł do jej komnaty i cicho zamknął za sobą drzwi.

Słońce dawno już zaszło. W oknach czerniło się nocne niebo. Wszędzie widać było ślady wielkiej troskliwości. Świece płonęły, ogień buzował na kominku, w wiadrze stała świeża woda, a na stoliku przy łóżku czekała taca z kolacją. Jedzenie było nietknięte.

Podszedł i spojrzał na śpiącą.

Leżała tylko w koszuli, która w równym stopniu zasłaniała, jak odsłaniała ponętne ciało. Wiedział, że powinien odwrócić wzrok, lecz zsunięta kołdra wręcz zapraszała do oglądania. Między wzgórkami jej wysokich piersi, białych niczym puch łabędzi, biegł ocieniony przesmyk. Na płaskim brzuchu uwidaczniała się maleńka wklęsłość. Rozrzucone swobodnie na poduszce długie włosy przypominały węzowe sploty Meduzy. W blasku świec mieniły się ognistą czerwienią, choć w naturalnym oświetleniu były kasztanowe. Patrzył na skończoną piękność, której przedtem trudno było się doszukać pod zbyt obszernymi i długimi sukniemi.

Nie mogąc się oprzeć, odgarnął niesforny kosmyk z czoła dziewczyny. Westchnęła przez sen. Jej powieki drgnęły i uniosły się.

- Wybacz, że cię obudziłem.

- Długo tu już jesteś? Pokręcił głową.
  - Dopiero co przyszedłem. Musiałem spędzić wieczór z królową.
- Emma przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.
- Wyglądasz na zmęczonego, Conorze. Może powinieneś pójść do łóżka.
- Zrobił nieokreślony ruch ręką.
- Wątpię, czy zasnę tej nocy. Mam tyle do przemyślenia.
  - Co cię gnębi?
  - Daj spokój, Emmo. Nie zamierzam obarczać cię moimi kłopotami.
  - Domyślam się, że muszą być poważne. Co się stało z czarującym hultajem królowej?
  - Być może zmęczony jest rolą, którą odgrywa.
  - Szkoda. Królowej będzie brakowało jego dowcipu i czar.
- Uśmiechnął się pod nosem.
- Chyba nie będzie aż tak źle. Dziś jednak chcę być po prostu sobą. -
- Położył dłoń na jej czole. Było chłodne. - Czy boli cię ramię?
- Nie, czuję się całkiem dobrze. - Tak, kiedy go miała przy sobie, czuła się zdrowa, silna i wypoczęta. - Opowiedz mi o dzisiejszym wieczorze. Czego dotyczyła rozmowa?
  - Jak wiesz, poza sprawami wagi państwowej, których akurat dziś nie poruszano, te wieczorne rozmowy przy winie pozbawione są właściwie treści. Tak też było dzisiaj. Wymieniano się plotkami, padały okrutne żarty, można było dowiedzieć się o ostatnich dworskich skandalach. Wszystko to działało mi na nerwy.
  - Rozumiem. Przebywając w towarzystwie dam dworu, też jestem narażona na wysłuchiwanie samych plotek i głupstw. O niczym innym tu się nie rozmawia, jak tylko o tajemnicach alkowy.
  - Życie dworzan jest puste, pozbawione głębszego sensu. Gratką dla nich jest czyjeś niepowodzenie. Wtedy jest o czym rozmawiać.
  - Myślę, że dotyczy to również mojej macochy. Czerpie radość z cudzego nieszczęścia.
  - Twoja macocha jest kuzynką królowej?
  - Tak. - Emma nagle posmutniała. - To z jej powodu tu jestem.
  - Zatem muszę pamiętać, by przy okazji jej podziękować. - Widząc jej pytający wzrok, uśmiechnął się. - Gdybyś znalazła w sobie dość siły, aby usiąść, nakarmiłbym cię.
- Spojrzała na tacę z jedzeniem.

- Może powinnam wypić trochę rosołu. Naszym obowiązkiem jest dbać o własne zdrowie.

Wstał, pomógł się jej unieść, po czym podparł ją poduszkami. Kątem oka zauważył, że Emma naciąga kołdrę aż po brodę. Pożałował, że już nie może oglądać jej wspaniałych piersi, rysujących się pod batystem nocnej koszuli.

Podał jej łyżkę, sam zaś wziął do ręki miskę z rosółem, złocistym niczym miód i smakowicie pachnącym. Trzymając naczynie w taki sposób, by Emma mogła jeść, nie roniąc ani kropli na pościel, spojrzął na jej obandażowane lewe ramię.

Dostrzegła gniew w jego oczach.

- Nie patrz tak na mnie, Conorze, bo zacznę się bać. Chyba nie chcesz zbesztać mnie za moją nieostrożność? Zapewniam cię, że wygrałabym wyścig, gdyby nie ten tajemniczy myśliwy.

- Już nie jest tajemniczy - odparł Conor i opisał jej pokrótce scenę z dwoma schwytanymi przez gwardzistów nędzaczami. Nie omieszkał wspomnieć o śmierci jednego z nich z ręki Dunstana i o uwięzieniu drugiego na rozkaz królowej. - Ten ostatni zaklinał się na wszystkie świętości, że ktoś zapłacił im złotem za to tylko, by ukryli się w lesie i czekali, aż ich odnajdą. Nie strzelali z łuku, a nawet nie mieli przy sobie broni.

Emma zmarszczyła czoło.

- Co za głupi pomysł, żeby się tak tłumaczyć. Czy ten biedak nie rozumie, że kłamstwem tylko pogarsza swoją sytuację?

Conor również uważał, że podana przez wieśniaka wersja wydarzeń jest mało przekonująca.

- Dość o tej sprawie. Lepiej pij rosół. Musisz jak najszybciej odzyskać siły - powiedział i mimowolnie pogładził ją po policzku i włosach, jakby była małym dzieckiem, które potrzebuje pociechy.

Zarumieniła się i spojrzała nań spod długich aksamitnych rzęs.

- Czy w ten sposób opiekujesz się wszystkimi damami w pałacu, mój panie?

- Tylko naprawdę pięknymi i dzielącymi moją miłość do ojczyzny.

Rumieniec Emmy pociemniał. Poczuła żar rozchodzący się po ciele. Uznał ją za piękną i było to bardzo przyjemne.

Nikt nie zwrócił się dotychczas do niej z tak miłymi słowami. Choć z drugiej strony nie sposób było zaprzeczyć, że Conor nikomu nie szczędził miłych słówek.

- A teraz - odstawił miskę i wziął talerz z mięsiwem -czas na coś bardziej konkretnego.

Zdołała przełknąć tylko kilka kawałków.

- Więcej nie mogę, Conorze.

Zrozumiał i pogodził się z jej odmową.

- Chora nakarmiona, więc mogę sobie już iść. Chyba że chcesz, bym jeszcze trochę zabawił u ciebie?

Dotknęła nieśmiało jego ręki.

- Zostań jeszcze przez chwilę. Oczywiście, jeśli możesz.

- Dobrze mi tu u ciebie. - Zmienił pozycję i podobnie jak ona oparł się o poduszki. - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie w Irlandii.

Twarz Emmy w jednej chwili rozjaśniła się.

- Moja matka była świętą kobietą. Pełną duchowej słodyczy i miłości. Kochała ludzi, zwierzęta i rośliny. Ale najbardziej kochała swojego męża i dzieci - mnie i moją siostrę.

- W jakim wieku jest twoja siostra?

- Ma sześć lat i głos słowika - odparła Emma z rozczuleniem.

- Czy jest równie piękna jak ty?

Roześmiała się.

- O wiele piękniejsza. Ojciec zwykł mówić, że kiedy dorośnie, złamie niejedno męskie serce.

Emma zaczęła opowiadać. Mówiła o najbliższych, o koniach, o ciekawszych wydarzeniach w swym życiu, i ogarniał ją coraz większy spokój.

Conor słuchał z zamkniętymi oczami. Rozkoszował się irlandzką melodyką jej mowy, zapominając o wszystkich kłopotach.

Powoli ogarniała ją senność. To zaczynały działać środki uśmierzające ból. Jakby uświadamiając sobie, że za chwilę straci kontakt z rzeczywistością, powiedziała w pewnym momencie:

- Nie odchodź, Conorze... Chcę cię mieć przy sobie.

Objął ją ramieniem i przycisnął wargi do jej skroni.

- Zostanę. Myślę, że tu w Anglii możesz być jedynym moim przyjacielem. Będąc z tobą, mogę zachowywać się naturalnie. Nie muszę udawać czarującego hultaja.

- Ale ty... nie musisz... niczego udawać. Po prostu... jesteś czarujący. - Uniosła ciężkie powieki i zobaczyła... zupełnie kogoś innego. Pochylił się nad nią zakapturzony nieznajomy o przejmująco niebieskich oczach. W odróżnieniu

od złotoustego Conora milczał jak zakłęty, lecz czuła się z nim bezpieczna i spokojna. - Bardzo chciałabym... zostać twoją... przyjaciółką.

Były to jej ostatnie słowa przed zaśnięciem.

Conor długo trzymał ją w ramionach. Nie było to wprawdzie to, czego zazwyczaj szukał w niewieściej alkowie, nie była to też kobieta, z którą chciałby dzielić łóżę, jednak z jakichś niejasnych dla siebie powodów przepełniało go szczęście.

Emma Vaughn na pierwszy rzut oka wydawała się najgorszą kandydatką na sojuszniczkę. Była nieśmiała, niezdarła i mało wyrobiona towarzyszka. Lecz równocześnie wzbudzała w nim ufność i czułość, a także... pożądanie. Szczególnie niebezpieczne było to ostatnie uczucie. Gdyby Elżbieta zauważyła, że Conor czuje pociąg do innej kobiety, mogłaby zamienić mu życie w piekło. Nie mówiąc już o tym, co mogłoby spotkać z jej strony tę niewinną dziewczynę. Dlatego zawiązując pakt oparty na przyjaźni, powinni być bardzo ostrożni. Dbać, by ta przyjaźń nie zmieniła się w głębsze uczucie. A to może okazać się najtrudniejszym do spełnienia zadaniem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Conora coś wyrwało ze snu. Pokój pogrążony był w mroku, tylko w pobliżu kominka ciemności rozpraszał blask bijący od żarzących się, lecz dogasających już węgla. Odwrócił głowę i spojrzął na leżącą przy nim Emmę. Przypominała zwiniętego w kłębek kociaka. Trzymała go za rękę. Widocznie dawało jej to poczucie bezpieczeństwa.

Jak długo spał? Na pewno zbyt długo, zważywszy na ruch na korytarzu. Służba przystępowała już do swych porannych obowiązków. W każdej chwili mógł tu ktoś wejść, by zapalić świecę lub dorzucić do ognia. Gdyby odkryto, że faworyt królowej spędził noc z jej młodą damą dworu, wybuchłby skandal, o którym mówiono by jeszcze długie lata.

Ogarnął spojrzeniem twarz Emmy. Była słodka i niewinna. Tak, przede wszystkim niewinna. Pomyślał z pewnym smutkiem, że nie powinien o tym zapominać w ciągu tych dni i tygodni, które miały nadejść.

Pamiętał niektóre wydarzenia minionej nocy. W pewnej chwili pogrążona we śnie Emma przytuliła się do niego, dotykając ustami jego szyi. Później objęła go w pasie. Wszystko to pobudzało jego zmysły i stanowiło ogromną pokusę. Być może gdyby była kobietą taką jak inne... Potrząsnął głową. Emmą nie można było się nacieszyć, a potem ją porzucić. Należała raczej do tych istot, które przenikają do krwiobiegu, są wieczną gorączką, której żadne zioła, żadne eliksiry nie są w stanie spędzić. Ponadto Emma zasługiwała na coś więcej niż tylko przelotny romans. Niestety, obietnica na całe życie nie wchodziła z jego strony w rachubę. Musiał wywiązać się ze zobowiązań wobec swojego kraju, w pełni świadom niebezpieczeństw, jakie czekały go na tej drodze. Jednym z warunków powodzenia było wyrzeczenie się myśli o szczęściu osobistym.

Dotknął ustami jej dłoni i gorąco pocałował. Szarzało. Wstał z łóżka i na palcach podszedł do drzwi. Zaczekał na właściwy moment, wyslizgnął się z pokoju i szybkim krokiem ruszył do swoich apartamentów.

Zdecydował, że najlepszym lekarstwem na ogólne przygnębienie będzie konna przejażdżka. Musiał za wszelką cenę wyzwolić się z melancholii, która osnuwała mu umysł i serce mgłą smutku i rezygnacji.

Przebrał się i wyszedł na korytarz. Schodząc na dół, przypomniał sobie wczorajszy wieczór. Nie chodziło ani o dwóch nędzarzy, ani o ich chaotyczne zeznania, ani nawet o to, że nieopatrznie zdradził się ze swymi

umiejętnościami szermierczymi. Dręczyła go myśl, że nikt z obecnych nie przejął się egzekucją tego biedaka. Jakby zginął nie człowiek, tylko, powiedzmy, szczur. Egzekucja ta dokonała się bez uprzedniego udowodnienia nieszczęśnikowi winy. A zatem w istocie była zabójstwem. Nikt jednak na to w ten sposób nie spojrzał. Im dłużej Conor przebywał na dworze, tym bardziej był przeświadczony o oschłości ludzkich serc.

Meade, okazało się, osiodłał już konia.

- Piękny dzień na przejażdżkę, sir.
- Tak.
- Dzisiaj bez towarzystwa?
- Tak wypadło, Meade.

Dosiadł konia i wyjechał za bramę. Wybrał starą trasę. Z pól dolatywał śpiew skowronków. Słońce dźwignęło się już ponad las. Conor pogrążył się w myślach.

Od tygodni przebywał w towarzystwie utytułowanych kawalerów i dam, a jednak czuł się samotny. Z wyglądu niewiele się od nich różnił. Ubierał się jak oni i mówił tym samym co oni językiem. Rzucił dowcipami, które przyjmowano śmiechem. Wiedział, że podoba się kobietom. Gdyby nie królowa, niejedna dama z pewnością próbowałaby zwabić go do swojej sypialni. A jednak pomiędzy nim a resztą towarzystwa wznosił się mur nie do przebycia. Bo jednak w duszy różnił się od nich. Myślał inaczej i pragnął czego innego. Sam sobie był powiernikiem. Nie zdradzał się przed innymi ze swymi myślami i nadziejami. I dlatego czuł się samotny.

Zmusił konia do szybkiego biegu. Zachłysnął się rześkim powietrzem. Nie było już odwrotu z raz obranej drogi. Dał słowo rodzinie i przyjaciołom. Winny był to swojemu krajowi.

Winny był to Emmie.

Myśl ta zaskoczyła go. W ciemności pojawiło się światełko. Uśmiechnął się. Tak. Robił to również dla Emmy, niewinnej irlandzkiej dziewczyny, która też cierpiała na chorobę zwaną samotnością.

- Już dzień. Słońce stoi wysoko. Proszę się obudzić, panienko. - Pokojowa dotknęła ramienia Emmy.

Emma westchnęła, uśmiechnęła się i przewróciła na drugi bok. Nagle sięgnęła ręką i pomacała poduszkę w pobliżu swej głowy. Natrafiła tylko na

płytkie

wklęśnięcie. To ją zupełnie otrzeźwiło.

Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Pamiętała, że zasnęła w ramionach Conora. W nocy kilka razy budziła się i niezmiennie odnajdywała pociechę w jego obecności. Teraz jednak nie było go przy niej. Początkowe rozczarowanie ustąpiło miejsca radosnej uldze. Dobrze, że nikt nie zastał ich razem. Chyba umarłaby ze wstydu.

- Dzień dobry, Nola. Dlaczego mnie obudziłaś?

- Muszę przygotować panienkę na przybycie królowej. Miłościwa pani zapowiedziała się z wizytą tuż po śniadaniu.

- Królowa? Tutaj? - Prześlizgnęła się wzrokiem po pokoju, sprawdzając, czy czasami Conor nie zostawił przez zapomnienie jakichś swoich rzeczy.

- Tak, panienko. Miłościwej pani leży na sercu zdrowie panienki. Myślę, że przyjdzie zapytać, jak panienka się czuje.

- Już dużo lepiej, Nola.

- To dobra wiadomość. Czy pomóc panience się umyć?

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę sama. Ale najpierw chciałabym się napić ziółek, które zostawił medyk.

Pokojowa nalała wody do szklanki, po czym wsypała do niej szarozielonego proszku. Emma wypita miksturę, przekonana, iż niebawem ból w ramieniu ustąpi. Sama umyła się i ubrała, przez cały czas zastanawiając się, jakie też mogą być prawdziwe powody wizyty królowej. Elżbieta nie zwykła bowiem odwiedzać dworzan. Jej decyzja musiała być związana z nocną wizytą Conora. Ktoś musiał zauważyć, jak O'Neil wchodził lub wychodził, doniósł o tym królowej i wzbudził jej zazdrość. Teraz Emmie najpewniej każą opuścić pałac. Dobry Boże! Zostanie przegnana niczym nierządnicą, w hańbie i upokorzeniu. Stanie się odpowiedzialna za śmierć ojca i Sarah.

Nola kręciła głową. Suknia, którą wybrała Emma, nie przypadła służącej do gustu. Była za długa i mogła zaplątać się między nogami, a w rezultacie spowodować upadek.

- Więc przewiąż ją szarfą - odparła w roztargnieniu Emma. Była do tego stopnia zamyślona, że nawet zapomniała przejrzeć się w lustrze.

Co teraz się stanie z biedną Sarah i ojcem? Nigdy już ich nie zobaczy. Zostanie sama. Bez żadnego materialnego zabezpieczenia.

- Niech panienka usiądzie, bym mogła rozczesać jej włosy.

Emma poruszała się niczym lunaticzka. Nawet nie zauważyła, kiedy Nola

skończyła czesanie.

- Lepiej nie potrafię, panienko. Rzadko trafiają się tak piękne włosy. Co do tej sukni jednak, to...

- Dziękuję, Nola. Już nie jesteś mi potrzebna.

Zamiast Noli pojawiły się inne służące. Jedna zajęła się dokładaniem drewna do ognia, druga słaniem łóżka, trzecia wreszcie rozstawianiem na stole śniadania. Emma sięgnęła po ciasteczko.

- Czy wiecie, czemu zawdzięczam wizytę królowej? - spytała.

Żadna z nich nie знаła powodu.

Wreszcie poszły sobie i Emma została sama. Nie mogąc usiedzieć na krześle, zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju.

A może przyczyny nie miały nic wspólnego z Conorem? Może to Nola miała rację, mówiąc, że królowa osobiście chce sprawdzić, jak goi się rana. Dlaczego jednak nie zaspokoila swojej ciekawości, wysyłając medyka?

Ramię bolało, lecz gorszy od bólu był strach. Zmienił się w prawdziwą panikę, gdy na korytarzu rozległy się kroki zbliżającego się orszaku.

- Udała się przejażdżka, sir? - Meade złapał wodze, które rzucił mu Conor.

- Tak, chłopcze. Dobrze jest zażyć rankiem trochę ruchu. Nie była to czza gadanina. Naprawdę czuł się świetnie.

Wróciła dawna energia. Myślał jasno i precyzyjnie. Gotów był podjąć każde wyzwanie. Jeśli królowa zażąda od niego, by odgrywał rolę błazna, uczyni to z przyjemnością. Jeśli przyjdzie mu wysłuchiwać bredni Dunstana na temat irlandzkich wieśniaków, nie okaże gniewu ani zniecierpliwienia. Skoro jest w świecie pełnym fałszu, musi intrygować lepiej od innych.

Na korytarzu zatrzymał go jasnowłosy paż.

- Dzień dobry, sir. Królowa kazała mi przekazać, że gdy tylko powrócisz z przejażdżki, masz do niej dołączyć.

- Co też uczynię z prawdziwą przyjemnością. Zjawię się jednak w jej apartamentach dopiero wówczas, gdy zmyję z siebie woń końskiego potu. - Wybuchnął krótkim śmiechem.

Paż pięknie się uklonił.

- Pozwolę sobie zatem dodać, że będziesz mógł, panie, spotkać się z królową dopiero po jej wyjściu od Emmy Vaughn.

Niewiele brakowało, a zdradziłby się ze swym zaskoczeniem. Królowa z

wizytą u Emmy? To nie wróżyło najlepiej.

Czyżby popełnił jakiś błąd? Ktoś musiał widzieć, jak nad ranem opuszczał pokój Emmy. Już pewnie cały dwór uważa ich za kochanków.

Conor niemalże biegł. Pędziła go niecierpliwość. Włosy nie zdążyły mu jeszcze wyschnąć i błyszcząły jak natłuszczone. Ubrany był w granatowy aksamitny kaftan i batystową koszulę z koronkowym kołnierzem.

To on był wszystkiemu winien. Emma nie trzymała go siłą w swojej sypialni. Owszem, poprosiła go, żeby został, lecz on z kolei wiele zrobił, by dziewczynie zależało na jego obecności. Jeśli miał być wobec siebie szczery, była to jego najprzyjemniejsza noc od przybycia do Anglii. A teraz mógł zapłacić za nią głową. Emma również, jeżeli Conor natychmiast nie obmyśli skutecznej obrony. O sobie mało się troszczył. Emma nie była tu niczemu winna. Musiał uświadomić Elżbietę, jak się faktycznie rzeczy miały.

Przed drzwiami do komnaty zatrzymał się gwałtownie. Nie dlatego, żeby nie miał śmiałości wejść, ale dlatego, że usłyszał dobiegający z wnętrza śmiech.

Śmiech? Czyżby Elżbieta posunęła się do wyśmiewania biednej dziewczyny? I to w obecności dam dworu?

Zawrzał oburzeniem. Pięścią uderzył w drzwi.

Otworzyła jedna z dworek, cokolwiek zdumiona tak gwałtownym dobijaniem się.

- Tak, sir?

- Proszę przekazać miłościwej pani, że stawiam się na jej wezwanie.

Kiwnęła głową i zamknęła drzwi. Kolejna salwa śmiechu. Gniewny i niespokojny Conor był bliski wybuchu. Miał pełną świadomość, że w każdej chwili może zachować się nierozważnie i tym samym ostatecznie pogrzebać swoje szanse. Równocześnie inna strona jego osobowości szykowała się do sforsowania drzwi i skoczenia na pomoc Emmie.

Uchyliły się wreszcie i w szparze ukazała się ta sama twarz co poprzednio.

- W tej chwili nie możesz wejść, panie.

Zablokował drzwi nogą, by nie mogły zostać zamknięte.

- Jestem tutaj na wyraźne życzenie miłościwej pani.

Dworka zerknęła przez ramię.

- Musisz wszak uzbroić się w cierpliwość i poczekać na korytarzu, sir.

Desperacja uczyniła go zuchwałym.

- Nie odejdę, zanim nie sprawdzę, co tam się dzieje.

Niewiasta nie mogła niczemu zapobiec, nie miała ani cząstki siły Conora.

Pchnął zatem drzwi i stanął na progu.

Królowa i jej damy dworu siedziały w kręgu. W środku na stołku stała Emma, ubrana jedynie w koszulę i halkę. Kręciły się wokół niej szwaczki i krawcowe, drapując na dziewczynie materiały, wstążki i koronki. Słychać było szelest jedwabiu i atłasu.

Na widok Conora Emma wydała cichy okrzyk, zakrywając na wpół odsłonięty biust skrzyżowanymi dłońmi. Chwilę tak stała bez ruchu - posąg dziewicy na postumencie z drewna - po czym zeskoczyła na dywan z lekkością i wdziękiem łani.

Przemówiła drżącym, rwącym się głosem:

- Czego tu szukasz, panie?
- Przyszedłem zobaczyć...

Nie dała mu dokończyć.

- Przyszedłeś, panie, sprawić, bym umarła ze wstydu!- I z tym okrzykiem na ustach wybiegła do sąsiedniego pokoju.

Królowa i damy dworu siedziały jak w teatrze. Oto bowiem rozegrała się przed nimi prawdziwie teatralna scena z gatunku komediowych. Szczególnie zabawna była mina Conora O'Neila. Miał wyraz twarzy wieśniaka, który właśnie usłyszał z ust włodarza, że do siewów należy przystępować w czerwcu.

Prześlizgiwał się wzrokiem od twarzy do twarzy.

- Co tu się dzieje? - spytał, łamiąc zasady dworności.

Elżbieta ściągnęła brwi.

- Identyczne pytanie mogłabym zadać tobie, kawalerze. Czyż nie powiedziano ci, że masz czekać na korytarzu?

= Pomyślałem sobie... - zdusił słowa, które cisnęły mu się na wargi. Nagle sobie coś przypomniał. Kiedy wszedł, Emma nie płakała, przeciwnie, śmiała się razem z innymi. Cokolwiek więc sprowadziło tu królową, nie była to chęć zemsty.

Gdyby przeszedł do ułożonego planu, prosząc królową o wielkoduszność i łaskawość w sprawie Emmy, narobiłby tym niepowetowanych szkód. Dlatego przybrał bezczelną minę dworaka, który wie, że mężczyznom należy pewne rzeczy po prostu wybaczać.

- Pomyślałem sobie, że warto wejść bez zaproszenia.

- Powinnaś była zgadnąć, figlarzu i hultaju. - Elżbieta roześmiała się. - Wiedziałeś, czym my się tu zajmujemy. I postanowiłeś zawstydzić tę naszą małą cnotkę.

Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- I jak? Udało mi się, miłościwa pani?
- Czmychnęła jak na widok upiora. - Elżbieta zachichotała. Przypominała w tej chwili małą dziewczynkę. - Słyszałeś? Powiedziała, że umrze ze wstydu. Najwyższy czas. by przywykła do męskich spojrzeń. Dlatego mamy zamiar odsłonić cokolwiek jej wdzięki. Po co ukrywać coś, co warte jest oglądania?
- Jak mam to rozumieć, miłościwa pani?
- Całkiem dosłownie. Nasza biedna Emma otrzyma kolekcję sukien godnych damy dworu. Trafieś właśnie na przymiarkę.
- Przymiarkę? - powoli uspokajał się.
- Och, nie udawaj naiwnego. Powiedz lepiej, kto zdradził ci sekret? Zrobił tajemniczą minę.
- O ile pamiętam, to sama niedawno powiedziałaś mi, miłościwa pani, że tu w pałacu nie ma sekretów.
- Sądziłam dotąd, że nie ma ich dla mnie - rzekła, kładąc akcent na ostatnim słowie. - Wybieramy się teraz na przechadzkę do ogrodu, zostawiając naszą drogą małą Emmę w rękach krawcowych i szwaczek. Chcę, żebyś poszedł z nami i bawił nas rozmową.

Na korytarzu Conor spytał poufałym tonem:

- Czy mogę wiedzieć, miłościwa pani, skąd pomysł szycia sukien dla Emmy Vaughn?
- Oczywiście. Pomyślałam, że należy się jej jakaś pociecha po tamtej strasznej przygodzie. Ostatecznie to ja zmusiłam ją do towarzyszenia nam w przejażdżce. Czuję się odpowiedzialna za ból, jaki przecierpiała. No i jeszcze ten wyścig. dzielnie walczyła, by tylko nie stracić pożyczonego beretu. Sam zresztą przyznasz, że nie mogę pozwolić, by moje damy wyglądały jak zapustowi przebierańcy.
- Zawsze uważałem, że pod pancerzem politycznego chłodu królowa Anglii skrywa dobre i współczujące serce.
- Więc myliłeś się, mój ty pochlebco. Nie można kierować się racją stanu, okazując współczucie. Ambasadorzy mocarstw chwalą świetność mojego dworu. Emma Vaughn nie może przynosić nam ujmy swymi zbyt długimi i niemodnymi sukniemi.

Wyszli do ogrodu i ruszyli szeroką aleją. Na zakręcie Conor spojrział w górę. Zobaczył Emmę stojącą w oknie, oblaną słonecznym światłem. Na jej obnażone ramiona spływała kaskada włosów. Ona też na niego patrzyła. Nagle jednak podniosła rękę i zdecydowanym gestem zaciągnęła kotarę.

Pomyślał, że szaty i ozdoby, nawet najwspanialsze, nie są w stanie ani zaćmić

jej wspaniałej urody, ani też nic dodać do tego, czym obdarzyła dziewczynę natura. Ponieważ rzeczywistym źródłem piękności Emmy była jej dusza, a ta obywa się bez klejnotów i atłasów. Czyż piękne kwiaty wymagają wstążek i koronek?

- Jak długo mam czekać, żebyś zaczął mnie bawić, Conorze? - wyrwały go z zamyślenia słowa królowej.

- Nadmiar soli może popsuć potrawę. Patrząc dzisiaj na ciebie, miłościwa pani, dochodzę do wniosku, że więcej w tobie radości i ożywienia niż zazwyczaj.

- Jesteś, nie przeczę, dobrym obserwatorem, jednak nie mam zbyt wielu powodów do radości. Po wczorajszej rozmowie z lordem Dunstanem dręczyły mnie nocą koszmary. Dziś dopisuje mi humor, lecz twoim zadaniem jest go podtrzymać.

- Czy już opowiadałem najjaśniejszej pani tę historyjkę, kiedy to brat i ja znaleźliśmy ukrytą przemyślnie za ołtarzem baryłeczkę ojca Malone'a i postanowiliśmy pokosztować zawartości?

- Pewnie diabeł stał za filarem i popchnął was do tego.

- Zaiste, prawdziwy diabeł, miłościwa pani. Bo potem przez dwa dni nie mogłem utrzymać tego, co tak łąpczywie połknąłem.

Dokończywszy jedną dykteryjkę z czasów swojej rogatej młodości, Conor rozpoczął następną. Damy śmiały się, niektóre nawet do łez, on zaś, kogut wśród tej gromadki kur, spoglądał w zasłonięte kotarą okno w nadziei, że ujrzy w nim swoją słodką dziewczynę.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak smakuje ci wino, mój urodziwy Irlandczyku? - Elżbieta uniosła kielich i stuknęła nim o kielich Conora.

Zbliżała się pora wieczerzy i dwór zebrał się w głównej sali pałacowej. Królowa siedziała na obitym aksamitem krześle, ustawionym na niewielkim podwyższeniu. Conora stał stopień niżej, a reszta dworzan zapełniała salę. Kręcąca się służba nalewała do kielichów wino lub, zgodnie z życzeniem, piwo. Na dwóch kominkach trzaskały polana, a dosypywane do ognia kadzidło wydzielało miły zapach.

- Przejrzyste, aromatyczne i mocne, słowem, wyborne. Czy to z nowej dostawy?

- Tak. Arcyksiążę Karol przysłał mi kilka beczek. Przyłynęły statkiem, który wczoraj zawinął do portu. Karol zabiega o moje względy.

- I z jakim skutkiem, miłościwa pani?

Uśmiechnęła się, zbywając pytanie milczeniem. Przyjemnie jej było wymieniać imiona najświetniejszych kawalerów Europy, którzy ubiegali się o jej rękę, mimo iż po tej samej Europie od dawna już krążyły pogłoski, iż królowa Anglii nie zamierza dzielić tronu z żadnym mężczyzną.

Conorowi naprawdę smakowało hiszpańskie wino. Po przeżyciach dzisiejszego ranka czuł się rozluźniony i wesoły. Okazało się, że niepotrzebnie zawierzył swym czarnym przeczuciom. Zamiast na dowody gniewu, szyderstwa i okrucieństwa natknął się na dowody życzliwości i wdzięczności. Emma nie tylko nie została ukarana, lecz nadto nagrodzono ją iście po królewsku. Rozejrzał się po sali.

- Dawno już nie widziałem tu takiego tłumu - zauważył. - Czy ma się wydarzyć coś szczególnego, miłościw apani?

Elżbieta uśmiechnęła się. Wyglądała na zadowoloną z siebie.

- Przede wszystkim przybywa earl Blystone, mój wierny i stary przyjaciel. - Wzruszyła ramionami. - Jednak każda okazja jest dobra, by się zabawić lub przeżyć coś podniecającego. W zasadzie życie na dworze jest nudne. A jakie jest twoje zdanie?

- Przyznam z ręką na sercu, że nie czuję nudy, spotykając się z najświetniejszymi synami i córami angielskiej ziemi.

- Bo urodziłeś się gdzie indziej i nie znasz ich. Owszem, świetne noszą

tytuły,

w pięknych mieszkają zamkach i pałacach, sami są jednak śmiertelnie nudni. Muszę więc szukać rozrywki na własną rękę.

- Rozumiem, że nie dowiem się z ust najjaśniejszej pani, jakie to atrakcje czekają nas dzisiejszego wieczoru?

Pociągnęła łyk wina.

- Zgadłeś. Zależy mi na niespodziance.

- Uwielbiam niespodzianki - odparł, kłaniając się nisko.

Nadal był w świetnym humorze. Smakował wino i wsłuchiwał się w odgłosy sali. Niebawem Elżbieta będzie musiała odkryć swoją tajemnicę. Cokolwiek to było, nie miał wątpliwości, że zapowiada się świetna zabawa.

Zwrócił się myślami ku Emmie. Gdyby dowiedziała się, jak bardzo dzisiaj gryzł się z jej powodu i niepokoił, z pewnością wybuchnęłaby śmiechem. Dlatego nie wspomni jej o tym ani słowem. W przyszłości powinien pamiętać, że rozum jest lepszym doradcą od strachu.

- Dokąd to odpłynąłeś, mój czarujący hultaju? - Elżbieta dotknęła dłonią rękawa jego kubraka.

- Wybacz mi, miłościwa pani, lecz moje myśli faktycznie czynią mnie czasami bezwolnym żeglarzem.

- Powinnam czuć się obrażona. Mężczyźni nie mają prawa wpadać w zamyślenie w mojej obecności.

- To prawda. - Próbował bronić się zniewalającym czarem swego uśmiechu. - Piękno i władza w niewieście to zaiste mieszanka porażająca jak piorun.

Uwaga ta nie mogła nie spodobać się Elżbiecie.

- Gdybym miała wybierać, wybrałabym władzę. Nawet pasterka może być piękna, ale tylko kilka kobiet w dziejach doświadczyło rozkoszy władzy i potęgi.

- Pięknie - oceniła Amena, przyglądając się prawie już ustrojonej Emmie.

- Skoro nie mogę spojrzeć w lustro, pozostaje mi wierzyć ci na słowo.

- Zaraz się przejrzysz. - Amena odsunęła jedną ze służących i sama zajęła się upinaniem włosów dziewczyny. - Zostając w łóżku, wiele wczoraj straciłaś - rzuciła mimochodem.

- Co na przykład? - Emma podciągnęła spódnicę i zerknęła na swoje nowe buciki.

Amena westchnęła.

- Okazało się, że uroczy hultaj królowej jest również świetnym szermierzem.

- Conor? - Emma wypuściła z rąk spódnicę.

- Tak, Conor O'Neil. Przebiwszy mieczem jednego z kłusowników, lord Dunstan skoczył, by rozsiekać drugiego, lecz przeszkodził mu w tym nasz Irlandczyk. Klinga jego miecza migotała srebrzyście niczym ryba w wodzie, tak szybkie były jego ruchy.

Obecna w pokoju inna z dam dworu rzekła z podnieceniem:

- Zdumiewający popis umiejętności szermierczych. Chwila - i miecz Conora zabłysnął w świetle świec. W następnej chwili Dunstan czuł już ten miecz na swoim ciele. Nie miał żadnych szans, musiał się poddać.

- Gdybym nie widziała tego na własne oczy, nigdy bym nie uwierzyła - powiedziała Amena, prowadząc Emmę ku wysokiemu, owalnemu lustru. - No i co? Podobasz się sobie?

Emma spojrzała, lecz zamiast siebie zobaczyła Conora. Z lustra patrzyły na nią jego niebieskie oczy.

- Myślę, że mogę nazwać ten dzień dniem niespodzianek- odparła.

W pobliżu drzwi sali audiencyjnej szmer rozmów przemienił się w gwar, który narastał i rozchodził się falą aż do podium. Conor spojrzał w tamtym kierunku, lecz niewiele zobaczył. Domyślił się tylko, że przyczyną zamieszania musiało być przybycie kogoś naprawdę ważnego.

Ktokolwiek jednak stał się atrakcją wieczoru, musiał podejść i stanąć przed królową, dlatego Conor cierpliwie czekał. I rzeczywiście, w końcu tłum się rozstał i przepuścił gościa.

Utworzonym przez dworzan szpalerem nie szedł jednak ani książę, ani purpurat, ani zagraniczny ambasador. Ku podwyższeniu zbliżała się Emma. Ale była to Emma, jakiej Conor nie mógłby sobie wyobrazić nawet w najśmielszych fantazjach. Odziana była w suknię z białego atłasu, przypominającego iskrzący się w słońcu zmrożony śnieg. W odróżnieniu od poprzednich sukien, w których dała się poznać całemu dworowi, ta doskonale przylegała do jej smukłej figury, podkreślając szczupłość talii i wypukłość biustu. Głęboki dekolot bardziej odsłaniał niż zasłaniał piersi. Nie miała na sobie żadnych klejnotów. Jej długą szyję zdobiła skromna, biała wstążka. Cały ubiór był połączeniem niezwyklej prostoty i dużego wyrafinowania: wabił, a zarazem tchnął niewinnością.

Nie ulegało wątpliwości, że wiele par rąk napracowało się, by osiągnąć

ostateczny efekt, jednak materia była jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna. Wspaniałe włosy Emmy zostały szesane do tyłu, po czym przerzucone przez ramię i spuszczone na pierś. Mieniły się niczym wisior z bursztynów na tle mroźnej bieli.

Emma podeszła do królowej ze spuszczoneymi oczami, co tylko dodawało jej powabu. Zaróżowione policzki były jedyną oznaką napięcia i skrępowania, jakiego niewątpliwie doświadczyłyby każdy podczas tak niezwykłego publicznego występu.

Zniżyła się w ukłonie.

- Proszę wybaczyć mi moje spóźnienie, miłościwa pani. lecz suknia dopiero co została skończona, a miałam wyraźne polecenie zjawić się właśnie w niej.

- Oczywiście, że wybaczymy ci, dziecko. Suknia, uważam, okazała się warta czekania. A jakie jest twoje zdanie, Conorse?

Nim odpowiedział, napił się wina, chcąc zwilżyć zaschnięte gardło.

- Widzę w niej prawdziwe arcydzieło sztuki krawieckiej, miłościwa pani.

Emma zabroniła sobie na niego spoglądać, podobnie on czynił wszystko, by tylko uniknąć widoku jej twarzy. Lękał się, że gdyby ich spojrzenia przypadkowo się skrzyżowały, mogłaby wyczytać w jego oczach wszystko, co czuł w tej chwili.

- Sądząc z podziwu malującego się na twarzach mężczyzn zebranych w tej sali, jak również z zawiści w oczach dam, suknia okazała się dużym sukcesem. - Elżbieta wstała z krzesła i zstąpiła po stopniach z podium. - Chodźcie. Czas na kolację. Usiądziesz, Emmo, przy moim stole.

W sali jadalnej wszystko już było gotowe do wieczery. Zgodnie z życzeniem królowej Conor usiadł po jej lewej ręce, Emma zaś po prawej.

Jak spod ziemi wyrósł lord Dunstan, pojawił się też James Blyston. Obaj kawalerowie, za pozwoleniem Elżbiety, zajęli miejsca przy Emmie.

Dostrzegając błyski lubieżności w ich oczach, Conor zacisnął zęby.

- Dlaczego nie ma wśród nas lorda Humphreya. miłościwa pani? - zapytał.

- A po cóż nam Humphrey? - Zachichotała. - Takie uosobienie młodości jak Emma zasługuje na równie młode towarzystwo, a nie na wór klekoczących kości.

Ale właśnie kogoś takiego Conor chciałby widzieć przy Emmie. Starego nudnego piernika. A jeszcze lepiej, gdyby nie dowiedział. Dunstana należało się strzec, już raz bowiem zdradził się ze swą lubieżnością. Co do Jamesa Blystone'a, bogatego wdowca, to również nie wyglądał na kogoś, kto unika

cielesnych rozkoszy.

Conor próbował nie widzieć, jak Dunstan stara się życzliwie usposobić Emmę do swojej osoby, lecz nie bardzo mógł wytrwać w tej pozornej obojętności. Jego

gniew rósł z każdym słowem uwodziciela.

- Tego lata, jak zresztą co roku na przełomie lipca i sierpnia, wydaję bal w mojej posiadłości w Surrey - rzucił Dunstan chętnie. - Będę zaszczycony, jeśli zgodzisz się w nim uczestniczyć, pani.

- Przyjmując zaproszenie, na pewno nie pożałujesz, Emmo. - Oczy Elżbiety błyszczały podnieceniem. - To bal kostiumowy. Och, uwielbiam przebierać się i choć przez jeden wieczór uchodzić za kogoś innego. Rok temu Dunstan był Apollinem, ja zaś Dianą.

- Dianą, czuję się zmuszony dodać, która podbiła serca wszystkich. - Dunstan raczył się piwem, lecz przede wszystkim upajał się własnymi słowami i tym, że znajduje się w centrum zainteresowania wszystkich zgromadzonych przy stole.

Podano wieprzowinę z rusztu, pieczone przepiórki i plastry łososa.

- Wyrażam nadzieję - Dunstan zaczął wyczerzę od wieprzowiny - że tego roku uda się najjaśniejszej pani zabawić u mnie przynajmniej dwa lub trzy tygodnie.

Elżbieta zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

- Proponujesz tak długą gościnę ze względu na mnie czy na młodą piękność siedzącą u mego boku?

Tym razem Dunstan stracił nieco ze swej pewności siebie i zaczął starannie dobierać słowa:

- Żadna uroda nie może równać się z twoją, królowo i władczyni. Skłamałbym jednak, twierdząc, że przemiana, jaka dokonała się w tej młodej damie, pozostawiła mnie obojętnym.

Conor przeklął pod nosem. Elżbieta bystro nań spojrzała.

- Co mówisz, Conorze?

- Zastanawiam się, miłościwa pani, czym można by się zasłużyć, by zostać zaproszonym na ten bal.

Poklepała go po dłoni.

- Nie przejmuj się, mój uroczy hultaju. Baw mnie, a otrzymasz zaproszenie. Bez ciebie nie wyobrażam sobie udanej zabawy.

Na szczęście Elżbieta zajęła się Emmą i Conor mógł zostać sam ze swoimi

myślami. Nie był w tej chwili w stanie nikogo bawić. Stracił apetyt i odsunął talerz, natomiast rozsmakował się w mocnej i aromatycznej maladze, którą sączył z coraz większą przyjemnością.

Kolacja, zdawało się, nigdy nie miała się skończyć. Dunstan i Blystone wyłazi-

li wręcz ze skóry, by wywołać uśmiech na twarzy Emmy i zdobyć jej życzliwość i aż nadto widać było, że pozostali mężczyźni zazdroszczą im ich uprzywilejowanej pozycji. Ważne jest bowiem, by kobietę, którą chce się uwieść, mieć na wyciągnięcie ręki.

Po kolacji dwór przeszedł do sali balowej, gdzie już czekali muzykanci, i pary zaczęły się ustawiać do gawota. Wolą Elżbiety było tańczyć z Conorem. Emmę obiegli kawalerawie, a każdy chciał być tym, którego ona przedłoży nad innych.

- Spójrz, Conorze - Elżbieta bawiła się jak nigdy – nasz skromny kwiatek przemienił się w różę. Czyż nie jest urocza?

Nie mógł nie zgodzić się z tą oceną. Bardzo uważał na kroki i figury, nie chciał się bowiem pomylić. Wiele by dał, by ten wieczór skończył się jak najszybciej.

Po szóstym tańcu Elżbieta poczuła się zmęczona. Kazała odprowadzić się na miejsce i podać sobie piwa.

Conor dał znak służącemu. Ten podszedł i nalał piwo do kufli. Chłodziło i było bardzo smaczne. Conor opróżnił swój kufel kilkoma łykami.

W tej właśnie chwili lord Dunstan zdecydował się podejść do Emmy.

Królowa zauważyła to i natychmiast skomentowała:

- Pewnie ma już dość, że nasza Emma ignoruje go tak długo.
- Nikt nie przepada za arogancją i butą - dorzucił Conor.

Elżbieta spojrzała nań z ukosa.

- Gdybym nie znała cię tak dobrze, mój Irlandczyku, pomyślałabym, że zapadłeś na chorobę zwaną popularnie zazdrością.

- Ja zazdrosny? O tego żalosego Dunstana? - Poczuł się głęboko dotknięty. Zakipiał w nim gniew. - Jest to rzecz na tyle nieprawdopodobna, iż podejrzewam żart ze strony najjaśniejszej pani.

- Musisz przyznać, że tworzą ładną parę. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Prawie tak samo ładną jak ty i ja, mój czarodzieju.

- W tym „prawie”, miłościwa pani, zawiera się istota rzeczy. - Nawet nie sprawdził, czy rozbawił ją tą odpowiedzią, i jednym haustem wychylił kolejny

kufel piwa.

- Chociaż muszę przyznać - dorzuciła sucho - iż Dunstan spogląda na nią zbyt żarłocznie.

Słowa te zabolęły Conora jeszcze bardziej.

Gawot zakończył się i przystąpiono do menueta. Tym razem skłonił się przed

Emmą earl Blystone, wysoki, rasowy arystokrata.

- Tak już lepiej - zauważyła Elżbieta. - Oni rywalizują o względy pięknej dziewczyny, my zaś spróbujmy zgadnąć, który z nich wygra. - Prześlizgnęła się spojrzeniem po twarzach dam dworu. - Stawiam dziesięć suwerenów, że zwycięzcą okaże się Dunstan.

Damy podchwyciły pomysł.

- Earl jest wdowcem już od ponad roku. - Amena zniżyła głos do szeptu. - Jeśli jakaś niewiasta mu się spodoba, od razu przypuszcza szturm. A ponieważ jest szybki w działaniu, stawiam na niego.

- Tak - powiedziała inna - tylko że lord Dunstan bardziej podoba się kobietom. Czy ktoś słyszał, by poniósł porażkę? Nie widzę powodów, by szczęście miało go opuścić akurat dzisiaj. On zatem zwycięży i dlatego dorzucam moje suwereny do suwerenów najjaśniejszej pani.

Elżbieta odwróciła się do Conora, który do tej pory milczał jak zaklęty.

- A jakie jest twoje zdanie? Który z nich dwóch odprowadzi dziś panienkę do jej sypialni?

Conor zdawał sobie sprawę, że przesadził w piciu i jest już pijany. Nie na tyle jednak, by miał zapomnieć o uśmiechu.

- Doprawdy, nie dbam o takie drobnostki, jeśli to ja będę tym, który odprowadzi królową do jej apartamentów.

Elżbieta z zadowolenia aż się zarumieniła.

- W takim razie zatańczmy raz jeszcze.

Dołączyli do tańczących par i dostosowali krok. W pewnej jednak chwili Conor złamał wszelkie zasady i podniósł królową wysoko ponad podłogę. Zdrętwiała, lecz zaraz wybuchnęła śmiechem.

- Conorze O'Neil, nigdy jeszcze nie spotkałam takiego jak ty mężczyzny - powiedziała, gdy z powrotem dotknęła stopami posadzki.

- Miłościwa pani, nigdy jeszcze nie spotkałem takiej jak ty niewiasty.

- A więc jesteśmy parą. - Położyła dłoń na falującej piersi. - Czas zakończyć ten miły dzień. Zechciej odprowadzić mnie do mych apartamentów. - Zwróciła

się do najbliższej stojącej damy dworu: - Jutro rano chcę mieć wiadomość, który z nich dwóch okazał się zwycięzcą.

Zażywna dama zachichotała i kiwnęła głową.

Muzykanci przestali grać. Dworzanie rozstąpili się, tworząc szpaler, a królowa ruszyła ku drzwiom w towarzystwie Conora O'Neila.

Żegnając się z nim w swojej sypialni, powiedziała z wesołym uśmiechem:

- Zatem do jutra, Conorze. Razem zjemy śniadanie, poznamy też nazwisko zwycięskiego zalotnika.

- Tak, miłościwa pani, dzień rozpocznie się od rozstrzygnięcia zakładu.

Pocałował podaną mu dłoń, wyszedł na korytarz i natychmiast przestał się uśmiechać.

Jeszcze nie było późno, lecz nie zamierzał wracać do sali balowej, nie chciał bowiem ujrzeć Emmy w otoczeniu rozpustników. Nie miał też ochoty na grę w karty. Pomyślał o przechadzce po ogrodzie, lecz odrzucił również i tę możliwość. Powoli szedł w kierunku swych apartamentów. Przed drzwiami wiodącymi do pokoju Emmy zatrzymał się i soczyście zaklął pod nosem.





## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jeszcze jednego menueta, pani? - Earl Blystone świetnie się bawił. Poprawiała też jego samopoczucie świadomość, że jego konkurent, lord Dunstan, poniósł porażkę, spotykając się z dwukrotną odmową, i pewnie teraz poi się żółcią gdzieś w kącie sali. Dziwiło go wprawdzie, dlaczego ta śliczna młoda dama nie jest jeszcze zaręczona, lecz wdzięczny był za to losowi. - Proszę. Tańczyć z tobą, pani, to prawdziwa rozkosz.

Uniosła szczipłą dłoń w geście odmowy.

- Na tym musimy poprzestać. Kręci mi się w głowie.

- Kieliszek wina?

Emma roześmiała się.

- Wino, o ile wiem, nie poprawia równowagi. Proszę wybaczyć, ale chciałabym wrócić już do siebie.

Blystone zaofiarował jej ramię.

- W takim razie odprowadzę cię, pani.

Nagle wyrósł przed nimi Dunstan. Musiał stać w pobliżu i podsłuchiwać ich rozmowę.

- Jeśli chodzi o odprowadzenie damy do jej apartamentów, to ja mam tu szczególne prawa.

- Ty, Dunstan? - Blystone lekko pobladł. - Mógłbyś to wyjaśnić?

- Powód jest prosty. Znam Emmę Vaughn dłużej od ciebie. W zasadzie jesteśmy rodziną, od lat przyjaźnię się z jej macochą.

Emma przechyliła głowę.

- Celestine nigdy nie wspomniała mi...

- A ja od wielu lat znam jej ojca - powiedział Blystone i mocniej ścisnął ramię Emmy.

Uśmiechnęła się doń.

- Nie wiedziałam o tym.

- Tak, kupiłem od Daniela Vaughna niejednego konia. Między innymi tego ogiera, który, pamiętasz, mój lordzie, pobił twojego w ubiegłorocznych wyścigach z przeszkodami.

Dunstan skrzywił się na to wspomnienie. Zauważył, że Blystone i Emma ruszają ku drzwiom, i poszedł razem z nimi.

- Wracam do siebie. Idziemy w jednym kierunku, więc będę wam

towarzy-szył.

- To nie jest konieczne, mój przyjacielu - rzekł Blystone przez zęby.
- Zależy mi na tym - odparł Dunstan, rozdając na prawo i lewo uśmiechy i

ukłony.

Wyszli na korytarz. Mężczyźni walczyli ze sobą na słowa, Emma zaś szła między nimi w milczeniu.

Przebiegała myślami wydarzenia tego wieczoru. Przez cały czas czekała na jakieś słowo Conora O'Neila. Tymczasem on do tego stopnia zaprzętnięty był królową, że nawet na nią nie spojrzał. Owszem, dwa czy trzy razy poczuła jego spojrzenie na sobie, lecz zawsze wtedy miał chmurną minę.

Gdy wtedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze, pomyślała, iż wygląda na tyle ładnie, by zwrócić na siebie uwagę Conora. Tego zresztą oczekiwała po niej macocha, wysyłając ją na dwór. Pomijając nieskromnie wycięty dekolt sukni była niewątpliwie arcydziełem tyleż pod względem kroju, co użytych materiałów. Ona, Emma, nigdy jeszcze nie prezentowała się tak wspaniale. Było to zasługą utalentowanych szwaczek i krawcowych, niemniej to nie one, tylko ona zbierała hołdy. Z irlandzkiej dziewczyny, którą wciąż była w głębi duszy, przeobraziła się wreszcie w kobietę.

Kobietę? Tak, dzisiejszego wieczoru czuła się kobietą. Nie myliła się. potwierdzały to liczne męskie spojrzenia.

Z wyjątkiem spojrzenia Conora O'Neila. Miał oczy utkwione tylko w Elżbietę. Czyż mogła mieć o to do niego pretensję? Przecież nie zamierzała rywalizować z królową Anglii. byłoby to niewybaczalną głupotą.

Poza tym niewdzięcznością. Dziewczyna zawstydziła się. Zawdzięczała królowej tak wiele. Żyła w komforcie, paradowała w sukni wartej majątek, a za kilka dni będzie miała całą szafę takich sukien. Tańczyła z kawalerami z najmożniejszych rodów, a dwóch z nich spierało się właśnie o przywilej odprowadzenia jej do pokoju.

Gdyby jednak królowa dowiedziała się o jej zamiśle i jej misji...

- Jesteśmy na miejscu, pani. - Dunstan i Blystone zatrzymali się przed drzwiami.

Blystone odchrząknął.

- Może poleciłbym pokojowej przynieść wina... Moglibyśmy wtedy na chwilę usiąść i... porozmawiać.

Emma uśmiechnęła się, lecz jednocześnie stanowczo potrząsnęła głową.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, panie, lecz nie wypiję już ani kropli.

- Oczywiście, że nie. - Dunstan nie chciał, by o nim zapomniano. - Od wina o tej porze dużo lepsza jest herbata. Słyszałem, że ułatwia trawienie i pomaga na sen.

Emma westchnęła.

- Środki nasenne są mi niepotrzebne. Jestem tak śpiąca, że jeśli natychmiast się nie położę, zasnę na stojąco tu, na korytarzu.

Zbliżył się o krok i chwycił ją za ramię.

- Przyjemniejszą rzecz trudno by mi było wyobrazić sobie, pani.

Emma w jednej chwili oprzytomniała. Przebiegł ją zimny dreszcz. Przyszedł jej na myśl tamten wieczór i wilgotne dłonie Dunstana na jej ciele. Postanowiła skończyć to przedłużające się pożegnanie.

Otworzyła drzwi i stanęła w nich, zagrządzając dżentelmenom wejście.

- Dziękuję za odprowadzenie. Dzięki wam, moi lordowie, spędziłam naprawdę miły wieczór.

Blystone pochylił się nad jej wyciągniętą dłonią.

- Podziękowania powinny paść raczej z naszej strony. Sprawiaś, że pierzchnął gdzieś smutek, w którym pogrążony byłem w ciągu ostatniego roku.

- Wiem o twojej bolesnej stracie, mój lordzie. Potrafię zrozumieć mękę samotności. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Przez twoje usta przemawia dobroć, pani.

Dunstan, nie widząc innego wyjścia, spróbował tego samego sposobu.

- Będę szczęśliwy, jeśli zgodzisz się, pani, wybrać ze mną jutro rano na spacer po ogrodzie. Nie tylko earlowi doskwiera samotność.

W pierwszym odruchu Emma chciała go spoliczkować. Co za bezczelność! Czyżby sądził, że zapomniała o tamtym upokarzającym dla niej incydencie? Musiała wszakże dostosować się do obowiązującej tutaj gry.

- Obawiam się, że jutrzejszy ranek mam zajęty, mój lordzie.

- Więc może innym razem?

- Być może. Dobranoc - powiedziała, cofnęła się w głąb pokoju i zamknęła drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała, aż ich kroki ucichły na korytarzu. Odwróciła się i zmartwiła.

Ktoś siedział na krześle stojącym w przeciwległym kącie. W półmroku rysowała się postać mężczyzny. Zamarło w niej serce. Otworzyła usta, lecz krzyk nie chciał wydobyć się przez ściśnięte gardło. Mężczyzna wstał i ruszył w jej stronę. Dostał się w krąg światła. Poznała go. Wróciła zdolność oddychania.

- Conor O'Neil! Co tu robisz? Tak mnie przestraszyłeś, że o mało co nie

umarłam. - Nogi wciąż pod nią drżały. - Jak udało ci się tu wejść?

Conor stanął przy kominku i oparł się o gzyms. Męczyły go zawroty głowy, wywołane nadmiarem wypitego wina i piwa. Podchmielony, ale też bardzo zły i zdeterminowany, nie miał najmniejszych trudności z podjęciem decyzji o wdarciu się do apartamentu Emmy. Podstuchana przed chwilą rozmowa nie uśmierzyła bynajmniej nurtującego go niepokoju. Blystone i Dunstan wychodzili ze skóry, by zdobyć jej łaski.

- Użyłem niewinnego podstęp. Powiedziałem Noli, że czeka na nią na dole ten jej kawaler, Meade, i wprost płonie z niecierpliwości.

Podeszła doń i kilka razy odetchnęła głęboko.

- Jesteś pijany - powiedziała z mieszaniną żalu i pretensji w głosie.

- Powiedzmy, że nie żałowałem dziś sobie. - Wiedział, że brakuje mu pretekstu dla wytłumaczenia swojej tutaj obecności. Przeciwnie, z uwagi na swój stan powinien jak najprędzej wracać do siebie, nie dbał już wszakże o nic. Wciąż widział Emmę tańczącą z każdym, kto ją o to poprosił. Ciągłe słyszał jej śmiech. Flirtowała przez cały wieczór z młodymi i ze starymi. Podawano ją sobie z rąk do rąk, w jego zaś sercu grzęzła strzała za strzałą. Utracił trzeźwość sądu i zaczął kierować się emocjami.

Próbował się jednak usprawiedliwić.

- Przyszedłem sprawdzić, czy nie zrobiłaś czegoś, co mogłoby narazić cię na niebezpieczeństwo.

- Naprawdę nie muszę słuchać rad pijanego faworyta królowej.

Zmierzył ją złym wzrokiem.

- Widzę, że nie tylko wino uniemożliwia zdrowy osąd spraw. Teraz, gdy zmieniłaś się w motyla, zapewne uważasz, że zmienił się wokół ciebie cały świat. Jestem innego zdania, bo wokół ciebie tylko przybyło łupieżców. Jeśli nie będziesz ostrożna, najpewniej znów będę zmuszony stawać w obronie twej... cnoty.

Tego już było za wiele. Wpadła w złość. Nie miał prawa nawiązywać do tamtego wieczoru. Było to okrutne i świadczyło o braku taktu. Poza tym jeżeli nawet wówczas wyratował ją z opresji, to tylko przypadkiem.

- Mówisz takim tonem, jakbyś uważał się za jedyne w świecie obrońcę biednych i pokrzywdzonych. Tymczasem, jak miałeś okazję się przekonać, nie potrzebuję twojej pomocy.

- Miałem okazję usłyszeć jedynie wiele słodkich słówek i pochlebstw. Widzę, że udało ci się zawrócić w głowie niejednemu.

- Na szczęście są jeszcze na dworze prawdziwi dżentelmeni.
- Dżentelmeni? - Syknął, jakby coś go zabolalo. - Prędko zapominasz, jak tacy dżentelmeni potrafią zachowywać się wobec dam.

Oblała się rumieńcem wstydu.

- Niczego nie zapomniałam, Conorze.
- Mimo to w najlepsze flirtowałaś sobie z Dunstanem. Słyszałem na własne uszy.

- To nie miało nic wspólnego z flirtem, po prostu grzecznie odrzuciłam jego zaproszenie. Zresztą zgodnie z twoją radą starałam się nie zrażać do siebie Dunstana.

- Jakoś nie zauważył prawdy zawartej w tym stwierdzeniu.
- Co jeszcze nie oznacza, byś od razu musiała kusić go miłymi słówkami. Tak, objawiłaś się dzisiaj mnie i całemu światu jako... kusicielka.

Opuściła ją cała złość. Z jakiegoś powodu to ostatnie słowo sprawiło jej przyjemność i wbiło w dumę.

- Taką właśnie widziałeś mnie przez cały wieczór?

Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów.

- A można było inaczej? Wabiłaś ich odsłoniętą piersią, perlistym śmiechem, lekkością w tańcu. Tylko człowiek z kamienia nie uległby twojemu urokowi.

Bała się uwierzyć.

- Taką właśnie mnie widziałeś?
- Tak, do stu piorunów! - Nie zamierzał jej dotykać. Ale skoro już to zrobił, nie mógł nie przyciągnąć jej bliżej. Pachniała lipą, kwitnącą łąką, ogrodem o zmierzchu. Dotknął wargami jej włosów. - Jesteś taka piękna. - Wdychał woń ziół i kwiatów. - Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Przez cały wieczór widziałem cię w ramionach innych mężczyzn. Znienawidziłem ich przez to. Wszystkich.

- Znienawidziłeś ich? - nie była w stanie powiedzieć niczego innego.
- Tak, gdyż pragnę mieć cię tylko dla siebie.

Spojrzała nań rozszerzonymi oczami. Nie spodziewała się tego wyznania.

- Mówisz tak, bo jesteś pijany.
- Przynajmniej na tyle, by nie zważać na słowa. Ale dostatecznie trzeźwy, by wiedzieć, czego chcę i pragnę.

- I pragniesz... mnie? - szepnęła z jakimś nabożnym lękiem.
- Tylko ciebie, Emmo. - Pocałował ją tak namiętnie. że omal nie osunęła

się na kolana. Musiała mocno go objąć, by nie zgubić jego ust, on tymczasem całował ją coraz goręcej. Drażył jej usta językiem, smakował i miażdżył jej wargi. Pochłaniał ją, ona zaś dawała się pochłaniać.

Przechodziły ją zimne i gorące dreszcze, coś ścisnęło w dołku i rozpełzało się po udach. Ciało poddawało się rozkoszy.

- Tylko ciebie, Emmo, i tej bliskości z tobą - tchnął jej w usta. - Nie chcę się dzielić tobą z innymi. Niech tylko ja mam prawo dotykania cię. tańczenia z tobą, spoglądania ci w oczy.

Przesunął dłoń w dół po jej plecach, dosięgając pośladków. Zadrżała i jeszcze mocniej przytuliła się do niego. Miał oto dowód, że ich pragnienia są zbieżne. Czuli to samo, pragnęli tego samego.

- Szarpała mnie zazdrość. - Chwycił wargami jej ucho i musnął koniuszkiem języka. - Zazdrość - powtórzył z niejakim zdumieniem. - To dla mnie zupełnie nowe uczucie. Nigdy dotąd nie doświadczałem zazdrości. Nie sądziłem nawet, że jestem w stanie doświadczać.

Powoli traciła poczucie czasu i przestrzeni. Słowa Conora oddziaływały na nią niczym bezpośrednio zmysłowe doznanie. Chłonęła je wszystkimi porami skóry, a ciepło przedostawało się do jej żył i zamieniało w żar. Przemknęła jej przez głowę szalona myśl, że mogłaby ugasić go jedynie nagością. Swoją i Conora.

On zaś ścisnął ją, gładził, tulił i całował, i nie był w stanie przerwać. Wreszcie usłyszał coś, co było czymś pośrednim pomiędzy jękiem a westchnieniem - wyraźny odzew własnego pożądania. Przyssał się ustami do jej szyi, jakby tam biło źródło wszelkiej słodyczy. Poczuł, że nigdy nie będzie miał dość.

- Conorze, Conorze...

Pulsowaniem tętnic wyznawała mu swoje pożądanie. Pragnęła go. Siła tego uczucia przerażała ją. Wszakże miała prowadzić z nim tylko grę w celu uzyskania potrzebnych informacji, jednak jakakolwiek gra była w tej chwili niemożliwa. Czowała się jak mały listek niesiony przez ogromną falę.

- Och, tak! Całuj mnie. całuj.

Ujął jej twarz w dłoń.

- Patrzyłem w oczy królowej, a widziałem twoje, Emmo. Pobudzałem ją do śmiechu, a słyszałem twój śmiech. Dotykała mojego ramienia, a czułem na nim twoją dłoń. Boże, co się ze mną dzieje? Pragnę cię, dziewczyno. Tylko ciebie.

Serce jej poszybowało do nieba. Czy zdawał sobie sprawę, jak rozpaczliwie chciała usłyszeć z jego ust coś takiego? Przez cały wieczór, gdy zadręczała się jego obojętnością, on widział tylko ją, tak mocno tęsknił bowiem za nią i tak

gorąco jej pożądał.

Poczuła się szczęśliwa, lecz szczęściu temu towarzyszyła również rozpacz i rozterka. Czy miała go ośmielić, czy też skarcić za zbytnią śmiałość? A może powinna wziąć się w garść i sprawić, by jej serce umilkło? Czyż jednak można samą wolą sprowadzić ptaka na ziemię? A jej serce szybowало w przestworzach.

Wspięła się na palce i w swej niewinności podała mu usta. Tchnęła gorącym szeptem:

- Ja także pragnę cię, Conorze. Jak nikogo i niczego na świecie.

Zwyciężeni przez własną namiętność, osunęli się na dywan. Zanurzył twarz w miękkim cieple jej piersi, dłonią zsunął rękaw sukni. Odnalazł ustami brodawkę i chwycił ją między wargi. Zdało mu się, że za chwilę tryśnie na jego język najśodsza ambrozja.

Emma wygięła się w łuk. Nigdy jeszcze nie doznawała tak wielkiej rozkoszy, graniczącej wprost z bólem. Jakby uniósł ją w górę pióropusz fontanny i unosił wciąż wyżej i wyżej. Nagle ubranie stało się włosiennicą. Raniło ciało, uwierało go, było zbędne.

Owinęła się wokół niego niczym bluszcz. Pragnęła się z nim stopić, wniknąć pod jego skórę. A równocześnie chciała go mieć w swoich piersiach i brzuchu.

Pojął w jednej chwili jej bezgraniczne oddanie, tę gotowość do połączenia się. Trzymał w dłoni dojrzałą kiść winogron, lecz czy miał ją zerwać?

- Poczekaj, Emmo. - Wsparł czoło na jej czoło. Ciężko oddychał. - To nie jest w porządku. Jesteś zbyt słodka.

- Jestem kusicielką. - Roześmiała się ufnym, niewinnym śmiechem. - Sam tak mnie nazwałeś.

- Tak, jesteś. Ale nie wiesz, ku czemu zmierzamy. - Budował tamę i przeklinał sam siebie, że skazuje się na wieczne pragnienie. Była jego, mógł wziąć ją w każdej chwili. A on wyrzekął się wody życia.

- Wiem, że chcemy się kochać. - Rozchyliła kusząco wargi. - Więc kochaj mnie, Conorze.

Już cię kocham, pomyślał. I w tym tkwił cały problem. Bo gdyby jej nie kochał, nie troszczyłby się tak o jej dobro. Przeczytał kiedyś, że miłość wymaga wyrzeczeń.

- Nie mogę. Nie możemy. - Obsypywał jej twarz pocałunkami, a równocześnie najdelikatniej jak mógł, uwalniał się z jej ramion. Wtedy poczuł słoność jej łez.



Płakała?

Momentalnie otrzeźwiał. Jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody.

- Boże, cóż ja najlepszego zrobiłem? Ty płaczesz? Och, Emmo, wybacz mi, najśłodsza. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

Conorze, mylisz się. Wcale nie... - Przytłoczyła ją moc doznań. Szukała odpowiednich słów i nie znajdowała ich.

Jak miała nazwać to doświadczenie? Radością? Uniesieniem? Przejmującym smutkiem? Słodką bojaźnią?

Lecz jego nie sposób było pocieszyć. Czuł wstręt do samego siebie. Myślał o tych wszystkich dziewczętach i kobietach, o których cześć i godność walczył.

- Nie jestem lepszy od angielskiego żołdaka, od takiego choćby Dunstana, gotowego zgwałcić bezbronną kobietę. Nie sądzę też, by usprawiedliwiła mnie... - W porę pohamował się. Nie będzie stroił sobie żartów ze świętego uczucia, które ludzie od tysiącleci zwą miłością. – Przesadziłem dziś w picie. Emmo. W rezultacie straciłem panowanie nad sobą i zachowałem się podle.

Wstał, po czym pomógł jej podnieść się z podłogi. Cofnął się, zdecydowany przerwać wszelką fizyczną bliskość.

Ogarnął ją chłód samotności. Rzuciła się ku niemu, lecz on powstrzymał ją uniesieniem ręki.

- Nie możemy się dotykać. Nie mogę brać cię gwałtem. Nie mogę słuchać twojego płaczu. Proszę, wybacz mi, Emmo.

- Conorze, o jakim ty gwałcie mówisz? Pragnę cię...

- Odchodzę. A ty zarygluj drzwi od środka.

- To nie jest konieczne. Chcę, żebyś zrozumiał...

Popatrzył na nią z takim gniewem, że słowa uwięzły jej w gardle. Było w nim teraz coś ciemnego i groźnego. Przestraszyła się. Wydało się jej, że ten upiorny cień już kiedyś gdzieś widziała - w oczach innego człowieka.

- Właśnie że jest konieczne. Więcej o mnie nie myśl. - Ruszył ku drzwiom, lecz zawahał się i stanął. - Mam nadzieję, iż z czasem mi wybaczysz.

- Conorze. tu niczego nie trzeba wybaczać...

Wyszedł, a ona długo spoglądała na zamknięte drzwi. Następnie, zgodnie z jego radą, zasunęła rygiel i zaczęła gotować się do snu. Widok leżącej na łóżku nocnej koszuli, utkanej jakby z nici babiego lata, zarazem rozbawił ją i zasmucił. Tak bardzo chciała, by Conor zobaczył ją w tym stroju.

Miała za sobą dzień prawdziwie niezwykły. Najpierw lękała się gniewu królowej, by następnie doświadczyć dowodów jej przyjaźni. Weszła do wielkiej

sali, drząc na myśl, że stanie się przedmiotem ogólnego zainteresowania, by pod koniec wieczoru dojść do wniosku, że nie tylko przeżyła, lecz nadto występ ten skończył się jej sukcesem. Poradziła sobie z dwoma uwodzicielami, nie zrażając ich do siebie, i przeżyła największą w swoim życiu rozkosz w ramionach Conora O'Neila.

To ostatnie doświadczenie przesłoniło wszystkie poprzednie. Dotknęła opuszkami palców warg. Pozostały jeszcze na nich kropelki śliny Conora. Jego smak. Resztką wonnego miodu, którym nakarmiła swą duszę i który teraz skrupulatnie i nabożnie zlizwała.

Przycisnęła dłoń do serca. Dobry Boże, być może Conor będzie żałował rano tego, co się stało, lecz była mu wdzięczna za słowa, pocałunki i pieszczoty, i przyrzekała sobie w duchu, że zachowa je na zawsze w pamięci.

Rzuciła się na łóżko i pozwoliła popłynąć łzom. Wiedziała już, że zakochała się w Conorze, lecz wiedziała również, że musi użyć go w swej grze. Jeśli chce ocalić ojca i małą siostrę, musi zrobić dokładnie to, co obmyśliła Celestine. Uwiedzie człowieka, w którym się zakochała, a potem wyciągnie zeń wszystkie sekrety dotyczące wewnętrznej i zagranicznej polityki. Na koniec opuści dwór, gdyż jej dalsza obecność na nim będzie tyleż zbędna, co niebezpieczna.

Wyjedzie stąd ze złamanym sercem, zrozpaczona i samotna.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obnażony do pasa, Conor stał na balkonie i spoglądał na okolicę. Nad łąkami snuły się opary. Drzewa stały nieruchomo w chłodnym jeszcze powietrzu. Tu i ówdzie grały kolorami kwietne rabaty. Drogą ciągnął oddział żołnierzy. Rozpoczęły się sianokosy. Błękitne niebo sprzyjało rolnikom.

Całe to piękno krajobrazu nie przemawiało jednak do patrzącego, jego dusza bowiem zaprzątnięta była czym innym.

Z zamyślenia wyrwał go głos pazia. Królowa zapraszała swego faworyta na śniadanie.

- Powiedz miłościwej pani, że niebawem się zjawię.

Paź poszedł sobie, lecz Conor nie ruszył się z miejsca. Myślał o Emmie, jej łzach i śmiechu. Zachował się wczoraj prawdziwie po łajdacku. Dziś cierpiał na myśl o tym.

Gdzież podział się ten miły irlandzki młodzieniec, który, owszem, lubił flirtować, lecz czynił to zawsze w granicach dobrego smaku? Czyżby pobyt na królewskim dworze mógł aż do tego stopnia przeobrazić człowieka? Oto kim się wczoraj okazał - pijanym zbereźnikiem!

Kilkakrotnie przeczesał palcami włosy. Nie było przebaczenia dla jego uczynków. Osłabił swą wolę alkoholem, dał się ponieść gniewowi i zazdrości. Stał się bliźniaczym bratem Dunstana.

Dziewczyna nie zasłużyła sobie na takie traktowanie, musiał znaleźć sposób, by ją przebłagać.

Emma. Niewątpliwie była istotą rzeczywistą, lecz zarazem miała w sobie coś zjawiskowego. Doświadczwszy od mężczyzn licznych dowodów podziwu, wróciła wczoraj do siebie radosna i szczęśliwa, on zaś rzucił się na nią ze swoją zazdrością i namiętnością.

Tak, pożądanie zaćmiło mu umysł. Pożądał kobiecego ciała, podczas gdy winien pożądać dobra swego kraju.

Niech będzie przekłeta chwila, w której spotkał tę dziewczynę. Walnął pięścią w żeliwną poręcz. Z sąsiedniego balkonu poderwały się gołębie. Odwrócił się, wszedł do komnaty i zaczął się ubierać. Po kwadransie szedł już korytarzem wiodącym do apartamentów królowej.

- Nareszcie, mój hultaju. Kazałeś mi czekać na siebie. Wiesz, jak nie lubię opieszalych mężczyzn.

Skłonił się i pokazał zęby w uśmiechu.

- Przyszynaję się do przewinienia i czekam na przebaczenie.
  - Któż może się oprzeć twojemu czarowi, Conorze? -Wskazała mu krzesło.
- Siadaj. Za chwilę będę już wiedziała, czy wygrałam zakład.

Weszło okazałe stadko dam dworu. Conor ze zdumieniem dostrzegł, że jest wśród nich Emma. Wyglądała świeżo niczym polny kwiatusek o poranku. W nowej niebieskiej sukni przypominała bławatek. Sądząc z jej miny, nie domyślała się, że niebawem wszystkie spojrzenia skupią się na niej.

Zerknął na Elżbietę. Była ożywiona i wesoła.

- Ach, Emma! - rzekła z promiennym uśmiechem na twarzy - siałaś wczoraj wielkie zamieszanie w męskich szeregach.

Dziewczyna zniżyła się w przepisowym dworskim ukłonie. Serce jej zaczęło bić gwałtownie. Obok królowej siedział mężczyzna, o którym od wczoraj niemal nie przestawała myśleć. Nie spodziewała się go tutaj tak wcześnie. Zarumieniła się, spuściła wzrok, dobrze wiedząc, że musi zdobyć się na chłód i opanowanie.

- To efekt przepięknej sukni, którą miałam wczoraj na sobie, miłościwa pani. Ta, w której jestem dzisiaj, również jest zachwycająca. Wszystko to zawdzięczam wielkiej szczodroblewości miłościwej pani.

Elżbieta wskazała jej krzesło przy Conorze.

- Siadaj, Emmo. Chcemy cię dzisiaj wypytać.
- Względem czego, miłościwa pani? - Czuła, że drżą jej nogi i że z mizernym skutkiem stara się zachować towarzyską ogładę i pogodę ducha.

Podeszła i zajęła miejsce. Bliskość Conora sprawiła, że zmieszana się jeszcze bardziej. Wydał się jej dzisiaj wzorem męskiej urody.

- Chodzi o wczorajszy wieczór. Jak on się skończył dla ciebie?
- Skończył dla mnie? - powtórzyła drżącymi wargami. Czuła na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Starając się zebrać myśli, utkwiała oczy w leżący przed nią talerz.

Co wiedziała królowa? Czy już doniesiono jej o wizycie Conora? Czy to z tego powodu została tu wezwana? Czy królowa planuje zabawić się jej kosztem, upokarzając ją publicznie? Czy w ogóle jest jakiś sposób wydostania się z tej pułapki? Gdyby tylko wiedziała, co już zdążył powiedzieć Elżbiecie Conor...

- Okazałaś się, Emmo, wielką sensacją wczorajszego balu, a Blystone i Dunstan przystąpili do rywalizacji o twoje względy. Zaczęto w związku z tym snuć domysły. Nie ukrywam, że porobiono nawet zakłady.

- Zakłady? - Napięcie Emmy wzrosło niepomiernie.

- I owszem. - Elżbieta głośno się roześmiała. - Założyłam się ja i założyło się wiele dam dworu. O co? O to, który z wymienionych dwóch kawalerów przekroczy próg twojej komnaty, osiągając tym samym to, czego zdawał się pragnąć. Amena, na przykład, postawiła na Blystone'a, ja dałam większe szanse Dunstanowi. On, kiedy już czegoś pragnie, jest jak drapieżne zwierzę, które zwietrzyło krew. - Uniosła kielich i napiła się doprawionego korzeniami wina. - Dowiemy się zatem, który z nich okazał się zwycięzcą?

Emma powędrowała spojrzeniem po roześmianych twarzach.

- Przykro mi, że swoją odpowiedzią nikogo nie zadowolę. Zakładu nikt nie wygrał, żadnego bowiem z kawalerów nie zaprosiłam do środka.

Zatem złożyło się niezbyt fortunnie. - Królowa uśmiechnęła się z ironią. - Nie tylko dla nas, biorących udział w zakładzie, lecz również dla tych dwóch dżentelmenów, którym w głowie były nocne rozkosze. - Rozłożyła ręce w geście oznaczającym pogodzenie się z przegraną. - Nie sądziłam, że jesteś gotowa trwać w cnocie na przekór podstępom tego świata.

Emma zarumieniła się na tę bezceremonialną uwagę, sądząc jednak, że niebezpieczeństwo już minęło, rozluźniła się. W tym samym momencie usłyszała śmiech Ameny.

- Jeżeli Emma jest taka cnotliwa, to jak wytłumaczy obecność w jej pokoju tajemniczego mężczyzny, który bawił tam po tym, jak dwóch naszych dżentelmenów odeszło z nosami na kwintę?

Zewsząd dały się słyszeć okrzyki zdumienia.

Emma zamarła.

Conor zacisnął dłoń na krawędzi stołu.

Elżbieta rzuciła głową niczym ukąszona przez bąka klacz.

- Tajemniczy mężczyzna? Co masz na myśli, Ameno? Skąd o tym wiesz?

- Podeszłam do zakładu poważnie, miłościwa pani - odparła Amena z dużą pewnością siebie. - Poleciłam służącej ukryć się na korytarzu w pobliżu komnaty Emmy. Oczywiście miałam nadzieję, że to Blystone okaże się tym szczęśliwcem. Niestety, ani on, ani Dunstan, zgodnie z tym, co powiedziała Emma, nie napili się wczoraj panieńskiej ambrozji. Ale... - Amena uniosła dłoń. chcąc uciszyć śmiechy - moja służąca coś usłyszała, coś, co ją zainteresowało. Podeszła pod drzwi i przyłożyła do nich ucho. Następnie zajrzała do środka.

Elżbieta zauważyła, że Emma słucha tego wszystkiego w największym przerażeniu, i klasnęła w dłonie z uciechy.

- Czekamy na dokończenie tej historyjki, Ameno.

Było zbyt ciemno, by mogła rozeznąć twarze, zobaczyła jednak mężczyznę i kobietę splecionych w uścisku. Niestety, zamiast poczekać i wywiedzieć się wszystkiego dokładnie, ta głupia gęś przybiegła od razu do mnie z wiadomością. Gdy osobiście przybyłam na miejsce, było już za późno. Drzwi zostały zamknięte.

Z okrzykiem buntu i rozpaczem Emma poderwała się na nogi.

- Nie mogę uwierzyć własnym uszom, jestem szpiegowana w pałacu królowej Anglii! Zakłóca się moją prywatność. Podgląda się mnie z ukrycia w moim własnym pokoju.

- Na to właśnie wygląda. Sprytna jesteś, Ameno. - Elżbieta śmiała się niczym mała dziewczynka. - A teraz zdradź nam, Emmo, imię twego sekretne kochanka.

Było widać, że biedna dziewczyna jest na granicy nerwowego załamania.

- Nie mam żadnego kochanka. Służąca Ameny opacznie wytłumaczyła sobie to, co zobaczyła.

Królowa sarkastycznie skrzywiła wargi.

- A jak można wytłumaczyć sobie widok połączonych w uścisku kobiety i mężczyzny? Jeśli nie jest to miłość, to co?

- Proszę uwierzyć mi, miłościwa pani, że owym mężczyzną nie powodowała... miłość.

Elżbieta zmarszczyła brwi.

- Sugerujesz, że ów dworzanin chciał cię zgwałcić?

Emma zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Nie, miłościwa pani. Chcę tylko powiedzieć, że nie znam i nie domyślam się jego... zamiarów. - Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. - Trudno mi o tym mówić. Wydaje się, że wszyscy tu pragną mojego upokorzenia.

- Nonsens, wcale nie chcemy cię zawstydząć ani dręczyć. - Elżbieta pochyliła się i poklepała Emmę po ramieniu. -Wszystkie tu, jak nas widzisz, jesteśmy jak siostry i zwykliśmy dzielić się sekretami. Niektóre z nas dzielą się nawet kochankami. Nie ma między nami wstydu.

- Być może tak jest. jednak ja czuję się upokorzona. -Wytarła łzę spływającą po policzku. - I dlatego upraszam cię, miłościwa pani. o pozwolenie opuszczenia towarzystwa.

Elżbieta spojrzała na nią, nie kryjąc gniewu.

- W żadnym wypadku, zostajesz z nami. Mogę się zgodzić jedynie na zmianę tematu rozmowy. Wrócimy jednak do tej zagadki, gdy będziesz w

trochę lepszym nastroju. -Rzucała damom dworu swój porozumiewawczy uśmiech. -Ciekawe bowiem jesteśmy imienia owego tajemniczego kochanka.

Zapadło milczenie. Towarzystwo zajęło się posiłkiem. Conor jedynie udawał, że je. Krew pulsowała mu w skroniach. Czuł się paskudnie.

Pragnął utulić i pocieszyć Emmę, wiedząc zarazem, że to niemożliwe. Widział jej rozpaczliwą walkę o uratowanie czci i godności, i krajało mu się serce. Siedział tuż przy niej, a zarazem miał poczucie, że dzieli ich cała przestrzeń sali. Miał na twarzy maskę dworaka i nie wolno mu było jej zrzucić.

- Dobrze bawiłaś się wczoraj, miłościwa pani? - spytała Amena. rzucając zaciekawione spojrzenie na wyjątkowo dziś poważnego i zamkniętego w sobie faworyta królowej.

- Wyśmienicie, a zawdzięczam to temu oto kawalerowi. - Położyła rękę na dłoni Conora.

- Czy jest sens, byśmy zakładały się o to, czy wpuszczony został do twojej sypialni?

Elżbieta udała zaskoczoną - bądź faktycznie zaskoczyło ją to pytanie. Spojrzała na Conora i uśmiechnęła się z rozmarzeniem dając tym do zrozumienia, że miniona noc poświęcona była rozkoszy i miłości.

Niewiasty wymieniły uśmiechy, niektóre nawet szturchnęły się łokciami.

Uśmiech Elżbiety nie uszedł uwagi Emmy. Poczowała wążpliwości. Nie mogła być pewna, czy czasami Conor po wyjściu od niej nie udał się do królowej po pociechę. W tym świecie intryg, nieszczeroci i podstępów wszystko było możliwe, przecież sama też odgrywała sekretną rolę. Stawka była zbyt poważna, by mogła pozwolić sobie na jakikolwiek błąd.

- Najjaśniejsza pani, lord Dunstan prosi o chwilę rozmowy.

Elżbieta uniosła wzrok znad talerza.

- Założę się, że przychodzi w sprawie Irlandii.

Kiwnęła głową i po chwili stał przed nią lord Dunstan. Na twarzy miał powściągliwy uśmiech.

- Proszę wybaczyć mi, miłościwa pani, że przeszkadzam w posiłku, lecz przynoszę pilne wieści.

- Nie przeszkadzasz w posiłku, bo właśnie go skończyliśmy, porozmawiamy zaś w ogrodzie. - Wstała, a jej śladem ruszyło całe towarzystwo. - Chodźmy. Zbyt pięknie dziś świeci słońce, by nie nacieszyć się jego ciepłem.

Słowa te jednak były skierowane nie do wszystkich obecnych. Damsy miały pozostać w pałacu. Królowa chciała wyjść na dwór jedynie w towarzystwie Co-

nora i Dunstana.

Dzień rzeczywiście był piękny. Całe zresztą lato wydawało się niezwykle i wyjątkowe, jakby chciało wynagrodzić ludziom srogość ostatniej zimy.

Gdy ruszyli wysadzaną drzewami aleją, Dunstan przystąpił do sprawy:

- To, co za chwilę powiem, usłyszałem od kapitana trójmasztowej fregaty „Meridian”. Ponoć w Ulsterze na gwałt zbiera się złoto i wszelką gotowiznę, a wysłannicy Filipa Hiszpańskiego obiecują broń i zaopatrzenie.

- Filip - powiedziała Elżbieta z zamyśleniem. - Z jednej strony stara się o moją rękę, z drugiej zaś knuje za moimi plecami. Czy wiadomo coś o żołnierzach? Czy Filip obiecuje również ludzi?

- Tego nie wiem, pani. Kapitan Whitten wspomniał jedynie, że w Irlandii zanoszą się na poważną rewoltę.

Elżbieta zwróciła się do Conora:

- Coś chyba musiałeś o tym słyszeć?

Pokręcił głową.

- Nie, miłościwa pani. Nic nie wiem o szykowaniu jakiegoś buntu w Irlandii.

Dunstan parsknął.

- Nawet gdyby wiedział, to by nie powiedział. To są jego rodacy, mało zań go obchodzi, że spiskują przeciwko tobie, miłościwa pani. To wobec nich jest lojalny.

Conorowi udało się roześmiać.

- Zapominasz, Dunstan, że jestem tutaj, daleko od domu. To naprawdę trudne kontrolować sytuację w Ulsterze, a zarazem mieszkać w tym pałacu.

- Można temu zaradzić, O'Neil, wsadzając cię na pierwszy statek odchodzący w kierunku tej barbarzyńskiej wyspy. - Oczy Dunstana przypominały dwa rozżarzone węgle.

- Hamuj się, przyjacielu - upomniwała go królowa - bo inaczej sam wyjdiesz na barbarzyńcę.

- Trzeba przeciwstawić się Filipowi, miłościwa pani, i pokazać tym ulsterskim rebeliantom siłę i zdecydowanie Anglii. Bunt najlepiej zduś w zarodku.

Widząc zainteresowanie na twarzy królowej, Conor postanowił działać.

- A jeśli Filip naprawdę przyjdzie z pomocą? - zapytał.

Dunstan wzruszył ramionami.

- Wątpię, by ryzykował życie swych żołnierzy dla tego jałowego skrawka lądu.



Elżbieta nie wydawała się do końca przekonana tą odpowiedzią.

- Być może masz rację. Lecz jeśli się mylisz, Dunstan, zostaniemy wplątani w wojnę, która nadszarpnie nasze fundusze.

- Wtedy parlament uchwali podatek, którym obciążą się w pierwszej kolejności odpowiedzialnych za wybuch wojny irlandzkich wieśniaków.

- Chciałbyś wycisnąć, Dunstan, sok z kamienia? - rzekł Conor opanowanym głosem, lecz dłonie ścisnął aż do bólu. - Irlandczycy już i tak uginają pod ciężarem rozmaitych podatków, aby tacy ludzie jak ty, Dunstan, żyli sobie w luksusie.

- Radzę uważać na słowa. O'Neil - powiedziała Elżbieta oficjalnym tonem. - Twoje noszą znamiona zdrady.

- Nic na to nie poradzę, miłościwa pani. Jeśli obciążysz swój lud dodatkowym podatkiem na tę wojnę, wielu obywateli tego państwa zacznie mówić bardzo podobnie.

- Pozwalasz, miłościwa pani, temu człowiekowi na taką zuchwałość? - Dunstan ledwie hamował wściekłość.

- Obaj jesteście moimi doradcami i obowiązkiem każdego z was jest zapoznać mnie ze swoim stanowiskiem w kwestii irlandzkiej. Dopiero na tej podstawie mogę podjąć decyzję. Powiadomię was o niej jeszcze dzisiaj.

Powiedziawszy to, Elżbieta zostawiła dżentelmenów w ogrodzie, sama zaś w towarzystwie kapitana gwardii wróciła do pałacu.

Conor i Dunstan zimno ukłonili się sobie i każdy poszedł w swoją stronę.

O'Neil ruszył na poszukiwanie Emmy, pragnął bowiem przekonać ją o swych dobrych intencjach. Prosił też Boga, aby udało mu się przekonać królową do zaniechania wojny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zalana łzami Emma chodziła niespokojnym krokiem po pokoju. W rękę trzymała list. Wręczył jej go posłaniec przybyły konno z Clermont House. Dobrze zapamiętała sobie te pięć krótkich, okrutnych zdań:

„Już zbyt długo każesz mi czekać. Zostałaś uprzedzona o konsekwencjach takiego spóźnienia. Sarah wypadła z wozu podczas jazdy. Ma złamaną nogę, poza tym nic się jej nie stało. Zobacysz się z nią dopiero po dostarczeniu mi wiadomych informacji. Celestine”.

Macocho, można by rzec, dotrzymała słowa. Stało się dokładnie to, co miało się stać w razie nadmiernej zwłoki w wypełnianiu narzuconego jej, Emmie, zadania.

Sarah. Wszystko skrupiło się na niej. Tylko dlatego, że jej starsza siostra nie wykazała się dostateczną energią i pomysłowością. Za długo wahała się i zapytywała swojego sumienia, a w rezultacie tych rozterek jej mała siostrzyczka cierpiała teraz ból i samotność. Myśl o tym doprowadzała do szaleństwa.

Zrobi wszystko dla Sarah. Zacisnęła dłonie. Zbyt długo czekała na napływ odwagi. Decyzję musi podjąć natychmiast.

Rozległo się pukanie. Otarła łzy chusteczką i otworzyła drzwi. Na progu stał Conor O'Neil. Do tego stopnia zaskoczyła ją ta wizyta, że nie wiedziała, co powiedzieć, ani jak się zachować. Odwróciła się, by ukryć zmieszanie.

Conor wszedł, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Milczenie Emmy wziął za gniew, powściągliwość - za niechęć. Wpatrywał się bezradnie w jej plecy, wciąż bowiem odwrócona była do niego tyłem.

- Wybacz, Emmo. Wiem, że nie miałem prawa tu przychodzić. Chciałem przeprosić cię za moje wczorajsze zachowanie.

- Wczorajsze... - Słowa zamarły jej na wargach.

- Tak. Wczoraj doszło do pomyłki. Wypiłem zbyt dużo wina. W konsekwencji...

- Nie, Conorze! - Pragnęła, by zamilkł.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Zobaczył udrękę na jej twarzy. Zapomniał, co właściwie chciał powiedzieć. Podszedł do niej i ujął za rękę.

- Co się stało? Czy to z mego powodu tak cierpisz?

Gwałtownie potrząsnęła głową. Nie mogła otworzyć się przed nim... ani

przed nikim.

- Nie. Dostałam wiadomość. Moja siostra spadła z wozu i złamała nogę.
- Więc musisz jechać do niej.
- Nie mogę. - Padła na stojące w pobliżu krzesło. - Nie mogę opuścić

pałacu.

- Dlaczego? Królowa na pewno zrozumie i zwolni cię na jakiś czas z obowiązków damy dworu.

- W liście jest zapewnienie, że poza tym Sarah czuje się dobrze. Jej zdrowiu nic nie zagraża.

Ukląkł przy niej i znów ujął za rękę.

- Ja też mam małą siostrę, ma na imię Briana. Iskra, nie dziewczyna. Ognisty temperament, waleczne serce. Dokuczliwa jak szerszeń, czego już nieraz doświadczyłem na własnej skórze, lecz droższa mi jest nad życie. Gdyby przydarzył się jej jakiś nieszczęśliwy wypadek, poruszyłbym niebo i ziemię, by tylko być razem z nią.

Emma poczuła się wzruszona. Ta miłość brata do siostry chwyciła za serce swoją prostotą i autentycznością. Jej serce krwawiło. Miała spętane ręce. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Mogę natychmiast wydać stosowne polecenia, przygotują dla nas powóz, pojedziemy do posiadłości twego ojca i zdążymy wrócić jeszcze przed wieczerzą. Co ty na to, Emmo?

- Zrobiłbyś to dla mnie, Conozze?

- To najmniejsza rzecz, jaką mogę zrobić, by odpokutować za wczorajsze zachowanie.

Próbowała zebrać myśli. Jeśli Celestine zobaczy z nią Conora, najpewniej pomyśli, że są kochankami. To ją uspokoi, dojdzie bowiem do wniosku, że jej sprawy są na jak najlepszej drodze. Czy jednak w rozumowaniu tym nie popełnia jakiegoś błędu? Celestine jest przebiegłą kobietą, a poza tym zabroniła jej widywać się z ojcem i Sarah. Jednakże myśl o tym, że uściska najbliższych, zwyciężyła wątpliwości i zastrzeżenia.

- Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu, chętnie przyjmę twoją propozycję. Conozze.

Skoczył na równe nogi.

- W takim razie przygotuj się do podróży, a ja zadbam o resztę.

Gdy odszedł, Emma zadzwoniła po Nolę. Czekając na służącą, podeszła do kominka i cisnęła w płomienie list od macochy. Patrzyła, jak przemienia się w

popiół. Nie musiała już czytać zawartych w nim gróźb. Głęboko wraziły się jej w pamięć.

- Och, Conorze. - Elegancka dwukółka toczyła się równą, wysadzaną lipami drogą, a Emma rozpostarła ramiona, jakby chciała objąć i przycisnąć do serca dzień. - Jak dobrze być z dala od pałacu!

Conor spojrział na nią z uśmiechem. Wyzwolona z pęt dworskiej ceremonii, Emma rozkwitła jak kwiat i tryskała radością.

- Czy widziałeś kiedyś tak błękitne niebo? - Pokazała ręką ku górze.

- Tylko w Irlandii.

- Tak, w naszym kraju wszystko jest inne i niepowtarzalne. Zieleń wzgórz, kolory świtów i zmierzchów, przejrzystość wód.

Kiwnął głową.

- Wciąż czuję zapach torfu i woń powietrza przed burzą.

- Tęsknisz za Irlandią?

Tak. i każdego dnia trudniej mi znieść tę tęsknotę. Zmarszczyła brwi.

- Więc dlaczego nie wracasz?

- Muszę najpierw zakończyć to, co zacząłem tutaj.

Spojrzała nań bystro.

- Rozumiem, że masz jakieś zadanie do spełnienia?

Pogroził jej palcem.

- Moja pani zadaje zbyt wiele pytań.

Udała obrażoną.

- W takim razie nie usłyszysz już z moich ust ani słowa.

Wziął jej dłoń i uściśnął.

- Zbyt sroga to kara. Tak naprawdę to uwielbiam twoje pytania, Emmo.

Możesz pytać mnie o wszystko.

Poczuła wielki chłód w sercu. Oto sam jej podsunął sposobność poznania sekretów angielskiej polityki. Ale jak ma zacząć? Pierwszy krok musi być bardzo ostrożny.

- Słyszałam, że wśród doradców królowej ty masz na nią największy wpływ. Wybuchnął śmiechem.

- Czyżby nie było to prawdą, Conorze?

Być może, lecz pamiętaj, że Elżbieta jest bardzo niezależna. Ceni sobie rady, jednak decyzje podejmuje sama.

- Nie przeczysz zatem, że słucha cię z uwagą?

- Z królową nigdy nic nie wiadomo, mam wszakże nadzieję, że liczy się z

moim zdaniem. Nie przeczę, że cieszy mnie to.

- A widzisz. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Ustaliliśmy zatem, że jesteś wpływowym doradcą, wracamy do początku rozmowy. Do czego próbowałaś nakłonić królową w związku z wiadomościami, jakie przyniósł dziś rano lord Dunstan?

Spojrzał na nią uważnie.

- Były to tylko pogłoski, spekulacje, plotki. Nic więcej.

- Czy mogłabym poznać te pogłoski?

Wzruszył ramionami.

- Mówi się o wrzeniu w Ulsterze i że należy spodziewać się zamieszek.

Serce zabiło jej żywiej. Dopisywało jej szczęście. Nawet jeżeli ta wiadomość nie była żadną tajemnicą w obrębie pałacowych murów, na pewno poza te mury jeszcze się nie wydostała. Powinna więc zainteresować Celestine.

- Sądzisz, że pogłoski o rewolcie są prawdziwe?

- Zgodnie z tym, co mówi pewien kapitan z fregaty „Meridian”, Filip Hiszpański obiecuje wesprzeć Irlandię w jej buncie przeciwko Anglii.

- I jaką decyzję podjęła królowa?

Skręcili z szerokiego gościńca w wąską, obrzeżoną głogami, jeżynami i dzikimi różami drogę.

- Elżbieta obiecała wziąć pod uwagę nasze opinie, to jest moją i Dunstana. Po jej decyzji poznamy, który z nas wzięł górę.

- A co jej doradzałeś, Conorze?

Gdy spojrzał na nią zdumiony, zaczerwieniła się i dodała:

- Wszystkie te wieści o zbrojnym konflikcie pomiędzy Anglią i Irlandią oraz to, że pomoże nam Hiszpania, przyprawiły mnie o zawrót głowy. Pewna jednak jestem, że udzieliłeś królowej mądrych rad. Elżbieta potrafi odróżnić mądrość od głupoty i na pewno weźmie sobie twoje słowa do serca.

- Mam nadzieję. - Zwolnili, gdyż droga zaczęła bieć pod górę. - Starłem się uświadomić Elżbiecie, że Anglia może tym razem nie wytrzymać kosztów tej wojny.

- To akurat uważasz za najważniejszą sprawę? - spytała z nutą rozczarowania w głosie.

- Wszystko zależy od punktu widzenia. Z punktu widzenia Conora O'Neila jako prywatnej osoby najważniejsze jest to, że jego krewni, sąsiedzi i przyjaciele rzucają swoje życie na szalę w obronie swego kraju, lecz to wszystko mało obchodzi królową Anglii. Tak naprawdę interesuje ją głównie stan

finansów państwa, bo od niego wszystko zależy. Dlatego Conor O'Neil jako doradca królowej poruszył tylko ten temat.

Spojrzała nań z szacunkiem.

- Mam wrażenie, że bardzo dobrze poznałeś królową.
- Postawiłem sobie za cel poznać ją lepiej niż samego siebie, bo od tego zależy los mojego kraju.

Powiedział to z taką wewnętrzną mocą, że przeszedł ją dreszcz.

- Przyszłość Irlandii jest dla ciebie ważniejsza od pozycji na dworze?

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- A jak sądzisz?

Milczała. Bardzo trudno było jej dać jednoznaczną odpowiedź. Myślała dotychczas, że wspiąwszy się na szczyt w dworskiej hierarchii, Conor bardzo ceni sobie swoje stanowisko.

Dojechali do rozwidlenia dróg. Zapytał ją o kierunek, ona zaś pokazała na prawo.

Conor cieszył się pogodnym letnim dniem niczym człowiek, który wstał z łóżka po długiej chorobie. Uroku jeździe dodawała obecność Emmy. Dzięki niej miał wrażenie, że jest w ojczystych stronach. Być może sprawiał to jej irlandzki akcent, a być może dziewczęca piękność. Była dziewczyną skromną, jasną i świeżą jak poranek. Nie było w niej ani śladu buty czy samouwielbienia. Pił z niej radość i spokój niczym z przeczystego źródła.

Skręcili w wijącą się między stawami aleję dojazdową. Za kępą starych buków ukazał się ich oczom dwór.

Na widok jego białych ścian Emma zwróciła się myślami ku ojcu i siostrze. Nareszcie miała ich zobaczyć, uściskać, upewnić się, że nic im nie zagraża. Celestine nie będzie tym razem tak okrutna, by odmówić jej prawa do tego.

- To Clermont House - oświadczyła z jakąś nabożną czcią. - Ojciec kupił tę posiadłość dla matki w nadziei, że angielscy medycy, w odróżnieniu od hiszpańskich, którzy umyli ręce, wyleczą ją z choroby. To tutaj umarła. Po jej śmierci rozważał możliwość sprzedaży domu, lecz w końcu nie znalazł w sobie dość siły, by wrócić do Irlandii. Myślę, że postanowił zamieszkać tu na stałe, by w jakiś sposób być bliżej miłości swego życia.

- A potem poznał swoją nową żonę.
- Tak, Celestine - powiedziała z taką miną, jakby wymieniała nazwę jadowitego węża.

Stanęli, a na ich spotkanie wybiegł jakiś człowiek. Wyglądał na zarządcę.

- Witam jaśnie panienkę - rzekł, pomagając Emmie zejść na ziemię.
- Dziękuję, Charles.

Chłopak stajenny odebrał od Conora lejce. Emma pospieszyła ku drzwiom, lecz stanął w nich majordomus, swym potężnym ciałem zagradzając wejście.

- Zastałam macochę, Edwardzie?

Przesunął się wzrokiem z Emmy na jej towarzysza.

- Lady Vaughn jest z gośćmi w salonie.
- Nie ma potrzeby jej niepokoić. Przyjechałam zobaczyć się z ojcem i siostrą. Proszę, zawiadom ich o moim przyjeździe.

Majordomus przez chwilę się wahał, lecz w końcu cofnął się, robiąc przejście.

- Proszę za mną - rzekł i zaprowadził ich do dużego, pięknie umeblowanego pokoju, którego okno wychodziło na starannie utrzymany ogród. Następnie wycofał się bez słowa, zamykając za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

Podniecenie nie pozwalało Emmie usiąść. Przemierzała pokój wzdłuż i wszerz. Zegar tykał na gzymsie kominka. Z każdym przesunięciem się minutowej wskazówki napięcie Emmy rosnęło.

W końcu rozległ się odgłos otwieranych drzwi. Emma, która właśnie zmierzała w stronę okna, stanęła i odwróciła się. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Celestine, powiedziano mi, że zabawiasz gości w salonie. Nie chciałam odrywać cię od przyjaciół.

- Nie jestem im aż tak nieodzowna, bym nie miała wiedzieć, co się dzieje w moim domu. - W kącikach jej warg błękał się drapieżny uśmiech. - Zawiadamiając mnie, Edward tylko wypełnił moje rozkazy. - Spojrzała na towarzysza pasierbicy. - Z kim, jeśli można wiedzieć, wybrałaś się w tę podróż?

- To Conor O'Neil.
- O'Neil? - Celestine nie udało się ukryć zaskoczenia.

Emma sprawiała wrażenie zrezygnowanej i z trudem zmusiła się do prezentacji:

- Conor, poznaj żonę mojego ojca, Celestine.

Podszedł z czarującym uśmiechem do gospodyni i z dworską elegancją ucałował jej rękę.

- Co za miła niespodzianka. Muszę przyznać, że oczekiwałem kogoś starszego.

Uwagi Emmy nie uszła subtelna zmiana, jaka dokonała się w macosze. Jej

spojrzenie złagodniało, a na wargach zakwitł słodki uśmiech.

- Zaczynam rozumieć, skąd upodobanie królowej do twojej osoby, panie.

- A ja z kolei w pełni rozumiem lorda Vaughna, że przy twojej pomocy, pani, zdecydował się uleczyć swe złamane serce. Tak niezwykła niewiasta musi być wspaniałym medykiem.

- Och, dziękuję. - Było jasne, że na Celestine urok i uprzejmość Conora podziały jak marcowe słońce na śnieg.

Tymczasem Emma wyglądała niczym z krzyża zdjęta. Tych dwoje całkowicie zapomniało o jej istnieniu, emablując się i prawiąc słodkie słówka. Oblizła językiem spierzchnięte wargi.

- Mam nadzieję - powiedziała, a jej głos zabrzmiał ostrzej, niżby chciała - że będę mogła zobaczyć się z Sarah i ojcem.

Celestine zaledwie raczyła na nią spojrzeć.

- To niemożliwe.

Emma chwyciła się oparcia krzesła, by nie upaść.

- Dlaczego? Gdzie oni są? Co z nimi zrobiłaś?

Co z nimi zrobiłam? - Celestine z szerokim uśmiechem spojrzała na Conora.

- Cóż za nierozgarniętym dzieckiem jest ta nasza Emma. Jesteś świadkiem, panie, jaką niesprawiedliwość muszę znosić ze strony mojej pasierbicy. - Spojrzała na Emmę jadowitym wzrokiem. - Oni śpią.

- W środku dnia?

- Sarah dostała lek na uśmierzenie bólu, z kolei twój ojciec zażył sobie ziółek na uspokojenie wzburzonych nerwów. I chwala Bogu, bo już dłużej nie mogłam wytrzymać tych ustawicznych skarg i narzekań z jego strony. Ale nie obawiaj się, obudzą się wzmocnieni i odświeżeni na duchu i ciele. Są pod troskliwą opieką służby, która dostała polecenie natychmiastowego zawiadomienia mnie o ich przebudzeniu.

- Czy Sarah też była pod troskliwą opieką, gdy podczas jazdy spadła z wozu i złamała nogę?

Celestine utkwiała w nią baczne spojrzenie.

- Ten nieszczęśliwy wypadek wydarzył się na wsi, gdzie Sarah, przyznaję, cieszyła się większą swobodą niż tutaj. Ale dostała nauczkę. Następnym razem będzie bardziej uważna.

- Przecież to małe dziecko, Celestine. Potrzebuje opieki i czułości. Potrzebuje swoich najbliższych, siostry i ojca.

- Twój ojciec w ostatnim okresie bardzo się posunął. Nie potrafi zadbać



nawet o siebie, a cóż dopiero o sześciolatniego szkraba. Co się zaś tyczy ciebie, to twoje miejsce jest przy królowej. Zrobiłam wszystko, byś została damą dworu, lecz chyba nie umiesz tego docenić. - Zwróciła zatroskaną twarz ku Conorowi. - Córki Daniela są takie niewdzięczne. Wprowadziłam do ich życia ład dostojności i szlachectwa. Mogłam im to zapewnić, gdyż należę do rodziny królewskiej. Wszystko zaś, co słyszę z ich ust, to tylko skargi i pretensje.

Conor odwzajemnił się jej uśmiechem pełnym zrozumienia. Od początku słuchał bardzo uważnie. Chwytał słowa, lecz wyławiał również i to, co kryło się między mmi.

Emma ruszyła ku drzwiom z rozpaczliwą determinacją.

- A dokąd to? - spytała Celestine.
- Zobaczyć się z siostrą i ojcem. Jeżeli śpią, nie obudzę ich, ale muszę zobaczyć, czy naprawdę nic złego im się nie stało.
- To niemożliwe. - Celestine pierwsza znalazła się przy drzwiach, zagradzając Emmie przejście. - Nie pozwolę ich niepokoić.
- Błagam, Celestine. Będę zachowywała się bardzo cicho. - Głos Emmy nabrzmiał był łzami. - Cóż więcej ode mnie chcesz?
- Pragnę tego samego co ty, Emmo. Obie chcemy dobra twojego ojca i siostry. Niech w spokoju wracają do zdrowia. Nie wolno im się wzruszać, nie wolno im ulegać emocjom. Dobrze wiem, co dla nich najlepsze. Rozumiem twój niepokój, lecz winna mi jesteś posłuszeństwo i zaufanie. - Zdobyła się na dobrotliwy uśmiech. - Jako że jednak ty i twój przeuroczy towarzysz macie za sobą długą drogę, zapraszam na herbatę. - A widząc gest sprzeciwu ze strony Emmy, dodała: - Nalegam. Poza tym muszę jeszcze porozmawiać z tobą na osobności. - Ujęła Emmę pod ramię i spojrzała na Conora. - Goszczę właśnie u siebie lady Bolton i księżnę Trent. Będą rade z poznania starszej córki Daniela i faworyta królowej Elżbiety. - Zatrzepotała rękami. - Od pewnego czasu Anglia o niczym innym nie mówi, jak tylko o wybitnie przystojnym, uroczym Conorze O'Neilu.

- Proszę, wielmożny panie.

Conor wziął lejce z rąk chłopca stajennego i usiadł na miękkim siedzeniu dwukółki. Spojrzał w kierunku domu. We frontowych drzwiach stała Emma pogrążona w rozmowie z macochą. Zwrócona była do niego plecami, więc nie widział jej twarzy, lecz po zaciśniętych kurczowo dłoniach poznał, jak bardzo

jest napięta i zdenerwowana. Celestine, mówiąc, groziła jej palcem. Conor nie słyszał słów, lecz z wyrazu twarzy starszej z kobiet mógł się domyślić, że nie zamierza tolerować nieobliczalnych zachowań pasierbicy.

Wreszcie Emma odwróciła się i podbiegła do pojazdu. Zajęła miejsce i ruszyli. Przed kępą starych drzew Conor spojrzął za siebie. Drzwi były już zamknięte.

- Widzę, że obyło się bez wylewnych pożegnań - zauważył.

Dziewczyna milczała, a dłonie wciąż miała kurczowo zaciśnięte.

- Bardzo spodobał mi się dom twojego ojca. Jest piękny.

- Był czas, kiedy też tak o nim myślałam - odezwała się zmęczonym głosem. - Dzisiaj objawił mi się jako zimny i pusty.

- Jak kobieta, którą los uczynił jego gospodynią. - Zmusił konie do szybszego kroku. Podobnie jak Emma, chciał jak najrychlej oddalić się z tego miejsca.

- Nie sądziłam, że to zauważysz - powiedziała z gniewną pretensją.

- Co masz na myśli?

- Powinieneś bez trudu zgadnąć. Byłeś tak zajęty uwodzeniem Celestine i jej przyjaciółek, że nie mogłam wyjść ze zdumienia. Przykrego zdumienia.

- Uprzejmość nic nie kosztuje.

- Wydaje mi się, że rozsiewasz wokół czar z równą łatwością, jak słońce swoje promienie - rzuciła z trudem, bliska łez. - Zawsze uśmiechnięty, zawsze ujmujący, zawsze zdobywczy. Te kobiety mało nie pomdlały z zachwytem, słuchając tych twoich uroczych historyjek.

Uśmiechnął się frywolnie.

- Stokrotne dzięki za pochwałę. Aż dziw, że to wszystko zauważyłaś. Wydawałaś się taka zamyślona.

Oczy Emmy napełniły się łzami. Zamrugowała, by nie pozwolić im spłynąć po policzkach. To nie może być zazdrość, pocieszała samą siebie, to tylko rezultat dzisiejszych przeżyć.

- Zmuszono mnie, bym siedziała i przysłuchiwała się tej czczej gadaninie, podczas gdy moje serce wyrывało się do ojca i siostry. I obawiam się, że już nigdy... nigdy ich nie zobaczę.

Ściągnął lejce, zatrzymując konie.

- Zobaczysz ich, Emmo.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie, Celestine nigdy na to nie pozwoli. To zła i podstępna kobieta.

- Wiem. - Objął ją i przytulił.

- Wiesz? - Spojrzała nań przez łzy.
- Tak. Jest bardzo pewna siebie, nawet nie usiłuje kryć się ze swoimi uczuciami. - Wyjął czystą chusteczkę i zaczął osuszać łzy na policzkach Emmy. - Gdy jednak zajęty byłem czarowaniem dam, zwróciłem uwagę na kilka ważnych rzeczy.
- Jakich mianowicie?
- Na przykład nie umknął mojej uwagi barczysty drab stojący u podnóża schodów.
- Cerber, któremu przykazano pilnować, by nikt nie wszedł na górę - powiedziała z bezbrzeżnym smutkiem.
- Tak. Dostrzegłem coś jeszcze. Altankę porośniętą pięknie kwitnącym pnączem.
- I wyraziłeś swój zachwyt, jakbyś zobaczył co najmniej oazę na pustyni.
- Po to tylko, by twoja macocha pozwoliła mi wyjść do ogrodu. Tam stwierdziłem, że pnącze przerzuciło się na mur domu, po którym pnie się aż do drugiego piętra. Sprawdziłem też, że wytrzyma mój ciężar.
- Spojrzała z zaskoczeniem w oczach.
- Twój... ciężar?
- Kiwnął głową.
- Myślę, że moglibyśmy tu wrócić, gdy twojej macochy nie będzie w domu.
- A jak dowiemy się o jej wyjeździe?
- Wsunąłem do ręki Edwarda, majordomusa, złotego suwenera z prośbą, by przesłał mi wiadomość, gdy lady Vaughn wybierze się do Londynu. Jest przeświadczony, iż zależy mi na bliższym poznaniu jego pani. W takich sytuacjach służba za dodatkową opłatą chętna jest czynić drobne przysługi. Gdy zatem Celestine zatęskni za Londynem, wybierzemy się do Clermont House. Ty zajmiesz sobą służących, a ja zaryzykuję wspinaczkę na piętro.
- Z niedowierzaniem pokręciła głową.
- To wszystko może być bardzo niebezpieczne.
- Owszem, może. Czyżbyś się bała?
- Dumnie uniosła brodę.
- Oczywiście, że nie. Podejmę każde ryzyko, by tylko zobaczyć się z ojcem i siostrą. Ty jednak jesteś w innej sytuacji i nie musisz ryzykować.
- Załóżmy... - mrugnął do niej - ...że chcę zrobić coś pożytecznego dla młodej z mojego ojczyznoego kraju.

- Och, Conorse, zupełnie nie wiem, co powiedzieć. - Zaszlochała, lecz tym razem były to łzy szczęścia.

Ogarnął ją mocniej ramieniem, ona zaś przytuliła się doń. Następnie, zupełnie poza swoją świadomością i wolą, posłuszna odruchowi wdzięczności, podała mu swoje usta, jakby chciała wyznać, że już odstąpił ją strach i od tej pory będzie żyć nadzieją.

Był głęboko poruszony. Nie musiał teraz kierować się rozsądkiem ani miarkować swych uczuć. Pocałował Emmę z taką namiętnością, że oboje zostali bez tchu.

Ta chwila jednak nie mogła trwać długo. Conor pamiętał o danym sobie przyrzeczeniu.

Emma zauważyła jego walkę z samym sobą. A tak pragnęła być całowana. Tak dobrze jej było ze słońcem nad głową, w powiewie wonnego wiatru, z pieścącym uszy śpiewem skowronków.

- A czy nie moglibyśmy trochę opóźnić naszego powrotu? - spytała z mieszaniną dziewczęcej zalotności i rozmarzenia.

Czule pogładził ją po włosach.

- Wspaniale byłoby postępować tylko wedle swych pragnień, ale musimy zachować ostrożność. Niebawem królowa zauważy naszą nieobecność. Jeśli zależy nam na życiu, musimy się pośpieszyć.

Chwycił lejce i cmoknął na konie, które ruszyły z kopyta.

Jechali w łagodnym cieniu przydrożnych topól. Emmę dręczyły wyrzuty sumienia. Żałowała, iż przekazała Celestine wydobyte od Conora wiadomości. Już wiedziała, że go kocha. Nigdy jeszcze nie darzyła tak silnym uczuciem żadnego mężczyzny, lecz nie mogła własnej przyjemności przedkładać nad dobro ojca i siostry. Dopuściła się hańbiącego uczynku donosicielstwa, lecz z myślą o najbliższych.

Równocześnie wiedziała, że siedzący przy niej mężczyzna nigdy by tego nie pojął, gdyby więc dowiedział się o jej zdradzie, nie mogłaby liczyć na jego przebaczenie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pochylony nad miednicą, Conor właśnie zmywał z siebie podróżny kurz, gdy przybył jeden z dworzan z wiadomością, iż oczekuje go u siebie królowa i żąda natychmiastowego przybycia.

Podziękował i z rezygnacją zaczął się ubierać, równocześnie przygotowując linię obrony, na wypadek gdyby z tamtej strony miało dojść do ataku.

Musiał liczyć się z tym, że Elżbieta powita go chłodno i opryskliwe. Ostatecznie była władczynią, przywykłą do hołdów, posłuszeństwa i spełniania wszystkich swoich kaprysów. Może nie wybaczyć mu samowolnego oddalenia się z pałacu. Będzie podejrzliwa i zażąda wyjaśnień.

Idąc długim korytarzem, Conor był jednak najlepszej myśli. Znajdzie sposób, by rozbroić zagniewaną niewiastę, jak robił to już tyle razy. Zawsze udawało mu się wyjść cało z opresji.

Zastał królową stojącą przed wysokim lustrem, a dworki właśnie kończyły ją ubierać. Wieczorna toaleta utrzymana była w kolorze ciemnej purpury.

Gdy ujrzała Conora, władcym gestem oddaliła służbę.

- Kogóż my tu widzimy? Wreszcie odnalazł się ten, który przez cały dzień kazał uważać się za zgubę. Przypadkowo jednak wiele par oczu widziało go w jednym pojeździe z Emmą Vaughn. I cóż ty na to, Conorze O'Neilu?

- Przede wszystkim pragnę zapewnić cię, miłościwa pani, że nigdy piękniej nie wyglądałaś jak w tej chwili. - Powiedział to z tak spontanicznym i naturalnym zachwytem, że zwiódłby niejedno ucho.

Na czole królowej pozostała jednak tym razem pionowa zmarszczka.

- Twoje pochlebstwa na nic się zdadzą. Rozgniewałeś mnie i słodkie słówka nie uśmierzą mej złości.

- Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej, miłościwa pani, jesteś wszak królową Anglii. Całe narody składają ci hołd i posłuszne są twej woli. Jestem tylko człowiekiem, słabym i niegodnym. - Ukłąkł i pochylił głowę. - Przyjmę jako zasłużoną karę wykluczenie mnie z grona tych, którzy dostępują łaski oglądania cię, pani.

- Tak, wygnanie byłoby tu stosowną karą. - Elżbieta dotknęła dłonią jego włosów. Długą chwilę nie cofała dłoni. Wydała westchnienie, które zdało się wydobywać z głębi jej duszy. - Tylko że wówczas ja będę tą, która ucierpi na tym najbardziej. Wstań, mój hultaju, niech spojrzę w te twoje śmiejące się niebieskie

oczy. Chcę, abyś wyrwał mnie z przygnębienia.

Powstał i spojrzął na władczyńnię z niekłamaną troską.

- Cóż składa się na ten nastrój, miłościwa pani?

- Przede wszystkim wielki smutek, który opanował moją duszę. Po pierwsze, mój faworyt szuka towarzystwa dziewczyny, która ani pod względem urody, ani bogactwa nie może rywalizować ze swoją królową. Po drugie, Dunstan i inni namawiają mnie do wysłania wojska do Irlandii w celu zdławienia insurekcji, zanim zyska ona poparcie szerszych mas.

Na szczęście Conorowi udało się zachować całkowity spokój.

- Co do pierwszego powodu, to odpowiadam, że rzeczy nie zawsze są takimi, jakimi się wydają. Żadna niewiasta nie może równać się w moich oczach z najjaśniejszą panią. Co do drugiego powodu smutku, to powiedz mi najpierw, miłościwa pani, jaką podjęłaś decyzję.

- Wciąż ważę ją w myślach. Zastanawiam się też, czy nie wymienić listów z Filipem Hiszpańskim. Podejrzewam, że chce ukarać mnie za odtrącenie propozycji małżeństwa, i dlatego próbuje zamieszać w Irlandii.

- Czy warto być wciągniętą w wojnę przez odtrąconego zalotnika?

Zmarszczyła brwi.

- Jak wiesz, Conorze, wojny wybuchają często z bardziej błahych powodów.

- Tak, miłościwa pani. A czy myślisz o moich krajanach? Masz dla nich trochę dobrych uczuć, królowo?

- Twoi krajanie równi są w barbarzyństwie Szkotom.

- Być może wszyscy jesteśmy barbarzyńcami, miłościwa pani. O czym jednak Dunstan i inni doradcy zapomnieli wspomnieć, to o Francji. Francja obserwuje i czeka na wplątanie się Anglii w wojnę. Potraktuje to jako okazję do interwencji w Szkocji. Czy Anglia czuje się na siłach prowadzić wojnę z dwiema europejskimi potęgami? Czy naprawdę ma tyle sił, by podjąć ryzyko walki na dwóch frontach?

Królowa zacisnęła usta. Wiedział już, że użył celnego argumentu.

- Widzisz? Kolejna to przyczyna, dla której muszę cię mieć przy sobie, Conorze. Posiadasz bardziej rozległą wiedzę i orientację polityczną od wszystkich moich doradców razem wziętych. Zapomniałam, że studiowałaś za granicą. Czyż zatem mam odrzucić żądania Rady?

- Jako królowa musisz rozważyć, miłościwa pani, co jest najważniejsze dla dobra twego ludu.

Kiwnęła głową i zaczęła głośno myśleć:

- Czy mam ryzykować życie moich żołnierzy dla kilku niezadowolonych wieśniaków? Czy też mam czekać, aż ulsterska ruchawka sama wypali się w zarodku, a jej przewodnicy powyrzynają się między sobą?

Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy. Miała nadzieję znaleźć w nich potwierdzenie lub zaprzeczenie swych słów. On jednak zwracał ku niej nieprzeniknioną twarz. Każdy spędzony na dworze dzień był dla niego kolejną lekcją przebiegłości i sprytu, choć wcale nie był dumny ze swych postępów w tej materii. Przeciwnie, wstydził się ich, a pocieszał się jedynie myślą, że każdym kłamstwem zapewnia Irlandii kolejny dzień wolności od angielskiej dominacji.

Wszedł marszałek dworu i wyprężył się przed królową. Elżbieta skinęła na Conora.

- Najwyższy czas dołączyć do innych.

Kilka minut później Elżbieta, zapowiedziana przez marszałka dworu, weszła majestatycznym krokiem do sali biesiadnej. Siadając dała znak, by inni zrobili to samo. Każdy znał swoje miejsce i po chwili służba mogła już roznosić napitki i potrawy. Emma usiadła w pobliżu Conora i królowej. Miała na sobie żółtą suknię ze zdobieniami z koronek i śmiało wyciętym dekoltem.

Królowa natychmiast ją zagadnęła:

- Conor powiedział mi, że wybraliście się na przejażdżkę lekkim powozem. Dokąd to zabrał cię ten hultaj?

Dziewczyna w panice spojrzała na Conora. Zdumiał ją jego niefrasobliwy uśmiech. Nie znała jego znaczenia, miała jednak nadzieję, że w ten sposób O'Neil daje jej znak, że ma mówić prawdę. Kłamstwo zresztą było ponad jej siły. Nie wobec królowej i tych wszystkich osób kierujących na nią spojrzenia.

- Conor O'Neil przypadkowo zastał mnie pogrążoną w smutku. Dostałam list z wiadomością, że moja młodsza siostra spadła z wozu i złamała nogę. Zdaniem tego oto kawalera powinnam była ją odwiedzić. Przystałam na to i zabrał mnie do podmiejskiej posiadłości mojego ojca.

- Godny naśladowania dowód troski - zauważyła Elżbieta z przekąsem.

- Chyba jednak nie za bardzo godny naśladowania, miłościwa pani, skoro swoją decyzją spowodowałam twój niepokój. - Conor śmiało spoglądał w oczy królowej. - Powinienem być uprzedzić o wyjeździe.

- To by nie zaszkodziło. - Elżbieta uniosła kielich i popiła wina.

Emma uczyniła to samo.

Lord Dunstan spojrzał na nią z wyrzutem.

- Wystarczyło rzec słowo, a z prawdziwą radością zawiózłbym cię, pani, do posiadłości jej ojca.

- Dziękuję, lordzie Dunstan - rzekła Emma z miłym uśmiechem. - To bardzo szlachetne z pana strony.

Earl Blystone nie chciał być gorszy.

- Być może jutro planujesz, pani, ponowne odwiedziny. Jeżeli tak, to stawię się o każdej godzinie z powozem.

- Czuję się wzruszona, sir.

Conor spoglądał na Emmę i wspominał dzisiejszą wyprawę, a szczególnie kończący ją pocałunek na drodze w cieniu topól. Czuł jeszcze smak jej warg. Trawiący zmysły ogień próbował gasić winem.

- Jesteś dziś wyjątkowo milczący, Conorze – zauważyła Elżbieta. - Czy myślisz o wojnie?

Potwierdził, co było oczywistym kłamstwem. Jak najdalszy był myślami od spraw ogólnych, w tej chwili bowiem obchodziła go tylko Emma. Tymczasem obiad zdawał się ciągnąć bez końca.

- Teraz was opuszczę. - Królowa wstała i kiwnęła na lorda Dunstana. - Chodź, przyjacielu. Prosiłeś o prywatną audiencję i nadarza się okazja, bym ci jej udzieliła. Odprowadź mnie do moich apartamentów.

Conor oderwał myśli od Emmy. Dzisiejszego wieczoru był zbyt roztargniony. Niebezpieczna słabość.

- Może i ja byłbym użyteczny, miłościwa pani?

Odprawiła go machnięciem ręki.

- Twoja obecność nie jest konieczna, wyraziłeś już swoje zdanie. Teraz kolej na lorda Dunstana. Dobrze jest widzieć rzeczy z różnych stron.

Zbliżył się Dunstan i mruknął:

- Pewnie uważasz, O'Neil, że już zdołałeś przekonać miłościwą panią?

- Sądzę, że nasza królowa zdolna jest podjąć właściwą decyzję niezależnie od wszelkich nacisków i wpływów.

- Liczą się racje - rzucił tamten szeptem. - Już niebawem przekonamy się, czyje przeważą.

Wzburzony i zaniepokojony kolejnym wyzwaniem, Conor poczekał, aż Elżbieta opuści salę biesiadną, po czym pod pretekstem zmęczenia udał się do siebie. Kilka minut później, ubrany na czarno, wymknął się na balkon i wspiął na gzyms zdobiący fasadę pałacu. Miał zamiar niepostrzeżenie dostać się do apartamentów królowej. Przewidując tego rodzaju okazję, dawno już



opracował na podstawie zebranych informacji trasę wędrówki. Ze względu na liczną służbę i gwardzistów korytarzami nie sposób było się prześlizgnąć. Gzyms miał niewielką szerokość, lecz dawał szansę dostania się do garderoby znajdującej się tuż za ścianą salonu królowej. Okno garderoby z reguły było otwarte, szczególnie latem. Mógłby mówić o wyjątkowym pechu, gdyby było inaczej. Na szczęście jednak wszystko potoczyło się gładko. Bezszelestnie niczym kot wskoczył do środka. Cekał, by przyzwyczać wzrok do panującej tu ciemności.

Po chwili wyczuł, że nie jest sam. W mroku rysowała się jeszcze ciemniejsza postać. Zaatakował, by uprzedzić atak. Unieruchomiwszy intruza w żelaznym uścisku swych ramion, stwierdził, że to kobieta. Rozpoznał Emmę.

- Oszalałaś? - spytał szorstko, cofając dłoń, którą przykrywał jej usta.

Była tak przerażona, że tylko głośno dyszała.

- Zachowuj się jak najciszej - ostrzegł ją szeptem. - Inaczej zostaniemy odkryci, rozumiesz?

Kiwnęła głową.

Puścił ją i już chciał zażądać wyjaśnień, gdy zza cienkiego przepierzania dobiegł ich głos królowej:

- .. zważywszy na to, że, jak sugerujesz, powinniśmy natychmiast rozpocząć działania wojenne.

- Jedyna nasza nadzieja to zgnieść tych dzikusów jednym uderzeniem, miłościwa pani.

- Rozważamy jednak możliwość, na którą wskazał Conor O'Neil. My dużymi siłami angażujemy się w Irlandii. tymczasem Francja wykorzystuje okazję i podburza Szkotów do zaatakowania nas. Co ty na to?

- Nie dziwi mnie, że taki obraz przyszłych wydarzeń nakreślił właśnie O'Neil. Gotów jest użyć każdego, najbardziej nawet fantastycznego argumentu, byleby tylko nasze wojsko trzymane było z dala od jego kraju.

- Nie mam złudzeń co do jego lojalności - rzekła Elżbieta po chwili milczenia - niemniej poruszył kluczową kwestię. Czy mam przejść do historii jako władczyni, która pozbawiła swój kraj obrony i wydała go na pastwę nieprzyjaciół?

- Czyż jednak z drugiej strony mamy się biernie przyglądać, jak buntownicy z Ulsteru rosą w siłę?

- Na razie jest ich żałosna garstka. Bez pomocy Hiszpanii niewiele zdziałają.

- Stajemy zatem przed kwestią, czy i kiedy Hiszpania zdecyduje się

udzielić im wsparcia.

Rozległy się kroki i szelest materiału. To Elżbieta zaczęła chodzić po pokoju. W końcu znów dał się słyszeć jej głos:

- Głowa mi pęka od tych wszystkich sprzecznych możliwości. Muszę odpocząć. Do jutra, Dunstan.

- Życzę dobrej nocy, miłościwa pani.

Z tamtej strony przepierzenia zapanowała cisza. Dunstan wyszedł, a królowa udała się do swojej sypialni. Conor namyślał się tylko przez chwilę. Chwyił Emmę za rękę, pchnął drzwi i przez salon przemknął na korytarz. Następnie najszybciej jak mógł przeszedł z Emmą do jej komnaty. Na szczęście nie spotkali nikogo i chyba nikt ich nie widział.

- A teraz powiedz mi, co to za szaleństwa wyczyniasz- rzekł i zaryglowawszy drzwi, postąpił w jej kierunku.

Cofnęła się i chyba dalej by się cofała, gdyż musiał mieć groźny wyraz twarzy, lecz na przeszkodzie stanęła ściana.

- Dokładnie takie same jak ty - odparła bez cienia skruchy.

- Szpiegowałaś? - zapytał, ulegając najgorszym podejrzeniom.

To straszne słowo zawisło na chwilę w powietrzu między nimi. Emma uświadomiła sobie wreszcie potworność swojego uczynku. Szpiegowała królową Anglii. Karą za tę zbrodnię była szubienica albo ciemny loch w Tower. Nagle na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Przecież ty też - powiedziała - zjawiałeś się tam dla szpiegowania królowej, Conorze.

W komnacie zaległa cisza. Wreszcie rzekł przez zęby:

- Kto cię tu przysłał? Na czyje polecenie szpiegujesz?

Uniosła buntowniczo podbródek.

- Czyżbym przyznała się, że jestem szpiegiem?

- Twoje przyznanie się bądź zaprzeczenie nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu nie nadajesz się do roli, do której cię wyznaczono. - Chwyił ją za ramiona i potrząsnął. - Powiedz, kto cię tu przysłał?

Chyba musiał słyszeć szalone bicie jej serca. Zacięła się jednak i milczała, a nawet zdołała wytrzymać jego gniewny wzrok.

- Och, ty niemądra dziewczyno. - Nagle rozluźnił dłonie, a jego głos nabrał miękkich tonów. - Powinienem być się domyślić. To twoje bezwarunkowe oddanie się sprawie Irlandii. Ta twoja miłość do ojczyzny. I te twoje powiązania rodzinne. Twój wuj jest biskupem. Twój dziad stryjeczny zaprzyjaźniony z moim

ojcem. Wygląda na to, że podjęliśmy się tego samego zadania.

- Tego... samego? Uśmiechnął się.
- Tak. Szpiegowania dla Irlandii.

Emma uciekła spojrzeniem. To była chwila na wyznanie całej prawdy. Istniała też inna ewentualność. Będzie ciągnęła grę, utrzymując go w przeświadczeniu, iż są sprzymierzeńcami. Zwleką z decyzją. Nagle uświadomiła sobie, że już za późno. Miłość w oczach Conora mogłaby przemienić się w nienawiść, a tego by nie zniosła. Przeważył strach. Postanowiła nie zdradzać mu swojego sekretu.

- Emma. Emma. - Pieścił jej twarz dłońmi i gorącymi, spragnionymi wargami. - Teraz już wiem, dlaczego zawojowałaś mnie już podczas pierwszego naszego spotkania. Dlaczego coś mnie ku tobie porwało. - Całując jej usta, szepnął w ich gorącą, wilgotną głębię: - Jesteśmy pokrewnymi duszami.

Serce jej przeszły straszliwy ból.

Z korytarza dobiegł do ich uszu władczy i zniecierpliwiony głos królowej:

- Emmo Vaughn, natychmiast wstań z łóżka i otwórz drzwi.

Dziewczyna zadygotała ze strachu.

- Jak sądzisz, czy ona wie?

Conor potrząsnął głową.

- Gdyby wiedziała, nakazałaby gwardzistom wyważyć drzwi. Nawet nie zadałaby sobie trudu przychodzenia tutaj.

Chwilę pomyślał, po czym zaczął ściągać z Emmy suknię. Trzepnęła go po dłoni.

- Co robisz?

- Słyszałaś Elżbietę, ona myśli, że już śpisz. Utrzymaj ją w tym przekonaniu. Przebierz się w nocną koszulę i rozpuść włosy.

Przy pomocy Conora przemiana Emmy dokonana się błyskawicznie. Pomyślał nawet o tym, by wycisnąć dołek na poduszce.

- A co będzie z tobą, Conorze? Gdzie się ukryjesz?

- Nie martw się o mnie. Jestem doświadczonym majstrem w szpiegowaniu. - Przyciągnął ją i pocałował w usta.

Wyszedł na balkon, spojrzął w dół, po czym zniknął po drugiej stronie barierki.

Po chwili w pokoju zrobiło się tłoczno. Elżbieta pojawiła się w gronie licznych dam dworu.

Spojrzała bacznie na dziewczynę.

- Masz rozpaloną twarz, Emmo. Czy czasami nie dostałaś gorączki? Dziewczyna dotknęła dłońmi gorących policzków.
- Chyba tak, miłościwa pani.
- Choroby nie można lekceważyć. Przyślę tu później mojego medyka.
- Dziękuję za troskliwość, miłościwa pani.
- Przyszłam, żeby ci oznajmić - rzekła królowa sadowiając się na krzesło - że od jutra włączona zostaniesz do najściślejszego, najbliższego mi kręgu dam dworu. Jesteś miła, uprzejma i inteligentna. Zasłużyłaś sobie na to wyróżnienie.

Emma pocałowała podaną jej dłoń.

- Czymże będę mogła się odwdziaczyć za ten zaszczyt?
- Znajdziemy jakiś sposób. - Elżbieta uśmiechnęła się. -Czekają na ciebie liczne obowiązki. Szczególnie w najbliższych dniach i tygodniach po opuszczeniu tego pałacu.

- Czyżby wasza królewska mość wraz z dworem przenosiła się gdzie indziej? - spytała Emma, dręczona niepewnością, czy aby właściwie pojęła słowa królowej.

- Tak, opuszczamy Greenwich Pałac. - Elżbieta uśmiechnęła się do tej myśli o przeprowadzce. - A ja w tej chwili opuszczam ciebie. Dowiedziałaś się o swoim wywyższeniu i możesz jutrzejszy dzień zacząć już w nowej roli.

Gdy za królową i jej damami zamknęły się drzwi, Emma wybiegła na balkon. Wychyliła się za barierkę, lecz w dole ujrzała tylko ciemność, a nad sobą usiane gwiazdami niebo.

Kręciło się jej w głowie. Minął kolejny dzień bogaty w wydarzenia. Była pewna, że niełatwo przyjdzie jej zasnąć. Została dopuszczona do najściślejszego grona zaufanych królowej Anglii. Conor też do niego należał. Nie znał jej prawdziwej misji, i to ją najbardziej bolało. Niemniej pewną ulgę przynosiła myśl, że ma ją za swoją sojuszniczkę w walce o wolność Irlandii.

Królowa nie odstąpiła przed nią powodów opuszczenia Greenwich Pałacu. Gdy to się wydarzy, wszelka nadzieja, że jej, Emmie, uda się uratować ojca i Sarah, okaże się złudna i płonna.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- To się nazywa „ruch do przodu”. - Pomagając Emmie przy porannej toalecie, Nola próbowała przybliżyć jej plany królowej. Wszyscy już w pałacu wiedzieli o przeprowadzce dworu z Greenwich do którejś z wiejskich rezydencji. - Królowa nie usiedzi dłużej na jednym miejscu, wciąż musi być w ruchu.

- Co jest tego przyczyną? - Emma nie do końca pojmowała potrzebę opuszczania tak pięknego miejsca jak to.

- Och, przyczyn jest wiele, a każda łączy się z jakimś celem. Przede wszystkim królowa pragnie mieć bezpośredni kontakt ze swymi poddanymi. Chce ich widzieć i być przez nich widziana. - Nola odłożyła grzebień i chwyciła za szczotkę. - Poza tym nawet tak duży pałac jak ten, gdy przez dłuższy czas przebywa w nim większa liczba ludzi i zwierząt, nasiąka specyficzną wonią, która nas może nie drażnić, ale drażni królową.

- Dokąd wyruszamy? - Niepokój Emmy rósł z każdą minutą.

- Chodzą słuchy, że do któregoś ze środkowych hrabstw. - Nola krytycznie spojrzała na swoje dzieło, lecz widocznie fryzura Emmy spodobała się jej, gdyż ograniczyła się tylko do poprawienia jednego loka.

- Tak daleko. - Emma patrząc w lustro, nawet nie widziała swojego odbicia. Przerzała ją myśl o oddaleniu się od ojca i siostry. Wtedy już całkowicie będą zdani na łaskę i niełaskę Celestine.

Służąca nie podzielała niepokojów i obaw Emmy.

- Znam dalsze podróże, panienko. Poza tym w środkowej Anglii żyje moja rodzina, być może będę miała okazję ją odwiedzić. - Spojrzała uważniej na Emmę. - Ale co się stało? Panienska dzisiaj ma taką smutną twarz.

Emma wzruszyła ramionami.

- Ty się cieszysz, bo będziesz bliżej rodziny, a ja się smucę, bo oddalę się od swojej.

- Tylko na rok albo nawet krócej.

Cały rok. Emma przyłożyła rękę do ust, by stłumić jęk rozpacz.

- Pospieszmy się, panienko. Królowa nie cierpi tych, którzy każą na siebie czekać.

Idąc korytarzem w stronę komnat królowej, Emma czuła się tak, jakby niosła na barkach bryłę tego świata. Trefiła włosy, wkładała coraz to inne suknie, tańczyła z najświetniejszymi kawalerami królestwa, podczas gdy jej najbliżsi i

ukochani byli w śmiertelnym niebezpieczeństwie. A teraz miała oddzielić się od nich ogromną przestrzenią i już zupełnie utracić kontrolę nad ich losem.

Elżbieta powitała ją łaskawym skinieniem głowy.

- Podejź i usiądź przy mnie. Widzę po twojej twarzy, że miałaś niespokojną noc. Ja też nie najlepiej spałam.

Zajmując miejsce, Emma otarła się ramieniem o ramię Conora, co sprawiło jej osobliwą przyjemność. Pokrzepił ją również jego uśmiech, lecz wciąż było jej ciężko na duszy.

Siedzący naprzeciwko Dunstan wydawał się w świetnym humorze.

- Naprawdę najwyższy czas - rzekł, kontynuując rozpoczęty temat - by dwór zmienił miejsce pobytu. Kuchnie, refektarze i stajnie, to wszystko trzeba opróżnić i odświeżyć. Kto ma wrażliwsze powonienie, temu naprawdę trudno zasnąć przy otwartych oknach.

- Dziękuję, lordzie Dunstan, za wspieranie mojego pomysłu. Ta przeprowadzka wzmocni mnie na duchu. Doniesiono mi, że miejscowa szlachta już przygotowuje się do witania swojej królowej w poszczególnych okręgach. Włóścianie też będą uczestniczyli w lokalnych ceremoniach powitania. Czeka nas wiele miłych przeżyć.

Dunstan przeniósł wzrok na earla Blystone'a.

- Słyszałem, iż w Warwick masz piękną rezydencję, panie.  
- Owszem, to urocze miejsce, lecz od śmierci żony rzadko tam zaglądam.  
- Być może jednak każesz przewietrzyć pokoje na przybycie królowej i jej dworu.

Blystone pokraśniał z zadowolenia.

- Wizyta najjaśniejszej pani będzie dla mnie zaszczytem i radością. Zgódź się, królowo i władczyni, a już dzisiaj pchnę umyślnych, by przygotowali wszystko na twoje przyjęcie.

Elżbieta uśmiechnęła się. Oto miała próbkę tego, co ją czekało na trasie. Wszyscy będą ubiegać się o zaszczyt goszczenia jej pod swym dachem.

- Czy zdajesz sobie sprawę, przyjacielu, jakimi kłopotami zamierzasz obarczyć swoją służbę?

Earl machnął ręką. Jakby dziesiątki ludzi, pojazdów i zwierząt były tym samym co wizyta żyjącej w sąsiedztwie rodziny.

- Moja służba wywiąże się z zadania, poczytując je sobie za honor.  
- W takim razie będę twoim gościem. - Elżbiecie z każdą minutą poprawiał się humor. Już nie było w niej ani śladu porannego znużenia. - Powiem

szczerze, iż cieszę się na te bale, przyjęcia i widowiska, które nas czekają.

Conor zauważył kątem oka, iż z Emmą jest akurat odwrotnie. Perspektywa wyjazdu napełniała ją przerażeniem, co ujawniał wyraz jej twarzy. Conor zrozumiał. Myśl o zostawieniu najbliższych na łasce Celestine kładła się cieniem na jej duszę. Kiedy więc inni śmiali się i czynili hałas, rzekł do niej ściszym głosem:

- Nie rozpaczaj, znajdziemy jakiś sposób.
- A zostało już tak mało czasu.

Jej szept pobudził jego zmysły. Zapłonął wielką namiętnością, która, niestety, nie mogła w tej chwili znaleźć ujścia ani zaspokożenia.

- Czekamy na słówko Edwarda, to może się stać w każdej chwili. Dlatego bądź dobrej myśli, dziewczyno.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz zauważyła utkwione w nią badawcze spojrzenie królowej. Opamiętała się i rzekła głośno:

- Tak, mój lordzie, to będzie dla mnie całkowitą nowością. Chyba więc nie przesadzę, mówiąc, że czeka mnie wielka przygoda.

- Cieszę się, że tak uważasz, moje drogie dziecko. - Elżbieta wstała i natychmiast to samo uczynili inni. - A teraz trzeba przystąpić do wydawania stosownych rozkazów. Niech wszystko będzie zapięte na ostatni guzik. Wolałabym uniknąć w podróży jakiejś przykrej niespodzianki.

Emma odetchnęła z ulgą, mając nadzieję, że teraz będzie miała chwilę swobody. Myliła się.

- Zapraszam wszystkie damy dworu do siebie – rzekła królowa. - Musimy przedyskutować wiele rzeczy.

Dziewczyna nie miała wyboru, musiała iść za królową. Conor po śniadaniu poszedł do stajni. Miał ochotę na długą przejażdżkę, być może nawet aż do Clermont House.

- Emmo.

Słowo to, wypowiedziane męskim głosem, przedarło się do niej przez opary snu, lecz wszystko, co była w stanie zrobić, to tylko przewrócić się na drugi bok. Spędziła cały dzień w towarzystwie królowej i jej dam dworu, co okazało się bardzo męczące również i z tego powodu, że przymierzały suknie, które miały wziąć w podróż.

Emmie pozwolono wreszcie udać się na spoczynek. Rozebrała się i padła

nieprzytomna na łóżko. A teraz ten, którego nie widziała przez cały dzień, dobija się do bram jej snu, w półsennych marzeniach rozpoznawała bowiem głos Cono-ra O'Neila.

- Emmo, obudź się. Nie mamy chwili do stracenia.

Zamamrotała, próbując odepchnąć rękę, która gniotła jej ramię.

Ręka! Była jak najbardziej cielesna. Zerwała się i spojrzała w ciemność. Zobaczyła przy swym łóżku czarną postać.

- Conorze? Czy to ty?

- Tak. Pospiesz się. Do Clermont House mamy kawałek drogi.

- Przecież jest noc.

- Nieważne. Otrzymałem wiadomość, że Celestine nie będzie w domu do rana. Musimy wykorzystać okazję.

- Do rana? A gdzież ona spędza tę noc?

Wzruszył ramionami, po czym podał jej bryczesy i kurtkę.

- Nie wiem. Załóż to i jedziemy.

- A co to takiego? - spytała podejrzliwie.

- Męski strój do konnej jazdy. Królowa oddałaby mnie w ręce kata, gdyby ktoś zauważył, że o tej porze wyjeżdżam z kobietą.

Emma kiwnęła głową.

- Dobrze, założę to, ale musisz się odwrócić.

Uśmiechnął się, po czym bez słowa wykonał polecenie.

Gdy była już gotowa, zapytała:

- Jak to zdobyłeś?

- Pożyczyłem od Meade'a, moje ubranie byłoby dla ciebie za duże.

- Pożyczyłeś na jakich warunkach?

- Kosztowało mnie to złotego suwerena. - Uśmiechnął się. - A teraz ukryj te swoje pyszne sploty pod kapeluszem.

Ruszyła ku drzwiom, lecz on pociągnął ją w przeciwną stronę.

- Nie tędy, Emmo. Zaryglowałem drzwi, by pokojówka nie mogła odkryć rano, gdybyśmy się spóźnili, twojej nieobecności.

- Więc jak mamy się stąd wydostać?

Wprowadził ją na balkon i pokazał przywiązaną do barierki linę.

- To jedyna droga - powiedział, a widząc jej wahanie, dodał: - Chyba że wolisz zrezygnować z wyprawy.

Wyprostowała się.

- Nie boję się.



- To dobrze - ucieszył się, po czym ze zwinnością pantery ześlizgnął się po linie na dziedziniec. - Teraz na ciebie kolej - zawołał stłumionym głosem.

Starła się naśladować go we wszystkich ruchach. W sumie nie okazało się to trudne, choć serce waliło jej z emocji, gdy wreszcie znalazła się w jego wyciągniętych ku górze ramionach. Po kilku minutach pędzili już co koń wyskoczy ku Clermont House.

Gdzieś w połowie drogi trzeba było dać wytchnienie koniom i z galopu przeszli w klus. Mogli teraz ze sobą rozmawiać. Emma skorzystała z okazji i powiedziała:

- Wszystko na to wskazuje, Conorze O'Neilu, że jesteś biegły w zdradzie.

Uśmiechnął się pod wąsem.

- Czasem przydają się takie umiejętności. - Przyjrzał się jej sylwetce rysującej się na tle nocnego nieba. Mimo przebrania nie było żadnych wątpliwości, że to niewiasta. - Piękne dziewczę z Dublina nie ustępuje mi w tym. Gdy wszystkie inne trzęsłyby się jak w febrze i jęczały, ty wcale nie okazujesz strachu.

- Mylisz się, Conorze, bardzo się boję. Ale mój lęk o ojca i siostrę jest większy. - Rozpoznawała w świetle księżycy okolicę. Z każdym krokiem zbliżali się do Clermont House.

Serce zabiło jej szybciej.

- Właściwie jaki jest twój plan? Przecież nie mogę pokazać się służbie w tym stroju. Od razu wszyscy nabraliby podejrzeń.

- Masz rację. Poprzedni plan był dobry, ale teraz musimy go zmienić. Zostawimy konie w pewnej odległości od domu, a potem razem wdrapiemy się po pnączu na piętro. Ja stanę na straży na korytarzu, ty zaś sprawdzisz, jaki jest stan zdrowia ojca i siostry.

- Stan zdrowia? - spytała ze ściśniętym gardłem.

Tak. Można podejrzewać, że Celestine podaje im jakieś środki odurzające. Jeżeli faktycznie tak jest, nie będziesz mogła w ich dobudzić.

- Och, Conorze! - jęknęła i łzy napłynęły jej do oczu.

Ale na płacz nie było czasu. Znowu ruszyli galopem. Niebawem dojechali do kępy starych buków. Zatrzymali się i zeskoczyli z koni. Na szczęście księżyc przesłoniła chmura i mogli poruszać się bardziej swobodnie.

Trawa tłumiała ich kroki. Conor prowadził ją z taką pewnością, jakby mieszkał tu od lat. Dopadli do altany. Stare pnącze, bogato rozgałęzione, miało u podstawy wypusty grubości męskiego ramienia. Nie było obaw, że nie

wytrzymają ciężaru ludzkiego ciała.

Pierwszy na piętro wspiął się Conor. Emma uważnie śledziła jego ruchy, by móc potem go naśladować. Podziwiała jego zwinność, ale nie upadała na duchu. Musiała zobaczyć się z ojcem i siostrą i to dodawało jej sił i odwagi. Więc gdy przyszła na nią kolej, szybko pokonała połowę drogi. Nagle jednak poczuła ból i krzyknęła cicho. Musiała natrafić dłonią na jakiś ostry sęk bądź kolec. Zacisnęła zęby. Oby tylko na tym drobnym skaleczeniu się skończyło, pomyślała, kontynuując wędrówkę ku górze.

Kiedy stanęła na balkonie naprzeciwko Conora, wziął ją w ramiona i zapytał:

- Czy coś się stało? Słyszałem twój jęk.
- Nic poważnego, natrafiłam dłonią na coś ostrego. Zresztą wspinaczka to dla mnie nie pierwszozna. Jako dziewczynka lubiałam wdrapywać się na drzewa. Tyle że w męskim stroju jest to o wiele łatwiejsze.

- Łatwiejszą też część przedsięwzięcia mamy za sobą, bo teraz czekają nas rzeczy trudniejsze. - Ujął w dłonie jej twarz i szepnął z naciskiem: - Bez względu na to, co ujrzysz, nie wolno ci krzyczeć i płakać. Musisz być dzielna, to jest zachować jasność myślenia i panować nad sobą. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, choć nie do końca pojmowała, na co Conor chce ją przygotować.

- Tej nocy ustalimy tylko, co się dzieje z twoim ojcem i siostrą. Znając prawdę, będziemy mogli obmyślić dokładny plan działania.

- Chcesz powiedzieć, że nie zabierzemy ich dzisiaj ze sobą?
- To niemożliwe. Łączyłoby się to z ryzykiem graniczącym z szaleństwem.

Dzisiaj tylko zapewnisz ich, jeżeli będziesz w stanie nawiązać z nimi kontakt, że mogą liczyć na rychłą pomoc i wybawienie. A potem, choć będzie to bardzo trudne i serce będzie ci krwawiło, pożegnasz ich i opuścisz. Czy gotowa jesteś podjąć się tak ciężkiej próby?

Zadrżała, lecz skinęła głową.

- Skoro uważasz, że tak właśnie powinnam postąpić.
- Zatem ufasz mi, Emmo?

Spojrzała mu w oczy i natychmiast wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Ufam ci, Conorze.
- Dzielna dziewczyna - powiedział, po czym ujął ją za rękę i wprowadził

przez uchylone okno do środka.

Znaleźli się w małym saloniku. Wygasły, zimny kominek zdawał się

zaświadczać, że dawno tu już nie palono.

- Niegdyś był to pokój Sarah - szepnęła Emma, wodząc wokół przerażonym wzrokiem. - Jak tu teraz zimno! I nikogo nie widzę.

- Ja wyjrzę na korytarz, a ty sprawdź w sąsiednim pokoju. - Ruszył ku drzwiom i już kładł dłoń na klamce, żeby je otworzyć, gdy usłyszał stłumiony okrzyk Emmy.

Po chwili stał już u jej boku.

Trzymając lichtarz z pojedynczą zapaloną świecą, Emma pochylała się nad leżącą na łóżku drobną figurką dziecka. Dziewczynka miała do tego stopnia splątane włosy, że przypominały kołtun. Patrzyła szklistymi, nic nie widzącymi oczami.

- Och, Conorze, co ta zła kobieta zrobiła z moją słodką, piękną siostrzyczką? - powiedziała Emma z rozdzierającym szlochem.

Conor też był wstrząśnięty widokiem umęczonej dziewczyny. Ogarnęła go wściekłość. Natychmiast jednak wziął się w garść. Nie wolno mu było poddawać się emocjom. Czuł się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Emmy i jej najbliższych. Należało robić tylko to, co konieczne.

Kątem oka dostrzegł leżącą na nocnym stoliku fiolkę, wypełnioną do połowy jakimś przezroczystym płynem. Uniósł ją i powąchał, a następnie odłożył na miejsce. Chwytał Emmę za rękę.

- Pamiętaj o swojej obietnicy. Przynależało sprostać wszystkiemu, co zobaczysz.

- Ale ona jest taka krucha i taka bezbronna. Tylko spójrz, Conorze, wygląda na całkiem wycieńczoną. Boże, oni pewnie ją głodzą. No i trzymają w tym strasznym zimnie. Gdyby to była zima, już dawno zamarzłaby na śmierć.

Conor otworzył szafę i wyjął z niej krótki kożuszek.

- Ubierz ją w to, a potem dokładnie okryj prześcieradłami. Nikt tego, należy sądzić, nie zauważy. Obawiam się bowiem, że w ogóle jej nie myją.

Emma poczuła doń bezgraniczną wdzięczność, że pozwolił jej przynieść cierpiącej Sarah choć trochę ulgi.

- A teraz prowadź do pokoju ojca - rzekł, ciągnąc ją za rękę.

Wyszli na korytarz i skręcili na prawo. Emma zatrzymała się przed wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami. Nie tylko jej, ale nawet Conorowi trudno było wejść do środka. Spodziewali się najgorszego.

Brodaty mężczyzna, który leżał na łóżku, przypominał wiekowego starca. Jego zapadłe policzki, wychudzone ciało, nieobecne i zmętniałe oczy, wszystko

to składało się na obraz bezmiernego ludzkiego cierpienia. Wyziębiony pokój zdawał się lochem, a ten nieszczęśliwiec skazańcem ukaranym za jakieś ciężkie zbrodnie.

Tym razem Emmie udało się zachować milczenie. Osunęła się na kolana i, roniąc ciche łzy, zwróciła się ku Bogu z prośbą o łaskę i zmiłowanie.

Conor tymczasem szukał czegoś na nocnym stoliku. Wreszcie to znalazł. Identyczną fiolkę jak ta w pokoju Sarah. Przezroczysty płyn miał taką samą woń, jakby mięty zmieszanej z rozmarynem. Kropla tego eliksiru miała zabójczą moc.

Zbliżał się świt. Należało czym prędzej opuścić Clermont House.

- Chodź. Emmo. Inaczej nas tu znajdą.

Nie zareagowała. Trzymała wychudłą dłoń ojca i okrywała ją pocałunkami.

Gdzieś w głębi domu rozległ się hałas otwieranych i zamykanych drzwi, a potem dobiegły ich uszu czyjeś kroki.

- Emmo, musimy się pośpieszyć, inaczej znajdziemy się w bardzo trudnej sytuacji.

- Nie mogę, Conorze. Czy nie widzisz? Celestine chce ich śmierci. I dopnie swego, jeśli tak ich tu pozostawimy na pastwę losu.

- Spójrz na to z innej strony. Jeśli znajdą cię tu, dołączysz do ojca i siostry. Nie ma czasu na dyskusje. Musimy czym prędzej opuścić ten dom.

Lecz ona wciąż uparcie potrząsała głową. Miał więc do wyboru - zostawić ją tu lub uciec się do użycia siły. Nie namyślał się długo. Chwycił Emmę i przerzucił ją sobie przez ramię. Otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz. Nie było nikogo. Po chwili był już na balkonie. Już chciał przerzucić nogi przez barierkę, gdy przypomniał sobie o oknie. Cofnął się więc i przymknął je, zostawiając w takim położeniu, w jakim je zastał.

Bez większego trudu zsunął się po pnączu na ziemię. Emma nie ważyła dużo. Musiał tylko uważać, by pod wpływem rozpaczyny nie szarpnęła się i nie zleciała mu z ramienia. Lecz ona, przytłoczona bólem, wydawała się bezwolna i bez życia.

Kiedy dotarli do koni, wciąż była w stanie owego szczególnego paraliżu. Postanowił więc posadzić ją przed sobą na siodle, a drugiego konia poprowadzić luzem.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Puść mnie. Niczego nie rozumiesz. - Emma otrząsnęła się z przygnębienia, zmieniając się w mgnieniu oka w podrażnioną lwicę. Zaczęła okładać go pięściami. - Nie mogę ich zostawić, Conorze! Nie mogę. Jestem ich jedyną nadzieją!

- I dlatego, moja panno, nie puszcę cię i nie pozwolę zostać w tym strasznym domu - rzekł przez zęby, gdyż wciąż miał przed oczyma obraz tamtych dwojga - umęczonej dziewczyny i męża w sile wieku przemienionego w starca.

- Och, dlaczego ja ci zaufałam? - żaliła się Emma, a potworny ból szarpał jej serce. - Jak możesz być tak okrutny?

Cóż miał odpowiedzieć? Postanowił cierpliwie znosić te zarzuty. Rozumiał Emmę i współczuł jej. Wiedział, że musi czuć się rozdarta. Pozostawiła ojca i siostrę w rękach osoby okrutnej i bezlitosnej, nie mając zarazem żadnych gwarancji, że jeszcze zastanie ich przy życiu. To tak, jakby swoją biernością skazywała ich na śmierć, jednak podjęcie jakichś nie przemyślanych kroków mogło przekreślić wszelkie nadzieje na uratowanie nieszczęśników.

Postanowił przemówić Emmie do rozsądku.

- Ostrzegałem cię, ale ty, zdaje się, nie słuchałaś mnie. Sądziłaś, że odnajdziesz ojca i siostrę pogrążonych w słodkim śnie, w czystej pościeli i z uśmiechem na wargach? Czy tak? Czyś nie poznała jeszcze Celestine?

- To potwór - jęknęła Emma i zadrżała.

- Tak. Potwór, który nie powstrzyma się przed niczym, by tylko osiągnąć swe cele. Przestań rozpaczać i pomyśl choć przez chwilę. Uważasz, że twoja obecność w Clermont House cokolwiek by zmieniła? Sądzisz, że zdołałabyś wpłynąć na tę kobietę w jakiegokolwiek mierze?

- Przynajmniej dowiedziałyby się, że jestem świadoma jej łajdactw.

- Ona ma w nosie, co sądzą o niej inni, ma na względzie tylko swój własny interes. Nie liczy się z nikim i z niczym.

Emma obtarła łzy wierzchem dłoni i kilka razy głęboko odetchnęła.

- Więc co mam robić?

Uśmiechnął się łagodnie.

- Zaczynij od powiedzenia sobie w duchu, że mi ufasz.

Wzięła głęboki oddech.

- Ufam ci.
- Jeżeli to tylko słowa, to nie chcę ich, bo za chwilę twoje uczynki im zaprzeczą. Musisz naprawdę mi zawierzyć.

Spojrzała mu w oczy.

- Dobrze, Conorze, daję ci moje słowo. Masz moje zaufanie. Czy jednak mógłbyś odwdziaczyć mi się uchyleniem rąbka tajemnicy? Bo na razie nic nie wiem o twoim planie.

Ściągnął wodze i zatrzymał się.

- Dobrze, ale najpierw przesiądź się na swojego konia. Musimy szybciej jechać. W drodze powiem ci, co moim zdaniem powinniśmy zrobić.

Na wschodzie niebo zaczęło już jaśnieć, gdy dotarli do pałacu. Zsiedli z koni i wprowadzili je do stajni. Zza przepierzenia wyszedł im na spotkanie zaspany Meade.

- Dziękuję, Meade - powiedział Conor, wsuwając do dłoni chłopca złotą monetę. - Ubranie zostanie ci zwrócone później.

Chłopak zerknął na stojącą w pobliżu Emmę.

- Jeśli ów szlachetny kawaler chce je zatrzymać, to ja nie będę dopominał się zwrotu.

Conor podziękował, wręczył mu drugiego suwerena i ruszył ku wyjściu, dając znak Emmie, aby szła za nim. Na dziedzińcu rzekł ściszym głosem:

- Dobrze, że Meade niczego się nie domyśla. Zależało mi na tym, by wziął cię za młodzieńca.

Spojrzał na Emmę i zaniepokoił go wyraz jej twarzy. Wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Była blada jak chusta i ciężko oddychała. Podtrzymał ją, a ona chętnie przyjęła jego ramię. Nie kryła, że goni resztkami sił.

- Należy ci się odpoczynek, dziewczyno – powiedział i podprowadził ją do wciąż zwisającej z balkonu liny.

Spojrzała na nią z rozpaczą w oczach. Była tak słaba, że ledwie powłóczyła nogami. Nie podoła zadaniu wymagającemu dużej siły i zręczności.

Conor jednak, świadomy jej fizycznego wyczerpania, znalazł już wyjście z tej pozornie beznadziejnej sytuacji. Przykucnął, po czym powiedział, żeby mocno chwyciła go za szyję. Posłusznie wykonała polecenie, jeszcze nie wiedząc, ku czemu to wszystko zmierza. Dopiero kiedy zaczął się wspinać z nią na plecach, uświadomiła sobie, jak bardzo silnym jest mężczyzną. Owszem, podciągał się powolnymi ruchami, lecz każdy jego chwyt był pewny i mocny, oddech zaś regularny. Ten faworyt królowej, tak często widywany przez Emmę z kielichem

wina w ręku, miał siłę rycerzy ze starych sag i legend.

Stanęli na balkonie. Zsunęła się z jego pleców i obciągnęła kubrak. Uniosła głowę i, jak to już raz im się zdarzyło, musnęła ustami jego policzek, bo Conor właśnie się pochylał.

- Ostrożnie, dziewczyno - ostrzegł ją wesołym głosem.- Zawsze gdy mnie całujesz, tracę panowanie nad sobą. -Uśmiechnął się, ona zaś poczuła, że krew szybciej zaczyna krążyć jej w żyłach.

On jednak nie poprzestał na tym uśmiechu, tylko wziął ją na ręce, wniósł do pokoju i posadził na łóżku. Następnie, nie pytając o pozwolenie, zabrał się do rozbierania jej z męskiego przyodziewku.

- Co robisz? - spytała głosem pełnym zdumienia.  
- Przygotowuję cię do snu, Emmo. Chwyciła jego zwinne dłonie.  
- Nie jestem dzieckiem, mogę się rozebrać sama.  
- Wiem o tym. - Spojrzał na nią, a to, co zobaczyła w jego przecudnie niebieskich oczach, sprawiło, że oblała ją fala gorąca. - Zbyt dobrze wiem, że nie jesteś już dzieckiem.

Zdążył już zzuć jej buty i teraz pieścił jej stopy. Spoglądała nań z góry i widziała włosy tak czarne, że aż granatowe. Bez namysłu, przepętniona rozkoszą i zachwytem, ujęła jego twarz w obie dłonie i uniosła ku sobie.

- Kim jesteś, Conorze O'Neil?  
- Przecież znasz mnie, Emmo.Potrząsnęła głową.  
- Właśnie uświadomiłam sobie, że wcale cię nie znam.- Zatopiła spojrzenie w jego oczach. - Och, wiem, królowa nazywa cię uroczym hultajem. Wiem też, że potrafisz ciekawie i dowcipnie opowiadać. Słowem, wzorowy dworzanin, towarzysz na chwile nudy, mądry doradca. Ale ja wiem już teraz, że wcale nie jesteś tym człowiekiem.

- Jestem, Emmo.  
Potrząsnęła głową.  
- Starasz się nim być. Udajesz idealnego dworzanina. Pytam, kim jesteś naprawdę?

Odpowiedział krótkim, lecz namiętym pocałunkiem. Następnie poderwał się na nogi i zbliżył do okna balkonowego.

- Teraz już możesz odryglować drzwi - rzekł, odwracając głowę. - Najpierw odwiążesz i rzucisz mi linę.

Patrzyła, jak znika, zsuwając się z balkonu na podwórzec, i ogarnął ją przejmujący smutek. A potem spełniła wszystko, czego Conor od niej oczekiwał.



Gdy leżała już w łóżku, wróciła myślami do nocnej wycieczki. Znała już prawdę o ojcu i siostrze. Celestine okazała się bardziej okrutna, niż Emma podejrzewała. Jeżeli Conor nie powstrzyma tej strasznej kobiety w czynieniu zła, ojciec i Sarah umrą w potwornych męczarniach.

Ufała Conorowi i znała jego plan, który miał wszelkie szanse powodzenia.

Odkryła jeszcze jedną rzecz: że Conor O'Neil jest zupełnie kimś innym, niż dotąd sądziła. Jak jednak miała nazwać tego nowego Conora, który objawił się jej dzisiejszej nocy, tego nie wiedziała.

Zamknęła oczy. Była zakochana. Nie kochała jednak czarującego hultaja królowej Elżbiety, tylko śmiałego, mądrego, nieustraszonego irlandzkiego wojownika.

Do pokoju weszła Nola ze świeżą bielizną. Na jej twarzy malowało się podniecenie.

- Och, panienko, zaczęło się. Od samego rana ruch i bieganina. Już załadowano pierwsze wozy.

Emma sięgnęła po ręcznik.

- Słyszałam turkot kół. ale nie sądziłam, że przygotowania do wyjazdu zaczną się tak wcześnie.

- Zgodnie z wolą królowej dwór ma opuścić Greenwich pod koniec tego tygodnia.

- Ależ to niemożliwe! - Emmę zalała fala niepokoju. -Skąd ten pośpiech?

- Nie wiem. Mówi się tylko, że miłościwa pani potrzebuje ruchu i czuje się tutaj jak w klatce.

A więc zostało już tak niewiele czasu. Powrócił dobrze jej znany strach. Jednak Conor obiecał, że wszystkiemu zaradzi. Ufała mu i zamierzała w tym wytrwać.

Teraz trzeba było stawić czoło wyzwaniom dnia. Zaciśnęła zęby i zaczęła się ubierać.

Gdy pół godziny później weszła do sali biesiadnej, Conor już tam był. Uderzył ją i zaskoczył jego wygląd. Wydawał się wypoczęty i w ogóle życzliwie nastawiony do świata. Patrząc na jego pogodną i uśmiechniętą twarz, nikt by się nie domyślił, że spędził tę noc na awanturniczej wyprawie.

Emma skłoniła się przed królową i usiadła przy stole.

- Mam nadzieję, że dobrze ci się spało, Emmo - zagadnęła ją Elżbieta.

- Dziękuję, bardzo dobrze. A jak ta noc upłynęła miłościwej pani?

- Długo nie mogłam zasnąć. Blystone tyle ciekawych rzeczy naopowiadał

mi wczoraj o swoich ogrodach, że pragnę ujrzeć je jak najprędzej.

Earl Blystone był w siódmym niebie.

- Zapewniam cię, miłościwa pani, że spodobają ci się nie tylko tonące w kwiatach ogrody.

Elżbieta promieniała. Ta podróż miała wzbogacić jej życie i jej panowanie o nowy wymiar.

- Tyle nowych rzeczy jest mi potrzebnych. Nowe suknie balowe, ciepły płaszcz, kilka par bucików. - Wyliczała braki w swojej garderobie, jakby planowana podróż oznaczała rozpoczęcie całkiem nowego życia.

- Mówiono mi, Blystone, że są tam u ciebie wspaniałe tereny łowieckie - odezwał się Dunstan.

- Nie ma w tym przesady. Faktycznie w moich lasach żyje mnóstwo jeleni, dzików i lisów, a na polach roi się od kuropatw i bażantów.

To dobrze, bo nasza królowa kocha łowy - rzekł Dunstan. kierując te słowa tyleż do Blystone'a co do Elżbiety.

Podchwyciła myśl.

- Nie przeczę, że od dawna już mam ochotę na polowanie z nagonką na lisa.

- Zwierzyna z moich lasów jest do dyspozycji najjaśniejszej pani.

- A co ze szlachtą zamieszkującą tamte strony?

- Tej przypomnę, by jej mowy powitalne nie były rozwlekłe i nudne.

Wiele osób, a w ich liczbie i królowa, nagrodziło śmiechem dowcipną odpowiedź Blystone'a.

Podczas gdy inni cieszyli się i bawili rozmową. Emmie chciało się jęczeć z bólu i trwogi. Gdy jednak spojrzała na Conora, ten wesoło mrugnął do niej okiem, pomimo więc swych wątpliwości i obaw poczuła przyływ nadziei. Conor pamiętał o wszystkim i zajmie się tym w odpowiedniej chwili.

Śniadanie dobiegło końca i Elżbieta zabrała ze sobą wszystkie damy dworu. Emma wprawdzie liczyła się z tym, że od samego rana będzie musiała służyć królowej, jednak miała nadzieję na krótką choćby rozmowę z Conorem. Stało się inaczej i wzmogło to tylko jej niepokój. Do wyjazdu z Greenwich zostało już tylko kilka dni. Liczyła się każda godzina, a może nawet minuta. W Clermont House umierały dwie najbliższe jej sercu istoty, ona zaś, miał pędzić im na ratunek, miała zajmować się dzisiaj takimi błahostkami jak balowe suknie czy płaszcze podróżne.

Podczas wieczery głównie Conor O'Neil bawił biesiadników. Tryskał

dowcipem i humorem. W swych anegdotach i historyjkach był zarazem zabawny i głęboki, błyskotliwy i filozoficzny. Słowem, był duszą towarzystwa.

Emma patrzyła na roześmiane twarze i czuła, że coraz trudniej jej zachować panowanie nad sobą. W ciągu minionych dwóch dni Conor nie znalazł ani chwili, by porozmawiać z Emmą na osobności. Zaczynała już myśleć, że celowo jej unika, bo jak inaczej mogła tłumaczyć sobie jego rezerwę? Być może już mu się odechciało niebezpiecznych przygód, być może też królowa zajmowała mu cały wolny czas. Tak czy inaczej, Emma zaczynała tracić wiarę. Słuchając teraz jego gładkiego jak atlas głosu, zadawała sobie pytanie, czy mądrą rzeczą było zaufać temu sprytnemu dworakowi. Czyż nie przyznał się do szpiegowania? Czyż nie zaliczał się do tych, którzy nie uszanują żadnej świętości? Dlaczego miałyby zajmować się jej sprawami, skoro mogło to tylko przysporzyć mu kłopotów?

Uświadomiła sobie, że earl Blystone, siedzący po jej prawej ręce, coś do niej mówi.

- Przepraszam, zamyśliłam się.
- Co sądzisz, pani, o czekającej nas wszystkich podróży?
- Jestem pewna, że dostarczy nam ona wielu ciekawych wrażeń - odparła głosem, który starała się uczynić lekkim i swobodnym.

Westchnął.

- Tak bardzo chciałbym, by oczarował cię Warwick. Wiedz bowiem, pani, że od śmierci mojej żony pałac był zamknięty na klucz, a niebawem znów wypełni się wesołością i życiem. I miłością. Bo to miejsce jest wręcz stworzone do miłości.

- Cieszę się, że radość wypędzi smutek z twego domu. mój lordzie.

Położył dłoń na jej dłoni.

- To zwycięstwo nie będzie możliwe bez twojego czynnego uczestnictwa, pani.

- Ależ, mój lordzie...

- Mam na imię James, przyjaciele zaś nazywają mnie Jamie. - Zniżył głos. - Mam nadzieję, że zaliczasz się do moich przyjaciół, pani?

Emma miałaoby duże trudności z odpowiedzią na to pytanie, na szczęście jednak rozpoczęły się tańce i Blystone'owi przypadł zaszczyt zatańczenia pierwszego gawota z królową.

Do Emmy podszedł Conor i ukłoniwszy się, wywiódł ją na środek sali.

- Ostatnio, jak widzę, jesteś ogromnie czymś zajęty - zauważyła Emma dość opryskliwie.

- To prawda - odparł chłodno, po czym zniżył głos do szeptu: - Bądź gotowa dziś w nocy. Ruszamy, kiedy dwór uda się na spoczynek.

Emmę przebiegł dreszcz. A zatem nie zapomniał i przez te dwa dni działał w jej sprawie. Za kilka godzin ojciec i Sarah będą wolni. Aż trudno było jej w to uwierzyć. Ona też będzie wolna. Celestine nie będzie już dłużej mogła zmuszać jej groźbami do czynienia rzeczy, którymi gardzi. Zło zostanie pokonane.

Emmie chciało się zarazem śmiać i płakać.

- Wiesz, Conorze, przez cały wieczór dręczyły mnie wątpliwości i już zaczynałam tracić wiarę. A ty tymczasem po raz kolejny ratujesz mi życie.

- Wybacz, Emmo, ale nie mogłem uprzedzić cię wcześniej. Unikałem rozmowy z tobą, gdyż spodziewałem się pytań, na które nie miałem jeszcze gotowych odpowiedzi. Zresztą im mniej nas widują razem, tym lepiej.

Uścisnęła mu dłoń, bo tylko w ten sposób mogła na tej sali wyrazić swoją bezbrzeżną wdzięczność.

Tańce trwały jeszcze ponad godzinę. Emma zmieniała tancerzy, lecz prawie nie widziała ich twarzy. Bez reszty zaprzętnięta była czekającą ją nocną wyprawą. Jeśli los nie pomiesza im szyków, jutro będzie mogła wyznać mężczyźnie, którego kocha, całą prawdę. Uwolni się od lęku i kłamstwa.

Earl Blystone nalegał, więc pozwoliła mu się odprowadzić. Żegnając się z nim na korytarzu, podała mu rękę. Długo i czule ją całował.

- A może, droga Emmo, przedłużmy ten miły wieczór o jakieś pół godzinki w twoim saloniku? Tyle mam ci do powiedzenia.

- Innym razem... Jamie. Dziś jestem zbyt zmęczona na przyjmowanie gości.  
- Trzeba było czymś złagodzić brutalność tej odmowy. - Nawet tak czarujących jak ty.

Earl zachował się bardzo taktownie. Westchnął, uśmiechnął się. skłonił i poszedł sobie.

Odprawiwszy adoratora, Emma musiała z kolei pozbyć się pokojówki. Przy okazji poprosiła Nolę, by obudziła ją możliwie najpóźniej i pod żadnym pretekstem nie niepokoila jej nocną porą.

Kiedy dziewczyna odeszła, Emma zaryglowała drzwi i zaczęła przebierać się w pożyczony od chłopca stajennego strój do konnej jazdy. Gotowa, wyszła na balkon i zapatrzyła się w usiane gwiazdami, nocne niebo. Pogoda sprzyjała wyprawie.

Dziś Conor O'Neil odprowadził królową do jej apartamentów. Gdy weszli do salonu, Elżbieta skinęła na majordomusa. każąc mu zatroszczyć się o wino i

kieliszki, a następnie wskazała na stojące przy kominku fotele.

- Usiądź ze mną, mój czarujący hultaju. Chciałabym jeszcze z tobą porozmawiać.

To zaproszenie zaskoczyło Conora, było bowiem odstępstwem od codziennego rytuału. Dlaczego akurat teraz, w tak przełomowej chwili, Elżbieta zdecydowała się zakłócić uświęcony etykietą porządek rzeczy?

Przyniesiono trzy gatunki wina, różniące się barwą i słodyczą, i służba opuściła salon.

Elżbieta uniosła napełniony złocistym trunkiem kielich.

- Pomyślałam, że zanim się rozstaniemy, życząc sobie dobrej nocy, zakosztuję jeszcze czegoś z twoich czarów, O'Neil.

Moich czarów, miłościwa pani?

- We wszystkim, co robisz, jesteś tak bardzo przekonujący.

Zabiło mu serce. Czyżby dawała mu do zrozumienia, że tę noc ma spędzić w królewskim łóżu? Był czas, kiedy gotowy był przyjąć tego rodzaju zaproszenie. Spędzenie nocy z królową Anglii odbierane było jako zaszczyt i przynosiło wymierne korzyści. Im bliżej było się władczyni, tym realniejszy można było mieć wpływ na jej decyzje polityczne. Tymczasem jednak pojawiła się Emma i sytuacja całkowicie się zmieniła. Teraz miłość z Elżbietą, kiedy kochał tamtą, byłaby czymś odrażającym, uwłaczającym jego godności. Niestety, życie obfituje w niespodzianki. Dziesiątki, a nawet setki mężczyzn z najlepszych rodów oddałoby wszystko za taką okazję, tymczasem Conor myślał o słodkiej dziewczynie z Dublina, która podbiła mu serce.

Uśmiechnął się do siedzącej naprzeciwko władczyni. Nie była brzydka, miała żywą, inteligentną twarz. I tę dumę, tę imperialność w postawie, o której mu kiedyś wspomniała.

- Lord Dunstan nakłania mnie do wojny. Czy chciałbyś coś dodać do tych argumentów, które już słyszałam z twoich ust?

Ucieszył się, że nie sprawom serca, tylko sprawom państwa miała być poświęcona ta rozmowa.

- A czy rzecz jest już postanowiona, miłościwa pani?

- Chyba tak. Moją decyzję przedstawię Radzie. Zdaniem Dunstana dobrze byłoby porozumieć się z Filipem Hiszpańskim. Twierdzi, że zbyt długo czekam na właściwy moment.

- Jeśli przychyliś się, miłościwa pani, do rad Dunstana, uznam to za swoją klęskę. I chociaż wiem, że jak najdalej jesteś od chęci skrzywdzenia moich

rodaków i zadania mi bólu, twoja decyzja, królowo, wywoła między innymi i takie skutki.

Pochyliła się i pogładziła go po policzku.

- Masz rację. Nigdy nie podejmuję ważnych decyzji pod wpływem emocji, niechęci bądź sympatii. Zawsze mam tylko na względzie dobro mego ludu i potęgę Anglii.

- Nie zmieniłem mego stanowiska, miłościwa pani. Pokojowe rozwiązanie moim zdaniem jest najkorzystniejsze dla Anglii. Obawiam się, że wybierając wojnę, szybko pożałujesz swojej decyzji.

- Zobaczmy, O'Neil. A teraz wypijmy za starych i nowych przyjaciół. Może ci nowi posiadają większą siłę przekonywania.

Wypili, i toast ten zakończył kolejny dzień w pałacu Greenwich.

Lecz dla Conora wszystko dopiero miało się rozpocząć.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Widzę, że jesteś już gotowa.

Na dźwięk jego głębokiego głosu zatrzymała się w pół kroku i odwróciła w stronę balkonu.

- Och, Conorze. Nareszcie. Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz.
- Wybacz mi. - Zbliżył się i zobaczył udrękę malującą się na jej twarzy.

Pogładził ją czule po policzku. - Chyba we mnie nie zwątpiłaś?

Zmieszła się.

- Przychodziły mi do głowy różne myśli. Bo czyż wiemy wszystko do końca? Co będzie, jeśli Celestine niespodziewanie wróci? I co z ojcem i siostrą? Szczególnie z ojcem, bo jak go stamtąd wyniesiemy? Jest przecież zbyt ciężki na to, żeby...

- Chodź, Emmo. Podczas jazdy spróbuję rozwiązać wszystkie twoje obawy. Musimy się pośpieszyć, noc nie trwa wiecznie. Lecz nie trać ducha. Albo twoi najbliżsi dziś odzyskają wolność, albo zginę, próbując ją im zwrócić.

Wyszli na balkon i zsunęli się po linie. Dobiegli do czekających już osiodłanych koni. Po chwili pędzili gościńcem. Gdzieś po prawej stronie rozlegało się melodyjne rechotanie żab.

Wypoczęte bieguny wrywały się do biegu, ale w końcu zmęczył je ten szalony galop. Pokryły się pianą. Conor ściągnął wodze, a Emma uczyniła to samo.

- Edward zapewnił mnie - rzekł - że Celestine wyjechała na całą noc.
- Skąd ta pewność?
- Służę w waszym domu już od dawna, prawda?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Więc można przyjąć, że dobrze poznał zwyczaje Celestine.
- Ale dlaczego spędza noc poza domem?

Conor roześmiał się.

- Być może twoja macocha ma kochanka.

Emma wydała okrzyk zdumienia, co jeszcze bardziej rozbawiło, ale też ujęło Conora. Ileż musiało być w niej niewinności. skoro mimo tylu przykrych, wręcz bolesnych doświadczeń potrafiła się jeszcze dziwić zwodniczości Celestine.

- Zawsze uważałam - odezwała się Emma po chwili - że nie miłość, tylko bogactwo ojca skłoniło Celestine do tego małżeństwa. Ale co z Edwardem? Czy

możemy mieć pewność, że dochowa tajemnicy?

- Majordomus zbyt ceni sobie swoją posadę, by miał narażać się na gniew twojej macochy. Chyba udało mi się go przekonać, że powinien wybrać lojalność wobec twego ojca. Ale, oczywiście, trzeba tu sypnąć złotem. Obiecałem mu sporą sumkę, jeśli wszystko się powiedzie.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Jak wiesz, w holu przy schodach dzień i noc stoi ktoś na straży, a ojca i Sarah trzeba jakoś wynieść. Więc jak to zrobimy? A nawet gdyby się nam udało, to co dalej?

- Nie martw się na zapas, Emmo. Po prostu czekaj na rozwój wypadków.

Przypatrzyła się uważnie jego profilowi. W ciemności rozpraszanej blaskiem gwiazd i księżyca wydawał się wycięty z jakiejś czarnej materii. Jego rysy znamionowały siłę i determinację. Teraz, kiedy Emma miała go przy sobie, uwierzyła w pomyślne zakończenie całej awantury.

- Dobrze. I każde twoje polecenie będę spełniała bez zbędnych pytań.

Słowa te sprawiły mu większą przyjemność, niż mógł oczekiwać.

Konie odpoczęły i z klusa można było przejść w galop. Wreszcie z ciemności wyłoniła się bryła Clermont House. Dojechali do kępy drzew i zeskoczyli na ziemię.

Nagle w pobliżu rozległo się ciche rzenie. Emma podskoczyła z przestachu. Przebiła wzrokiem ciemność. Zobaczyła wóz zaprzężony w dwa konie i stojące obok dwie zwałiste postacie.

Conor podszedł i uścisnął dłonie olbrzymom.

- Widzę, że dostaliście wiadomość.

- Tak, ale nie dałeś nam wiele czasu na stawienie się tutaj. - Akcent mówiącego wskazywał, że jest Irlandczykiem. - Ostatecznie nie jest to wyprawa na jarmark do pobliskiego miasteczka.

Wszyscy trzej roześmieli się i serdecznie przywitali. Conor odwrócił się do Emmy.

- To jest mój ojciec, Gavin O'Neil. A to starszy brat, Rory.

Mężczyźni powitali Emmę krótkim skinieniem głów.

- A to Emma Vaughn, córka Daniela Vaughna.

- Daniela Vaughna z Dublina?

- Tak. Daniel wraz z młodszą córką Sarah więzieni są przez macochę Emmy, Celestine. Kratą tego więzienia jest wywar ze specjalnych ziół, działający odurzająco, którym Celestine poi swego męża i pasierbicę.

- Z pewnością Angielka? - dał się słyszeć tubalny głos Gavina.



- Kuzynka królowej.
- W takim razie nie dziwi mnie sposób, w jaki postępuje z mężem Irlandczykiem.

Conor zignorował tę uwagę ojca.

- Musimy tej nocy wykraść ich i wywieźć z tego domu.
- Dlaczego mamy to uczynić?

Ponieważ chodzi tu o naszego krajana i jego małą córeczkę. A także dlatego, że ugodzi to dotkliwie w kuzynkę angielskiej królowej, którą kochacie, można by rzec, do bólu. A w końcu z tej przyczyny, że proszę was o to.

Rory roześmiał się gardłowo.

- Ładnie nam to wszystko wyłożyłeś. Bierzmy się zatem do dzieła.

Ruszyli w stronę domu. Po kilku krokach dołączyła do nich Emma.

Conor zatrzymał się i położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie, dziewczyno. Zostaniesz tutaj i będziesz pilnowała koni.

Strząsnęła jego rękę.

- Ani myślę. Rzecz dotyczy się moich najbliższych. Muszę wziąć udział w ich ocaleniu.

- To zbyt ryzykowne. Emmo. Poza tym sami sobie poradzimy.

- Ale ojciec i siostra was nie znają. Mogą się przestraszyć i stawiać opór. Będąc na miejscu, zapewnię ich, że jesteście przyjaciółmi i chcecie ich dobra.

- Ona ma rację - rzekł Gavin. - Lepiej zabrać dziewczynę i skorzystać z jej pomocy, gdy zajdzie taka potrzeba.

Conor westchnął z rezygnacją.

- W porządku. Idziesz z nami. Ale musisz mi przyrzec, że będziesz wykonywała wszystkie moje polecenia.

Emma obiecała to bez wahania i ruszyli. Tym razem we czwórkę.

Do pokoju Sarah dostali się taką samą drogą jak podczas pierwszej nocnej wizyty. Stan dziewczynki od tamtego czasu nie uległ zmianie. Tylko jej włosy wydawały się jeszcze bardziej splątane, a twarzyczka bardziej wymizerowana. Gdy zobaczyła obcych, zaczęła zdradzać oznaki przerażenia. Wyciągnęła rączki, jakby w obronie przed spodziewanym bólem. W jej szklistych oczach pojawiło się nieme błaganie o litość.

Emma wzięła ją w ramiona i przycisnęła do piersi. Tuliła i kołysała siostrzyczkę, ta jednak wciąż była niespokojna.

Conor zwrócił się do ojca:

- I mamy pierwszy problem. Trzeba ją stąd czym prędzej zabrać. Zacznie

krzyżeć i ściągnie nam na głowę całą służbę. Dasz radę, ojczec, zanieść ją do wozu?

W oczach mężczyzny pojawiły się błyski ironii.

- Nie takim rzeczom człek podołał w życiu.

Ton spokojnej pobłażliwości, z jaką wypowiedziane zostały te słowa, zwrócił uwagę Emmy. Co to za ludzie, ci O'Neilowie? Byli olbrzymiego wzrostu i barczyści; czy jednak te zalety ciała szły w parze z odwagą, czy ze zwykłą głupotą? W każdym razie widać było, że jeden za drugiego oddałby życie.

Mocarne ramiona zdolne kruszyć skały ujęły zawinięte w pled dziecko z delikatnością i ostrożnością doświadczonej piastunki.

- Jak jej na imię?

- Sarah - szepnęła Emma, gładząc siostrzyczkę po zlepionych od brudu włosach.

- Nie lękaj się, dziewczyno. Sarah jest bezpieczna w moich ramionach.

Gavin ruszył ku oknu, wyszedł na balkon i zniknął w mroku nocy.

- A teraz do dzieła - rzucił Conor w stronę swego brata.

Wyszli na korytarz. Emma prowadziła. Dwaj mężczyźni kroczyli za nią bezszelestnie. Zatrzymała się przed drzwiami do pokoju ojca. Przeżegnała się, chcąc dodać sobie odwagi, po czym już bez żadnego wahania nacisnęła klamkę.

Daniel Vaughn leżał okryty cienkim prześcieradłem i dygotał jak w febrze.

Conor zbadał mu puls.

- Jest wycieńczony. Celestine, trzeba jej to przyznać, potrafi zabijać powoli. Zobaczywszy obcą twarz, Daniel poruszył się gwałtownie. Kilka razy krzyknął, po czym wydał z siebie przejmujący jęk.

Emma pochyliła się nad ojcem i zaczęła go uspokajać:

- Nie bój się, ojczec. To ja, Emma, twoja córka. Jestem tu, by ci pomóc.

Conor zwrócił się do brata.

- Pospieszmy się, Rory. Pomóż mi dźwignąć go z łóżka. Jego krzyki mogły już kogoś obudzić.

Mężczyźni owinęli Daniela kocem i podnieśli z taką łatwością, jakby był dzieckiem. Byli już przy drzwiach, gdy usłyszeli zbliżające się korytarzem kroki.

Zareagowali błyskawicznie. Daniel z powrotem znalazł się w łóżku, a okrywające go prześcieradło zostało wygładzone. Conor rozejrzał się i zobaczył szafę. Skoczył ku niej lamparcim susem. Otworzył drzwi. W środku było miejsca na dwie osoby, lecz jakoś udało im się ścisnąć tam we trójkę.

Emma przywarła do Conora, szukając w nim obrony i oparcia.

Do sypialni weszła niewiasta ze świecą. Była w nocnej koszuli, a na ramionach miała chustę. Zbliżyła się do łóżka. Widzieli ją przez szparę w drzwiach szafy.

- Co się dzieje, dziadku? Krzyczysz i nie dajesz mi spać. Czy znowu dostałeś ataku? Lady Vaughn kazała w takich razach podawać ci miksturę. Ale gdzie ona jest? O, mam ją. Kilka kropel sprawi, że uspokoisz się i zaśniesz jak dziecko. Twoja żona wie, co dla ciebie najlepsze. Pij więc i pozwól mi wrócić do łóżka.

Emma chwyciła Conora tak mocno, że aż pobieleły jej palce. Zdawała sobie sprawę, że niczemu nie może zaradzić, lecz najchętniej wyskoczyłaby z ukrycia i wytrąciła fiolkę z rąk sługi. Nie mogła znieść, że jest biernym świadkiem tego, jak ktoś truje jej ukochanego ojca. Własną niemoc przeżywała jak przekleństwo. Krajało się jej serce. Conor rozumiał jej stan i opiekuńczo objął ją ramieniem. Chciałby jej ulżyć w cierpieniu, ale na sposobność ku temu trzeba było jeszcze zaczekać.

Sługa spełniła swój obowiązek i opuściła sypialnię. Spiskowcy wyskoczyli z szafy.

Daniel Vaughn leżał sztywno na łóżku, oddychając płytko i chrapliwie.

- Wyrzyj na korytarz, Emmo - szepnął Conor.

Gdy stwierdziła, że drogę mają wolną, bezzwłocznie wzięli się do dzieła. Chory tym razem nie stawiał oporu. Po kilku minutach był już na balkonie. Owiało go świeże powietrze sierpniowej nocy.

To, co na pierwszy rzut oka jawiło się niewykonalnym, okazało się śmiesznie łatwe. Conor i Rory poradzili sobie bez trudu ze zniesieniem Daniela. Potem Emma szybko i zgrabnie ześlizgnęła się po pnączu.

Idąc szybkim krokiem ku kępie drzew, kilka razy się oglądała. Sprawdzała, czy czasami w oknach nie migocą zapalone świece. Oznaczałoby to bowiem, że odkryto nieobecność Sarah i Daniela i za chwilę ruszy za nimi pościg. Ale nic takiego się nie działo. Dom stał ciemny, ponury, jakby zdjęty grozą.

Kiedy dotarła do wozu, przekonała się, że jej ukochani, okutani aż po głowy w pledy i owcze skóry, leżą na grubej warstwie słomy i zdają się spać. Być może naprawdę był to sen, w który zapadli odurzeni rześkim powietrzem. Ale mógł to być też stan utraty świadomości.

Rory wskoczył na wóz, usiadł obok swego ojca i chwycił za lejce.

- Nie mamy chwili do stracenia. Musimy ruszać.

Conor kiwnął głową.

- Wiecie, co robić. Pojedziemy za wami.
- Zaczekajcie - rzuciła Emma i Rory wstrzymał konie, które już się rwały do biegu. - Dlaczego to robicie? Dlaczego mi pomagacie, choć łączy się to z wielkim niebezpieczeństwem?

Zdecydował się odpowiedzieć Gavin:

- Życie to nieustanne podejmowanie ryzyka, dziewczyno. Bez względu na niebezpieczeństwo powinnością każdego jest przywracać porządek tam, gdzie został naruszony. W tym przypadku złamano prawa ludzkie i boskie - obojętność byłaby równą zbrodnią. Musimy już jechać, dziewczyno. Nie ma czasu na pogawędki.

Rory machnął batem i wóz potoczył się drogą ginącą w ciemności.

Conor i Emma dosiedli koni.

- Nie wolno nam teraz zgubić ich z oczu - rzekł Conor. - Statek nie będzie czekał, jeśli się spóźnimy.

- Jaki statek?

- Czekają zakotwiczony w zatoce, by zabrać was wszystkich do Irlandii.

Irlandia. Słowo to zabrzmiało w jej uszach niczym piękna fraza muzyczna. Chciało się jej płakać z radości. Dom. Bezpieczeństwo. Wolność od Celestine. Miejsce, gdzie nie trzeba będzie udawać i kłamać.

Nagle dobiegł ich szum turkot. Ktoś nadjeżdżał z przeciwnej strony. Załedwie mieli czas zjechać z drogi i ukryć się za kępą leszczyny.

Do miejsca, gdzie stali, zbliżyła się bryczka zaprzężona w jednego konia. Siedziały w niej dwie osoby. Dał się słyszeć męski głos:

- ...przekonać ją, że ten Conor O'Neil nie zasługuje na zaufanie. Omotał ją do tego stopnia, że gotowa jeszcze zarzucić pomysł wojny z Ulsterem, a właściwie z całą Irlandią.

Emma i Conor zeszywnieli. Wprawdzie nie widzieli twarzy jadących, ale nie mieli najmniejszych trudności z rozpoznaniem głosu. Należał on do lorda Dunstana.

- Myślę, że znajdziesz jakiś sposób, kochany.

Kolejne zaskoczenie. Emmie zrobiło się słabo. Ostatnie słowa powiedziała kobieta. Obok Dunstana siedziała Celestine.

- Zresztą postaram ci się pomóc. Zostań u mnie na noc, a jutro rano obmyślimy, jak skompromitować tego Irlandczyka w oczach Elżbiety.

- Och, jesteś mądrą bestyjką. Umiesz poruszać pionkami na szachownicy życia i wielkiej polityki. Nie oprze ci się żaden mężczyzna. Z każdego też

potrafisz wyssać wszystkie jego soki.

Wybuchnęli śmiechem, który jednak niebawem rozplynął się w dali.

Ciszę przerywał jedynie melodyjny koncert cykad.

Conor spojrział na Emmę. Tyle miał jej do powiedzenia. Słowa jednak musiały poczekać. To nie była chwila na miłosne wyznania. To był czas wymagający zdecydowanych działań.

- Musisz dogonić wóz, Emmo. Statek ma odpłynąć jeszcze przed świtem. Idzie o życie. Żegnaj.

- A co z tobą, Conorze?

- Muszę tu czegoś dopilnować.

Zawahała się. Zupełnie nie wiedziała, co o tym sądzić. Dopiero kiedy objął ją i mocno pocałował w usta, uświadomiła sobie z całą jasnością, że oto się żegnają, być może na zawsze. On tymczasem spoglądał na nią z takim napięciem, jakby chciał wryć sobie w pamięć rysy jej twarzy. Nie pocałował jej już więcej.

- Pędź, co koń wyskoczy. Nie możesz się spóźnić, najukochańsza.

Nie było czasu na zastanawianie się. Nie było czasu na protesty. Puściła konia z wiatrem w zawody. Czuła się bezwolną marionetką losu.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Rumak, którego dosiadała Emma, był śmigły jak gazela, a wytrzymały jak tur. Oblana światłem księżyca wstęga drogi szybko umykała mu spod kopyt. W oddali zamajaczyły nadmorskie klify.

Emma wiedziała, dlaczego Conor postanowił zostać w Anglii. Chciał poznać plany Dunstana i Celestine. Gdyby była na jego miejscu, postąpiłaby tak samo. Jednak ogromnie się niepokoiła. Tak gorąco pragnęła, żeby zabrał się razem z nimi do Irlandii. Tak wiele miała mu do powiedzenia. Tyloma sekretami chciała się z nim podzielić. Planowała w rozmowie z nim zrzucić gniotące ją brzemię kłamstwa. No i tęskniła za chwilą, kiedy będzie wreszcie mogła wyznać mu miłość. Bo nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Kochała go całym sercem i duszą.

Nagle usłyszała tętent. Tym razem musiało to być wielu jeźdźców. Rozejrzała się po okolicy w poszukiwaniu jakiegoś schronienia. Zobaczyła niewielki zagajnik. Wpadła pomiędzy drzewa i ściągnęła wodze. Czekwała z bijącym sercem, ciężko oddychając.

Na drodze pojawił się oddział angielskich żołnierzy. Rozmawiali ze sobą, a ich głosy niosły się po rosie.

- Nie wiesz, bracie, dlaczego lord Dunstan rozkazał nam patrolować tę okolicę?

- Pewnie nie chce się natknąć na jakąś bandę uzbrojonych rzezimieszków.
- Skoro tak się boi napaści, to dlaczego nie został w pałacu?
- Ponieważ jego ostatnia kochanka mieszka kawałek drogi od Londynu.

Do tej pory spotykał się z nią w oberży przy tym starym dębie. My czekaliśmy, a on trykał ją sobie do woli. Potem towarzyszyliśmy mu w drodze powrotnej, jako jego ochrona.

- Więc dlaczego dzisiaj jedziemy tędy?
- Ponieważ kochanica zapragnęła przespać się z nim w swoim własnym łóżku. Ponoć jej mąż jest już tak stary i słabowity, że mogą się swobodnie przy nim gzić i tarzać.

- Cholerna jest ta starość. Lepiej człekowi paść w boju.

Emma, słuchając tego, dygotała z oburzenia. Czyżby ta Celestine była córą diabła? Nie dość, że znęcała się nad swym mężem fizycznie, chciała go jeszcze do cna upokorzyć. Wpadła na pomysł, żeby zdradzić go jawnie, na jego

oczach!

Emma tak była wstrząśnięta niegodziwością tej kobiety, że nie ruszała z miejsca, mimo że żołnierze już dawno przejechali. Nagle niczym błyskawica przemknęła jej przez głowę myśl. Przecież oni jechali w stronę Clermont House. Jeżeli na czas nie ostrzeże Conora, natkną się na niego i z pewnością zabiją. W potyczce z nimi nie miał żadnych szans. Ich było dwunastu, on - jeden.

Pomyślała o statku, który miał odpłynąć przed świtem. Ujrzała siebie oczyma wyobraźni na pokładzie wraz z ukochaną siostrą i ojcem. Jakże tęskniła za poczuciem bezpieczeństwa. Jeśli się pospieszy, to jeszcze dzisiaj postawi stopę na irlandzkiej ziemi. Ale co wtedy stanie się z tym, który uratował jej najbliższych od okrutnej śmierci?

Dotarł do jej nozdrzy słony zapach morskiej bryzy. To jeszcze spotęgowało pokusę. Mimo to Emma w jednej chwili zwalczyła ją i zawróciła. W tej chwili liczył się tylko Conor. Jego bezpieczeństwo. Może nawet życie.

Conor ponownie ukrył konia wśród starych buków i pobiegł trawnikiem w stronę domu. Przycupnął za krzewami jaśminu. Widział stąd podjazd i stojącą przed frontowymi drzwiami bryczkę. Po chwili na progu domostwa pojawił się służący. Przeciągnął się, zadrzał w idącym od pół chłodnym powiewie i przeklął. Następnie poczłapał w kierunku konia. Wyprzągnął go i zaprowadził do stajni. Wracał do domu już szybszym krokiem. Widocznie spieszyło mu się do ciepłego łóżka.

Kiedy wszystko ucichło, Conor wspiął się na balkon, a potem po gzymsie dotarł do innego balkonu, na który padało światło z wnętrza obszernej komnaty. Chwycił się barierki i zamarł bez ruchu. Zamienił się w słuch.

- Nie zajrzysz do męża? - Dunstan siedział rozparty w fotelu i obserwował spod oka, jak Celestine nalewa wino do kielichów.

- Po co? Żeby usłyszeć chrapanie tego głupca?

- A może już umarł od tych twoich cudownych eliksirów?

- Niebawem to się stanie, ale jeszcze nie dzisiaj. Stopniowo zwiększam dawki. Muszę być ostrożna.

- Bardzo mądrze. - Dunstan przyjął podany mu kielich.

- Gdyby stało się to zbyt szybko, mogłoby wzbudzić podejrzenia.

- Tak. A w tej sytuacji cała służba będzie mogła potwierdzić, że od dawna nie wstawał z łóżka. Jego śmierć będzie zdawała się istnym błogosławieństwem.

- A co z bachorem?

Celestine zachichotała.

- Skutkiem upadku z wozu były różne powikłania, które w rezultacie doprowadziły do śmierci. Nikt nie będzie tego badał.

- Więc pozostaje tylko Emma. - Dunstan patrzył, jak Celestine się rozbiera. Była kobietą dorodną i ponętną. Nie stroniła od mężczyzn i umiała ich zadowolić.

- Nie potrzebujesz martwić się Emmą.

Ależ nie martwię się. - Przypomniał sobie kształtne i jędrne ciało dziewczyny. - Kiedy wykona swoje zadanie, zajmę się nią osobiście.

- Na razie nie zarobiła nawet na kromkę chleba. - Celestine zdjęła już suknię i właśnie uwalniała się z gorsetu. Odstąpiła ciężkie piersi. Spojrzała na Dunstana i zobaczyła jego głodne spojrzenie. Wybuchnęła nerwowym śmiechem. -Znamy siebie tak dobrze, że jedno wie, o czym myśli drugie. - Podeszła i usiadła mu na kolanach. - Jeśli pomogę ci pozbyć się Conora O'Neila, to co dostanę w zamian?

- To, co zawsze, Celestine. Moją wierną, dozgonną miłość.

- Wierności w tobie tyle, co u kozła w czas rui. - Otoczyła mu szyję ramieniem. - Chcę dostać zaproszenie do pałacu earla Blystone'a w Warwick.

- POCO?

- Bym mogła sobie spośród świetnych kawalerów wybrać kolejnego męża.

- Chciałaś powiedzieć, kolejną ofiarę, czyż nie tak, kochanie? - Roześmieli się, lecz kiedy chciał przejść do rzeczy i już się nad nią pochylał, odepchnęła go.

- O co chodzi? - mruknął.

- Najpierw daj mi słowo. Wiem, że to ty namówiłeś go do zaproszenia królowej i całego dworu.

- Nie miałem z tym większych trudności. Połechtałem jego próżność i natychmiast dał się złapać w pułapkę. Pozostałą część planu wykonam na miejscu.

- Chcę tam być.

- Pytam raz jeszcze: po co?

- Do mnie należą teraz rodowe klejnoty Vaughnów, być może chcę w nich zabłysnąć przed kuzynką. - Na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. - Elżbieta uważa, że stoi ponad wszystkimi innymi śmiertelnikami. Niebawem się przekona, że niczym nie różni się od reszty rodzaju ludzkiego.

- W porządku. Otrzymasz zaproszenie. A teraz bądź grzeczną



dziewczynką. - Ponownie pochylił się do jej ust.

Uśmiechnęła się.

- Należy ci się podziękowanie. Już chyba wiem, jak wykluczyć z gry Conora O'Neila.

Conor wstrzymał oddech. Nareszcie. Poznając ich sekretny plan, uzyska nad nimi przewagę. Będzie uprzedzać ruchy intrygantów. Na razie mógł tylko powiedzieć, że ci nędznicy byli siebie warci.

Dobiegł jego uszu tętent koni. Niebawem przed rezydencją pojawił się oddział żołnierzy. Niektórzy z nich zsiadli i pokładli się na rozłożonych derkach, inni kręcili się po najbliższej okolicy.

Z głębi domu doleciał wrzask, który przeszedł w alarmujące krzyki. Drzwi zaczęły trzaskać, dom, zdawało się, nagle ożył.

Ktoś zaczął dobijać się do komnaty, w której Dunstan i Celestine oddawali się cielesnym rozkoszom.

Celestine ulżyła sobie przekleństwem.

- Jak śmiecie mi przeszkadzać? - krzyknęła.  
- Wasza miłość, stało się coś złego...  
- Cóż złego mogło się stać w tym domu. - Celestine sięgnęła po szlafrok i okryła nim swoje nagie ciało. Uchyliła drzwi.

W szparze pojawiło się kilka przerażonych twarzy.

- Chodzi o lorda...  
- Nie żyje?  
- Nie, miłościwa pani. Uciekł.  
- Jak to uciekł? Co za brednie mi tu wygadujecie? Ten człowiek nawet nie mógł usiąść o własnych siłach.

- Jego łóżko jest puste. Tak samo łóżko Sarah.

Celestine zawyła jak wilczyca. Cały dom postawiony został na nogi. Zapalono światła. Conor przylgnął do ściany, gdyż na balkon wybiegł Dunstan i zaczął wydawać żołnierzom rozkazy. Mieli przeszukać każdą piędź ziemi w obrębie posiadłości.

Conor pomyślał, że ma wyjątkowego pecha. Kiedy już miał uzyskać przewagę nad przeciwnikami, koło fortuny obróciło się. Musiał czym prędzej wycofać się stąd i ukryć. Niebawem nastanie świt, i to przeciwnicy uzyskają przewagę.

Na razie jednak panowała ciemność. Pod jej osłoną wdrapał się na dach. I już chciał szukać schronienia za jedną z wieżyczek, gdy przyciągnął jego uwagę

hałas za plecami. Odwrócił się i zobaczył dwóch żołnierzy. Trzymali obnażone miecze.

- Spójrz, kogo my tu mamy - rzekł jeden z nich szyderczo.

- Przecie widzę. To ten Irlandczyk najjaśniejszej pani. Czego szukasz na tym dachu, O'Neil?

- Mogę wam zadać to samo pytanie. - Conor oceniał sytuację, zastanawiając się, którego z tych dwóch pierwszego przebić sztychem.

- Jesteśmy tu na rozkaz lorda Dunstana. Ale ciągle nie dostaliśmy odpowiedzi na nasze pytanie. Powiedz nam wreszcie, co tu robisz, O'Neil?

- Złożyłem wizytę staremu przyjacielowi. Wy tłumaczcie mi jednak, dlaczego gwardziści królowej zmieniają się w straż przyboczną lorda Dunstana?

- Kiedy królowa śpi, wolno nam uczynić przysługę jej najbliższemu przyjacielowi. Byłoby to zgodne z jej życzeniem.

- Rozumiem. - Conor zdążył już zauważyć, że jeden z żołnierzy stoi niezbyt pewnie na mokrym od nocnej mgły dachu.

- Może zechciałbyś, panie, zejść z nami i wytłumaczyć swoją tu obecność lordowi Dunstanowi i lady Vaughn.

- Uczynię to z przyjemnością.

Gdy gwardzista usunął się na bok, by przepuścić Conora, ten, nie namyślając się już ani chwili dłużej, wyjął błyskawicznym ruchem sztylet i zatopił ostrze w sercu żołnierza. Nogi ugięły się pod tamtym, lecz zanim osunął się na wilgotne dachówki, Conor wyrwał mu z ręki miecz. Tak uzbrojony, zwrócił się ku drugiemu gwardziście, który jeszcze nie otrząsnął się ze zdumienia.

- Oszalałeś, O'Neil. - Podniósł rękę z mieczem w zamiarze przecięcia Conora na pół. Ale ten był szybszy. Sparował cios i ciął gwardzistę po szyi.

Bluznęła krew. Żołnierz przez chwilę ruszał ustami, jakby chciał coś powiedzieć. Oczy zachodziły mu mgłą. Nagle zwałił się jak kłoda i zsunął bezgłośnie na ziemię.

Wszczął się rejwach. Wiedziano już, że sprawca zamieszania znajduje się na dachu. Conor tymczasem rozważał możliwość ucieczki. Ponad dach pałacu wyrastała korona rozłożystej lipy. Niestety, żadna z bocznych gałęzi nie była na tyle blisko, by można było się jej przytrzymać.

Głosy zbliżały się. Conor wiedział, że nie ma wyboru. Rozpędził się i skoczył. Chwytał się czegoś, co niebezpiecznie ugięło się pod jego ciężarem. Przez chwilę myślał, że już po nim. Gałąź na szczęście wytrzymała obciążenie. Zręcznymi

ruchami linoskoczka starał się dostać jak najszybciej do pnia drzewa. Kiedy już wreszcie osiągnął cel, nie miał najmniejszych trudności z zejściem na ziemię. Schodził jak po drabinie.

Teraz musiał wykorzystać każdą zasłonę. Na szczęście rośło tu wiele krzewów i żywopłot. Kryjąc się za nimi, dotarł do miejsca, w którym zostawił konia.

Wkładając stopę w strzemień, poczuł straszliwe uderzenie w głowę. Osunął się na ziemię. Nie stracił jednak przytomności.

- Mam cię, rabusiu - usłyszał jakby przez mgłę.

Otworzył oczy. Zobaczył nad sobą gwardzistę z obnażonym mieczem. Postać była niewyraźna, o rozmazanych konturach. Ziemia zadrżała od tętentu przestraszonego konia, który właśnie się oddalał. Conor uświadomił sobie z bólem, że szanse jego ucieczki zmalały niepomrotnie. Nie zamierzał się jednak poddawać.

Szumiało mu w głowie, a przed oczyma wirowały ciemne plamy. Stępione zmysły reagowały jednak na to, co działo się wokół. Cała okolica wypełniona była odgłosami. To żołnierze przeczesywali krzewy i zarośla. Niebawem dotrą tutaj. Nie mógł czekać biernie na dopełnienie się swego losu. Musiał znaleźć jakiś sposób na tego gwardzistę, który o mało co nie rozłupał mu czaszki.

Nie miał już przy sobie broni, ale szczęśliwie natrafił ręką na leżącą na ziemi grubą odłamaną gałąź. Nie wydawała się spróchniała.

- Nie jestem żadnym rabusiem. Jestem Mścicielem Niebios.

- Jasne. - Żołnierz odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem. - A ja jestem królem Hiszpanii.

Conor skoczył z kocią zręcznością na równe nogi i zdzielił tamtego prosto w skroń. Rozległ się trzask gruchotanej czaszki.

- Śpij długo i smacznie, Wasza wysokość - mruknął, zabierając zabitemu miecz.

W tym samym momencie ostrze innego miecza przebiło mu ubranie i dosięgnęło ciała między łopatkami.

- Nie ruszaj się - rozległ się rozkazujący głos. - Inaczej pójdziesz w ślady tamtego. I odrzuć miecz jak najdalej.

Conor zrozumiał, że popełnił błąd. Był wściekły na samego siebie.

- A jeśli nie odrzucę?

Stojący za nim żołnierz szpetnie przeklął.

- Żadna to dla mnie różnica, czy rzucę cię do nóg lorda Dunstana żywego

czy umarłego.

Conor gorączkowo analizował swoją sytuację. Nie miał właściwie żadnych szans ucieczki. Jeśli natychmiast nie odrzuci miecza, zginie marnie, przeszyty ostrzem na wylot.

Żołnierz nie znalazł w sobie dość cierpliwości, by czekać na jego decyzję. Zamachnął się i ciął w prawe ramię. Miecz sam wysunął się z dłoni Conora.

- A teraz gotuj się na śmierć, łotrze - rzucił tamten i złożył się do straszliwego ciosu.

Nagle zeszywniał. Zachwiał się i runął bez życia na ziemię.

Conor zobaczył nóż wbity aż po rękojeść w plecy żołnierza. Podniósł oczy, przenosząc spojrzenie na ciemną postać, która przed chwilą wynurzyła się spośród drzew.

- Emma. - Potrząsnął głową, nie dając wiary własnym oczom. - Co tu robisz? Powiedziałem ci przecież, że masz wsiąść na statek i wrócić do Irlandii.

- Tak. I zamierzałam to zrobić. - Wyszarpnęła nóż z ciała zabitego, wytarła go z krwi o jego kurtkę i zatknęła za pas. - Teraz jednak nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy uciec, zanim zjawią się pozostali.

Miała rację. Bez słowa ruszył za nią i po chwili siedzieli już na koniu - Emma z przodu, on z tyłu. Dopiero na gościńcu puścili się galopem. Conor ścisnął prawe ramię, by zatamować upływ krwi.

Był ranny, ale przecież żył. Żył dzięki tej słodkiej, nieśmiałej dziewczynie, która zjawiała się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. Teraz zresztą wydawała się mu nie tyle słodka i nieśmiała, ile zdecydowana i dzielna. Uświadomił sobie, że nie znał dotychczas Emmy Vaughn.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Myślisz, że już nas gonią? - spytała Emma.  
- Wątpię - odparł Connor. - Wciąż przeczesują teren, znaleźli cztery trupy i nie wiedzą, co o tym wszystkim sądzić.

- Skoro tak, to może zatrzymamy się i opatrzę ci ranę - rzuciła przez ramię. Zgodził się i skręcili w bok ku brzegowi płynącego nieopodal strumienia. Najpierw napili się - oni i koń. Następnie Emma kazała Conorowi się odwrócić, zdjęła kubrak i podarła na pasy swoją koszulę.

- Rana nie wydaje się głęboka - zauważył.
- Niemniej ramię krwawi i trzeba je przewiązać.

Ostrze faktycznie nie dosięgło kości, nie przecięło też żadnego ścięgna. Rana została przemyta i starannie obwiązana.

Conor nie mógł oderwać wzroku od anielskiej twarzy Emmy okolonej jasną poświatą włosów.

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że tu jesteś. Statek już odpłynął i musimy wrócić do pałacu. Zrezygnowałaś z wolności, która była w zasięgu ręki.

- Tak, ale przynajmniej mój ojciec i siostra są bezpieczni.

Uśmiechnął się.

- Nie skarżę się przecież. Gdybyś nie wróciła, byłbym martwy albo uwięziony przez Dunstana. Zawdzięczam ci życie, dziewczyno.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Zatem wyrównaliśmy rachunki. Bo to tobie zawdzięczają życie moja siostra i ojciec. Jeszcze kilka dni, a Celestine wyprawiałyby dwa pogrzeby. Na szczęście pomieszkałaś jej szyki. Teraz moi najbliżsi płyną do Dublina. Tam służba zaopiekuje się nimi i, wierzę w to głęboko, wrócą do zdrowia.

Potrząsnął głową.

- Celem ich podróży nie jest Dublin. Przynajmniej na razie.  
- Dlaczego?  
- Ojciec i brat zabiorą ich do Ballinarin. Tam o ich zdrowie zatroszczy się moja matka.

Oczy Emmy zaszkliły się łzami.

- Jak ja się wam odwdzięczę?

Pogładził ją po policzku.

- To chrześcijański obowiązek pomagać słabym i chorym.
- Och, Conorze. - Mimo że jego ręka była już dawno obwiązana, Emma

ciągle trzymała ją w swoich dłoniach. - Czyż można cię nie kochać?

Milczał przez długą chwilę, a gdy wreszcie odzyskał głos, załamywał się on pod wpływem uczucia.

- Mieszasz miłość z wdzięcznością, dziewczyno.

Ściągnęła brwi, ale jej oczy się śmiały.

- Rozumiem tę różnicę, Conor. Wdzięczność moja nie ma granic, ale czuję do ciebie również coś innego. – Położyła dłoń na jego sercu. Nie omyliła się. Biło równie mocno jak jej własne. - Kocham cię. Conorze. I mam nadzieję, że i ja nie jestem ci obojętna.

Słyszał jej słowa, ale wzruszenie odebrało mu mowę. Boże w niebiesiech! Kochała go. Ta niewinna dziewczyna ofiarowywała mu najcenniejszy z darów. Nagle noc wydała mu się cudowna i wspaniała.

Poczuł się w obowiązku rzucić światło prawdy na ich położenie.

- Emmo. to niemożliwe. Nie mamy przed sobą przyszłości.

- Ale mamy tę noc. - Przytuliła się doń. - Nikt nam jej nie zabierze.

Przełknął ślinę. Gorączkowo poszukiwał najważniejszych słów. Jego zdolności oratorskie, z których był tak dumny, na nic się zdały w obliczu niezwyklej sytuacji.

- Noc mija, a my musimy wrócić do pałacu. Emmo. A pełno tam wścibskich oczu i ciętych języków, karmiących się plotką i potwarzą.

- Niczego się nie lękam. Obyś tylko był przy mnie. - Garnęła się do niego. Przywarła ustami do jego ust, ciałem do jego ciała.

Z westchnieniem podobnym do jęku oddał jej pocałunek. Objął i przycisnął do piersi. Ale było w tym uścisku coś tak spazmatycznego, jakby żegnał się z nią na długo. Musiał do końca wyjaśnić jej powagę sytuacji.

- Nie będę mógł być przy tobie, Emmo. Musimy liczyć się z długą rozłąką i wieloma niebezpieczeństwami.

Widziała, jak jego oczy ciemniały pod wpływem namiętności, jaką wzbudzała w nim swą bliskością. Był właściwie bezbronny. Mogła poczynać sobie z nim, jak chciała.

Znowu zbliżyła wargi do jego ust i szepnęła:

- Czyżby dzielny Conor O'Neil bał się ciemności?

- Ciemności? - spytał, chwytając ją za dłonie, które rozpały płomień w jego ciele. - Nie, dziewczyno. To nie ciemność mnie przeraża. To kobieta, która igra ze mną, raz ukazując twarz uwodzicielki, a raz niewinnego dziecka.

- Nie jestem dzieckiem, Conorze - zaprzeczyła żywo. - Jestem kobietą.

Czyżbyś jeszcze tego nie zauważył?

- Och, zauważyłem. Wiem jednak również, że zmieniasz się w zależności od nastroju. Teraz, na przykład, odgrywasz rolę kusicielki. Tyle że rola ta nie bardzo do ciebie pasuje, Emmo. Chyba też nie czujesz się w niej najlepiej. - Spojrzał na jej dłoń. - A oto dowód. Twoja ręka drży.

Ze śmiałością, której nie podejrzewała u siebie, przycisnęła drugą dłoń do jego serca.

- A twoje serce tłucze się w piersi niczym jadący po kamienistej drodze powóz. Czyżby to znaczyło, że się mnie boisz?

Przez dłuższą chwilę jedynie patrzył jej w oczy. Następnie czule pocałował w skroń.

- Tak, czuję strach, bo jestem w rozterce. Jeśli zostaniemy tu dłużej, nie poprzestanę bynajmniej na jednym pocałunku. Zechcę cię pojąć i nie oprę się temu pragnieniu. Rozumiesz?

Głęboko odetchnęła.

- Tak, Conorze. Rozumiem doskonale. Słowa nie przychodzą mi tak łatwo, jak tobie. Ale kocham cię. Rozpaczliwie. Całą duszą. Od dawna.

Spoglądał na nią jak człowiek, który doznał olśnienia. Potem zamknął ją w swych ramionach i pocałował z dziką namiętnością.

Ciała ich przeniknął ten sam płomień pożądania. Długi i namiętny pocałunek obudził głód, który domagał się zaspokojenia.

I znowu Emma uświadomiła sobie, z jaką umiejętnością Conor panuje nad własnym pożądaniem. Całując ją i pieszcząc, nie tracił z oczu granicy, do której wolno mu się posunąć. Tym razem jednak wszystko wskazywało na to, że tamy zostaną przerwane. Wzbierała w nich coraz potężniejsza fala namiętności.

Emma o nic już nie dbała. Świadomie podsycala ogień w sobie i w kochanku. Osiągnęła to, że jego pocałunki stawały się coraz bardziej gorące, dłonie zaś coraz bardziej niecierpliwe. Wszakże nie było w niej strachu. Wiodła ją miłość. Wiedziała też, że może liczyć na wzajemność, chociaż Conor nie spieszył się z wyznaniem. I tylko to się liczyło - że była kochaną i pożądaną.

Tak długo czekała na tę chwilę.

Tymczasem Conorowi jej ciało wydawało się czymś wręcz niezwykłym, jakby utkanym z mgieł. Zatarły się wszelkie granice i odrębności - stali się jednością. Usłyszał nagle męski, chrapliwy głos wymawiający imię dziewczyny. Dopiero po chwili dotarło do jego świadomości, że to on sam woła Emmę.

Oderwał wargi od jej ust i przeniósł na brodę, szyję i piersi. Czuł aż bolesne



pragnienie pochłonięcia jej. Nie mogąc zadowolić się częstką, pragnął całości. Tyleż ciała, co duszy. Już wiedział, że musi ją mieć. W przeciwnym wypadku oszaleje.

- Powtórz to, Emmo - jęknął.
- Kocham cię, Conorze. Kocham cię tak, że aż...

Przerwał jej nową pieśczętą, choć ciekaw był, jak bardzo go kocha. Roznosiła go niecierpliwość. Splątał język z jej językiem. chłonąc słodycz, która go odurzyła.

- Czy wiesz, Emmo, jakim bezcennym jesteś dla mnie klejnotem?

Nie oczekiwał odpowiedzi. Musiała to wiedzieć. Wszakże widzieli w tej chwili siebie na wskroś. Nie mieli przed sobą tajemnic. Każdy swój oddech przesycali miłością i czułością.

Właśnie czułość i delikatność chciał jej ofiarować. Były one bowiem zaprzeczeniem egoizmu. Dlatego wbrew pochłaniającemu go żarowi muskał jedynie wargami jej skórę. gładził dłońmi plecy i biodra, przeczesywał palcami pyszne włosy. Lecz w istocie wszystko to było kłamstwem. Mroczna namiętność domagała się swoich praw. Inaczej mogła spalić ich na popiół.

Rozumiała to Emma i żądała coraz więcej. Tuliła się i przywierała do niego, zaś jej jęk był największą pokusą. Słyszał w nim wołanie o pomoc. Miał ugasić ogień, który ją trawił.

- Emmo, naprawdę tego chcesz?

- Nie pytaj. Pragnę cię, Conorze. Chcę tego. - Podała mu nabrzmiąte i wilgotne wargi.

Nie powiedziała całej prawdy. Chciała czegoś więcej: domu, małżeństwa, dzieci. Wszystko to jednak na razie znajdowało się w krainie marzeń i fantazji. Realna była jedynie ta chwila zmysłowego upojenia wśród łąk i pól pod rozgwieżdżonym niebem.

Ofiarowywała mu zatem rzecz najcenniejszą - swoją panięńską niewinność. Tego nie bierze się jak kufła z piwem. Tutaj braniu towarzyszyć musi dawanie. Winien był jej delikatność i ostrożność. Tak samo przecież bierze się do rąk kosztowne koronki czy kielich z cienkiego weneckiego szkła.

Wokół nich rozpościerała się ciemność. Czasem odezwał się jakiś ptak. Na pobliskim drzewie zaszeleściły liście - to sowa wróciła do gniazda z nocnych łowów. Koń gryzł wędzidło, od czasu do czasu grzebiąc nogą, jakby zniecierpliwiony przedłużającym się postojem. Jednakże Conor i Emma, zajęci bez reszty sobą, nie zauważali tego wszystkiego. Byli dla siebie całym światem.

Tylko ona i on istnieli w ciemnej pustce kosmosu.

Zapomnieli o czasie. Leżeli przy drodze, u końca której wznosił się królewski pałac. Wszystko właściwie skłaniało ich do jak najszybszego tam powrotu. Oni jednak czuli się wyzwoleni z pośpiechu tego świata. Czas dla nich stanął. Gdzie zaś nie ma czasu, tam nie ma też lęku.

Bez pośpiechu rozebrał ją! Była taka piękna. Conora rozpierała duma. Emma zaufała mu. Nie wiedziała, dokąd ta miłość ją zawiedzie, lecz całkowicie zdała się na niego. On miał być jej przewodnikiem.

Nikt jeszcze nie widział jej nagości. Wszystko wydawało się takie niezwykle. Zarówno ten męski owłosiony tors przy jej ustach, jak i ta dziwna słabość w łędźwiach. Właśnie kończyła rozbierać Conora, gdyż bynajmniej nie czekała, aż sam to zrobi.

Zapagnęła dotykać i być dotykana. Dawać i przyjmować. Kochać do nieprzytomności.

Opadła na poślanie z ubrań i rozchyliła nogi. On jednak zwlekał, pieszcząc ją i coraz bardziej podniecając. Po jej ciele przebiegały dreszcze. Ognie wybuchały pod powiekami.

Prężyła się i wyginała. I już chciała go skarcić, że jest taki okrutny, gdy ułożył się między jej drżącymi udami.

Chwyliła zębami skórę na jego karku, lecz zaraz puściła, bojąc się, że zrobi mu krzywdę. Nie poczuła bólu. Doświadczyła tylko wrażenia, jakby weszła w nią płonąca żagiew. Płomień rozlał się po całym jej ciele. Jęknęła. Kurczowo chwyciła dłońmi jego pośladki. Chciała mieć go w sobie dłużej, on zaś już jakby się cofał. Ale nie. Wrócił i znowu się cofnął. Był niczym przybój oceanu. Napierając, wynosił ją coraz wyżej i wyżej. Aż znalazła się na samym szczycie.

Wykrzyknęła jego imię i w odpowiedzi usłyszała swoje. Zapach kwitnącej łąki wypełnił jej płuca. Słodycz przeniknęła do krwi i rozeszła się po całym ciele. Mięśnie rozluźniły się. Opanowała ją dziwna bezsiła.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Przez dłuższy czas leżeli bez ruchu, wyczerpani i zadyszani.

W końcu Conor z trudem uniósł głowę.

- Czy nie przytłaczam cię swoim ciężarem? – spytał z bezbrzeżną czułością.

Emma bała się cokolwiek powiedzieć. Lękała się, żeby jej słowa nie spłoszyły owego pełnego uniesienia zachwytu, jaki ją przepętniał. Z tej samej przyczyny człowiek boi się obudzić, gdy śni czarowny sen. Toteż zaprzeczyła tylko ruchem głowy.

- Bo jeśli ci zimno, kochana, to mogę nakryć cię płaszczem.

Kochana. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Uniósła i bezwładnie opuściła rękę.

Zauważył te łzy i zaniepokoił się. Uniósł się na łokciach.

- Och, Emmo. Skrzywdziłem cię. Okazałem się brutalny. Czasami zapominam o swej sile. Tak mi przykro.

Zdobyła się na uśmiech.

- Conorze, jesteś strasznym dzieciakiem. Jak mogłeś mnie skrzywdzić, czyniąc mnie szczęśliwą. Nie wiedziałam dotychczas, że to może być aż tak wspaniałe. - Westchnęła. - Takie ponad wszelkie wyobrażenie.

Targnęła nim wielka radość. Dotknął czołem jej czoła.

- Więc nie żałujesz tego, co się stało?

- Jak mogę żałować czegoś, co zespoliło nas i uczyniło jednością?

Zsunął się z niej i położył obok. Przygarnął ją do siebie.

- Muszę ci coś powiedzieć. Wiedziałem, że jesteś niewinna. Dziewictwo promieniuje tak szlachetnym blaskiem, że nie sposób go ukryć. Nie było moim zamiarem pozbawiać cię wianka.

Zakryła mu usta dłonią.

- Sza. Wiem wszystko. Natomiast było moim zamiarem ofiarować ci mój wianek.

Uśmiechnął się.

- Słuchając ciebie, można by powiedzieć, że uwiodłaś mnie, kusicielko.

- Ja? - Zrobiła zabawną minkę. - Sugerujesz, że niewinnemu dziewczęciu z Dublina udało się uwieść urodziwego, czarującego i światowego faworyta królowej Anglii?

Postanowił podroczyć się z nią.

- Tak właśnie o mnie myślisz? Widzisz we mnie przystojnego światowca?
- Bynajmniej. Opisałam cię takim, jakim postrzegają cię inni. Dla mnie jesteś... - zdawała się szukać odpowiedniego słowa - nierozgarniętym prostaczkiem.

Jakże bliska mu była, gdy tak przekomarzała się z nim i żartowała.

- Prostaczkiem, powiadasz? Teraz rozumiem, dlaczego tak łatwo udało ci się owinąć mnie dookoła palca. Nieczęsto się zdarza, by kimś tak zwyczajnym zainteresowała się nieziemską pięknosc.

Zarumieniła się z zadowolenia.

- Zdaniem dam dworu mężczyzna ponoć nie myśli głową, lecz zupełnie inną częścią ciała.

Wybuchnął śmiechem.

- Czegóż jeszcze dowiedziałaś się od tych mądrych niewiast?
- Cóż - bawiła się w tej chwili włosami porastającymi mu tors - że niektórzy mężczyźni - zmarszczyła nosek - zdolni są kochać wiele razy podczas jednej nocy. - Zerknęła nań lękliwie spod opuszczonych powiek, chcąc sprawdzić, jak przyjął jej słowa.

Ujrzała w jego oczach niebezpieczne błyski.

- I z pewnością chciałabyś się dowiedzieć, czy zaliczam się do tych... wyjątkowych mężczyzn.

Zatrzepotała rzęsami.

- A jest tak w istocie?

Było w tym jej pytaniu tyle zmysłowości, że przebiegł go dreszcz.

Przywarł ustami do jej szyi. Szyja była szlakiem wiodącym ku wzgórzom i dolinom jej cudownego ciała.

- I pewnie już teraz chciałabyś otrzymać odpowiedź, kusicielko?
- Jeśli nie sprawi ci to większych trudności. – Przełknęła ślinę.

Jakże pyszne byty jej włosy. Łaskotały po twarzy, mógłby właściwie ukryć się w nich.

- Wygląda na to, że po raz drugi chcesz mnie uwieść, diablico. Chyba nie ma we mnie woli oporu ani sprzeciwu- powiedział i z westchnieniem rozkoszy wziął ją pod siebie.

Na wschodzie zaczęło się rozjaśniać. Ptaki witały nadchodzący dzień radosnym chórem.

Conor spoglądał na kobietę, która spała w jego ramionach. Spędził z nią tej

nocy najwspanialsze chwile swojego życia. Poznał jej ciało i miał wrażenie, że tego lata ponownie doświadczył dni wiosny. Myślał dotychczas, że znane są mu sekrety sztuki miłowania. Okazało się jednak, że niewinność zawsze potrafi wnieść coś nowego do odwiecznego rytuału miłości. Porwana namiętnością, wstrząśnięta do głębi nowością doświadczenia, Emma odrzuciła wszelkie zakazy i przekroczyła granice wstydu. I nie było wiadomo, kto tu podążał w ślad za kim.

Była taka spontaniczna, bezpośrednia i pełna zmysłowości.

- Dlaczego jesteś taki poważny? - Patrzyła nań spod długich aksamitnych rzęs. - To z mojego powodu? Czy żałujesz tego, co się stało?

- Nie, Emmo - Ucałował jej dłoń. - Jak mógłbym żałować najstodszych chwil mojego życia? Chyba tylko tego, że minęły.

- Mogę to samo powiedzieć o sobie. - Przeciągnęła się i ziewnęła. - Nawet nie marzyłam o tym, że kiedykolwiek przeżyję podobną noc.

- I dla mnie była wyjątkowa. - Nagle uświadomił sobie prawdziwe znaczenie tych słów. Stało się. Nie mógł już się wycofać. - Jest coś, co muszę ci powiedzieć. Obawiam się jednak, że może zmienić to twój stosunek do mnie.

Dotknęła opuszkami jego warg.

- Ja też winnam ci wyznanie. Od dawna już przygotowuję się do tego. - Zasnęła z myślą powiedzenia mu prawdy o sobie i z myślą tą się obudziła.

Niechętnie skinął głową.

- Dobrze. Jako dżentelmen oddaję ci pierwszeństwo.

Głęboko odetchnęła. Uciekła spojrzeniem.

- Niedaleko Dublinu leży niewielka wioska Glencree. Tam pewna dziewczyna została napadnięta przez angielskich żołnierzy. Zanim jednak zdążyli ją skrzywdzić, pojawił się wybawiciel. Ubrany był w mnisi habit, a jego twarz ocieniał kaptur. Poderżnął gardła napastnikom, ratując tym dziewictwo i życie dziewczyny.

- Mściciel Niebios - rzekł Conor, starając się zachować naturalny ton.

- Tak. - Emma zaczęła zdradzać pierwsze oznaki zdenerwowania. - Wzrostem dorównywał legendarnym gigantom i był nadludzkiej siły. Oczy jaśniały mu błękitem, jakby pożyczły barwy od pogodnego nieba. I jakkolwiek skrywał swoje oblicze, był bez wątplenia najurodziwszy m mężczyzną w Irlandii.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Ja byłam... tą dziewczyną.

- Ty, Emmo?

Przytaknęła.

- Straciłam głowę dla Mściciela Niebios. Pokochałam go namiętnie, z całej duszy. Ślubowałam sobie, że nigdy żaden inny mężczyzna nie zastąpi go w moim sercu. Wiedząc, że sprawiłoby mu to przyjemność, zaczęłam nosić nóż, a nawet nauczyłam się nim władać. - Spojrzała na Conora z wyrazem udręki na twarzy. - Wybacz mi, Conorze. Mogłabym tłumaczyć się młodym wiekiem i naiwnością, prawdą jednak jest, że jakkolwiek kocham cię szczerze, częśćka mojego serca ciągle należy do Mściciela Niebios. Poświęcił się tak szlachetnej sprawie, jego czyny są tak bezinteresowne, a odwaga tak bezsporna, że nie mogę go nie kochać. Co nie znaczy jednak dorzuciła w obawie, że jej słowa zostaną źle zrozumiane że mniej mam uczucia dla ciebie, Conorze. Oznacza tylko, że czasami we snach widzę Mściciela Niebios i życzę mu powodzenia w jego walce z przemocą i niesprawiedliwością.

Zamilkła. Czuła ulgę pomieszaną z zawstydzeniem. Zrzuciła z serca ogromny ciężar, lecz obawiała się, że sprawiła tym przykrość Conorowi.

On jednak przygarnął ją do siebie i pocałował. W jego głosie, kiedy przemówił, pobrzmiwało rozbawienie:

- Och, Emmo. I to ma być ten wielki sekret, który chciałaś mi zdradzić?

- Tak.

- W takim razie poznaj moją tajemnicę. - Zbliżył usta do jej ucha. - Dowiedziałem się, że mam rywala, ale łatwo mi się z tym pogodzić. Skoro mam twoją miłość i twoje pełne oddanie, ani myślę być zazdrosny o tego legendarnego wojownika. o którym czasem śnisz i marzysz.

Odwzajemniła jego pieszczoty i obdarzyła uśmiechem pełnym wdzięczności.

- Naprawdę, Conorze? Wiesz, dlaczego tak cię kocham? Między innymi dlatego, że zawsze mogę liczyć na twoje zrozumienie. Ale wciąż nie wiem, co właściwie chciałaś mi powiedzieć.

Minął już jednak czas jego wyznania. Brzmiałoby teraz pusto i cicho. Więc tylko obsypał jej twarz pocałunkami i rzekł:

- Tylko to, że jesteś najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. I że nigdy nie będę syty miłości z tobą. - Pocałował ją tak namiętnie, jakby witali się po długiej rozłące. - Nawet jako stuletni starzec, o ile Bóg mi pozwoli dożyć tego wieku, będę cię wciąż pożądał.

- Jedziemy, kochana. - Dmuchnął pieszczotliwie w jej oczy. - Niebawem wstanie dzień. Jeśli się nie pośpieszymy, służba odkryje, że nie spędziłyśmy tej

nocy w swoich pokojach.

- Poczekaj. - Przywarła do niego i wyszeptała: - Powtórz to, proszę.
- Niebawem wstanie...
- Nie, nie to. Powtórz słowo, jakim mnie nazwałeś.

Uśmiechnął się.

- Kochana. Jesteś moim kochaniem, Emmo. Moim największym skarbem.
- Och, Conorze. Niebawem wstanie dzień, ale jakże będzie on dla mnie

inny od poprzednich. Dla mnie już świeci słońce.

Pocałowała go gorącymi, nabrzmiętymi wargami, a on oddał jej pocałunek. Prędko jednak oderwał usta od jej warg i pomógł podnieść się z ziemi.

- Jeżeli natychmiast nie wyruszymy, odkryją nasz sekret i będziemy musieli tłumaczyć się przed królową.

Wiedziała, że Conor ma rację, i nie stawiała oporu. Zanim jednak ubrała się, obmyła w strumieniu ciało rozgrzane miłością. Po chwili była już w siodle i żegnała melancholijnym i rozmarzonym spojrzeniem kwitnącą łąkę, gdzie doświadczyła najrozkoszniejszych uniesień w swym życiu. Miłość była pancerzem przeciwko wszystkim czekającym ją niebezpieczeństwom.

Gdy dojechali w pobliże stajen, Conor zeskoczył z konia, po czym zszedł Emmę.

- Zaczekaj na mnie w tamtej altanie - rzekł. – Niedobrze byłoby, gdyby w tym stroju zobaczyli cię chłopcy stajenni.

Meade powitał go szerokim uśmiechem na swej miłej młodzieńczej twarzy.

- Musiałeś, miłościwy panie, wstać dziś dobrze przed świtem - rzekł, odbierając konia.

- Tak. I dlatego wolałem cię nie budzić. Sam się obłużyłem. - Usłyszał jakby szelest materiału. Zerknął i zobaczył w nie domkniętych drzwiach rąbek sukni Noli. - Domyślam się, że przyjemnie spędziłeś tę noc, mój chłopcze.

Meade zaczerwienił się i pod pretekstem, że trzeba napić konia, poprowadził go w kierunku studni.

Conor mógł sobie pogratulować szczęścia. Wiedział już, że fertyczna pokojówka Emmy zadbała tego ranka bardziej o własne przyjemności niż o dogodzenie swej pani.

Odnalazł Emmę siedzącą na ławce w altanie i słuchającą w skupieniu śpiewu ptaków.

- Chodź, najmilsza. Musimy się pospieszyć - rzekł, biorąc ją za rękę.

Dziedziniec o tej wczesnej porze był jeszcze pusty.

- Jak dostaniemy się do swoich pokoi bez zwracania uwagi? - zapytała, lekko podenerwowana.

- Tą samą drogą, którą pokonywaliśmy już trzy razy.

- Ale wtedy osłaniała nas noc. Teraz wystarczy, by ktoś wyszedł na balkon lub choćby tylko wyjrzał przez okno, a zostaniemy zauważeni.

- Niestety, nie mamy wyboru. Po korytarzach krąży już służba. Na mnie mogą nie zwrócić uwagi, lecz ty sprowokujesz ich do pytania, z jakiego to powodu dama dworu królowej paraduje o świcie w męskim stroju.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Wspinaczka po linie, choć ryzykowna, pozwalała dostać się do pałacu w tajemnicy. Na szczęście lina była na swoim miejscu. I znów Emma miała okazję podziwiać nieprawdopodobną wręcz siłę Conora. Posiadając żywą wyobraźnię i zawsze skłonna do popuszczania wodzy fantazji, ujrzała podobieństwo między Conorem a Mścicielem Niebios. Zaraz jednak zganiła siebie w myślach za to porównanie. Conor był człowiekiem z krwi i kości. Kochała go i nie musiała podsycać tej miłości porównując go do postaci, jakby wyjętej z irlandzkich sag. Stali już na balkonie.

- Oto koniec naszej przygody. Cieszę się, że wyszliśmy z tego cali i zdrowi. I zasobni w pewną wiedzę.

Zaledwie zdążył dopowiedzieć ostatnie słowo, gdy rozległo się pukanie do drzwi i dał się słyszeć stłumiony głos Noli:

- Przyszłam pomóc panience w porannej toalecie. Czy mogę wejść?

- Poczekaj chwilę. Zaraz ci otworzę - odkrzyknęła Emma i przytuliła się do Conora. Jakże trudno jej było rozstać się z nim.

Pocałował ją. Miał uśmiech w oczach.

- Żegnaj. Chyba przyznasz, że Nola zjawiła się o takiej porze, jakby była z nami w zмовie.

- Pospiesz się, Conorze. Nikt nie powinien zauważyć tego sznura.

- Tak, moje kochanie. Dzień minie szybko, a nocą znów się spotkamy. I wtedy pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Przerzucił nogi przez barierkę i zsunął się po linie. Rozwiązała węzeł, kiedy zaś lina znalazła się w rękach Conora, Emma przesłała kochankowi ostatni pocałunek. Pobiegł wzdłuż ściany sprężystym krokiem i znikł za rogiem.

- Czekam, panienko - przypomniała jej o swojej obecności Nola.

Emma zrzuciła męskie odzienie i zwinęła je w niewielki tobołek, który wepchnęła na dno szafy. Będąc już w nocnej koszuli, rozejrzała się po pokoju, by sprawdzić, czy nie pozostawiła jakichś zdradzieckich śladów. Wszystko



jednak było na swoim miejscu.

Otworzyła drzwi, udając, że tłumi ziewanie.

- Wybacz mi, Nola. Miałam cudowny sen. Nie chciałam wracać do rzeczywistości.

- Nietrudno się tego domyślić, panienko. Wystarczy spojrzeć w twoje pełne blasku oczy albo na twe zaróżowione policzki.

Emma tajemniczo się uśmiechnęła i ulegając jakiejś dziwnej sile, raz jeszcze wyszła na balkon. Wiedziała, że nie zobaczy już Conora, lecz chciała spojrzeć na słońce, które miało dziś oświetlać jej szczęście.

- Sny lubią się powtarzać, Nola - rzuciła przez ramię i rozkosznie się przeciągnęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- A więc znowu się spóźniłeś się, mój irlandzki hultaju.- Elżbieta uniosła wzrok na zbliżającego się energicznym krokiem Conora.

Emma również nań spoglądała. Wyróżniał się spośród innych mężczyzn urodą i śmiałością, widoczną w każdym ruchu. Jego postać była rozkoszą dla oczu. Dziewczyna spłonęła rumieńcem na wspomnienie wydarzeń minionej nocy.

- Pozwól, że cię powitam, najjaśniejsza pani. – Conor zgiął się w zgrabnym ukłonie i pocałował podaną mu dłoń. Następnie, wędrując spojrzeniem od twarzy do twarzy, przywitał się z gośćmi królowej.

Emma siedziała pomiędzy Dunstanem a earlem Blystone'em. Wyglądała dziś wyjątkowo korzystnie, wręcz olśniewała urodą. Zawsze była kwiatem, ale dzisiaj kwiat ten rozkwitł. Było to dlań najmiłą niespodzianką. Pamięć podsunęła mu rozkoszne obrazy. Zauważył rumieńce na policzkach Emmy i miał wszelkie powody sądzić, że zna źródło tego zmieszania.

- Jak daleko postąpiły przygotowania do podróży po kraju, miłościwa pani?  
- zapytał wiedząc, że królowa żyje tym wyjazdem.

- Nie ma co tracić czasu, Conorze. - Elżbieta dotknęła łaskawie jego ramienia. - Właśnie mówiłam innym, by byli gotowi na jutro rano.

- Wyruszamy nazajutrz?

- Tak. Lord Dunstan stawia tysiąc złotych suwerenów, że nie obędzie się bez pewnej zwłoki. Tym bardziej zależy mi na pośpiechu. Wiesz przecież, jak nie lubię przegrywać.

- Należy sądzić, że lord Dunstan również byłby niepokieszony, tracąc tak dużą sumę - rzucił Conor niechętnie. Dobrze pamiętał podsłuchane tej nocy słowa Dunstana. Część z nich dotyczyła wizyty królowej i jej dworu w rezydencji earla Blystone'a. Prowokując królową zakładem, Dunstan zmuszał ją do pośpiechu. Ale dlaczego? Co planował ten łotr?

Wiedział już, że Dunstan zamierza skrzywdzić Emmę. To było najważniejsze i do tego Conor zdecydowany był nie dopuścić. Ale co jeszcze knuł ten rozpustnik wraz ze swoją kochanką? Jakże jeszcze korzyści chciał wyciągnąć z wizyty królowej w posiadłości rywala? To nie miało najmniejszego sensu. Raczej należałoby oczekiwać, że Dunstan będzie się starał pochwalić własną fortuną i władzą, zapraszając Elżbietę do jednego ze swoich zamków.

Conor przeklął siebie w duchu za to, że wtedy słuchał tak nieuważnie. Teraz

będzie musiał przypominać sobie wszystko od początku, słowo po słowie. Pogrążony w myślach. nie zauważył, że jest przedmiotem bacznej obserwacji ze strony Dunstana.

Z zamyślenia wyrwały go dopiero słowa tamtego:

- Wyglądasz dziś na zmęczonego, O'Neil. Z powodu piwa, kart czy kobiet? Rozległ się śmiech. Śmiali się wszyscy z wyjątkiem Emmy.

Conor zareagował leniwym uśmiechem.

- Mógłbym, chcąc się, odpowiedzieć, że w grę wchodziły wszystkie te trzy okoliczności. Prawda jednak jest inna. Spałem jak dziecko.

- Podobnie jak ja - powiedziała królowa z pomrukiem zadowolenia, dotykając sugestywnym gestem ręki Conora.

Podczas gdy inni spojrzeniami i roześmianymi minami gratulowali Elżbiecie mile spędzonej nocy, Dunstan wwiercił się wzrokiem w Conora. Był pewien, że nadejdzie w końcu taka chwila, kiedy ten irlandzki wieśniak pozbawiony zostanie opieki królowej. On, Dunstan, zrobi wszystko, aby ten moment nadszedł jak najprędzej. Tylko takiej zemsty pożąda i tylko taka go zadowoli.

- Idziemy. Dość siedzenia przy stole. - Elżbieta wstała i natychmiast otoczyły ją damy dworu. - Wiele jeszcze czeka nas pracy przed jutrzejszym wyjazdem.

Conor zauważył pewność siebie Dunstana i z tym większą determinacją postanowił przypomnieć sobie wszystko, czego był świadkiem ubiegłej nocy. Zależało od tego nie tylko bezpieczeństwo Emmy, ale być może i królowej. Nadchodzące dni miały przynieść rozstrzygnięcie, czy Irlandia uniknie wojny, czy też spłynie krwią najlepszych swych synów.

- Nigdy jeszcze nie widziałam takiego zamieszania, nie słyszałam takiej wrzawy - powiedziała Nola, pochylając się nad kolejnym kufrem pełnym sukien i płaszczy.

- Tak - przyznała inna pokojówka. - Królowa opuszcza pałac i człek lata od rana do nocy z wywieszonym językiem.

Istotnie, służba miała pełne ręce roboty. Zwijały się pokojówki, ale uwijali się też kucharze. W kuchni pieczono i gotowano. A wszystko to z myślą o całej armii mężczyzn i kobiet. którzy mieli towarzyszyć królowej w jej podróży i których trzeba było nakarmić. Chłopcy stajenni czyścili, poili i oporzędzali dziesiątki koni, które miały pociągnąć wozy i karety. Sznur obładowanych pojazdów już opuścił Greenwich. Niebawem pałac miał opustoszeć.

Emma niemal nie odstępowała królowej. Chociaż myślami była przy

Conorze, udawało jej się stworzyć wrażenie, iż najbardziej obchodzą ją kreacje, w których Elżbieta miała pokazywać się poddanym. Kiedy inne damy dworu zachwycały się jakąś suknią. Emma również chwaliła materiał i krój. Zapytana natomiast przez Elżbietę, który ze strojów wybrałaby dla niej do konnej jazdy, wskazała na czerwonawobrózowy z samodziału, który bardzo pasował do płomiennych włosów królowej.

Następnie do każdej sukni trzeba było dobrać buciki i biżuterię. Oddzielną sprawą okazały się płaszcze, nakrycia głowy, wstążki i grzebienie.

Dzień jednak wreszcie miał się ku końcowi. Słońce zaszło i na dworze gęstniała ciemność. Tym razem Elżbieta miała zjeść wieczerzę w swych prywatnych apartamentach. Jak powiedziała, aby uniknąć ceremoniału i zachować siły na jutrzejszą podróż.

Emmę bardzo to ucieszyło. Mogła wrócić do siebie. W pokoju zastała Nolę, która już czekała na nią z gotową kolacją.

Pokojówka zapytała, czy będzie jeszcze potrzebna.

Emma potrząsnęła głową.

- Musisz wypocząć. Nola. O świcie wszyscy powinni być gotowi do drogi.

Nola wdzięcznie dygnęła i spiesznie ruszyła ku drzwiom. Zatrzymały ją słowa Emmy:

I nie zapomnij pożegnać ode mnie Meade'a.

Dziewczyna zarumieniła się po korzonki włosów.

- Jak panienka odgadła, że właśnie do niego idę?

- Och, wystarczy spojrzeć na ciebie. Takim krokiem nie wraca się do pustego pokoju. Ale idź już. I mimo wszystko postaraj się trochę przespać.

Dziewczyna zachichotała i pomknęła do swojego chłopca.

Emma wciąż się uśmiechała, patrząc na zamknięte drzwi, gdy nagle znalazła się w uścisku ramion, a jej ucho zaczął pieścić szept:

- Myślałem, że już nigdy sobie nie pójdziesz.

Zadrzała. Głos Conora działał na nią niczym najśłodsza pieśczoła.

- Od dawna tu jesteś? - spytała, opierając się o niego plecami.

- Gdy wspiąłem się na balkon, twoja służąca wносиła właśnie kolację.

Pomyślałem, że lepiej pozostać w ukryciu do jej odejścia.

- Bardzo mądra decyzja, mój panie. Nola mogłaby krzykiem postawić na nogi cały pałac. - Odwróciła się i dotknęła dłonią policzka Conora. - A jak długo zostaniesz?

W jego uśmiechu był ślad drapieżności.

- To zależy, dziewczyno. Przede wszystkim od twojej woli przetrzymywania mnie tutaj.

- Och, Conor. - Zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała.

Przyjął jej miłosne wyznanie i odpowiedział równie gorącym pocałunkiem. Ta miłość rozpalała mu zmysły, a równocześnie przepęłniała ckliwością.

- Wiesz, myślałem o tobie przez cały dzień. Przesłoniłaś mi sobą świat. Stałaś się moją panią. Nie mam nad sobą innej królowej.

Sądziła do tej pory, pamiętając o doświadczeniach minionej nocy, że nie ma już niczego takiego w miłości, czego jej ukochany by jej nie pokazał. Myliła się. Bo oto po tamtej słodkiej miłosnej podróży rozpętała się teraz nawałnica uczuć i zmysłowych pragnień. Nieokiełznana fala jego pasji zagarnęła ją z całą siłą. Już chciała odetchnąć, gdy zaatakowana została przez następne spiętrzenie gorących wód. Wznosiła się coraz wyżej i wyżej. Jej westchnienia przeobraziły się w jęki. Rozpaczliwie pragnęła wyzwolenia, spokojnego oddechu. Z imieniem kochanka na wargach znalazła się na szczycie wyniosłego klifu. A potem już tylko spadała. Był to rozkoszny lot, jakby zamiast rąk miała skrzydła mewy. Ocean cofnął się. Nastąpił odpływ. Wyczerpani do granic możliwości, Conor i Emma osunęli się na kolana.

Oddechy ich powoli uspokajały się. Pieścili siebie drżącymi jeszcze dłońmi. W pewnym momencie Conor cicho się roześmiał.

- Czy zauważyłaś - rzekł - że nie cieszyliśmy się jeszcze komfortem łoża?

Zawtórowała mu śmiechem.

- Być może doświadczymy tego po kolacji.

Zaskoczył ją, gdyż od razu przeszedł do czynu. Wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko. Sam też się położył.

- Chyba nie będziemy marnować czasu na jedzenie? Zgadzasz się?

- Ty nigdy się nie mylisz - odparła głosem tak uwodzicielskim, jakby była wytrawną kurtyzaną.

Po chwili jednak już nie mogła mówić. Znowu płynęła. Znow szeptaly wokół niej fale. Tym razem bowiem jej kochanek był mniej gwałtowny, a bardziej czuły i troskliwy.

- Jak sądzisz, czego można oczekiwać pierwszego dnia podróży? - Emma uniosła kielich i pociągnęła łyk wina. Następnie podała puchar Conorowi. Leżeli w łóżku i jedli spóźnioną kolację.

- Nie przewiduję żadnych niespodzianek - odparł, odwdzięczając się jej

ciastkiem maczanym w miodzie. - Trochę kurzu i całodniowy turkot kół. Skrzywienie osi. Do Warwick jest tylko dzień drogi.

- Więc dlaczego musimy wyruszyć o świcie?

- Dlatego że na trasie leży sporo wiosek i miasteczek. Rajcy i szeryfowie przygotowali już na powitanie królowej długie i nudne przemowy, a także rozliczne i drogocenne dary. Elżbieta uwielbia tego rodzaju ceremonie. Podróż pomyślała jako przyjmowanie hołdów. Wie, że bardzo późno położy się do łóżka. Potem jednak nastąpi kilkudniowy pobyt w rezydencji Blystone'a, poświęcony odpoczynkowi i rozrywkom przed następnym etapem podróży.

- Jakim niby rozrywkom? - Emma przestawiła tacę na stół przy wezłowi łóżka.

- Przede wszystkim nie obędzie się bez polowania. Elżbieta jest namiętą łowczynią. Blystone pomyślał też zapewne o wielkim balu, na który stawi się cała okoliczna szlachta.

- Jak pewnie zdążyłaś już zauważyć, kolejną namiętnością królowej jest taniec.

- I szczególnie upodobała sobie jednego partnera - pewnego czarującego hultaja.

Skrzywił się.

- A czy wiesz, do jakiego stopnia nie cierpię tego określenia?

- Nawet tego nie podejrzewałam. - Próbowała zachować poważną minę. - Tak czy inaczej, jesteś czarujący. No i masz w sobie wiele z hultaja.

- Ty zaś jesteś najnudniejszą z panien - powiedział i na czole „najnudniejszej” złożył długi pocałunek.

- Czuję się jak córka całowana przez ojca - skomentowała z żartobliwym przekąsem.

- A ja wciąż czekam, że coś wymyślisz zamiast tego czarującego hultaja.

- No cóż, mój czarujący... - zaczęła gotowa wyskoczyć z łóżka, a nawet już podejmując taką próbę.

Odgadł jej zamiar i chwycił za kostkę.

- Ani mi się waż, moja panno - rzekł z udanym gniewem. - Najwyższy czas, byś nauczyła się manier.

Ukląkł i zaczął całować jej stopy. Nie wytrzymując łaskotek, zwiłała się i chichotała.

- Przestań, Conorze! Przestań, bo tego nie zniosę. Chyba nie chcesz, bym postradała zmysły?

Nie chciał, więc ześlizgnął się wargami i dłońmi po jej łydkach i niżej, po pochyłościach ud. Zalała ją fala rozkoszy.

- Conozze, Conozze - zaczęła wołać go z mrocznej głębi swego zagubienia.

Wziął ją gwałtownie, dziko. Poddawała się tej dzikości, wyrzucając do góry biodra i cofając je. Stali się jednym pulsującym organizmem. Spazmatyczni w ruchach, nagle zamarli i opadli na pościel. Zasnęli prawie natychmiast.

Lord Dunstan stał bez ruchu pod drzwiami komnaty Emmy, wstrzymując oddech. A zatem nie mylił się w swoich przypuszczeniach. Emma Vaughn i Conor O'Neil byli kochankami. Jak jednak do tego doszło? Jeśli dziewczyna uwiodła faworyta królowej, by pomógł jej uratować najbliższych, oznaczało to, że nie wiedziała jeszcze o ucieczce ojca i siostry.

Możliwe też było, że zakochała się w O'Neilu. Zresztą nieważne. Pozostawało faktem, że nie była tak niewinna i niedoświadczona, za jaką pragnęła uchodzić. Obojętnie też, jakimi motywami się kierowała - miłością do mężczyzny czy też obowiązkiem wobec najbliższych. Istotne było, że dama dworu zdradzała swoją królową ze zniechęconym Irlandczykiem.

Dunstan oderwał ucho od drzwi i ruszył w głąb korytarza. Na jego wargach błąkał się wieloznaczny uśmiech. Już cieszył się na myśl o słodkiej zemście. Emma Vaughn i Conor O'Neil sami dali mu broń do ręki. A był to oręż zaprawdę straszliwy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Dokąd idziesz? - spytała Emma, budząc się i widząc, że Conor jest już ubrany.

- Niebawem zacnie świtać. Zaraz przybiegnie Nola. Chyba nie chcesz odsłonić przed nią sekretów tej nocy? - Podszedł i czule ją pocałował. - To powinno wystarczyć nam na następne dni. dopóki nie znajdziemy kolejnej okazji.

- Och, Conorze. - Ukłękła na łóżku i zarzuciła kochankowi ręce na szyję. - Nie chcę, żebyś odchodził. Już zaczynam za tobą tęsknić.

Pieszczotliwie pogładził ją po włosach.

- Musimy jakoś przetrwać rozłąkę. Potrwa dwa, najwyżej trzy dni. Pewnej nocy pojawię się, nawet gdybym miał walczyć ze smokami strzegącymi wejścia do twojej alkowy.

Wzdrygnęła się.

- Nie mów tak. Nawet żartem.

Nie mógł odmówić sobie przyjemności podroczenia się z nią.

- Czy o Mściciela Niebios też byś się tak troszczyła?

- Nie wiem. On jest wojownikiem, ty zaś moim kochankiem.

Uśmiechnął się, lecz powstrzymał się przed kolejnym pocałunkiem. Jeśli natychmiast stąd nie odejdzie, nie znajdzie już w sobie woli do pożegnania kochanki.

Ruszył ku oknu i wyszedł na balkon. Rozpłynął się w panującej wciąż ciemności. Pochłonęła go noc.

Emma szybko zamknęła oczy, pragnąc zachować pod powiekami obraz uwielbianego mężczyzny.

- Już je widać, miłościwa pani. - Jadący konno Conor wskazał na wieże rysujące się na tle nieba. - Zbliżamy się do zamku earla Blystone'a.

- Nareszcie - westchnęła królowa. Czuła się zmęczona i nie kryła zadowolenia, że na dzisiaj podróż ma się ku końcowi.

Przy drodze, którą ciągnął sznur wspianiałych karet i powozów, nie brakowało wiwatujących tłumów. Każdy chciał zobaczyć monarchinię i okazać jej swą miłość. Młodzi chłopcy powdrapywali się na same wierzchołki drzew. Niewiasty wspinały się na palce. Ojcowie wysoko unosili młodsze dzieci, jakby w



przekonaniu, że widok królowej zapewni im lepszą przyszłość.

Elżbieta chłodziła twarz wachlarzem.

- Nie przeczę, że rada jestem z tak ciepłego powitania. Lud mnie kocha, a szlachetnie urodzeni doceniają moje rządy. Ale w tej chwili marzę jedynie o gorącej kąpieli i kuflu zimnego piwa.

- Wszystkim tym już niebawem nacieszysz się, miłościwa pani.

Skręcili w wysadzaną lipami, wijącą się aleję. Pojawiły się zamkowe mury. Brama ozdobiona była chorągwiami i wieńcami uwitymi z tataraku i chmielu. Na dziedzińcu, ustawiona w trzech rzędach, czekała już cała służba. Do królowej podszedł earl Blystone. Jego twarz promieniała. Powitał znakomitego gościa bardzo udaną przemową. Nadszedł czas prezentacji. Mężczyźni ściągali z głów kapelusze, niewiasty zniżały się w ukłonach. Radość była powszechna.

Gospodarz pięknymi słowy zaprosił monarchinię do przygotowanych z myślą o niej apartamentów.

Nadciągały coraz to nowe pojazdy. Na dziedzińcu zaczęło robić się tłoczno. Służba biegła, dźwigała kufry, otrzepywała podróżnych z kurzu. Liczne głosy zlały się w gwar.

Emma, która spędziła ten dzień w jednej karecie z królową, zauważyła, że zmierza ku niej Conor. Od razu zapomniała o zmęczeniu. Odpowiedziała uśmiechem na jego uśmiech.

- I jak zniosłaś jazdę? - zapytał.

- Jak widzisz, jestem cała i zdrowa. Dbano o nas jak o dzieci w kotysce.

- Cieszę się. - Ściszył głos. - Tak bardzo chciałbym cię dotknąć. Choćby na chwilę.

- Więc zrób to. - Położyła dłoń na jego ramieniu i razem ruszyli w kierunku drzwi frontowych.

Tam, gdzie panował największy tłok, mieli okazję otrzeć się o siebie. To wystarczyło, by oblała ich fala gorąca.

Na tym jednak musieli poprzestać. Należało bowiem rozstać się i udać do oddzielnych komnat. Uczynili to z bólem serca.

Czekała ich dzisiaj uczta i bal.

Ubrany na czarno Conor stał w wielkim holu i rozglądał się. Wokół niego kłębili się goście. Gwar rozmów przypominał brzęczenie pszczoł w ulu. Odziana w liberię służba roznosiła wino i piwo. Mieszczanie mieszały się ze szlachtą. Conor nie zauważył jeszcze ani jednej ładnej niewiasty. A może tylko grzeszył ślepotą z tej racji, że jedynie Emma Vaughn zdawała mu się piękna?

Jej jednak wciąż nie było.

Wreszcie pojawiła się. Serce zabiło mu żywiej. Ubrana była w suknię w kolorze jasnorożowym. Głęboki dekolt ujawniał precudną krągłość piersi. W talii przepasana była sznurem z pereł. Haftowana perłami spódnica wyglądała niczym pokryta kropelkami rosy. Te same klejnoty widać było na rękawach i przegubach rąk, a wykonane z perłowej macicy grzebienie podtrzymywały loki dziewczyny. Na szyi, w uszach i na palcach nie miała żadnej biżuterii, co tylko podkreślało szlachetność i czystość jej urody.

Conor nie mógł nie zauważyć podziwu w oczach mężczyzn i owego szczególnego tonu, bodaj zawiści, z jakim inne niewiasty komentowały jej wygląd. Rozumiał to. Był im wszystkim wdzięczny za hołd składany jego ukochanej.

Pragnął tak wiele, a musiał zadowolić się okruszyną.

- Witam, pani.

Stała i uprzejmie się uśmiechnęła.

- Witam, panie.

- Może wina?

- Chętnie. - Przyjęła z jego rąk kielich napełniony rubinowym płynem i umoczyła w nim usta.

Podszedł do nich burmistrz Warwick, z którym Conor miał już okazję zamienić tego wieczoru kilka słów. Za ledwie jednak zdołał przedstawić Emmę burmistrzowi, wyrósł przy nich jak spod ziemi lord Dunstan.

- Emmo, moja droga. I O'Neil. Jak to dobrze, że spotykam was razem. Właśnie za wami się rozglądałem. Wzbudziliście tu prawdziwą sensację.

Conor zmierzył go uważnym spojrzeniem.

- Sensację?

Nim jednak tamten zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i, zaanonsowana przez earla Blystone'a, do wielkiego holu wkroczyła królowa. Natychmiast umilkły rozmowy. Goście rozstąpili się, tworząc szerokie przejście wiodące od drzwi ku niewielkiemu podwyższeniu, na którym stało rzeźbione krzesło, przykryte purpurową poduszką.

Kiedy Elżbieta zajęła przeznaczone dla niej miejsce, skinęła na Conora i Emmę.

- Czyż to nie idealne miejsce do zażywania odpoczynku?- Zwróciła się z tym pytaniem do wszystkich otaczających ją osób, lecz wzrok kierowała na Conora.

Ten potwierdził skinieniem głowy.

- Wydaje się też, miłościwa pani, że nie będziesz mogła się tu uskarżać na brak miłości poddanych.

Elżbieta przeniosła wzrok na gospodarza.

- Mój drogi Blystone. Serce twojej królowej przepelnia wdzięczność za to wspaniałe powitanie i radość z gościny w domostwie twych przodków. A teraz pozwól tym, którzy przygotowali petycje, wystąpić i przedstawić je.

Zaległa cisza. Petenci spojrzeli po sobie, gdyż żaden nie znajdował w sobie dość odwagi, aby przemówić pierwszy. Było jasne, że królowa skłonna jest spełnić każdą prośbę, jednak przed władzą i potęgą truchleją ludzkie serca.

Nagle w pewnej odległości od podium wszczął się ruch. Tłum rozstępował się, czyniąc przejście kobiecie ubranej w złocistą suknię przystrojoną gronostajem. Z postawy i stroju niewiasta ta wydawała się bardziej monarsza od samej królowej.

Niemile zaskoczeni Emma i Conor rozpoznali w niej Celestine.

Emma wydała cichy jęk. Nie uszedł on uwagi Conora.

- Co się stało, pani?

- To brylanty mojej matki - szepnęła zbolalym głosem. - Ojciec podarował jej tę kolię w dzień ślubu. Przed śmiercią wyznała, że mają należeć do mnie.

Conor pomyślał, że Celestine dopuściła się już tylu niegodziwości, iż jedna mniej lub więcej nie waży nic na szali jej win.

Elżbieta wydawała się zaskoczona widokiem swej kuzynki. Zaraz jednak opanowała się i zdobyła na ciepły uśmiech.

- Wygląda na to, kuzynko, że zdobyłaś się na trud przyjechania aż tutaj, by mnie powitać. To miłe z twojej strony.

Celestine złożyła przed monarchinią głęboki ukłon.

- Radość z widzenia ciebie, miłościwa pani, zdolna jest nagrodzić trudy najcięższej podróży. Przyjechałam tu jednak również z innego powodu. Pragnę prosić o łaskę.

- Więc prosz. Dzisiaj niczego nie odmawiam.

Celestine przeniosła wzrok z królowej na Emmę stojącą po prawej ręce Elżbiety.

- Upraszam zatem, jako że mój ślubny małżonek porzucił mnie i opuścił, o przelanie na mnie wszystkich jego tytułów oraz praw własności, które nabył tu, w Anglii.

- Mam to rozumieć dosłownie? Zostałaś porzucona przez męża? - Elżbieta

spojrzała na Emmę, jakby od niej oczekując wyjaśnienia. Emma jednak miała spuszczone oczy.

- Mój mąż dopuścił się czynu okrutnego, świadczącego o zatwardziałym sercu. Uciekł nocą i chyłkiem, zabierając ze sobą moją ukochaną pasierbicę. W rezultacie zostałam sama i bez środków utrzymania. Moją własnością jest tylko to, w czym stoję przed tobą, miłościwa pani. Mało tego. Mój małżonek pozostawił tu w Anglii całą rzeszę wierzycieli. Mam powody obawiać się, że skończę w więzieniu za długi.

Emma zadrżała z bezsilnego gniewu. Nie mogła przecież zarzucić Celestine, że kłamie każdym słowem, bez równoczesnego ujawnienia sekretu.

- A co z drugą córką Daniela Vaughna, Emmą? – spytała królowa.

Celestine utkwiała swój jaszczurczy wzrok w starszą pasierbicę.

- Czy miłościwa pani zadowolona jest z jej służby?

- Pod tym względem trudno mi jej cokolwiek zarzucić. Jest urocza i bezinteresowna.

- Miło mi to słyszeć. - Głos Celestine drżał z nadmiaru uczuć. - Emma może liczyć na moją miłość i opiekę. Zawsze traktowałam ją jak własne dziecko i to się nie zmieni.

Elżbieta skinęła głową, zadowolona z takiej odpowiedzi.

- Bardzo dobrze, kuzynko. Jeszcze dzisiaj lord sekretarz spisze wszystkie dobra Daniela Vaughna, które następnie na mocy mojej decyzji przekazane zostaną tobie.

Celestine zachwiała się, jakby przytłoczona nadmiarem królewskiej łaski. Jawiła się teraz ludzkim oczom jako ta, która wyprosiła dla siebie dar życia. Tylko Conor i Emma znali prawdę. Conor zacisnął pięści. Podziwiał w Celestine dobrą aktorkę. Przenikając wzrokiem przez maskę, dostrzegał jednak przede wszystkim ogromne spustoszenie uczynione przez zło.

Dostrzegł bladość Emmy i próbował uściskiem podtrzymać ją na duchu. Dłoń dziewczyny była lodowata.

- Co za okrutna, niegodziwa istota - szepnęła Emma. - Obedrze nas ze wszystkiego.

- Nie rozpaczaj, kochanie. Jej zależy tylko na dobrach doczesnych. One nie mają prawdziwej wartości. Czy nie rozumiesz? Ty, twój ojciec i siostra macie to, co naprawdę się liczy. Miłość, zaufanie, wzajemny szacunek. Celestine nigdy wam tego nie zabierze.

Emma powstrzymała łzy i skinęła głową. Conor miał rację. Nie poświęci już

ani jednej myśli czemuś, co nie jest tego warte.

Conor stał w mrokach nocy na dziedzińcu i przyglądał się balkonom fasady. Wiele wysiłku i zręczności kosztowało go opuszczenie apartamentów królowej. Podniecona wydarzeniami minionego dnia, Elżbieta znalazła w sobie dość siły, by nie opuścić żadnego tańca. A kiedy wreszcie pożegnała towarzystwo, nie oznaczało to bynajmniej, że zamierza wycofać się do swojej sypialni. Szczególnie zależało jej na obecności Conora. Ufała, że potrafi podtrzymać jej dobry humor.

- Co się stało, mój czarujący hultaju? - spytała, widząc, że oparł się o ścianę.

- Obawiam się, że przebrałem miarę w picciu, miłościwa pani. A może też zgrzeszyłem obżarstwem. Jakakolwiek jest zresztą przyczyna mej niedyspozycji, proszę o wybaczenie.

- Nie ma tu czego wybaczać. Odpoczynek dobrze ci zrobi. A rankiem, pamiętaj, wyruszamy na polowanie.

- Oczywiście, miłościwa pani. - Ucałował z szacunkiem podaną mu dłoń. - Jesteś, królowo i władczyni, wzorem wielkoduszności.

A teraz stał na bruku dziedzińca i zadzierał głowę, patrząc po oknach, z których tylko nieliczne złociły się światłem.

Żałował, że jego celem nie będzie pokój Emmy. Pragnienie przenikało go niemal fizycznym bólem. Musiał jednak zapanować nad tęsknotą i skupić się na innym zadaniu. Planował zakraść się tej nocy do apartamentów lorda Dunstana. Był niemal pewien, że zastanie tam Celestine. Liczył w związku z tym na wzbogacenie swej wiedzy o sekretach tych dwojga.

Rozhuśtał koniec sznura i wyrzucił w górę. Mógł pogratulować sobie zręczności. Hak zaczepił prawie bezgłośnie o poręcz upatrzonego balkonu. Wdrapanie się po linie nie przedstawiało dlań najmniejszych trudności. Zajrzał do środka przez uchylone okno. Pokój był pusty, lecz w sąsiednim, do którego wgląd zapewniały otwarte na oścież drzwi, zobaczył łóżko, a na nim dwie postacie. Chcąc lepiej słyszeć, wszedł na palcach do pokoju. Nie czekał długo.

- Czy widziałaś minę Emmy - rozległ się głos Dunstana - gdy królowa przychyliła się do twej prośby?

- Tak. - Celestine wybuchnęła gardłowym śmiechem. - Sądziła, że przycisnęła mnie do muru, wywołując potajemnie ojca i siostrę.

- Nie możesz być pewna, że to sprawka Emmy.

- Obojętnie, kto to zrobił, działał wedle jej planu i zamysłu. Mam co do

tego całkowitą pewność. Ale teraz dostała bolesną nauczkę. Nikt nie jest w stanie mi się przeciwstawić. Nikt.

- Jesteś niebezpiecznym przeciwnikiem, moja droga. Przeprowadzasz swe zamierzenia bez żadnych skrępowań.

- I pewnie dlatego tak bardzo do siebie pasujemy. A jak bardzo, zaraz ci pokażę, tylko szerzej otworzę okno, bo noc jest wyjątkowo duszna. Jakby zbierało się na burzę.

Conor rozejrzał się za jakąś kryjówką. Dostrzegł drzwi garderoby. Trzy bezszelestne, kocie susy i już był w środku. Na szczęście zawiasy drzwi nie skrzypnęły. Widocznie były dobrze nasmarowane.

Odetchnął z ulgą i w tym samym momencie zorientował się, że nie jest sam. Ktoś ukrył się tu przed nim - ktoś, kto pachniał lawendą.

Conor nie musiał zgadywać, kim jest jego przygodna towarzyszka. Zatkął usta Emmie otwartą dłońią.

- Ani słowa - wyszeptał wprost do jej ucha. Stopniowo zwalniał uścisk, by wreszcie całkiem cofnąć rękę. Emma nabrała powietrza w płuca. Dobiegł ich uszu głos Celestine:

- Co planujesz na jutro?

- To samo co przedtem. Tylko że tym razem nie zamierzam chybić.

- A kto będzie kozłem ofiarnym? Jakiś inny wieśniak?

- Bynajmniej. Tym razem podejrzenie ma paść bezpośrednio na Blystone'a.

- Uczyni wszystko, by dowieść swej niewinności.

Dunstan zachichotał.

- Umarli nie mają głosu. Gdy skończę z królową, wyceluję mu prosto w serce. Kiedy zaś Huntington zostanie królem, zakładam, że jego pierwszą decyzją będzie wysłanie wojsk do Irlandii, by rozgromić tę bandę wieśniaków. Conor O'Neil będzie pierwszą ofiarą wojny. Poproszę króla, by wydał go katu.

- A co z Emmą? - Głos Celestine był pełen jadu. - Pragnę jej śmierci.

- W takim razie postanowione. Dołączy do swego kochanka.

- O'Neil jest jej kochankiem?

Tak. W Greenwich baraszkowali pod boki królowej, nie licząc się z niczym i z nikim.

Wybuchnęli zgodnym śmiechem. Emma zadrżała. Conor przytulił ją do siebie.

W głosie Dunstana dała się słyszeć nuta chępliwości:

- A kiedy nasi żołnierze zmiażdżą irlandzkich buntowników, twój brat, a nasz nowy król, zadba już o to, by posiadłości Blystone'a przypadły bohaterowi, który zgładził mordercę Elżbiety. Zawsze zazdrościłem mu tego zamku.

Celestine klasnęła w dłonie.

- Ależ dobrana z nas para!

Łóżko zaskrzypiało. Dwoje spiskowców, zapomniawszy na moment o swych ambitnych planach, oddało się uciechom.

Conor postanowił skorzystać z okazji. Chwytał Emmę za rękę i wyprowadził z kryjówki. Kilka minut później mieli już pod stopami bruk dziedzińca.

Teraz dopiero Conor mógł dać upust swojemu gniewowi.

- Czy zdajesz sobie sprawę z głupoty swojego postępku? Co ty tam w ogóle robiłaś?

Emma ani myślała przeproszać.

- To samo co ty. Podśluchiwałam ich rozmowę. Nie mogę się zgodzić, by ojca pozbawiono jego posiadłości.

- Trzeba było zdać się na mnie. Gdyby odkryli twoją obecność, nie przeżyłabyś tej nocy.

- Podjąłeś takie samo ryzyko.

- Nie porównuj mnie do siebie. Marzę, by skrzyżować miecz z mieczem Dunstana i dokończyć tego, co kiedyś zaczęliśmy.

Dotknęła sztyletu zatkniętego za pasem. Ubrana była w ów męski strój do konnej jazdy, najpierw wypożyczony, następnie zaś kupiony od Meade'a.

- Jak widzisz, nie jestem bezbronna. I gotowa jestem wrócić tam na górę i wyciąć serce tej podłej żmii.

Brutalnie chwycił ją za ramię.

- Są ważniejsze sprawy od szukania zemsty na Celestine. Czyżbyś nie zrozumiała, co oni planują?

- Planują zabić królową i rzucić winę na Blystone'a.

- Naszym zadaniem jest udaremnić ich plany - rzekł głosem zimnym jak stal.

- Zabijmy więc ich oboje. Tylko jeśli o mnie chodzi, uczynię to z myślą nie o królowej Anglii, ale o moim ojcu i siostrze.

Bezsilnie rozłożył ręce. Dziś Emma głucha była na wszystkie jego argumenty. Wstąpił w nią jakiś diabeł.

- Musimy ochronić Elżbietę.

- Królową Anglii? Jak możesz mówić coś takiego? Szpiegujesz dla Irlandii,

a chcesz chronić ciemiężcę swojej ojczyzny?

- Jeśli Elżbieta umrze, Huntington i Dunstan spustoszą nasz kraj ogniem i mieczem. Nie mamy czasu do stracenia. Pewne słowo Dunstana przypomniało mi o czymś niezmiernie ważnym. Muszę dosiąść konia i pędzić.

- A niby dokąd? Niczego nie rozumiem. To nie zamierzasz ostrzec Elżbiety?

- Jeżeli pójdę do niej z tą nieprawdopodobną historią, przywoła Dunstana, ten zaś wszystkiemu zaprzeczy. Potrzebuję dowodu. Na szczęście wiem, gdzie go szukać.

Emma była kompletnie oszołomiona. Wydarzenia bieły jedno za drugim. Nie rozumiała wielu słów i wielu decyzji.

- Więc gdzie?

- W londyńskim więzieniu. Módl się, bym znalazł, czego szukam. I żebym wrócił przed początkiem polowania. - Pocałował ją mocno w usta. - Kocham cię. Emmo. Bez względu na to, co się wydarzy, nie zapomnij o tym.

- I ja cię kocham, Conor. Całym moim sercem.

Zatopił wzrok w jej oczach.

- Gdyby jednak nie udało mi się wrócić na czas, musisz uprzedzić królową o spisku na jej życie. Ma odłożyć polowanie. I rób wszystko, by przed moim powrotem nie zmusiła cię do stanięcia twarzą w twarz z Dunstanem. Przrzekasz?

Niechętnie skinęła głową.

- Wiesz, że nie potrafię ci niczego odmówić. Zrobię, o co prosisz. Ale wracaj, Conorze. Bez ciebie będzie mi trudno sprostać temu wszystkiemu.

- Zaufaj mi - rzekł po prostu, po czym odwrócił się i zniknął w ciemnościach.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Na przedmieściach Londynu Conor zmusił konia do jeszcze większego wysiłku. Tętent końskich kopyt zlewał się w jeden rytm z biciem serca jeźdźca. Towarzyszyła temu jedna, jedyna myśl, powtarzająca się niczym żarliwa modlitwa: nie ma czasu, nie ma czasu, nie ma czasu.

Conor pomyślał o latach, które strawił na przygotowywaniu się do tej misji. W ciągu kilku najbliższych godzin wszystko to mogło pójść na marne. Zakrawało na ironię losu, że on, który gotów był poświęcić życie za wolność Irlandii, uznał się zmuszonym do ratowania życia angielskiej królowej, której imię symbolizowało ucisk jego ojczyzny. Jeśli jednak nie uda mu się udaremnić królobójstwa, wszystko, ku czemu dążył, okaże się jedynie mrzonką.

Huntington, wskazany przez Duncana sukcesor, nie krył się z tym, że jest orędownikiem wojny z Irlandią. Wojny, dzięki której wielu jemu podobnych spodziewało się dojść do bogactw i władzy.

Dunstanem kierowała czysta chciwość. Zręcznie zabiegał o powiększanie swej fortuny, już i tak jednej z najwspanialszych w królestwie. Działania zbrojne w Irlandii i związane z nimi konfiskaty majątków ziemskich otwierały przed nim kuszące widoki. Kto wie, może liczył nawet na zdobycie w niedalekiej przyszłości pozycji, która pozwoliłaby mu ubiegać się o stanowisko namiestnika czy też wielkorządcy „zielonej wyspy”.

Conor wiedział, że wynik jego wyprawy do Londynu będzie miał wpływ na wiele istnień ludzkich. Między innymi od tego wyniku zależał los całej jego rodziny. Dlatego nie oszczędzał konia i pochyliwszy się nad jego rozwianą grzywą, pędził niczym zwiastun pożogi i wojny.

- Już zaczynałam niepokoić się o panienkę. - Nola, wyrwana z drzemki, zerwała się z fotela, lecz zaraz zrobiła wielkie oczy na widok osobliwego stroju, który miała na sobie jej pani.

Zdumienie pokojówki nie uszło uwagi Emmy.

- Ja... wybrałam się na przejażdżkę przy świetle księżyca.

- Rozumiem. - Rezygnując z zadawania pytań, pokojówka zajęła się swymi obowiązkami. Wyjęła nocną koszulę. rozesłała łóżko, nalała wody do miednicy. Wszystko to robiła w milczeniu.

Milczała również Emma.

Na koniec Nola zgasła świecę i życząc swej pani dobrej nocy, wyszła cicho.

Emma leżała w ciemności, lecz o zaśnięciu na razie nie mogła nawet marzyć.

Była zbyt wzburzona wydarzeniami tej nocy. Zawsze wiedziała, że Celestine jest kobietą bez serca. Od pierwszego też spotkania z Dunstanem uważała go za cynicznego łajdaka. Mienił się przyjacielem królowej, równocześnie planując jej zabójstwo. Gdyby nie słyszała tego na własne uszy, nigdy by w to nie uwierzyła. Królowa, należało się spodziewać, zareaguje również niewiarą, uznając oskarżenie za potwarz. Zażąda konfrontacji, podczas której Dunstan oczywiście wyprze się wszystkiego. Jeśli więc Conor nie znajdzie bezspornego dowodu spisku, oboje zostaną uznani za potwarców, intrygantów i fantastów.

Kochała Conora, lecz pod wieloma względami był on dla niej zagadką. Dlaczego przebywa w Anglii, jeśli całym sercem związany jest z Irlandią? Dlaczego wybrał żywot szpiega? Odwzajemniał jej miłość, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości, ale poza tym niewiele o nim wiedziała. Kim jest naprawdę? Łączy kulturę, wiedzę i dworskie obycie z jakąś nieokrzesaną bezwzględnością wojownika. Jest człowiekiem światła i cienia. Spora część jego osobowości pozostawała w mroku, jakby za zasłoną.

Zatem kim jest ten, który zdobył jej serce? Jedno wydawało się pewne. Nie sposób było sprowadzić go do roli błyskotliwego gawędziarza, a za takiego właśnie uchodził na dworze. Nie opuściłby ojczystego kraju i rodziny tylko po to, by bawić znudzoną królową Anglii.

Conor niewątpliwie jest człowiekiem, który ma wiele tajemnic.

Ostatecznie ona także, dzięki Celestine, wstąpiła na ścieżkę kłamstwa i nieszczerości. A czyż jej ostatnie czyny pasowały do obrazu damy dworu? Któraż z nich wspina się po linie, zakrada do cudzych sypialni, przebiera w męskie ubranie, przemierza na koniu nocną porą pola i łąki? Prawdę mówiąc, Emma zasmakowała już w tych przygodach, które, choć niebezpieczne, dawały jej poczucie siły i swobody. Bała się, ale zarazem oddychała pełną piersią, czuła się wolna.

Tyle zdumiewających rzeczy wydarzyło się ostatnio w jej życiu. Lecz najbardziej zdumiewająca była jej miłość do Conora O'Neila. I właśnie z obrazem jego twarzy pod powiekami osunęła się w mroczną głębię snu.

Na wschodzie niebo zaczynało już blednąć, kiedy Conor wskoczył na konia i ruszył w drogę powrotną do Warwick. Wiedział już jednak, że nie prześcignie nieubłaganie upływającego czasu. Nie zdąży powstrzymać Dunstana. Nadzieję mógł pokładać tylko w Emmie. Dziękował Bogu, że ma przynajmniej ją. Była jedyną osobą na dworze, której mógł bezwzględnie zaufać. Gdyby nie jego ukochana, sam musiałby rozegrać tę grę. I przegrałby.

Czystej krwi biegun pędził wyciągniętym galopem. Szybko zostawały w tyle kolejne wioski, pola, łąki i lasy. Conor miał nadzieję, że Emma będzie na tyle mądra, by nie oddalać się od królowej po tym, jak odsłoni przed nią zamiary Dunstana. Zdemaskowany spiskowiec, widząc, że wszystkie jego plany wzięły w łeb, może posunąć się do najgorszego. Kiedy człowiekiem kieruje rozpacz i wściekłość, staje się bardzo niebezpieczny. Dunstana należało się strzec nawet wtedy, kiedy się uśmiechał, a cóż dopiero mówić o sytuacji, w której poczuje się osaczony.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Conor dotarł do Warwick. Wprowadziwszy konia do stajni, stwierdził, że niemal wszystkie boksy są puste.

W apartamentach królowej zastał jedynie krzątającą się służbę. Od jednego z lokai dowiedział się, że cały dwór wyruszył na polowanie i że królowa była bardzo rozgniewana nieobecnością Conora.

Pobiegł do pokoju Emmy. Pchnął drzwi i niemal wpadł na wychodzącą właśnie Nolę.

Spojrzała nań. zdumiona i przestraszona tym wtargnięciem.

- Gdzie jest Emma?
- Panienka pojechała razem z innymi. Czyżbyś zapomniał. panie, o dzisiejszym polowaniu?
- Czy zostawiła dla mnie jakąś wiadomość?
- O niczym nie wiem.

Zachwiał się. niczym przeszyty szpadą. Dlaczego Emma nie dotrzymała danego mu słowa?

Nola, widząc jego bladość, poczuła się w obowiązku powiedzieć wszystko, co wiedziała.

- Z początku panienka nie chciała jechać na to polowanie.

Conor próbował zebrać myśli.

- Jak to z początku?
- Kiedy się obudziła, poprosiła mnie, bym zaniósła najjaśniejszej pani wiadomość, iż panienka Emma pragnie porozmawiać z nią o pewnej bardzo ważnej i nie cierpiącej zwłoki sprawie. Poszłam, lecz w przedpokoju spotkałam lorda Dunstana, który zapytał mnie, z czym przychodzę. Nie miałam powodu ukrywać przed nim niczego. Gdy więc przekazałam mu prośbę panienki, powiedział, że sam zanieś ją miłościwej pani.

Conor poczuł, że serce przestaje mu bić.

- I co się stało potem?

- Gdy tu wróciłam, a trzeba wiedzieć ci, panie, że przedtem zaszłam do kuchni po śniadanie, już tu byli lord Dunstan i lady Vaughn. Ponoć królowa poprosiła ich, by osobiście doprowadzili panienkę do stajen.

- Czy wyszła z nimi bez oporu? Czy może powiedziała lub zrobiła coś. co świadczyłoby o jej wzburzeniu? – pytał Conor, ciężko oddychając.

Nola zastanawiała się przez chwilę.

- Panienska milczała. Nie powiedziała ani jednego słowa. Wydawała się tylko jakby... zmieszana, a może tylko zamyślona, jakby nieobecna duchem. Potknęła się w pobliżu drzwi, tak iż lord Dunstan i lady Vaughn musieli nawet wziąć ją pod rękę.

Conor rozejrzał się po pokoju i zawiesił wzrok na tacy z trzema kielichami. Tylko jeden był pusty. W dwóch pozostałych czerwieniło się wino.

- To ty przyniosłaś tę tacę?

- Była tu już, gdy wróciłam do panienski.

Wziął pusty kielich i powąchał. Natychmiast zorientował się, że do wina został dodany ten sam specyfik, którym Celestine odurzała ojca i siostrę Emmy.

Nola dorzuciła:

- Wyszli w takim pośpiechu, że panienska zapomniała nawet włożyć beretu.

- Wskazała na leżący na łóżku beret z piórkiem.

Conor pamiętał go. Zdobiał on głowę Emmy podczas pamiętnego wyścigu.

Teraz Emmie groziło jeszcze większe niebezpieczeństwo, bo Dunstan już podejrzewał lub nawet wiedział, że odkryła jego plany.

Odwrócił się i wybiegł na korytarz. Jego twarz wykrzywił grymas wściekłości.

- Musiałeś, szlachetny panie, dobrze gnać na tym koniu, bo z karego stał się od piany siwkim - rzekł chłopak stajenny z naganą w głosie, gdy Conor wpadł do boksu.

W innej sytuacji Conor przywołałby młokosa do porządku. Wszak nie przystoi służbie krytykować panów. A tak kazał tylko stajennemu osiodłać świeżego konia i zapytał go o drogę do miejsca polowania.

Chłopak wskazał ręką na północ i zaczynał właśnie coś zawile tłumaczyć, gdy Conor, gnany niecierpliwością, wskoczył na siodło i dźgnął konia ostrogami.

Pędził na przełaj, skacząc przez murki i żywopłoty, rozganiając kaczki i gęsi, tratując zagony, rozpryskując wodę sadzawek i kałuż. Wjechał na jakieś wzgórze, a potem puścił się cwałem przez zdeptaną przez bydło łąkę. Wciąż

bacznie obserwował okolicę, mając nadzieję, że wreszcie dojrzy myśliwych.

Zaczęły się pojawiać laski i zagajniki. Zwarta ściana lasu znaczyła się ciemniejszym pasem po prawej stronie. Skierował tam konia i w tym samym momencie mignęło mu między kępami olszyn i leszczyn coś kolorowego. Jakby kobieca spódnica lub beret. Aż krzyknął z podniecenia. Smagnął bieguna wodzami, choć ten w cwale już niemal unosił się nad ziemią. Wreszcie zobaczył wyraźnie postać młodej kobiety. Jechała niespiesznie w towarzystwie przystojnego księcia.

- Amena! - krzyknął rozpoznając znajomą twarz. - Gdzie jest królowa? - Osadził konia w miejscu, ten aż przysiadł na zadzie.

Amena nie kryła zdumienia. Długo trwało, zanim raczyła odpowiedzieć.

- Miłościwa pani bardzo źle dziś przyjęła twoją nieobecność, panie.

- Tak. Zdążono mnie już o tym powiadomić. Ale błagam, proszę mi powiedzieć, gdzie mam jej szukać?

Dama dworu pokazała kierunek.

- Najjaśniejsza pani, jak zawsze, tak i tym razem wysforowała się na czoło.

- A Emma? - Bardzo starał się, aby tamtych dwoje nie usłyszało w jego głosie strachu i rozpacz.

Amena wzruszyła ramionami.

- Nie widziałam jej, mój...

Nie czekał na dalsze słowa. Pocieszał się tylko myślą, że zaraz wszystko się rozstrzygnie. W polu jego widzenia pojawiało się bowiem coraz więcej jeźdźców, zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Dowiadywał się od nich coraz to nowych rzeczy. Królowa ściagała rogacza. Pędził u jej boku earl Blystone. Emmy nikt nie widział na polowaniu. Jedna z dam dworu przypomniała sobie, że widziała dziewczynę wczesnym rankiem w towarzystwie macochy i lorda Dunstana. Potem przepadła jak kamień w wodę.

Z każdym słowem strach Conora potężniał. Poza tym popadł on w głęboką rozterkę. Mógł pędzić dalej w nadziei, że uratuje królową, ale mógł też szukać Emmy, będącej, podobnie jak Elżbieta, w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Rozsądek podpowiadał mu, że obu tych celów nie da się ze sobą pogodzić. Musiał wybierać między uratowaniem królowej a szansą uratowania ukochanej. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku mógł przybyć za późno. Nawet w tej chwili obie już mogły nie żyć.

W końcu dokonał wyboru. Odsunął miłość, zmusił się do podążenia drogą obowiązku.

- Przestań się opierać. To tylko może pogorszyć twoją sytuację. - Lord Dunstan ściągnął Emmę z siodła i rzucił na ziemię niczym worek kartofli. Sprawdził więzy, które krępowały jej nogi i ręce, i jeszcze mocniej je zacisnął. Dłonie i stopy Emmy stały się sinoczerwone. - Twoja macocha chyba za mało wsypała ci tego proszku. Inaczej byłabyś łagodna jak owieczka. Uprzedziłem ją, jaka z ciebie diablica.

- Celestine nie jest już moją macochą. - Choć wciąż czuła ociężałość w członkach, Emma odzyskała jasność myślenia. W pamięci miała lukę, kilku- lub kilkunastogodzinną, dobrze jednak pamiętała moment, kiedy tych dwoje niegodziwców przymusiło ją do wypicia wina pachnącego jakimiś ziołami. Teraz trucizna powoli przestawała działać. - Celestine jest dla mnie po prostu nikim.

- Ona to samo może powiedzieć o tobie. Nie będzie rozpaczała z powodu twojej śmierci. - Oczy Dunstana rozbliły piekielnym światłem. - Szkoda, że nie mam więcej czasu. Nacieszyłbym się jeszcze twoimi wdziękami, a tak muszę obejść się smakiem. - Roześmiał się lubieżnie. - Kiedy zabiję królową, będę musiał zabić ciebie i Blystone'a. Obwołają mnie zbawcą i bohaterem, tym, który zgładził zdrajcę i królobójcę. A co się tyczy ciebie, Emmo, to leśne stworzenia zajmą się już tym twoim pięknym ciałem. Więc nawet gdyby ktoś cię znalazł, i tak cię nie rozpozna.

Emma zadrżała. Stali w leśnym gąszczu. Panował tu półmrok, choć w prześwitach między zwartą masą zieleni widać było błękitne, rozświetnione niebo. Wokół słychać było szelesty i jakieś dziwne odgłosy. Ten las niewątpliwie roił się od dzikich zwierząt.

Wysoko nad jej głową odezwał się ptak. Była w jego krzyku nuta ostrzeżenia. To przypomniało Emmie, że przecież i ona ma głos i może krzykiem ostrzec królową o grożącym jej niebezpieczeństwie.

Dziewczyna poczuła wyrzuty sumienia. Nie wywiązała się z zadania, które postawił przed nią Conor. Teraz będzie miał słuszne prawo winić ją o śmierć królowej i o to, że nie zdoła już przywrócić wolności Irlandii. Powiedział wszak, że wraz ze wstąpieniem na tron Huntingtona nastanie dla wyspy czas pożogi i rzezi. Emma okazała się zbyt słaba, by temu zapobiec.

Spojrzała w kierunku Dunstana. Sprawdzał naciąg cięciwy łuku. Uśmiechnął się i sięgnął po kołczan ze strzałami. Zajął pozycję za pobliskim drzewem. Czekał na sygnał Celestine.

Emma pomyślała, że nie ma właściwie nic do stracenia. Musi spróbować

uwolnić się z więzów, choćby wydawało się to rzeczą beznadziejną. Zaczęła więc, nie zważając na ból, napinać i rozluźniać mięśnie.

Las gęstniał coraz bardziej, aż w końcu Conor zdecydował się zsiść z konia. Osaczony został przez ciszę. Stopniowo jednak jego wyostrzone zmysły zaczęły wychwytywać rozliczne i różnorodne dźwięki. Brzęczenie owadów. Ptasie trele i nawoływania. Sapanie dzika. Daleki gon psiarni.

Bacznie też przeczesywał wzrokiem gęste poszycie. Wreszcie coś zauważył. Coś, co odróżniało się od masy zieleni.

Przywiązał konia do drzewa i po kilkunastu krokach opadł na ziemię. Czołgał się aż do zwalonego pnia. Wychylił głowę.

Zobaczył Celestine w towarzystwie mężczyzny ubranego w strój myśliwego.

- Twierdzisz zatem, że królowa może nadjechać tylko tą drogą? - pytała Celestine ściszym głosem.

- Tak, pani. Naganiacze wiedzą, którądy pędzić rogacza. Tam dalej są skały. Wpadnie na nie i w ten sposób będzie osaczony. Wtedy najjaśniejsza pani będzie mogła wypuścić swoją strzałę.

- A czy towarzyszą jej gwardziści?

- Tak, lecz jadą za królową w pewnej odległości.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. - Celestine sięgnęła do pasa i położyła na dłoni leśnika wypchaną sakiewkę.

- Ale zdajesz sobie sprawę, miłościwa pani, że gdyby earl dowiedział się o tym, straciłbym u niego posadę?

- Oczywiście. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Skończy się jednak na tym, że nagrodzony zostaniesz również przez królową. Czekam tu bowiem, by powiadomić ją o swoich zaręczynach, co na pewno bardzo ją ucieszy.

Leśnik wskazał w stronę duktu.

- Słyszę naganiaczy. Zbliżają się.

- Wobec tego jesteś wolny.

Leśnik wstał i dał nura w gęste poszycie.

Na zmysłowych wargach Celestine igrał uśmiech. Przekupiła złotem leśnika, ale ten człowiek był już właściwie martwy. Nie będzie żadnych problemów z oskarżeniem go o współudział w zamordowaniu królowej.

Ukryty za zwalonym drzewem, Conor zastanawiał się, gdzie przyczał się Dunstan. Z rozmowy Celestine z leśnikiem wynikało bowiem, iż zajęła tę pozycję tylko po to, by dać sygnał współnikowi.



Conor uznał, że nie może dłużej czekać. Królowa pojawi się i popędzi dalej. Prosto na zaczajonego na nią Dunstana. I po chwili będzie już martwa. Nie miał zamiaru do tego dopuścić. Musi też uratować Emmę, bo coś szeptało mu do ucha, że los Emmy ściśle związany jest z losem Elżbiety.

Przeczesał wzrokiem leśne runo, nagle zauważył błysk, jakby w półmrok matecznika wdarł się promień słoneczny i odbił od powierzchni wody lub skały usianej kryształkami kwarcu. Albo ostrza noża. Tak, noża Emmy. Dobry Boże, czy to możliwe?

Ogarnęło go podniecenie, które po chwili zastąpił chłodny spokój. Działanie wymagało opanowania. Błysk pojawił się w miejscu przeciwnym do kierunku, z którego miała nadjechać królowa. Było bardzo prawdopodobne, że czekał tam Dunstan. I kto wie, może miał ze sobą Emmę.

Conor ponownie przywarł do ziemi i zaczął się czołgać.

Emma już nie czuła dłoni i stóp. Ale miało to również tę korzyść, że nie czuła bólu. Nie zaprzestała walki o wolność i życie. Więzy poluźniły się, może nie na tyle, by osunąć się z przegubów dłoni, na tyle jednak, by zapewnić dziewczynie pewną swobodę ruchów.

Sięgnęła do zatkniętego za pasem noża i... zalała ją radość. Udało się jej chwycić dłonią za rękojeść. Jeżeli teraz zdoła przeciąć sznur choćby w jednym miejscu, będzie wolna. Starła się naprowadzić ostrze na konopny splot. Wystarczył jednak jeden bardziej nerwowy ruch i nóż wysunął się jej z rąk. Omal nie wybuchnęła płaczem. Wzięła się jednak w garść, położyła na plecach i zaczęła ostrożnie szukać noża w wilgotnej trawie.

Nagle dostrzegła kątem oka, że Dunstan opiera strzałę o cięciwę i naciąga łuk.

Zalała się łzami. Były to łzy bólu, gniewu i niemocy. Zawiodła Conora. Anglia miała stracić swoją władczynię. Irlandia miała się pożegnać z nadzieją na pokój i wolność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Było tu mniej krzewów i zarośli, a więcej trawy i mchu. Conor rozchylił witki młodej leszczyny i spojrzął.

Na ziemi leżała skrępowana Emma. Nie ruszała się. Może już nie żyła. Ale nie! Uniosła głowę. Przybył na czas. Bo już teraz nie pozwoli zrobić jej krzywdy.

Kilka jardów dalej stał Dunstan. W rękach trzymał napięty łuk. Conor podjął szybką decyzję. Wyjął nóż, zamachnął się i rzucił. Dunstan musiał usłyszeć szelest lub zauważyć ruch, gdyż drgnął, zwolnił cięciwę i błyskawicznie się odwrócił. To uratowało mu życie. Nóż, który miał go ugodzić w serce, utkwiał w lewym ramieniu.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Coraz wyraźniejszy tętent koni zmieszał się z krzykiem bólu Dunstana. Królowa ściągnęła wodze i zatrzymała się na dukcie. Nadjechali gwardziści i otoczyli ją murem. Dunstan ze strasznym przekleństwem na wargach wyszarpnął sztylet z rany. Sięgnął po miecz.

- O'Neil, wieśniaku! - ryknął, nieprzytomny z wściekłości. - Po raz ostatni pokrzyżowałeś mi plany. Zabijecie z prawdziwą rozkoszą.

Conor już czekał z obnażonym mieczem. Mimo że milczał z kamienną twarzą, biła od niego tak wielka siła i pewność siebie, że Dunstan się zawahał. Trwało to tylko chwilę. Kilkoma susami pokonał dzielącą ich odległość.

- Pamiętaj, O'Neil. To pojedynek na miecze, nie na słowa!

Conor zmrużył oczy.

- Zakończmy zatem to, co kiedyś zaczęliśmy.

Dunstanem wstrząsnął histeryczny śmiech.

- Poproś gwardzistów królowej, żeby ci pomogli.

Natarł, lecz napotkał umiejętną obronę. Będąc dobrym szermierzem, potrafił w mig ocenić klasę przeciwnika. To go tylko jeszcze bardziej rozjuszyło. Zadawał ciosy coraz szybciej.

Conor ze zdumiewającą łatwością parował każdy. Ale nie tylko. Sam je zadawał, za każdym razem tnąc końcem miecza ubranie na przeciwniku. Było jasne, że bawi się, że rozmyślnie nie sięga ciała.

Krew napłynęła Dunstanowi do twarzy. Cofał się. Dyszał ciężko. Oparł się plecami o pień drzewa.

- Kim jesteś? - spytał przez zęby.

- Dobrze wiesz, kim jestem - odparł Conor z drapieżnym uśmiechem. Marzył o tej walce przez wszystkie te dni i tygodnie, kiedy grał rolę trefnisia u

boku królowej. Teraz nareszcie mógł być sobą.

- Nie. Nie znam cię. Nie jesteś tym, za którego starałeś się uchodzić. Czarujący hukaj królowej nie trzymał miecza w ręku. I nie rzucał tak nożem. - Nagle głos mu zadrżał, a na twarzy odmalowało się pełne przerażenia zdumienie. - Tylko Mściciel Niebios potrafi w ten sposób posługiwać się nożem.

Conor milczał. Gotował się do ostatniego ciosu.

Dunstanem zawładnął strach. Pocił się obficie i rozglądał za drogą ucieczki.

Zauważył Emmę i przeszedł do działania. Uniknął w bok, doskoczył do dziewczyny, dźwignął ją z ziemi i zasłonił się nią jak tarczą.

Przyłożywszy ostrze do jej gardła, krzyknął:

- Jeżeli zaraz nie odrzucisz miecza, zabiję ją.

Emma potrząsnęła głową.

- Nie rób tego, Conorze. Zabije nas oboje.

Słyszając to, Dunstan wykonał nieznaczny ruch ręką. Spod ostrza zaczęła kropelkami sączyć się krew.

Conor ocenił dystans dzielący go od przeciwnika. Przeklinał własną nieostrożność. Przede wszystkim powinien był zadbać o bezpieczeństwo Emmy. Teraz ona płaciła za jego błąd.

- Odrzuć miecz, O'Neil. Natychmiast, bo stracę cierpliwość. Jeśli naprawdę jesteś Mścicielem Niebios, wiesz lepiej od innych, jak wygląda człowiek z poderżniętym gardłem.

Conor nie miał wyboru. Rzucił broń. Podniósł rękę na znak, iż uznaje się za pokonanego.

- To ze mną walczysz, Dunstan. Puść tę kobietę.

- Chętnie, skoro jesteś bezbronny.

Dunstan puścił Emmę, która osunęła się na ziemię. Ruszył wolnym krokiem w kierunku Conora. Ten wyczekał do ostatniej chwili. Dopiero kiedy miecz przeciwnika zaczął opadać, uchylił się i uskoczył w bok. Za drugim razem, mimo całej swej kociej zręczności, źle obliczył odległość. Ostrze dosięgło ramienia. Z rany buchnęła krew.

Conor zacisnął zęby. Zamachnął się i wyprowadził cios.

Grzmotnął zwiniętą pięścią Dunstana w podbródek. Tamtemu głowa odskoczyła do tyłu.

- Co? Chcesz walczyć gołymi pięściami przeciwko mojemu mieczowi? Właściwie mogłem się tego spodziewać po irlandzkim wieśniaku. Wy wszyscy jesteście tchórzami. Żadna to satysfakcja pozbawiać was życia. Dlatego

będziesz umierał powoli i w męce. Podziurawię cię trochę. Najpierw tu... - Ciął Conora w ramię. - A teraz tu... - Dosięgnął mieczem uda.

Pokrwawiony i cierpiący, Conor opadł na kolana.

Podczas gdy Dunstan znęcał się nad przeciwnikiem, Emma rozpaczliwie walczyła z więzami. Wciąż bez rezultatu.

Kat stanął nad ofiarą. Wybuchnął okrutnym śmiechem.

- Myślę, że czas kończyć tę zabawę. - Uniósł miecz. - Gotuj się na śmierć, O'Neil.

Zaległa cisza. Wydawało się, że nawet ptaki umilkły. Wtem dał się słyszeć głos królowej:

- Wy dwaj! Natychmiast wytłumaczcie swoje zachowanie!

Elżbieta siedziała na bułanym rumaku, przyodziana w wykwintny myśliwski stój. Obok niej widać było Blystone'a i umundurowanych gwardzistów. Stopniowo dołączali inni uczestnicy polowania.

Dustan zmierzył Conora spojrzeniem pełnym nienawiści i opuścił rękę z mieczem.

- Miłościwa pani, ten człowiek, ten zdradliwy Irlandczyk zaatakował mnie od tyłu.

Gniewne spojrzenie królowej przeniosło się na Conora.

- Zatem najpierw zepsułeś mi cały ranek, samowolnie oddalając się z pałacu, a teraz szukasz zwady tam, gdzie powinny brzmieć jedynie rogi myśliwskie? Tym razem posunąłeś się za daleko, O'Neil. Sądziłeś, że wszystko gotowa ci jestem wybaczyć?

- Nie, miłościwa pani - odparł Conor słabym głosem. Broczył krwią z licznych ran. Spojrzał na leżącą na ziemi Emmę. podrapaną i też pokrwawioną. Dосkoczył do niej Dunstan i przeciął jej więzy, lecz ona ani drgnęła, zbyt wyczerpana na ciele i na duchu, by wstać o własnych siłach. Jednak Elżbieta nie zakończyła bynajmniej badania.

- Chcę wiedzieć, o co wam poszło.

Nim jednak któryś z nich zdołał odpowiedzieć, gwardziści wyprowadzili z gąszczy niewiastę. Była to Celestine.

- Najjaśniejsza pani - rzekł dowódca straży - ta kobieta twierdzi, że jest twoją kuzynką. Znaleźliśmy ją ukrywającą się w lesie.

Celestine spojrzała na Dunstana i rzuciła się mu na szyję.

- Och, mój najdroższy! Co ten zdrajca ci zrobił? - wykrzyknęła. Miała dużo czasu, by przygotować linię obrony. Trzymała się zresztą zasady, że najlepszą

obroną jest atak.

- Zdrajca? - Oblicze Elżbiety zachmurzyło się. - Co przez to rozumiesz, kuzynko?

- Oto on we własnej osobie. - Celestine mierzyła wyciągniętym palcem w Conora. - Udając lojalność i miłość, planował zamach na twe życie, miłościwa pani.

Chciał mojej śmierci? - Elżbieta lekko pobladła, a wokół rozległ się gniewny szmer. - Faktycznie, przypominam sobie. Tuż przy moim uchu świsnęła strzała. Zaraz potem rozległ się męski krzyk.

Dunstan. który dzięki Celestine już wiedział, jaką drogą ma podążać, kiwnął głową.

- Przyznaję się do błędu, miłościwa pani. Zbyt późno zorientowałem się, że ten człowiek wdarł się w łaski królowej Anglii w celach wyłącznie szpiegowskich.

Celestine natychmiast przysłała mu w sukurs:

- Musisz nam uwierzyć, miłościwa pani - rzekła, zdobywając się nawet na łzę. - Gdy odkryliśmy zbrodnicze zamiary O'Neila, zaryzykowaliśmy życie, by tylko uniemożliwić mu wprowadzenie ich w czyn.

Rósł gniew słuchaczy. Żołnierze zbierali z ziemi broń: dwa zakrwawione miecze, łuk, kołczan ze strzałami i nóż. Elżbieta spojrzała na Conora i zapytała władczy tonem:

- Co masz na swoją obronę?

Odparł głosem słabym, ale wyraźnym:

- Celestine osiągnęła chyba doskonałość w kłamstwie. Liczy na to, że uwierzy jej cała Anglia. Ale wydaje się, że tym razem jej zamiary spełzną na niczym. Bo nic z tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy, nie było przypadkowe. Ani jej małżeństwo z Danielem Vaughnem. Ani próba otrucia męża i młodszej pasierbicy...

- O czym ty w ogóle mówisz? - przerwała mu z gniewną irytacją królowa. - Jak możesz stawiać mojej kuzynce tak straszne zarzuty?

- Widziałem Daniela i Sarah, miłościwa pani. Pamiętam ich nieprzytomne, zasnucone mgłą oczy, bezwładne członki, spieczone, poczerwiałe wargi...

- Miałeś sposobność ich widzieć?

- Tak. Było to tej nocy, gdy razem z Emmą uwolniliśmy ich z rąk tej okrutnej kobiety.

Emma, w którą spokojny głos Conora wlał nowe siły. uniosła się z ziemi.

Chwiejnym krokiem podeszła do ukochanego. Pragnęła mu przynieść wsparcie, jeżeli nie słowem, to przynajmniej spojrzeniem i czułym dotykiem.

Na wysokim czole Elżbiety pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Z twoich słów pośrednio wynika, że mąż nie porzucił Celestine, jak twierdziła?

- Nie porzucił, bo został wykradzony już jako cień człowieka i przewieziony wraz z córką statkiem do Irlandii, gdzie, mam nadzieję, wracają do zdrowia.

- Dlaczego to zrobiłeś, O'Neil?

W odpowiedzi ubiegł go Dunstan:

- Ponieważ on i Emma Vaughn są kochankami, miłościwa pani.

Zaległa cisza. Bardziej wymowna od słów. Wreszcie królowa głęboko westchnęła. Spojrzała na Conora, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

- Jesteś zdrajcą i szpiegiem, O'Neil. Twoja wina jest udowodniona. Królowa Anglii nie ma prawdziwych przyjaciół.

Celestine odzyskała śmiałość.

- Zatem wierzysz mi, miłościwa pani?

Elżbieta machnęła ręką.

- Już nie wiem, komu mam wierzyć i ufać.

- Więc uwierz temu, miłościwa pani. - Dunstan wskazał na leżący wśród zebranej broni zakrwawiony nóż. - Tym nożem O'Neil zranił mnie w ramię. Ale nie jest to nóż zdrajcy i szpiega, tylko kogoś, kto uznał się za bicz Boży na angielskich żołnierzy. Tym nożem ten barbarzyńca podrzyna gardła naszym dzielnym chłopcom.

- Nie rozumiem, o czym mówisz, Dunstan? - Królowa w tej chwili była blada jak płótno.

- Twierdzą, że pojmałem i zdemaskowałem Mściciela Niebios, owego sławnego rzeźnika. I oddaję go w twoje ręce, miłościwa pani.

Malujące się na wszystkich twarzach zdumienie ustąpiło miejsca zgrozie. Najstraszniejsze wydawało się to, że ów największy wróg Anglii, człowiek, którym matki straszyły niegrzeczne dzieci, zdołał wedrzeć się na sam dwór i zaskarbić sobie łaskę i przychyłność królowej.

Na twarzy Elżbiety widać było udrękę.

- Wtrącić tego potwora do lochu - rzekła do kapitana straży. - Jutro wracamy do Greenwich. Tam winni staną przed trybunałem. Tym razem nikt nie pomiesza sprawiedliwości z litością.

Gdy Conorowi krępowano ręce, ciałem Emmy wstrząsnęło łkanie.

Widząc to, Celestine nachyliła się i szepnęła jej do ucha:

- Łzy zachowaj na później, gdy poczujesz żądło mojej zemsty.

Conorowi też miała coś do powiedzenia.

- Chwileczkę, O'Neil. Chcę, żebyś wiedział, że Emma nigdy cię nie kochała. Uwiodła cię na moje polecenie. Szpiegowałeś, ale i ona szpiegowała. Dostarczała mi pewnych informacji.

Conor szarpnął się w rękach gwardzistów. Spojrzał na Emmę pytającym wzrokiem.

- Wybacz mi, Conorze - szepnęła zbielełymi wargami.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz było już za późno.

Conor został otoczony i odprowadzony.

Celestine triumfowała. Wyszła cało z opresji, a nadto zasiała między kochankami ziarno nieufności.

Chwyciła dłoń Dunstana.

- A widzisz? Mówiłam ci. Jesteśmy wyjątkowo dobraną parą. Oboje wiemy, jak wygrywać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Proszę, panienko - powiedziała Nola z wielką troską w głosie. - Przecież trzeba coś jeść. Inaczej panienka całkiem opadnie z sił.

Emma pokazała oczami na tacę.

- Zabierz to.

Myśl o zjedzeniu czegokolwiek przyprawiała ją o mdłości. Dręczyła ją rozpacz. Wciąż myślała o ukochanym zamkniętym w zimnej i wilgotnej celi.

- Tak mi przykro, panienko. - Nola wytarła wierzchem dłoni łzę z policzka.  
- Nie może panienka tak cierpieć w samotności. Przyślę kapłana, by podtrzymał panienkę na duchu.

- Masz dobre serce, Nola.

Pokojówca odeszła, zamykając za sobą drzwi. Emma ponownie zapadła w odrętwienie. Już nie była damą dworu. Przydzielono jej tę niewielką izbę na poddaszu do czasu, gdy królowa zdecyduje o jej losie. Dunstan przekonywał, że dziewczyna powinna zostać oddana pod opiekę macochy. Emma była świadoma, że oznaczałoby to śmierć w najsrońszych męczarniach.

Zresztą nie zależało jej na życiu. Nawet pragnęła śmierci, choć wiedziała, że takie myśli są grzechem.

Oplącała dozorcę więziennego, by przekazał Conorowi list. Wrócił on do niej z nie naruszoną pieczęcią. Nie winiła Conora. Czuł się oszukany. Uwierzył w kłamstwo Celestine. Sam również ukrywał przed Emmą swoje prawdziwe oblicze. Mściciel Niebios. Jak mogła go nie rozpoznać? Chociażby po tych niebieskich oczach, których spojrzenie pamiętała tyle lat. Teraz już rozumiała tę łatwość, z jaką się w nim zakochała. Bo przecież kochała go od dawna, tyle że w snach i we wspomnieniach. Na pewno zwiodyły ją jego dworskie maniere i piękność jego mowy. Nikt nie słyszał bowiem, by Mściciel Niebios rzekł choć jedno słowo. Teraz знаła powody jego milczenia. Conor O'Neil wiedział, że o ile łatwo jest ukryć twarz, o tyle głos trudno zmienić. Wybrał więc milczenie.

- Och, Conorze - jęknęła i zebrawszy wszystkie siły, podniosła się z łóżka. Podeszła do okna.

Zmierzchało. Nisko ponad ziemią snuły się mgły. Na dziedzińcu kończono zbijanie szafotu. Szubienica rzucała złowrogi cień. Dowody znalezione w komnacie Conora były bezsporne - poplamiony krwią mnisi habit, mapa okolicy. Lud, dowiedziawszy się o schwytaniu Mściciela Niebios, domagał się publicznej egzekucji. Lorda Dunstana okrzyczano bohaterem narodowym. Część



splendoru spłynęła również na lady Celestine Vaughn.

Elżbieta prawie nie opuszczała swych prywatnych apartamentów, spotykając się tylko z najbardziej zaufanymi doradcami. Ci, którzy ją widzieli, twierdzili, że wygląda na ciężko chorą, lecz że jest to bardziej niemoc serca niż ciała. Po raz pierwszy w życiu ona, królowa Anglii, córka Henryka, czuła się upokorzona.

Na szafot weszli jacyś ludzie z drabiną. Przystawili ją do poziomej belki szubienicy i jeden z nich, wdrapawszy się, przywiązał u jej końca sznur z pętlą.

Emma osunęła się na kolana i ukryła twarz w dłoniach. Jej ciałem wstrząsnął bezgłośny szloch. Czuła się odarta z wszelkiej nadziei.

Nagle pomyślała o swoim ojcu i siostrze. Oni też znajdowali się w rozpaczliwie beznadziejnej sytuacji, a jednak znalazł się ktoś, kto pospieszył im z pomocą. Przypomniała też sobie słowa Gavina O'Neila o spoczywającym na każdym człowieku, bez względu na ryzyko, jakie się z tym łączy, obowiązku naprawiania zła tego świata.

Podniosła się z klęczek i wytarła łzy. To nie był czas na poddawanie się rozpacz. Musiała znaleźć sposób ocalenia Conora. Nawet gdyby miało to oznaczać poświęcenie własnego życia.

Conor uniósł głowę i spojrzał w górę ku małemu okienku. Było prawie pod samym sufitem, zbyt wysoko, by mógł zobaczyć niebo rozświetlone porannym słońcem, lecz chciał przynajmniej nacieszyć oczy jaśniejszą poświatą.

Był wciąż w ubraniu, w jakim go aresztowano, a które teraz cuchnęło ropą, brudem i krwią. Nikt bowiem nie opatrzył mu ran. Jeśli dotąd nie umarł, to tylko dzięki swemu żelaznemu zdrowiu. Zresztą nie bał się śmierci. Jego serce już właściwie umarło. Kochał kobietę, która okrutnie go oszukała. A jednak wciąż zachodził w głowę, czy czasami nie było to kolejne matactwo Celestine. Ale nie. Emma swoim milczeniem, swą prośbą o wybaczenie sama przyznała się do winy. Poza tym to faktycznie ona go uwiodła. Podczas gdy on próbował poskromić palące go pożądanie, ona swym zachowaniem podsycala płomień.

Ale nawet teraz, znając prawdę, kochał ją. I tę miłość zabierze ze sobą do grobu.

Słyszał stukot młotków i siekier i wiedział, że to dla niego budowana jest szubienica.

Zamknął oczy, zabraniając sobie myśleć o tym, co miało się wydarzyć niebawem, jeszcze dzisiaj. Ufał, że przyjmie śmierć z godnością. Zgromadzona

tłuszcza nie usłyszy z jego ust ani jednego słowa. Umrze jako Mściciel Niebios. W milczeniu.

Usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Wszedł dozorca, a za nim kilku uzbrojonych żołnierzy. Towarzyszył im zakapturzony mnich.

- O'Neil - rzekł dozorca. - Czas na wyznanie grzechów. A potem staniesz oko w oko ze śmiercią. - Uśmiechnął się zimno. - Możesz liczyć tylko na tyle litości, ile okazałeś naszym chłopcom.

Drzwi zatrzasnęły się. Klucz obrócił się w zamku. Zapadła cisza. Przerwał ją Conor:

- Daruj sobie modlitwy, ojcie. Nie proszę o wybaczenie. bo nie żałuję tego, co uczyniłem.

- Więc nie żałujesz tego, że złamałeś serce pewnej biednej dziewczyny?

Na dźwięk głosu Emmy Conor zachwiał się jak ugodzony nożem.

Emma zsunęła kaptur z głowy.

- Przyznasz, że skutecznie się przebrałam. Pomyślałam, że pójdę w twoje ślady.

Chwycił ją w ramiona.

- Ty niemądra, lekkomyślna dziewczyno! Czy w ogóle wiesz, co robisz?

- Próbuję uratować ci życie. - Patrzyła na niego ze łzami w oczach. Wyglądał jak żywy trup. Wychudły, o ciele pokrytym ropiejącymi ranami.

Uwolniła się z jego uścisku i rozchyliła habit. Pokazała ukryty pod nim miecz.

- Weź go. Na pewno będzie ci potrzebny.

- Sądzisz, że wyrąbię sobie nim drogę, otoczony przez setki angielskich żołnierzy? - spytał ironicznie.

- Bynajmniej. Trzeba się uciec raczej do podstępów, Conorze. Jestem przy tobie i już cię nie opuszczę. Skoro nie masz lepszego planu, przestań się sprzeczać i chodź ze mną.

Podeszła do drzwi, pochyliła się i zaczęła manipulować nożem przy zamku. Rozległ się zgrzyt i zamek ustąpił.

Zauważył to wartownik stojący na korytarzu. Zaniepokojony, wdarł się do celi z obnażonym mieczem. Nim jednak zdążył zrobić z niego użytek, padł zabity przez Conora.

Hałas przywabił innych żołnierzy. Conor poradził sobie z dwoma, trzeci jednak, zaszedłszy go od tyłu, przyłożył mu koniec miecza do pleców. I już zamierzał pchnąć, kończąc dzieło, gdy nagle jęknął i zwałił się na posadzkę.

Emma, blada jak opłatek, pochyliła się nad nim i wyszarpnęła z jego ciała nóż.

Popatrzyli na siebie w milczeniu. Słowa były zbędne. Stanowili nierozzerwalną jedność. Oboje byli teraz wyjęci spod prawa.

Wypadli z celi i popędzili korytarzem. Za zakrętem natknęli się na dozorcę. Nawet nie zdążył krzyknąć. Runął przeszyty mieczem przez Conora.

Znaleźli się w mrocznej, obszernej sieni. Conor chciał biec dalej, lecz Emma chwyciła go za rękaw kubraka.

- Zaczekaj.

- O co chodzi, Emmo? Co się stało? Teraz nie możemy się zatrzymywać.

Milczała. Na jej twarzy malowało się skupienie. Jakby na coś czekała. Wciągała nozdrzami powietrze. Wreszcie poczuła dym.

- Ogień! - krzyknął ktoś z prawej strony.

- Tędy! - dał się słyszeć inny głos.

Dobiegły ich odgłosy zamętu i bieganiny. Przyłgnęli się do ściany. Po chwili minęła ich biegiem pierwsza grupka żołnierzy. Zaraz za nią przebiegła następna.

- Czy to pałac się pali? - spytał Conor, gdy kroki się oddaliły.

- Nie - odparła Emma z bladym uśmiechem. - To tylko palą się ulubione stroje królowej. Szwaczki będą miały teraz pełne ręce roboty. Tylko to udało mi się wymyślić. Podłożyłam ogień, żeby odciągnąć uwagę straży od naszej ucieczki.

Spojrzał na nią z uznaniem w oczach.

- Łatwo się uczysz łotrostwa.

- Miałam dobrego mistrza.

Przebiegli sień i skręcili w lewo w jeden z korytarzy. Dotarli nim do niewielkich drewnianych drzwi. Były zamknięte. Conor wyważył je kilkoma kopniakami.

Już byli w ogrodzie na tyłach pałacu. W zasięgu wzroku nie mieli nikogo. Emma wskazała ręką na kępę drzew.

- Tam ukryłam konie. Prędzej.

Pochylili się i puścili biegiem pod osłoną krzewów i żywopłotów. Gdy dotarli na miejsce, byli całkiem bez tchu.

Emma włożyła stopę w strzemię i już miała dosiąść konia, gdy wtem czyjeś mocarne ramię ściągnęło ją z powrotem na ziemię. Poczwała na szyi zimne ostrze noża.

- Nie tak prędko, ślicznotko - rozległ się przesycony kpiną głos Dunstana. -

Któż to tak się spieszy na spotkanie z katem?

Dunstan ubrany był jak na bal. Miał na sobie atłasowy kubrak w kolorze czerwonym, zdobiony pasmanterią oraz płaskim haftem, wysoki aksamitny kapelusz z egretą z piór oraz wąskie spodnie do kolan. W dłoni trzymał nóż o rękojeści wysadzonej drogimi kamieniami. Słowem, wyglądał, jak przystało narodowemu bohaterowi.

- Puść ją, Dunstan. - Głos Conora na pozór był spokojny, ale brzmiała w nim groźba, której nie wolno było lekceważyć.

- Dobrze, ale najpierw odrzuć miecz, O'Neil.

Conor bez słowa spełnił żądanie.

- Wygrałeś, Dunstan. Czeka mnie szubienica. Czy jeszcze ci tego za mało?

- Zgadłeś. - Oczy Dunstana błyszczały szaleństwem. - Chcę czegoś więcej niż tylko twojej śmierci. Chcę widzieć, jak błagasz o litość i wijesz się u mych stóp.

- Tego nigdy nie zobaczysz.

Tamten wybuchnął mrozącym krew w żyłach śmiechem.

- Nie bądź taki pewien. Widzisz to gardziołko, tę łabędzią szyjkę? Myślę, że byłoby sprawiedliwą rzeczą, gdyby człowiekowi, który podciął tyle gardeł, przyszło patrzeć, jak otwierają gardło jego ukochanej. A któż to zrobi lepiej ode mnie? Raz mi przeszkodziłeś. Lecz ja nigdy nie zapomnę i nigdy nie wybaczę.

- Jeśli to zrobisz, już nic nie powstrzyma mnie przed zabiciem cię - rzekł Conor przez zęby.

Pojął, że Dunstan, zaślepiiony nienawiścią, głuchy jest na logiczne argumenty. Oceniał dzielącą go od niego odległość. Należało działać błyskawicznie. Istniało pewne ryzyko, ale musiał je podjąć. Nie z myślą o sobie - był już martwy. Z myślą o Emmie. Ponieważ wiedział z absolutną pewnością, że kiedy kat skończy swoją powinność, Dunstan zajmie się Emmą.

Postanowił wciągnąć go do rozmowy.

- To Celestine zmusiła Emmę do szpiegowania, czy tak?

Tamten roześmiał się.

- Można tu mówić jedynie o bardzo delikatnym przymusie. Emma, czułe stworzenie, niczego nie umiała jej odmówić. Celestine bardzo zaskoczyła wiadomością, że wy dwoje jesteście kochankami. Sądziła, że słodka Emma zachowa swe dziewictwo do ślubu.

Conor patrzył na Emmę, pragnąc jakimś znakiem powiadomić ją o swych

zamiarach.

- Zatem Celestine kłamała, mówiąc, że poleciła Emmie mnie uwieść?

Dunstan znów się roześmiał. Tym razem był to śmiech serdeczny.

- I ty jej uwierzyłeś?

- Oczywiście, że mi uwierzył, ty głupcze. Dlaczego podważasz prawdziwość moich słów? Dlaczego zawsze musisz wszystko zepsuć?

Słyszając głos Celestine, Dunstan odwrócił głowę. Na coś takiego czekał właśnie Conor. Skoczył niczym żbik i uwolnił Emmę.

- A niech cię wszyscy diabli! - Dunstan rzucił się ku niemu z uniesionym nożem.

Conor uskoczył, unikając ciosu. Jego pięść spadła na szczękę Dunstana. Rozległ się trzask gruchotanej kości. Bohater narodowy Anglików wypuścił z ręki nóż. Bynajmniej jednak nie zaprzestał walki. Rzucił się na Conora i zaczął się z nim mocować. Upadli na ziemię. Jedną ręką sięgali sobie do gardła, drugą szukali noża ukrytego w trawie. Udało się Dunstanowi. W tej sytuacji los Conora był już przesądzony. Dunstan uniósł ramię, gotowy do ciosu. Wtem jęknął i powoli osunął się na ziemię. W jego plecach, między łopatkami, tkwił sztylet Emmy.

Celestine z krzykiem rozpaczyci rzuciła się na ciało kochanka. Człowieka, który był jej równy w czynieniu zła.

I wtedy stało się coś, czego nikt nie mógł przewidzieć. Emma chwyciła leżącą na ziemi grubą gałąź, uniosła wysoko ponad głowę i spuściła z całym rozmachem na tył głowy macochy. Celestine znieruchomiała.

Conor chwycił Emmę w ramiona. Inaczej upadłaby na ziemię. Drżała jak w febrze. Miała poszarzałą twarz. Oddychała płytko, niczym człowiek na łożu śmierci. W jej oczach malował się straszliwy ból.

Conor obsypał jej twarz pocałunkami.

- Zdaje się, że po raz kolejny uratowałaś mi życie. Trudno mi będzie spłacić ten dług wdzięczności.

Spojrzała na niego w milczeniu. Jej nieruchoma twarz powoli zaczynała się ożywiać.

- To ja jestem twoją dłużniczką - szepnęła. – Ocaliłeś życie mojemu ojcu i siostrze.

Conor pogładził ją czule po policzku, po czym wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kubraka złożoną ćwiartkę pergaminu. Położył ją przy ciele Dunstana i Celestine.

- Co to takiego, Conorze?
- Dowód, że to Dunstan planował zabić królową. Na pergaminie tym spisane są zeznania pewnego więźnia. Złożył je w obecności świadków i podpisał, a więc mają wartość dowodu.

Od strony głównej alei dobiegł ich gwar. Nie było na co czekać. Dosiedli koni i wkrótce skryły ich drzewa.

Wysmukła łódź płynęła ciemnym nurtem Tamizy, zostawiając za sobą światła Londynu. Mimo że noc była bezgwiezdna, rybak nie miał kłopotów z utrzymaniem kierunku. Znał tu każdy wir, każde rosnące na brzegu drzewo.

Mijały go inne łodzie, to płynąc pod prąd, to dając się unosić nurtowi. Były to szkuty zbożowe, statki kupieckie, barki towarowe i łodzie rybackie. Rybak pozdrawiał je i płynął dalej. Wreszcie tuż przed świtem poczuł na twarzy słońcą morską bryzę. Łódź zaczęła się mocniej kołysać. Skierował ją do brzegu. Wpłynął do niewielkiej zatoczki.

Kiedy dno otarło się o piaszczysty brzeg, rybak odrzucił skóry ułożone kilkoma warstwami na rufie. Ukazały się dwie skulone postacie.

- Tu już nic nie grozi, panie - rzekł rybak.
- Dziękuję, Brian.

Conor podniósł się i rozprostował zdrętwiałe członki. Następnie pomógł Emmie opuścić łódź, a ta natychmiast odbiła, kierując się na głęboką wodę. Conor i Emma odprowadzali ją wzrokiem, aż znikła w szarówce świtu.

W pobliżu, na szczycie niewielkiego klifu, stał wóz zaprzężony w jednego konia. Kiedy podeszli, zobaczyli siedzącego na kamieniu wieśniaka. Poderwał się i powitał ich uchyleniem kapelusza. Następnie pomógł im położyć się na sianie i nakrył ich wielką baranicą.

Prawie natychmiast usnęli, ukołysani jazdą.

Minęły dwa dni, nim przerzucono ich do Irlandii. Zrobili to przemytnicy swoim małym stateczkiem. Tutaj Conor i Emma znowu wsiedli na wóz, który powiózł ich w głąb lądu. Drugiego dnia podróży na horyzoncie ukazały się góry. Na razie jechali przez okolicę pofałdowaną niczym zielone morze. Klimat sprzyjał tu rododendronom: różowym, fioletowym, białym, czerwonym. Rosły sporymi kępami, przypominając rozpostarte na pagórkach wzorzyste kobierce.

Zaczęły pojawiać się pierwsze lśniące i szumiące wodospady.

- Croagh Patrick - powiedział pewnego popołudnia Conor, patrząc na

wyniosłe, surowe szczyty, odcinające się ostro od błękitnego nieboskłonu.

Minęli przełęcz i zjechali w zieloną dolinę, usianą farmami i wioskami. Stada owiec pasły się na zboczach. Krowy statecznie zmierzały drogą do obór na wieczorny udój. Wokół nich hasały psy.

Starsza niewiasta, która w ogródku okopywała właśnie warzywa, usłyszawszy turkot kół, wyprostowała się, chcąc sprawdzić, kto to jedzie. Spojrzała, a rozpoznawszy Conora, wykrzyknęła:

- Conor O'Neil! Czy to naprawdę ty?
- To naprawdę ja, pani Malloney.
- Słyszeliśmy, że nie żyjesz.
- A mało to plotek krąży po świecie?

Roześmiała się hałaśliwie, najwidoczniej rada, że Conor żyje i wrócił do domu.

Pojechali dalej. Droga schodziła wciąż w dół, a za skalną ostrogą skręcała w prawo.

Ukazał się potężny masyw twierdzy.

- Ballinarin - rzekł Conor takim tonem, jakby wymawiał słowo modlitwy. Emmę coś ścisnęło za gardło.

Przejechali przez fosę i zatrzymali się na dziedzińcu. Z zamku i z budynków gospodarczych wysypywali się ludzie. Służba zbiła się w sporą gromadkę, ale tylko członkowie rodziny O'Neilów podeszli do wozu.

- Och, Conorze. - Moira O'Neil ze łzami uściskała syna. - Doszły nas wieści, że cię powieszono.

- Widocznie stało się inaczej, skoro tu jestem i mogę całować twoje dłonie, matko. - Pokrywał pocałunkami nie tylko jej dłonie, ale też policzki, skronie i włosy. Mile go zaskoczyło, że nie postarzała się przez czas rozłąki.

Powitanie to nie mogło trwać bez końca, gdyż w kolejce czekała Briana. Uwiesiła mu się na szyi i buczała jak dzieciak.

- Wróciłeś. I tym razem zostaniesz już na zawsze. Obiecaj mi, Conorze. Inaczej nie będę cię chciała znać.

- Obiecuję, siostrzyczko - rzekł, niemal łamiąc jej kości w serdecznym uścisku.

- Conor. - Gavin O'Neil przygarnął syna do swej szerokiej piersi, by następnie odsunąć go od siebie na długość ramion. - Wyglądasz, jakbyś wdał się w małą awanturę.

- Dobrze wiesz, ojczu, jaki ze mnie łobuziak - odrzekł Conor, pokazując

zęby w uśmiechu.

- No, chłopie, urwałeś się ze sznura. To lepsze niż na nim pozostać. - Rory trzepnął brata po plecach otwartą dłońią. Była to pieśczoła o sile równej kopnięciu konia.

- O ile pamięlam, lo i ty raz umknąłeś katu sprzed nosa. - Braci wiele różniło, łączyło ich jednak umiłowanie przygód.

- Emma! - dobiegł ich okrzyk od strony zamku. Emma, która stała przy wozie, patrząc z nieśmiałym uśmiechem na rodzinne powitanie, spojrziała w kierunku drzwi frontowych. Zobaczyła ojca i swoją małą siostrę, Sarah. Krzyknęła radośnie, puściła się biegiem i rzuciła w ich ramiona. Uściskom, pieśczołom i pocałunkom nie było końca.

- Wyglądacie jak pączki w maśle - zauważyła wreszcie ze śmiechem.

- Dbano tu o nas i dogadzano nam - odparł Daniel Vaughn. - To wspaniali, godni szacunku ludzie. Mimo to tęsknimy za naszym domem. Skoro jednak znów jesteśmy razem, nie ma przeszkód, byśmy do niego wrócili. I tym razem obiecuję ci, córeczko, że nigdy już się nie rozstaniemy.

Usłyszał te słowa Conor i zasępił się. Zawdzięczał Emmie życie. Kochał ją. Pragnął być z nią przez resztę życia. Czyż jednak mógł w tej sytuacji żądać od niej ponownej rozłąki z najbliższymi jej sercu istotami?

Tak, Emma dała z siebie wszystko. Jej poświęcenie było bezgraniczne. Conor nie miał prawa żądać od niej więcej.



## EPILOG

Emma chodziła po ogrodzie i wdychała z rozkoszą słodki zapach kwiecia, szczególnie róż, które rosły tu w wielkiej obfitości. Wreszcie znalazła chwilę dla siebie. Od kiedy ona i Conor przybyli do Ballinarin, nie byli ani przez moment sami. Wczoraj odbyło się na zamku uroczyste pożegnalne przyjęcie. Stawiła się okoliczna szlachta, nie zabrakło mów, pomyślano nawet o minstrelach.

Od rana zajęta była pakowaniem. Dziś wraz z najbliższymi opuszczała to miejsce. Znów czekała ją rozłąka z Conorem.

Dlaczego nie poprosił o jej rękę? Miał ku temu wiele okazji. Tymczasem nic takiego się nie stało. Była przybita i rozzarowana.

Zobaczyła kamienną ławę i usiadła. Gdzieś w pobliżu szemrała fontanna. Emma zwróciła twarz ku słońcu. Już nie grzało tak jak w środku lata, lecz jego promienie mile pieściły czoło i policzki. Nie mogły wszakże ukoić bólu serca.

- Cóżes taki smutny, bracie? - Rory i Conor szli ogrodową alejką. - Chyba nie przejmujesz się tym, że przez królową Anglii zostałeś ogłoszony banitą?

Conor potrząsnął głową.

- I tak nie zamierzam tam powrócić.

- A co powiesz na to, że Dunstan i Celestine uznani zostali za winnych zdrady? Ze Danielowi Vaughnowi zwrócone zostały wszystkie jego posiadłości? Ze Celestine czeka na wykonanie wyroku w tej samej celi, w której niegdyś ty byłeś zamknięty? Chyba to wszystko powinno poprawić ci nastrój.

- I tak jest w istocie.

- Ale nie widzę uśmiechu na twojej twarzy, bracie.

- To od dziecka żądają, żeby się uśmiechało.

- Cóż jeżeli tak wyglądasz, gdy jesteś w dobrym humorze, to wolałbym nie spotykać się z tobą w chwilach, kiedy bywasz zły.

- Och, zostaw mnie w spokoju, Rory. Nie mam ochoty wysłuchiwać tych twoich żarcików.

- Pytam więc poważnie. Co cię dręczy, Conorze? Bo masz minę, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela.

- I nie mylisz się.

Rory pokiwał głową.

- Rozumiem. Chodzi o Emmę. prawda? Jeżeli ona tak wiele dla ciebie

znaczy, dlaczego nie poprosisz jej, by dzieliła z tobą życie?

- Bo to byłoby równoznaczne z tym, że chcę ją odebrać ojcu i siostrze. Tymczasem widzę, jak bardzo są do niej przywiązani. Nie przesadzę, twierdząc, że ona jest źródłem ich życia i radości.

Rory uważnie spojrzał na brata. Zobaczył ból w jego oczach.

- Pytanie, co zrobisz bez niej ty.

Conor wzruszył ramionami.

- Jakoś przeżyję.

Rory położył dłoń na ramieniu Conora.

- Zasługujesz na trochę szczęścia, bracie. Posłuchaj mnie. Przestań być tak strasznie bohaterski i porozmawiaj z ojcem Emmy. Po tym, co zrobiliśmy dla niego, nie odmówi ci, myślę, swojego błogosławieństwa.

- I właśnie tego nie chcę. Spłacenia długu wdzięczności. Nie, nie pójdę do niego.

Rory prychnął.

- Ostatecznie zawsze możesz wstąpić do zakonu. Wiem tylko, że mężczyzna, który kocha prawdziwie, nie rezygnuje tak łatwo.

- No to pogadaliśmy sobie - rzekł ponuro Conor, zwracając i kierując się w stronę zamku.

Emma siedziała bez ruchu, zaledwie mając śmiałość oddychać. To, co pod słuchała z rozmowy braci, wstrząsnęło nią do głębi. Conor kocha ją, a mimo to godzi się na jej wyjazd. Uznał, że ojciec i siostra bardziej jej potrzebują niż on.

Podniosła się z ławki i poszła aleją.

Jakim sposobem miała go przekonać, że jej miejsce było tutaj, przy nim? Jak miała mu zedrzyć to bielmo z oczu? Och, ci mężczyźni to jednak tylko duże dzieci!

Nagle zatrzymała się i zawróciła. Przyspieszyła kroku. W końcu zaczęła biec. Wreszcie udało się jej coś wymyślić. Tak mało już pozostało czasu do ich odjazdu.

Conor chwycił się różnych zajęć, byle tylko uciec od dręczących go myśli. Czas mijał nieubłaganie. Na dziedzińcu stał już powóz, którym Daniel Vaughn wraz z córkami miał wrócić do Dublina.

Rozległo się pukanie do drzwi. Conor odwrócił się od okna. Do pokoju weszła Emma.

Lecz czy to naprawdę była ona?

Miała na sobie męski ubiór, tyle że o dwa lub trzy rozmiary za duży. Spodnie fałdowały się jej wokół kostek. Kubrak zwiślał jak na strachu na wróble. Zabłocone buty przeszkadzały w chodzeniu. Pomięta czapka kontrastowała z pysznymi, orzechowymi włosami.

Podeszła i promiennie się uśmiechnęła.

- Co o tym sądzisz?
- Sądzę, że oszalałaś. Skąd wzięłaś te łachy?
- Mniejsza z tym.
- W takim razie przynajmniej wytłumacz mi, po co ta maskarada.
- W rzeczy samej, maskarada. Bo to będzie moje przebranie.
- Twoje przebranie?
- Tak. Mściciel Niebios ukazywał się ludziom w mnisim habicie, ja zaś zdecydowałam się na taki kostium.

- Tylko po co?
- Żeby szpiegować.
- Szpiegować? Mów ludzkim językiem, Emmo, inaczej oszaleję.
- Wiedz zatem, że chcę zostać szpiegiem. Życie szpiega jest bardzo ciekawe. Sam nawet kiedyś powiedziałaś, że nadaję się do tego. Ale przecież nie mogę ubierać się jak kobieta. Nikt wtedy nie weźmie mnie poważnie. Więc wybrałam taki właśnie kostium.

- I co zamierzasz szpiegować? - Obrzucił ją ironicznym spojrzeniem od stóp do głów. - Życie szurów w stajniach i oborach?

- Widzę, że nie traktujesz mnie poważnie. Nie będziesz już tak ubawiony, gdy usłyszysz o śmiałych wyczynach pewnego szpiega we Francji, Włoszech i Hiszpanii.

- Rozumiem, że wybierasz się do tych krajów, czy tak?
- Zasmakowałam w przygodzie. Lubię życie wśród niebezpieczeństw.
- A co na to twój ojciec? Twoja siostra? Dopiero co do nich wróciłaś. Nie sądzisz, że wypadaloby dać im coś z siebie?

- Oczywiście będę za nimi tęskniła. Oni jednak przywykli już do życia beze mnie. Jestem dorosła i samodzielna. Tylko małe dzieci przebywają ze swymi rodzicami.

- Rozumiem. - Wreszcie zaczął coś zauważać, coś pojmować. Jej uśmiech był zbyt jasny, a głos zbyt piskliwy. - Emmo, twoje ręce drżą. Szpiegom nie wybaczają się takiej słabości.

- Skądże. To wina światła, które wpada tu rozproszone przez liście dębu

rosnącego za oknem.

- I wydaje mi się, że masz pewne trudności z oddychaniem.
- Doprawdy? Możliwe. Teraz sobie przypominam. Biegłam po schodach.
- Mogę udzielić ci pożytecznej rady. Jeśli chcesz zostać dobrym szpiegiem, musisz być zawsze opanowana i chłodna.
- Postaram się... popracować nad sobą.

Ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- No i musisz coś zrobić z tym biciem serca. – Dotknął dłonią jej lewej piersi. - Trzepocze niczym ptaszek w klatce. Zdradza twoje zdenerwowanie. - Pochylił się i pocałował ją prosto w rozchylone wargi.

- Chcesz powiedzieć, że nie nadaję się na szpiega? - szepnęła. - Co w takim razie powinnam robić?

- A gdybym tak poprosił cię, żebyś tu została?
- I prosisz mnie? - Patrzyła mu w oczy z niemym błaganiem.

Pogładził ją czule po policzku.

- Całą młodość spędziłem z dala od tej doliny, ale zawsze chciałem tu osiąść na stałe. Wybudować dom, ożenić się, mieć dzieci. - Uśmiechnął się. - Obawiam się jednak, że dla takiego szpiega jak ty byłoby to życie zbyt nudne i prozaiczne.

- Och, Conorse. - Wpiła się na chwilę ustami w jego wargi. - Tutaj jest tak pięknie.

- I patrząc na owce, nie będziesz żałowała, że ominęło cię życie na dworach europejskich władców, których mogłabyś szpiegować?

- Och, Conorse. Nie dręcz mnie. - Tupnęła. - Poproś wreszcie, żebym została.

Odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Oto cała Emma Vaughn. Uwiodła mnie i nadal chce uwodzić. - Spowaźniał. - Ja ciebie nie proszę, dziewczyno. Ja ciebie błagam.

Wydała westchnie ulgi.

- I porozmawiasz z moim ojcem?
- A jak sądzisz? Pobłogostawi nam?

Ty dzieciaku. - Zarzuciła mu ręce na szyję. – Któryż ojciec w Irlandii nie marzy o tym, by wydać swą córkę za Mściciela Niebios?

Złączyli się w namiętym, długim pocałunku. Conor był świadom, że właśnie spełniają się jego marzenia. Odnalazł dom. Dopiero z tą chwilą naprawdę powrócił do Ballinarin. I zostanie tu już do końca życia. Z kobietą, która bez

reszty zawładnęła jego sercem.

*Kolejne książki z serii Harlequin Romans Historyczny ukążą się 12 lutego.*